



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Biblioteka pisarzy polskich



LIPSK, F. X. BROCKHAUS.



A. G. H.

T. 15. 5. 29. [31] 4

04987 [31] 4

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXXI.

C. 301-

WIZERUNKI POLITYCZNE
DZIEJÓW PAŃSTWA POLSKIEGO.

37
TOM CZWARTY.

POLSKA W KRAJU W 1848. ROKU.

SPRAWY

POZNAŃSKIE, KRAKOWSKIE I GALICYJSKIE.

ZBIÓR DOKUMENTÓW Z TYCH CZASÓW JAKO MATERIAŁÓW DO
HISTORII POLITYCZNEJ PAŃSTWA POLSKIEGO

WYDANY PRZEZ

LEONA ZIENKOWICZA.

N. 26. a.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1865.

Wylączone
ze zbiorów
BUW

53(43879



10753/2

[Faint, illegible handwritten scribbles]

K-382/58

16/vii

M. 60.-

SPIS RZECZY TOMU CZWARTEGO

WIZERUNKÓW POLITYCZNYCH PAŃSTWA POLSKIEGO.

ROZDZIAŁ 1 ^{szy} . Sprawy Poznańskie	1
ROZDZIAŁ 2 ^{gi} . Sprawy Krakowskie	143
ROZDZIAŁ 3 ^{ci} . Sprawy Galicyjskie	239

SPIS KNECZY TOMU CZWARTEGO
WZBERUŻÓW POLITYCZNYCH PAŃSTWA POLSKIEGO.

1	ROZDZIAŁ 1 ^{ty} . Sprawy Litwańskie
12	ROZDZIAŁ 2 ^{ty} . Sprawy Kurlandzkie
23	ROZDZIAŁ 3 ^{ty} . Sprawy Łiwońskie

I.

SPRAWY POZNAŃSKIE.

I
SPRAWY POZNAŃSKIE

SPRAWY POZNAŃSKIE W 1848 ROKU.

I.

RELACYA DEMOKRATY POLSKIEGO.

Kiedy w 1846, Polska wypowiedziała posłuszeństwo ciemnym, ludy europejskie znalazły w niej godnego tłumacza swych uczuć i nadziei. Z uniesieniem i wiarą przysłuchiwały się jej słowom i w uchylającej pierwszą dopiero deskę grobową, witały już dzielnego sprzymierzeńca do przyszłych usiłowań. Można by sądzić, że to początkowanie narodu, który najboleśniej i najdłużej ucierpiał, za stanowcze i za obowiązujące przyjął. Wkrótce już nie słyhać było o Polsce gdzie indziej, jak przed sądem berlińskim, pod moskiewskim pręgierzem, lub austryacką szubienicą, a i stamtąd myśl roznoszona po świecie, odmładzała uczucia, budziła zapał, miłość wolności i ducha poświęcenia. Zdawałoby się, że Francya znosiła odtąd z większą niecierpliwością, ubliżający bezwstydnie jej godności, jej oświacie, przewodnictwu w Europie, system samolubstwa, przedajności i upokorzenia u obcych. Włochy poczuwały w sobie niepochoamowaną żądzę ostatecznego wyzwolenia w politycznem połączeniu wszystkich odłamków, pod jarzmem obcym i swojskiem rozpierchnionych ludów italskich. Niemcy zapłonęły niezmienną i ciąglem rozmyśleniem wyprawowaną wolą jedności plemiennej i społecznej. Niemcy złożyły nie ustającą walną radę w Frankfurcie, Włosi za miecz chwycili. Po wypadkach krakowskich dwa lata upłynęły zaledwie, a król Francuzów, spłoszony z tronu, uchodzi do Anglii; wyrocznia

absolutyzmu, Metternich, opuszcza Wiedeń i pospiesza za Ludwikiem Filipem; znenawidzony następca tronu pruskiego udaje się za nimi. Francya jest ogłoszona rzeczą-pospolitą, Austria i Prusy państwami konstytucyjnymi, a wśród niewypowiedzianej radości, od Sekwany do Wisły, jak gdyby zawdzięczające nam ludy, wydają okrzyk jednomyślny, nieprzebrzmiały: Niech żyje Polska!

W takich to okolicznościach zaczyna się osnowa usiłowań w księstwie poznańskim. Pierwszy raz obca pomoc, zdaje nam się, sama nastęczać i przynosić rękojmię szczerego w naszym wyzwoleniu udziału; i tą razą ta pomoc nas zawodzi, ale wyprowadza na jasnie całą potęgę sił naszych. Nikt już odtąd nie wierzy mimo zaręczania cara, że polska narodowość na wieki zagasła. Gdzie tylko mogła się objawić, wszędzie i to co przechowała z podania, i to co ulepszyła podczas długiej pokuty, pośród rozpamiętywania i męczeństwa, przekonać wszystkich, a ją szczególnie powinno, że liczyć może na siebie odtąd więcej niż kiedykolwiek; że jej narodowość jest skarbem nieprzebranym, którego żaden ciemiężca niepotrafił roztrwonić, w którym sowy zasób, ze starej pleśni we łzach sierot i krwi męczenników obmyty, a bogobojnie w miłości braterskiej przechowywany, wystarczy na długą przyszłość.

To samo serce, ta sama dobroć woli, ten sam nieobrachowujący pośpiech, jak temu dziesięć wieków; nowy nabytek pewnych zalet: cierpliwość, umiarkowanie, porządek, a nade wszystko górujące staropolskie przebaczenie krzywd odwiecznych, wielkość duszy i nowe, powszechniejsze pojęcie godności i praw człowieka, odbijają się okazale i świetnie na tle poznańskiego powstania, i mimo zawody, których nie unikniono, zdają się dla sprawy polskiej wielkie zapowiadać nadzieje.

Jak wiadomo, rewolucya berlińska na dniu 19. marca walne odniosła zwycięstwo. Polacy mieszkający w Berlinie, korzystając z okoliczności i usposobienia umysłów, pierwszą myśl zwrócili ku braciom, polskim więźniom stanu, osadzonym w twierdzy moabickiej. Wysłana z pośród nich deputacya podała do ministra Arnima pismo o zupełną dla nich amnestyą; minister przyjął żądanie i poniósł je królowi. Kiedy 22^{go}, bracia nasi na wolność wypuszczeni zostali, Berlińczykowie

oprowadzali ich w tryumfie; wóz z głównymi więźniami, sami ciągnęli, i wpośród okrzyków: Niech żyje Polska! Niech będzie wolną! stawili ich przed pałacem królewskim. Wtedy król z odsłonioną głową wyszedł na ganek i w odpowiedzi na głosy ludu oświadczył: «I ja z mego stanowiska powiadam: Niech żyje Polska!»

Nazajutrz minister Arnim wezwał do siebie kilku Polaków, którzy się tam już byli zawiązali w komitet; gdy ci przybyli już nie minister, ale przyjął ich Radziwiłł, krewny królewski. Ten im oświadczył, nie bez widocznego wzruszenia, że prosił usilnie króla, aby pamiętał o losie Polski i niepodległość jej uznał; na co król mu odpowiedział: «że w tej chwili przypina kokardę trójkolorową niemiecką, co będzie najlepszym dowodem, że idzie za głosem narodu, i gotów jest nawet do wojny z Rosyją.»

Tak jest, dodał, żegnając ich Radziwiłł, macie panowie coście żądali, będzie wojna z Rosyją!

Dzienniki berlińskie zdają się także wyzywać cara. *Zeitung's Halle* z dnia 21^{go} marca pisze: «iż spodziewać się należy, że dnie ostatnie, dnie chwały dla Berlina i dla Prus całych, popchnęły do grobu na wieki wieków ową przestarzałą politykę, która, na hańbę narodu niemieckiego, upatrywała szczęście i moc Niemiec w przymierzu z owym ciemnym azyatyckim kołosem; że Niemcom potrzebny jest sprzymierzeniec dzielny przeciw despotyzmowi północnemu, a przeciw jego brutalskiej sile tylko pięść żwawa świeżego a wolnością tchnącego ludu zapewnić może Niemcom obronę i ocalenie.»

Wymiar sprawiedliwości, wiara Niemców w nasze siły i pomoc, przekonanie o koniecznem przywróceniu bytu i narodowości Polsce, ogarnia serca i umysły tryumfujących Berlińczyków. Tworzą się kluby niemieckie wielu popierania sprawy naszej; otworzona jest lista ochotników do służby polskiej; wkrótce ich liczba wynosi kilka tysięcy. Polacy wraz z gwardyą obywatelską odbywają strażę, kokarda polska obok niemieckiej na ich piersi nie ma już miejsca dla nienawiści. Dwaj przed chwilą nieprzyjaciele podają sobie ręce. Polak pokrzywdzony przebacza, Niemiec przyrzeka uroczyście naprawę wyrządzo-

nych gwałtów polskiej ojczyźnie; — staje zgoda w imieniu braterstwa ludów.

Tymczasem księstwo poznańskie, to ognisko sprawy naszej w pruskim zaborze, zamyśla z przyjaznymi już Niemcami, którzy upominają się o niepodległość Polski, tę niepodległość wraz z instytucjami narodowymi, prawami i wojskiem drogą pokoju zdobyć na królu pruskim, i wychodząc z tego punktu oparcia, otworzyć drogę do wojny z Rosyją. W okolicznościach jakie ich otaczają, współluczniu ludów, w głosie Niemiec, wojnę tą, którą Polacy zawsze oczekiwali z upragnieniem, mieszkańcy księstwa poznańskiego uważają już za nieochybną i tem niewątpliwszą, że demokracja odradzająca ludy, ostatnią walkę z absolutyzmem stoczyć będzie musiała na brzegach Wisły. O pomyślnem rozstrzygnięciu tej walki nie wątpią na korzyść Polski, gdyż Rosyja nie jest, czem była w 1830 roku; wówczas miała silnych sprzymierzeńców, dziś w nich znajduje przeciwników; rządy co nas wtedy skrycie lub otwarcie zdradzały, dziś nam pomagać będą. Moskwa jest ciężarna żywiołami rozstroju i rozkładu; nigdy Kurlandya i Inflanty, także niemieckie, choć trzymane przez carów, nie będą miały sposobniejszej pory pomśzczenia krzywd wyrządzonych ich narodowości, ich językowi, religii, jak przy nowem powstaniu Polski i kiedy ich ojczyzna niemiecka zaczyna się odradzać. Młodzieży rosyjskiej, oświeconym Rossyanom, których duch czasu owionął, cięży jarzmo ochydzające ich naród przed Europą. Wojsko gnębione długoletnią służbą, biczowaniem i głodem, opuszcza szeregi w czasie pokoju, a cóż dopiero kiedy wojna wybuchnie? — Oddzielić księstwo poznańskie od Niemiec i wyjednać mu niepodległość, jest to w obecnych okolicznościach przyłączyć do niego całą Polskę, «a w takim razie sprawa z Moskałami już łatwa. Zatrudnieni powstaniem Polski niemogliby zagrozić wolności Niemców stąd oczywisty jest wniosek, że sam interes własny nakazywałby Niemcom wspierać powstanie Polski, nie tylko sympatyą, ale wszelkimi możebnymi siłami. Francya wzięła na siebie obowiązek popierania uciemiężonych narodowości, sympatya Europy i pomoc jej wszędyby nas wspierały».¹

¹ Gazeta Polska dziennik półrządowy komitetu, n. 5.

Tak rozumiano stan rzeczy w Księstwie i te pojęcia o pomocach zewnętrznych, o uzyskaniu niepodległości narodowej, natchmiasł w czyn zamienić postanowiono. W tym celu zebrani w Poznaniu różnego położenia obywatele, wybrali na dniu 20^{tem} marca komitet narodowy z dwunastu członków złożony.

Komitet ten rozpoczynając czynności rozważa swoje stanowisko i «bierze, jak się wyraża Gazeta Polska,¹ w spuściznie po kilkoletnich usiłowaniach spisku niwę narodową dobrze już uprawioną, kiedy centralizacya (Towarzystwa demokratycznego polskiego) od ewangelii do apostołów, od apostołów do męczenników, postępując ciągle, rozświecić, rozegrać i krwią narodową użyźnić musiała podstawę na której (komitetowi) snadniej będzie działać.»

Pierwszą czynnością komitetu są odezwy do braci Polaków, do duchowieństwa polskiego, do Niemców, do żydów, do włościan; wszystkie te odezwy są rozwinięciem praktycznym manifestu krakowskiego z 1846 r. Pod władzą komitetu i za jego wezwaniem tworzą się komiteta powiatowe na całej przestrzeni Księstwa, zbierają się kadry wojska. W łonie komitetu wybrana deputacya wyjeżdża de Berlina z żądaniem uznania niepodległości z zupełną narodowością. Władze pruskie w Poznaniu pozwalają dopełniać się tej rewolucyi spokojnej bez wielkich przeszkód. Wprawdzie w pierwszy dzień otwarcia obrad, wojsko przebiega ulice, wdziera się do domu nazwanego Bazarem, szuka prochu i broni ale nic nieznajduje i odchodzi. Drugi oddział otacza miejsce posiedzeń komitetu, chce go bagnetami rozwiązać. Delegacya wysłana do generała dowodzącego przedstawia mu, że celem komitetu jest napisanie prośby do króla i przestrzeganie spokojności publicznej, i na to uzyskuje upoważnienie, jak je już była uzyskała pod temi samemi warunkami od naczelnego prezesa Księstwa.

Rada miejska i deputowani poznańscy winszują komitetowi, przyrzekają mu wszelką pomoc i pozwalają obradować w ratuszu. Komitet zabiera niejako urzędowe stanowisko. Komitet niemiecki jednocześnie założony wynurza mu w odezwie najprzychylniejsze uczucia; nawet urzędnicy pruscy i żydzi, pod

¹ Gazeta Polska ten sam numer.

wpływem wypadków, z których może jeszcze zdać sobie sprawy niemogli, zdają się być radzi temu, co się dzieje. Młodzież polska odbywa ćwiczenia wojskowe w obec pruskich żołnierzy, i tych sobie jedna. Ofiary ze wszystkich stron są składane na ołtarz ojczyzny, w pieniądzech, w naczyniach złotych i srebrnych, w wyrobach potrzebnych wojsku. Służące dworskie znoszą swoje oszczędności, zarobione długich lat pracą. Posłańcy z darami, nie tylko, że nieprzyjmują opłaty za drogę, ale jeszcze dorzucają grosz wdowi do ofiarowanego ojczyźnie złota, które sami przynieśli. Jednego wieczora, siedm tysięcy ludności wychodzi na spotkanie wracających więźniów z Berlina. Cechy szewców, cieśli i strzelców należą do orszaku, lecz pierwszej żeby zapobiedz zajęć mogącemu starciu z wojskiem i dać rękojmę najlepszej woli, cechy te, z własnego natchnienia — składają w ratuszu swoje chorągwie i laski. Straż bezpieczeństwa, utwor komitetu, 50 ludzi bez broni stanowi całą policję miasta, a własność i bezpieczeństwo osób, są najprzekładniej uszanowane. Ubogim jeszcze przy zdrowiu i sile, komitet nie jałmużny ale dostarcza zarobku z pracy i w nich tym sposobem obudza i podnosi uczucie godności człowieka.

Gdy tak dająca znak życia Polska w księstwie poznańskim, pojawia się Europie z całym urokiem cnót dawnych i nowego społecznego postępu, gdy jej rewolucya rozwija się i dopełnia bez wystrzału pod sterem władzy politycznej narodowej, i władzy wojskowej mianowanej przez pierwszą, kiedy pod okiem władz pruskich, nieczynnych, jakby zawieszonych w urzędzie, coraz obfitsze wszelkiego rodzaju gromadzą się ząsoby do bliskiej wojny z Rossyą, kiedy emigracya polska nad wyruszeniem obradując słyży w Paryżu te słowa Lamartina: «Ci sami, którzy ziemię waszą posiadli, otwierają wam drogę «ku ojczyźnie waszej ... Kraków uwolniony, księstwo poznańskie znów polskie ... Jako Polacy powinniście spieszyć z uprągnieniem do ziemi ojców waszych i stanąć na głos wolny już «części Polski ...» kiedy mówimy, emigracya z podwójną na te słowa nadzieją i z zapałem bez granic, idzie nieść rozum, ramię i życie na usługi ojczyzny — wtenczas wpośród tych wszystkich i tak błogich okoliczności nie przewidywano jeszcze, że niezwłocznie bój wstępny, bój zacięty a niestanowczy,

będziemy musieli stoczyć z wojskiem, na którego pomoc liczone, że znajdziemy nieprzyjaciół, potwarców i zabójców, w przybyszach, którym Polska dała hojny i gościnny przytułek. Jeden p. Circourt mógł zapewne wiedzieć co nastąpi, Circourt, ów biegły dyplomata, *souverainement habile*, jak go Lamar-tine nazywa, a tem bieglejszy, iż zdołał w swoim ministrze wzbudzić nadzieję i sprowadzić go do oświadczeń przed nami, które w następstwie dowiodły, że jedne były płonne, a drugie gołosłowne, chociaż dźwięczne i wzniosłe.

Deputacya z siedmiu członków złożona, przez komitet narodowy wybrana, przybywa do Berlina na posłuchanie u króla; król odpowiadając jej żądaniu na reorganizacyą Księstwa zezwala i poleca utworzyć komisję, z Polaków i Niemców po połowie złożoną, która wspólnie z naczelnym prezesem prowincyi ma się naradzić i wnioski do tronu podać. Kiedy 24^{go} marca, Fryderyk Wilhelm podpisał powyższej treści rozkaz gabine-towy, jeszcze w tej ręce, którą z rozkazu ludu przed kilku dniami dotykał się serc zastygłych ofiar berlińskich krew nie wróciła do zwyczajnego obiegu; podpisał na narodowość Polski, którą przez lat tyle prześladował, ciemniżył i wykorze-niał. Jednakże nie idzie tu jeszcze o niepodległość. Deputacya poznańska zmieniła żądanie komitetu narodowego, w skutek narady z komitetem polskim w Berlinie, który całą myśl zwracając do bezpośredniej wojny z Rosyją, bez czekania, czy car lub król pruski do walki wystąpi, nie w niepodległości, bo tej królowie zwłaszcza zabranym ludom dobrowolnie nie dają, lecz w reorganizacyi narodowej, a szczególnie w jej bezpośrednim następstwie, w wojsku narodowym chciał znaleźć potrzebną, w broń opatrzoną siłę i rzucić ją w czasie danym przeciw Moskwie. Poznań nieprotestował, gdyż uznał, że «upomnienie się o niepodległość wtenczas tylko pomyślny skutek rokować mogło, jeżeliby groźnem było poparte wspomnieniem»¹ a po rewolucyi berlińskiej iść niemogło o zaczepkę zbrojną z Niemcami. Nasuwano także myśl protektoratu króla pruskiego nad Księstwem, jak go miał nad Neufszatelem szwajcarskim, który należąc do Prus politycznie, narodowością do Szwajcaryi na-

¹ Gazeta polska, n. 5. Rok XI część II.

leżał, lecz o protektoracie jako o rzeczy jedynie formy dla obecnych zamiarów obojętnej, w Berlinie mowy nie było. Tymczasem komitet narodowy zajmował się wywołaniem pospolitego ruszenia, komitety powiatowe, sama ludność wiejska, to ważne dzieło uczyniły mu łatwym. Wieśniacy na koniach bez siodła i urchy przebiegają wsie i pola, krzyczą kogo spotkają: «tam a tam gromadzą się nasi!» i dalej jadą, a na to hasło gromady ludzi spieszą na wskazane miejsce i do pospolitego ruszenia przystają. W ogóle jak to świadczą starszyzna wojskowa i zdania sprawy komitetów powiatowych, obozy te odznaczały się trzeźwością, porządkiem i pogardą życia. «My o życie nie stoimy, byle była Polska, a te Niemcy nad nami nie przewodziły,» powtarzały te szlachetne chłopów zbiegowiska, zadając wyraźne zaprzeczenie mniemaniu dyplomatów niemieckich, że włościanin i mieszczanin polski pod panowaniem pruskim nie wystąpi nigdy w obronie niepodległości ojczyzny. «Włościanin nasz, pisze komitet powiatowy z Grodziska, czuje bardzo dobrze, że nie sam byt materyalny stanowi jego szczęście, serce jego wzdycha do niepodległości Polski, a ta tęsknota, ten zapał, wypływa li z świętej miłości ojczyzny, która się przechowała dotąd i przechowa do najpóźniejszych pokoleń. Żadna siła ziemską nie zdoła jej przytłumić, gdyż jest cnotą, którą się sam Pan Bóg opiekuje ku dobremu naszemu i w części ku dobru całej ludzkości.»

Nasze kosyниery w miesiącu kwietniu już dochodzą kilkunastu tysięcy. W tym także czasie emigracja polska z trzech części świata ruszona ciągnie ku Poznaniowi, bo tam najwydatniej ruch się objawia, bo tam wojsko, bo stamtąd już niedaleko pola, gdzie w zapasach z Moskałem będzie zwyciężać lub ginąć za ojczyznę, ginąć przyciskając do serca garść rodzinnej ziemi, za którą od lat wielu tęskniła, którą od kolebki kochała, dla której długie wycierpiała wygnanie, od której nic dziś nie żąda — prócz grobu. Próżna nadzieja! Wkrótce, jednych zatrzymują w Berlinie, drugich, już przybyłych do Księstwa, napowrót wracają, zaledwie może trzydziestom udaje się pozostać, a ów zaręczony przez Lamartina dla wygnańców wolny przejazd w Poznańskie, odbiera tu pierwsze i upokarzające zaprzeczenie. Jednakże władze niemieckie zdejmują trwoga,

każda w różnych tonach poleca rozbrojenie kosynierów. «Ten nieład, to bezprawie, mogą nas zawikłać w najnieprzyjaźniejsze zajścia z krajami zagranicznymi w czasie, kiedy wszystko na pokój zależy» jeszcze 28. marca, woła Colomb, generał do wodzący. «Dotychczas nie wiadomo o zbliżającym się nieprzyjacielu, «pisze w swojej odezwie 31. marca, Beurman, prezes naczelny księstwa,» a gdyby zbliżyć się miał, uzbrojenie aby dzielne było, inaczej być by musiało organizowane i to za nadejściem wyższych rozkazów.» Komitet narodowy nie uważa na te polecenia i nie rozbraja, owszem wyznacza wydział wojskowy z sześciu członków złożony. Przybywa nareszcie komisarz królewski generał Willisen, przysłany do reorganizowania Księstwa i ten także 6. kwietnia oświadcza: «Wszelkie oddziały ochotników nieregularnie uzbrojone, najlepiej postąpią na korzyść własnej narodowości, gdy się natychmiast rozejdą. W tej chwili, żadne jeszcze niebezpieczeństwo niegrozi; gdyby zaś zagrozić miało, ja pierwszy odezwałbym się do patryotyzmu krajowców i ich poświęcenia. «Tu już inny człowiek, inny język, ale myśl ta sama: — rozbrojenie, nie będzie wojny z Rosyją wprost przeciwne zapewnieniom Radziwiłła w Berlinie: «macie panowie czegoście chcieli, będzie wojna z Rosyją!» słowa któreśmy wyżej przytoczyli.

Ale już teraz król pruski ochłonął z trwogi, barykad już nie było na ulicach Berlina, a tron stał niewzruszony, konstytucyjny wprawdzie, ale tem bezpieczniejszy bo z odpowiedzialnymi ministrami, których zmienić można co chwila, a nie z odpowiedzialnym królem, którego osoba jest nietykalna. Fryderyk Wilhelm zmienia też swych ministrów. Arnima zastępuje Camphausen. Berlińczycy szczęśliwi biją w dłonie, ale reakcja się dla tego rozszerza, wojsko otacza króla w Poczdamie, niechęć dowódców ku nowemu porządkowi rzeczy, ich wstręt do przysięgi na konstytucję, król jak może ukaja, i zapewnia, że to tak długo nie będzie, jeżeli tylko liczyć może na ich wierność, jak oni liczyć powinni na jego ojcowską przychylność; książę pruski zmuszony do wyjazdu, wkrótce powróci i będzie wojskiem dowodził. Reakcja tedy rozszerza się po monarchii pruskiej. Pomorze zanosi prośbę o przywrócenie dawnego porządku i zbrojną pomoc ofiaruje królowi, inne

ziemię szłą prośby o ustalenie, o zabezpieczenie wolności; król słowami odpowiada na słowa, obiecuje, zapewnia i Niemcy odchodzą radzi. W takim stanie rzeczy, dla czegożby reakcja miała się zatrzymać przy granicy poznańskiej, owszem tam dla niej najobszerniejsze pole, tam biurokracja niemiecka, tam żydzi, tam narzucone władze cywilne i wojskowe. Ileż to żywiołów palnych do wstecznego działania. Powiedzieć im, Księstwo odbiera organizację narodową, a wy straciecie urzędy, było to przygotować minę, zdolną w perzynę obrócić całe Księstwo.

Zresztą, widmo Polski zaledwie wywołane z grobu poróżnionych z sobą jej trzech łupieżców przyprowadza do zgody, stary sojusz naszych pokrzywdzicieli odnawia się. Car chce zapomnieć na chwilę, że Prusy i Austria wywalczyły konstytucję; król pruski, król systemu historycznego, przebacza niewinnemu Ferdynandowi, że pozwala Wiedeńczykom, ubiegać się w swoim imieniu o koronę niemieckiego cesarza. Ludy już zapomniały o sobie; ich współuczucia z próżnemi ulatują oświadczeniami; a więc wydać na pastwę, pogrzebać na nowo tę Polskę, którą już miano za umarłą, a która jeszcze daje znak życia i w obec świata śmie wołać o swoje prawa. Car zapowiada po prostu rządowi pruskiemu, że jeżeli nie ma dość siły do przytłumienia objawiającego się ducha polskości w księstwie poznańskim, wtedy on tego się podejmie.

W skutek reakcyi, tych umów i pogrózek, mnogie siły wojska, z czterech prowincyi otaczających Księstwo nachodzą Poznańskie. Ten najazd daje znać o sobie wszelkimi nadużyciami jakich jest zdolne dopuścić się żołdactwo, któremu władza, aby tą jeszcze jej pozostałą zjednać i zapewnić sobie podporę, na wszystko pozwolić musi. Lecz Polacy, których zmiennictwo króla pruskiego nie zobowiązywało, nieprzestawali dalej prowadzić dzieła spokojnej rewolucyi, a nawet powszechnie mniemali, że napływ wojska pruskiego nad Wartą, miał na celu nieuchronną wojnę z Rosyją. «Żeby uzupełnić złudzenie, mówi jeden świadek naoczny wypadków, rząd pruski na pośrednika między reakcyjnymi władzami a Polakami, przysłał do Poznania generała Willisen. Jeżeli mamy sądzić ze skutków, posłannictwo tego człowieka, miało na celu przygoto-

wać zupełną porażkę Polaków przez skłonienie ich do rozbrojenia.

«Jenerał Willisen, pod tym warunkiem, zobowiązał się w imieniu króla zreorganizować księstwo poznańskie na zasadach polskich, wykluczyć wszystkich Niemców z organizacji wojskowej i utworzyć korpus wyłącznie narodowy.»

Kadry, 4 bataliony piechoty i 4 szwadrony jazdy, razem 2800 ludzi, z których 400 konnicy, umową w Jarosławiu 11. kwietnia zawarowane, miały składać ten korpus w połączeniu z landwerą polską, a tymczasem na leżach wyznaczonych czekać zupełniejszego uzbrojenia.

Czyliż komitet narodowy mógł nieufać warunkom podpisanym przez pełnomocnika królewskiego w obecności i niejako pod zaręczeniem wojsk obydwóch, podpisanym przez sławnego generała, dla którego wojna z Rosyją była zadaniem całego życia, którego samo wysłanie do Księstwa, było w mniemaniu wszystkich rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich z Moskwą?

«Trzy dni są dane do rozbrojenia i odesłania do domów osiemnastu tysięcy kosynierów, strzelców i jeźdźców, przynoszących oznaczoną liczbę, a wkrótce wejść mającą do organizacji polskiej, drogą zwyczajną. Natychmiast ten lud, w którym nic nie zdoła przytłumić nieufności do wiecznych nieprzyjaciół kraju, woła: zdrada! i czyni wyrzuty naczelnikom. Ci, łatwowierniejsi (są to słowa naocznego świadka) może też znużeni tym nieznośnym stanem trudu i niepewności, starają się ułagodzić uzburzenie długo bez skutku — jednakże udaje im się nareszcie objęte umową blisko 3000 żołnierzy z całego pospolitego-ruszenia wyłączyć, a to rozbrojone rozchodzi się oddziałami pod dowództwem wyznaczonych oficerów. Broń na wozach ciągnie za nimi, bo rozbrojenie ma tylko być tymczasowe.»

Ten wypadek niespodziewany nie wiele ucieszył władze miejscowe. Sprowadzić blisko 40 tysięcy żołnierza, ogłosić miasto w stanie oblężenia, dać broń całej ludności niemieckiej i żydowskiej, i tą na krucyatę przeciw własnej przedniej straży powołać i wszystko na nic, niejestże to najgłupszą donkiszoteryą? Trzeba tedy było szukać sposobu, żeby chłopów do

bójki podżegnąć, dowieść nicości pośrednictwa Willisena, i z siebie zrzucić zarzut najśmieszniejszej wyprawy.

Willisen spotwarzany, prawie znieważony od żydów i własnych rodaków w Poznaniu, wyjeżdża do Berlina. Władze korzystając, jak przypuszczano z nieobecności pełnomocnika, postanawiają napaść na kadry polskie, spokojnie na wyznaczonych miejscach stojące, znieść je, lub weprzeć do Królestwa, gdzie na nie wojsko moskiewskie czekało. Wysłane na wszystkie strony oddziały, aby rozjątrzyć mieszkańców, poniewierają, mordują ludzi, rabują znieważają kościoły; przecież kadry polskie niedają zaczepki, czasem tylko Prusacy znajdują między ludem opór cząstkowy w obronie życia lub własności. Jak przyszło do starcia z dwoma wojskami, o tem później powiemy.

Obżalowany, zaszczycony deputacją jednego klubu, Willisen zostaje w Berlinie; na jego miejsce przybywa generał Pfuel, jako nowy zwiastun i organizator prowincyi. «Pierwszym jego czynem, mówi arcybiskup Przyłuski,¹ było rozszerzenie stanu oblężenia miasta na całą prowincyą. Drugim, był całkiem nowy wynalazek, naznaczać w boju pojmanych Polaków cechą na uchu i na ręku kamieniem piekielnym. Trzecim, ów podział lwa, raz ósmy teraz na ziemi polskiej skuteczniejszy. Czwartym, odezwa do włościan, w której poduszczanie do zemsty na wzór rzezi galicyjskiej wyraźnie zalecone. Pod opieką tego nowego pacyfikatora, «mówi jeszcze szanowny prałat,» chłopci i szlachta biorą bity, a mieszkańcom naszego kraju odświeżają się w pamięci hord tatarskich napady.»

Tak tedy naszej organizacyi narodowej, za staraniem pruskiem, pierwszym warunkiem było rozbrojenie, a ostatnim jej wynikiem ósmy podział kraju. W czasie, kiedy o tej reorganizacyi Księstwa będzie sądziła potomność, przyłączy ją do czasów bajecznych i zamieści obok Gniezna, dzielnicy, łaskawie nam powróconej przez króla pruskiego, wraz z wspomnieniem króla Popiela i jeziora Gopła.

Podług umowy, z 11. kwietnia, kadry polskie czterema oddziałami zajmują Wrześnię, Miłosław, Książ, Pleszew i tych

¹ List arcybiskupa Przyłuskiego do ministra wyznań.

miast okolice. Powiedzieliśmy, że Prusacy postanowili znieść kadry, że czekali tylko zaczepki, a gdy tej, mimo krwawe gwałty po kraju, doczekać się nie mogli, generał Colomb ogłasza, że je każe siłą rozbroić, ponieważ niedotrzymały warunków zabierając daleko więcej ochotników, niż było postanowione; zarzut, którego generał Willisen świadek rozbrojenia powstańców wcale nieuczynił. W skutek tej groźby, niecierpliwi Prusacy zajmują naprzód Wrześnię. Dowódzca polskiego oddziału cofa się bez oporu pod Nowemiasto i tym odwrotem zmniejsza o mil kilka przestrzeń wydzieloną kadrom, już i tak w szczupłym obrębie zamkniętym, bez żywności i dowozu, obsaczonym zewsząd i przypartym do granicy królestwa polskiego, strzeżonej przez Moskali. Następnie Prusacy rozpędzają obóz pleszewski i nakazują mu udać się częścią do Raszkowa, częścią do Odolanowa. Obóz słucha, lecz zaledwie do ostatniego z tych miast przybywa, pułkownik Bonin nachodzi z nienacka oddział polski, tamże z rozkazu generała Willisena rozłożony, znosi go i rozpędza. Po Odolanowie Prusacy napadają na Raszków. Wytepić kadry lub je zapędzić w pośród Moskali, było już widocznym zamiarem nieprzyjaciela. Wtedy komitet narodowy w wilię bitwy pod Książem wysłał do Mierosławskiego przez obozy naczelnym dowódcą obwołanego, deputacją, z czterech członków złożoną, z wezwaniem, aby broń złożył. To wezwanie rozchodzi się między oficerami; Mierosławski wraz z swymi towarzyszami broni, odrzuca je, i nikt nie śmie go ponieść w szeregi ochotników. Mierosławski bowiem był tylko istotnie głównym inspektorem pospolitego ruszenia z ramienia komitetu, ale okoliczności nagliły, okrzyknięto go zatem naczelnikiem tymczasowym. Nikt niewątpi, że Mierosławski stając na czele tej garstki walecznych, nie zamierzał Prus zawojować. Żołnierze nie mieli broni, ani obuwia, szli do bitwy zgłodniałi i w łachmanach, ale jak sam Willisen o nich powiada, jednością myśli spojeni, jednym uczuciem przejęci, zastępowali duchową siłą niedostatek oręża. Tego uczucia, tej siły moralnej nie godziło się wydać na pastwę krwawego szyderstwa z dobroduszości spokojnej rewolucji, postanowiono więc bronić Jarosławieckiej umowy. Tymczasem po Raszkwie, generał Brandt napada na Książ, dnia 29. kwie-

tnia. Siedmset ochotników tego heroicznego obozu ginie na barykadach, lub z ran do niewoli się dostaje. Dzielny ich dowódca Floryan Dąbrowski ranny, przez nieprzyjaciół pokłuty, w trzy dni umiera, idzie za Piotrem Wałęckim, za Leonardem Rozbickim, za Terleckim, Wargowskim, emigrantami którzy w tej bitwie polegli. Emigranci z 1831 r. doświadczeni oficerowie, powiedzmy tu nawiasem, w całej tej wojnie ustępowali miejsca krajowcom, a gdzie tylko przez nich wyraźnie powołani zostali, usprawiedliwili ich zaufanie ścisłym dopełnieniem włożonych na siebie obowiązków i posłuszeństwem dla władz, do których wyboru bynajmniej nie wpływali. Od emigrantów zresztą, należał się ten przykład, czy komu on tam był lub nie był potrzebny.

Gdy z jednej strony wrzawa wojenna rozlega się po Księstwie, z drugiej rozchodzą się reorganizacyjne obwieszczenia generała Pfuel, nowego komisarza królewskiego; czas naglił, szło o nowy podział Polski. Coraz też, dzielnica przeznaczona narodowości naszej maleje, z każdą razą jest zastrzeżone, że to jeszcze nie koniec, że jeszcze może mniej powiatów ustąpić wypadnie, nareszcie linię graniczną tymczasowo na papierze skreśloną, Polakom pięć części Księstwa, a siedm z Poznaniem Niemcom, przeznaczonem zostaje. Wtedy Pfuel sądzi, że już czas wybrać temu szczątkowi narodowości polskiej, polskiego naczelnika, ale żaden z powołanych koleją obywateli, nie chce przyjąć urzędu, któryby go przed ojczyzną okrył sromotą. Już odtąd nie usłyszymy o reorganizacji księstwa, aż na sejmie frankfurckim, tymczasem wracamy na pole bitwy.

Po porażce obozu Dąbrowskiego pod Książem, Mierosławski ściąga do siebie na prawy brzeg Warty, kolumny pleszewską i nowomiejską, i pod Miłosławiem je stawia. Tu niezwłocznie generałowie Blumen i Wedell, zebrawszy całe siły ze Środy i Wrześni uderzają w dniu 30. kwietnia na nasze kadry. Po ósmiogodzinnym zaciekłym boju, 360 ułanów, 1500 kosynierów, 600 strzelców rozprasza 7 tysięcy wyćwiczonego żołnierza pruskiego. Nieprzyjaciel pierzcha, a rozdzielony, częścią pod generałem Blumen udaje się ku Środzie, częścią zaś łączy się z korpusem generała Hirschfelda pod Wrześnią. Polacy,

2. maja, uderzają zaczepnie na ostatni,¹ biją go na głowę i ciągną na czele przeredzonych bojem ochotników, ku Gnieznu.

W drodze, ściśniony 13 batalionami generała Brandta, posuwa się oddział polski ku stronie Królestwa i stawa we wsi Skąpe, o pół mili od granicy. Tam po odbytej radzie wojennej, składa Mierosławski dowództwo w ręce pułkownika Brzeżańskiego, któremu jako obywatelowi Księstwa, służyło prawo układania się z rządem. Brzeżański wysyła niebawem parlamentarzy do generała Wedell, z żądaniem zawieszenia broni, na co Wedell nieprzystaje, ale z rozkazu generała Pfuel wraz z Brzeżańskim, 9. maja kapitulacją podpisuje. Nim ratyfikacja tej kapitulacji dokonana została, nadeszło uwiadomienie od pułkownika Oborskiego, wówczas w obozie dowodzącego, że część powstania kapitulacją przyjęła, reszta zaś na wszystkie strony się rozeszła. Gdy generał Wedell przybył do Piątkowa, miejsca wyznaczonego przez kapitulacją do rozbrojenia, już nie zastał tylko 35 ludzi bez broni i bez dowódców.

Kończąc o tej wojnie dodajmy, że w niej niewidzimy bynajmniej zarodu nienawiści wywołującej do walki dwa różne plemiona, jak to p. Circourt wmawiał w swego ministra. Była to raczej wojna samolubstwa biurokracyi niemieckiej i przeniewierstwa króla, którym stawiała czoło godność człowieczeństwa, obrażona w Polakach; dla tego też jeńcy wojska pruskiego znaleźli w naszych obozach względ należyty ludziom, należyty nieszczęśliwym ofiarom despotyzmu; kiedy natomiast nasi zabrani przez nich w niewolę znajdowali śmierć i męczarnie, bo nie nierozbraja zatrwożonego samolubstwa.

Piętnowano piekielnym kamieniem naszych jenców, nie przewidując zapewne, że ta czarna plama na rękę i uchu poznańskiego kosyniera, stała się najchlubniejszym znakiem, orderem, jaki kiedykolwiek zdobył zasłużonego człowieka. Nieprzyjaciel, w ślepej swojej zapamiętaniu, namaścił ich na

¹ Pod Miłosławiem zginęli z emigracyi: Staniewicz, Kurowski Jakób, Krzysztofowicz Albin, Koszkowski Napoleon, Unrug, Daszkowski i wielu innych. Pod Wrześnią zginął z emigracyi: Pągowski Felix, Drozdowski Józef, Karczewski i wielu innych także.

najwierniejszych obrońców ojczyzny. Oni wszędzie z sobą poniosą widome przypomnienia naszych obowiązków względem Polski. Czyliż niesłyszano, jak jeden z nich mówił wybierając się znowu na wroga: «Jeżeli mię jeszcze raz złapią, niech się dzieje wola Boża!... Niech mordują, niech znaczą. Myśmy się powinni wszyscy ofiarować dla ojczyzny, a jeszcześmy się nie dosyć ofiarowali, kiedyśmy nie wszyscy cechowani. Zanim się chłop na co zarzeknie, trzeba długo czekać, ale jak się zarzeknie, toć już do śmierci.»

W zakończeniu, parę słów jeszcze o Komitecie narodowym poznańskim.

Gdy już rozporządzono Księstwem na korzyść Prusaków, gdy zamiast cofnąć wojsko, jak to zaręczył Willisen, rozesłano je owszem we wszystkie strony kraju pod pozorem przywrócenia porządku i spokojności, a rzeczywiście, aby wywołać rozjątrzenie i zaczepkę, kiedy nawet kadry, umową zawarowane, Prusak napada i rozbija, wtedy już komitet narodowy «swego stanowiska pacyfikacyjnego z honorem utrzymać nie mogąc¹» rozwiązuje się, a dwaj jego delegowani do zawarcia umowy jarosławieckiej, którą następnie cały skład komitetu podpisał, oświadczają 3^{go} maja, «że mimo woli swojej zdradzili sprawę ziomków swoich, zawierając jako członkowie komitetu narodowego konwencyą, podpisując ją i wykonywając albowiem zamiast obiecanych i zaręczonych tamże swobód, najhaniebniejszą niewolę na ludność polską ściągnęli.»

Ten jest ostatni głos komitetu przywiedzionego do rozpaczy. My się niepowołamy na to surowe przyznanie się do winy. Nie! nie było tam zdrady! Był błąd polityczny, wspólny za dni naszych wielu ludom, których zgromadzeniom bezbronnym, na narady, postanowienia i prośby odpowiedziano bagnetem.

Żądać drogą petycyi niepodległości, instytucyi narodowych, wojska, od zaborcy, nie byłoż to zdawać sprawy całego narodu na igraszkę nieprzyjaciela? Komitet przecież niewahał się tego uczynić i to jeszcze przyjmując urzędowe, publiczne stanowisko.

¹ Gazeta Polska, dziennik komitetu n. 35.

Fryderyk Wilhelm, w pierwszych chwilach berlińskiego wybuchu, mógł wszystko obiecać, nawet narodowość Księstwa, ale gdy ochłonął z pierwszych wrażeń rewolucji, gdy odczytał raz jeszcze uniżoną prośbę, czyliż się nie domyślił, że Księstwo ze zbrojną siłą i narodowością, chce podstępnie naruszyć całość zaboru i wplątać go w wojnę z Rosyją wtenczas, gdy on z carem bynajmniej zrywać niemyśli, owszem w nim jednym upatruje swojego sprzymierzeńca przeciw rewolucji Paryża, Wiednia i Berlina. Lecz i wtenczas przyrzekł wszystko, bo w niedotrzymaniu stopniowanem danej obietnicy, upatrywał rychłą sposobność ukarania samej myśli odrodzenia narodowego i upokorzenia złej opinii komitetu o jego królewskiej przenikliwości: «Zatrzymam wasze porty, odbiorę miasta i twierdze, wasze tłumy bezbronnego ludu wojskiem rozpędzę, a resztę Księstwa, bez korzyści dla mnie, oddam waszej narodowości: jeżeli Moskał sięgnie po Gniezno, tem lepiej: Poznań już na zawsze będzie niemieckim.» Tak zapewne król pruski rozumiał petycją komitetu.

Z drugiej strony: «Niemiec w strachu, nie pozna się na podejściu,» myślano, wysyłając delegatów do Berlina. Komitet zapomniał, że Prusak wzrósł przemysłem rozbójnika i czujnością korsarza, że tak łatwo w pole wywieść się nieda, a jeszcze nie przyszła na niego chwila ostatniej spowiedzi, aby miał, za grzechy żałując, oddać co komu zabrał, zwłaszcza za pierwszą uprzejmą rekwizycją.

Jeżeli już komitet 3⁵⁰ maja przestał wierzyć w spokojną rewolucją i w obietnice króla pruskiego, rząd francuzki trwał w tem złudzeniu jeszcze 23⁵⁰ maja. Lamartine, członek rządu i były minister spraw zewnętrznych zapytany na zgromadzeniu narodowem, co myśli uczynić dla Polski? staje w obronie króla pruskiego, całą winę krwi i gwałtów dokonanych na mieszkańcach polskich przez wojsko, Niemców i żydów składa na Polaków i uroczyście zaręcza: że narodowość w swojej niepodległości w tej stronie Polski, już nie tylko spodziewana, ale jest pewna¹. Że wymowna powieść

¹ «Król pruski,» mówi Lamartine na zgromadzeniu narodowem, «23. maja wierny zamiarowi powziętemu, jeszcze przed rewolucją berlińską, lecz więcej nagłony powszechnem wzruszeniem, wywołaem w księstwie poznańskim,

Lamartina niezgadza się w niczem z historią wypadków, ale nawet dowodzi najgrubszej niewiadomości charakteru polskiego, tego dowodzić nie będziemy. Lamartine uczył się oceniać Polskę z raportów jenerała Dumouriez, do którego rozmiarów strategicznych nieprzystawały poświęcenia i wojna konfederatów barskich, albo w doniesieniach p. Circourt, wyszukanych w potwarzach nieprzyjaciół naszych, lub we własnej tego dyplomaty niechęci ku nam z prywatnych całkiem powodów. Nic dziwnego, że w takich źródłach czerpana wiadomość o Polsce i o wypadkach w Poznańskim, fałszywe światło przed izbą na naszą sprawę rzuciła. Jednakże w skutek ogólnego pojęcia, że samoistność naszego narodu jest niezbędną dla bezpieczeństwa Europy, zgromadzenie narodowe francuzkie

rewolucyą Paryża i Berlina oznajmił warunki reorganizacji prawie zupełnej Księstwa i jego względnej niepodległości. Lecz [nietylko oznajmił, ale nawet wykonał. Poznań już był wolny, miał swoją reprezentacyą, lub przynajmniej jej zaród, już komiteta polskie się zbierały, już król pruski pisał do nas z oświadczeniem gotowości przyjęcia emigrantów polskich do Księstwa, gdzie połączeni stanowiąc będą zawiązek niepodległości swojego narodu.

«Ale tymczasem gdy księstwo poznańskie zakłada podstawę narodowości (powinniśmy to zakryć przed sobą w tej nieszczęśliwej sprawie) wybuchają nagle te spory anarchiczne, ta nienawiść rodziny do rodziny, plemienia do plemienia, języka do języka, narodowości do narodowości, które zawsze były plagą Polski i fatalnością heroizmu tego wielkiego i szlachetnego narodu.

«Natychmiast wzburzenie ogarnia mieszkańców, którzy, jak wam wiadomo, składają się w części z Polaków w części z Niemców a krew dwóch plemion plynie. Lecz i wtedy król pruski nie cofa dawnych przyrzeczeń, nie znosi aktów już dopelnionych, niezamierza odebrać swobód przez siebie nadanych, ani konstytucyi już wchodzącej w wykonanie, posyła tylko wojsko, nie, jak wam powiedziano, w chęci zaboru (conquête), ale na pogodzenie (s'interposer) Polaków z Niemcami. Wojsku było poruczone rozgraniczenie między częścią Księstwa zamieszkałą przez 300,000 Niemców a drugą przez 500,000 Polaków. To wymuszone (forcé) rozgraniczenie odbywa się w pośród zatargów między Niemcami i Polakami — nowe następują kłębki. Rozgraniczenie okazało się błędne, jedne wsie uznane za niemieckie, chciały być polskie, uznane za polskie chciały być niemieckie, wdało się wojsko, ztąd poburzenie do wojny, napady a na ostatku rzezie, które zboczyły rodzącą się wolność w księstwie poznańskim, lecz trzeba się spodziewać, że jej niezatopią do szczytu...

«Zarzuty czynione zamiarom i prawości rządu pruskiego nie mają żadnej podstawy. Nieszczęście dotknęło wszystkich, ale niema tam, ani krzywdy, ani kłamstwa, ani cofnięcia poczynionych ustąpień. Jest przyrzeczenie i pewność narodowości, z swoją niepodległością odbudowanej w tej stronie Polski, czego wykonanie jest już zaczęte.»

(*Moniteur*, du 24. Mai 1848.)

uznało, obok ścisłego sojuszu z Niemcami, niepodległość i wolność Polski. Na tą przyjaźń dla Niemiec, na to oświadczenie względem naszej ojczyzny, sejm Frankfurcki odpowiedział przecząco.

Komitet narodowy poznański popełnił błąd polityczny, błąd ciężki, szukając drogą łaski, niepodległości, później już tylko narodowości naprzód dla Księstwa, a następnie jak się spodziewał, dla całej Polski, w nadziei, że się Królestwo i Galicya przyłączy i stanie do wojny z Rosyją, za pomocą zbrojną króla pruskiego. Zapewne, Królestwo i Galicya niebyłyby obojętnie patrzyły na ruch objawiony w Poznańskim, ale nie o układach trzeba było myśleć, ale o broni, a kiedy po wypadkach berlińskich, Poznań nie liczył więcej nad 5000 żołnierza pruskiego, kiedy z taką łatwością jak to widzieliśmy, można było wywołać popolite ruszenie, kiedy prawie Moskale jeszcze niestrzegli granicy Królestwa, wtedy należało śmiało wypowiedzieć całą myśl Polski, a Królestwo i Galicya byłyby zrozumiały wezwanie; wtenczas liczyłyby można było na podobieństwo do wojny z Rosyją, Prus naprzód, następnie rzeszy niemieckiej, nakoniec może samej Francji. Przypuszczamy, bo polityka tych państw, sama siebie nie pewna i często wahająca się między dwoma ostatecznościami, ściśle obliczyć się nieda. W każdym razie, pierwszym polem bitwy za niepodległość, całość i wolność Polski, są jej obszary. Mówimy: polem bitwy, bo spokojne rewolucye, bo wymiar sprawiedliwości drogą zjazdów i kongresów, do późniejszego wieku Europa odłożyć musi. Żadne najwymowniejsze manifesta nie rozbiją, nie pokonają siły. Myśl odrodzenia, wolności, braterstwa nie znajdzie posłuchania, jeżeli nie będzie popartą orężem. Na próżno chcieliby inaczej moralizować cara i jego sprzymierzeńców, szczęk broni, jedyna to mowa, którą oni potrafią zrozumieć.

Wytknęliśmy błąd polityczny, do którego uczciwie sam komitet się przyznał, musimy także oddać mu sprawiedliwość. Komitet, przyjmując spuściznę, wprowadzając w wykonanie pod pewnym względem manifest krakowski, tą arkę nowego prawa polskiego, sprowadził na Księstwo o ile mógł, o ile miał czasu, niektóre następstwa świętego dogmatu wolności,

równości i braterstwa. W tych usiłowaniach szlachta poznańska nieodmówiła mu także pomocy, czy to uwłaszczając rolnika, czy biorąc na uwagę ulepszenie losu jego, czy też wspomagając go tymczasowo. Jeżeli niektóre poczynione ze strony szlachty zaręczenia jeszcze dotrzymane nie były, wierzyć należy, że naprzykład te trzy morgi roli, które generał Pfuel tak nieprzyzwoicie wyśmiewał, właśnie wtedy staną się spuścizną walecznych kosynierów poznańskich, kiedy przez najstósowniejsze tej własności urządzenie, największą korzyść przynieść im będzie mogła.

Ale wprzód, nim waszej skiby ziemi, o! szlachto polska, chłop polski chce waszej przyjaźni, waszego braterstwa, waszego poważania. Dowodzić, że jest godzien tych uczuć jako człowiek, chrześcjanin i Polak, byłoby to jemu i wam krzywdę wyrządzić. Lecz do was należy, ostatecznie go przekonać, że i wy zasługujecie na jego szacunek i miłość. Chłop, który, jak powiedziano, wszędzie należał, prócz zysku i winy, i dziś w Poznańskim, nie podawał wam warunków swojego poświęcenia, nie myślał o własnej korzyści, gdy szło o dobro ojczyzny, stawał pierwszy i ostatni odchodził. Silne pospolite-ruszenie zgromadzone w tak krótkim czasie i z takim zapałem do walki spieszące, przekonywa nas wszystkich, jak wiele Polska liczyć może na ramie i serce swoich synów wieśniaków. Dowiedli oni, że lud nasz pod biegłym wodzem, trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela zwycięży i że siły wrogów zastraszać nas nie powinny.

Wielkie dzieło odrodzenia naszej ojczyzny niedopełni się zaprawdę, bez nowych poświęceń, bez nowych ofiar i wysileń; ale się dopełnić musi. Wypróbowaliśmy nasze siły moralne, nasze zasady i dążenia ludowe na wygnaniu i w kraju, a nasze siły wojenne, na polach licznych bitew. Jedne i drugie wyszły zwycięzko, nowej dodają nam wiary, nowej otuchy do dalszego miłowania. Gromadźmyż tedy zasoby; do rozmowy z carem trzeba nam broni; czyliż jej nieznajdziemy? Pszenica zamienia się na złoto, a złoto na żelazo; tej drogi nie potrzebujemy wskazywać synom, mieszkańcom ujarzmionej Polski.

Być może, iż poczet naszych męczenników nie jest jeszcze zamknięty. Łukasieńscy, Konarscy, Wiśniowscy, Bogusławscy, Zawisze, znajdują zawsze również poświęconych naśladowców, jeżeli trzeba będzie, aby narażając się choćby tylko sami, uczyli przykładem powinności i odwagi obywatelskiej i krwią własną przyspieszali godzinę zmartwychwstania.

Był może, iż podobnie jak w innych wypadkach, tak i w tym, który przedmiotem jest niniejszego opisu, wzięli udział i niektórzy Polacy, którzy w tym czasie przebywali w Poznaniu. Wszakże, jeżeli chodzi o to, co było przedmiotem niniejszego opisu, to nie ma tu miejsca na przypuszczenia i domysły. Wszakże, jeżeli chodzi o to, co było przedmiotem niniejszego opisu, to nie ma tu miejsca na przypuszczenia i domysły.

II.

P A M I Ę T N I K

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

WSTĘP.

Opisać wypadki poznańskie z roku 1848 było moim koniecznym obowiązkiem, bo śmiesznie zaiste wyglądałoby, aby ten, co ślęczał ośm lat nad dziejami Polski do piętnastego wieku i pewności szukał po zaćmionych odległością czasach tań to, w czem sam brał udział, i o czem ma bliższą niż drudzy wiadomość.

Wypadki poznańskie z roku 1848 dają wskazówkę, jaka myśl spoczywa w całym narodzie, jak się rozwija masa ludu i jak na jej rozwijaniu się, można budować nadzieję. Sumiennym więc jest obowiązkiem spieszenie to ogłaszać.

W niniejszym opisie nie leży mi na sercu, jako rzecz główna wykazywanie, że względem Polaków połamano zobowiązania, boć to nie jest historyczną nowiną, owszem za coś nadzwyczajnego miećby należało, gdyby rzetelnie wypełnione były. Nie zważam na traktat wiedeński, bo sama wzmianka o nim, obrzydzenie wzbudza. Moje natchnienia, myśli i zasady przywykłem czerpać z nieprzedawnionych praw rzeczypospolitej polskiej, przeciw którym i bramy piekielne nie przemogą.

Z tych przyczyn opis niniejszych wypadków przedstawiam jako dalszy ciąg dziejów rzeczypospolitej polskiej i tylko zmu-

szany potrzebą jasnego przedstawienia, chwytam się szczegółów tych, które są wyłącznością księstwa poznańskiego.

Przy takiej zasadzie niejedno bardzo szeroko rozbiegane, ledwie na wzmiankę u mnie zasłużyło, pomijane zaś od wielu szczegółów, szeroko rozpościerałem. Wszystko zgodnie z myślą przewodniczącą.

Pisać dzieje społeczne nie powiem, że jest rzeczą trudną, ale to pewna, że bardzo kłopotliwą. Wszakże bez wymienienia osób niepodobna się obejść, wszakże i zaprzysiężone w sądach zeznania, bywają jeszcze mylne. Stąd tedy łatwe urazy i liczne wyrzuty.

Oświadczam, że w osobach, o których mi mówić przychodziło, widziałem tylko różne przekonania, a nie upatrywałem w nikim z Polaków zamiaru złego względem polskiej sprawy. Niemasz wątpliwości, iż się musieli zdarzać i nikczemnicy, ale dzięki moralności narodowej, w roku 1848 nie przyszli oni do takiego znaczenia, aby dziejopisarz miał potrzebę o nich wspominać.

Miłoby mi było, gdyby się nikt dotkniętym niewiedział, ale kto się widzieć będzie, temu służy prawo odwołania, a gdy i mnie nadeśle dowody należyte, chętnie mylne podanie sprostuje. Pamiętajmy, że na naszych dziejach polega przyszłość nasza i od rzetelności w dziejach zależy los ojczyzny.

Może mnie jeszcze spotka zarzut, że niektóre rzeczy zawczasie odkrywam. Na wypadki 1848 roku, które przestępstwem nie były, jest przecież i amnestya, a podań historycznych żadna procedura sądowa z podaniami świadków porównywalnie nie stawia. Powtarzam, że wiadomość o wypadkach 1848 roku jest nam pilna, drobne więc względy nie miały prawa kłaść jej tamy.

I.

Dzieje polskie rozwijały się ciągle na zasadzie czysto republikańskiej: dopiero w konstytucyi 3^{go} maja roku 1791 chciano ustalić monarchią dziedziczną; uważano to za konieczność czasu i środek uratowania kraju od ostatniego rozbioru, co atoli nie tylko się nie dało powstrzymać, ale tem spieszniej nadeszło. Polacy od ostatniego rozbioru pod Moskwą, Austryą i Prusami nieotrząsali się z nowego swego popędu, ale zostawali coraz silniejszymi monarchistami. Panowanie Napoleona nad Europą i jego zwierzchnicze rządy nad księstwem warszawskiem, wzmocniły w Polakach ten pociąg do cudzoziemskiej zasady rządowej. Niemyślano nad różnicą między dawnym królem obieranym a królem dziedzicznym, i rząd księstwa warszawskiego francuzko-polski zdawał się być zupełnie narodowym. Odchodził on daleko na bok od republikanizmu, ale niósł ze sobą wolność, bo wyszedł z ogłoszenia praw człowieka i obywatela w rewolucyi francuzkiej, i dla tego w małej części Polski, to jest w księstwie warszawskiem wyswobodził chłopą z poddaństwa, to jest niewoli chrześciańskiej, w której człowiek był jeszcze przedmiotem własności, jak u poganów, lecz już nie mógł być bez grzechu i wyrzutów sumienia zabitym, ani też oddzielnie od gruntu alienowanym, lubo obok gruntu bywał sprzedawany tanio czy drogo, w miarę okoliczności.

Od utworzenia Królestwa na kongresie wiedeńskim roku 1815, duch właściwy polski rozwijał się w mniejszej jeszcze części dawnej Polski, bo tylko w Kongresówce pomiędzy Niemnem i Prosną, Bugiem a Drwęcą; nie można atoli powiedzieć, że szedł silnie ku postępowi, bo o oświatę ubogiego ludu, o polepszenie jego losu nie dali się starać Moskale.

Na Litwie i innych wschodnich częściach poddaństwo nabrało potęgi przez wiązanie się z pierwiastkiem despotycznego wschodniego kościoła i tatarsko-moskiewskim; w Galicyi przy rozrzuconych od roku 1772 pomiędzy szlachtę tytułach: hrabiów i baronów, oraz urzędach na dworze cesarskim i poddaństwo kamieniało w dawnej postaci, bo ono wyszło z feudalizmu, a rząd austriacki najlepiej umiał zakrzewiać feudalizm.

Prusacy oderwawszy od części księstwa warszawskiego jeszcze część do Prus zachodnich, utworzyli księstwo poznańskie. Prusy w ogóle nie były narodem, ale państwem, które za pierwiastek żywotny przybrało absolutyzm wschodniej Europy, a obok tego położyło sobie za cel rozwijanie stósunków pomiędzy masą ludności, w myśl uznaną we Francyi przez ogłoszenie praw człowieka i obywatela. W Prusach starano się Polaka zamienić w Niemca, ale to z wolna i zrazu tak chytrymi sposobami, że ich uczuć trudno było. Szlachta polska wzmacniała swego nowego ducha monarchicznego, ale jej stósunki względem ludu, względem chłopów przybierały coraz demokratyczniejszą postać. Chłop księstwa poznańskiego znalazł silną protekcją u sądu przeciw sponiewieraniu swej osoby i swego domu. Chłopi posiadający rolę i odrabiający pańszczyznę, zostali przez ustawę ze szkodą właścicieli, a wielkim połowem dyet i kosztów, tak na kieszeń urzędników, jak skarb królewski, właścicielami gruntów, bydła, sprzętów, narzędzi gospodarczych, które były dawniej własnością dworów, a w miejsce pańszczyzny nałożono im obowiązek, tylko płacenia corocznie miernego czynszu. Prusy kładły wcześniej wagę na potęgę duchową ludu i zakładały starannie szkółki wiejskie, w których lud znacznie rozprzestrzenił swe pojęcia. Obowiązek trzyletniej służby w wojsku ciężący na każdym mieszkańcu, był powodem, że wiele młodzieży wieśniaczej księstwa poznańskiego przebiegało całe Niemcy aż do Renu i znacznie rozprzestrzeniło swój pogląd na świat. Byt materyalny ludu polskiego zakwitnął w księstwie poznańskim i sądzili Prusacy, że lud oddał im w zamian duszę, a z nią narodowość polską.

Kiedy w roku 1830 wybuchnęła rewolucya listopadowa w Warszawie, po wszystkich krajach dawnej Polski odświeżyła się myśl starożytnej niepodległości, ale zmieszane pojęcia sta-

ropolskie z pojęciami francuzkiej najpierwszej rewolucyi, czasów napoleońskich, rządów moskiewskich, austryackich i pruskich, powstrzymywały rzutkość staropolską, obudzały najgrawania się z awanturniczej odwagi, a systematyzowały ruchy wojska, formy rządów na wzór zestarzałych monarchii. Skutkiem tego było, że powstanie w początkach silne, lubo miało coraz więcej wojska, z każdym dniem słabło. Zczudzoziemczali teoretycy w obozie, w sejmie i rządzie, wydarli z przed oczu masę cel główny, niepodległość narodu, a zawikłali ją tylko we walkę o nadwergężenie konstytucyi, tego szpargału dozwołnego Polakom od Moskali, a zawierającego w sobie i despotyzm moskiewski i republikanizm staropolski; kazali bić się Mikołajowi królowi polskiemu, przeciw Mikołajowi carowi moskiewskiemu. Wierzyli, że słabiuteńka wolność może się rozwijać pod opieką potężnego despotyzmu, a wilk byle się podjął służby, może być jak najlepszym owczarzem.

Smutny koniec powstania z 1830 roku stał się przyczyną, że do samej Francyi około pięciu tysięcy Polaków uciec musiało, a nie mało zaległo ich po innych krajach kuli ziemskiej, z których ich niewypędzał przeważny wpływ moskiewski. W oddaleniu od ojczyzny gorzało serce wychodźców polskich tem silniejszym patryotyzmem, a obracając myśl całą na wydobyć kraju z niewoli prawdziwie babilońskiej, rzucili się na badania czysto-polityczne. Potworzyły się między wychodźcami we Francyi stronnictwa: stronnictwom zarzucono zbytęcną nienawiść jednego przeciw drugiemu, ale właśnie ta namiętność doprowadzona aż do przesady, ta żwawość sporów rzucona na papier, w tysiące pism i książek, miotła od Sekwany iskry patryotyczne nad Wartę, Wisłę, Bug aż i do Dniepru. Najczynniejszym okazało się towarzystwo demokratyczne, które zrobiwszy rozbrat z monarchią, wyrzekło, że Polska zginęła jedynie od monarchizmu, a w samej tylko walce przeciw niemu, może odzyskać siły i byt niepodległy. Za jedynego możebnego wskrzesiciela Polski uznało siebie same i jakkolwiek przez to ściągnęło wyrzuty samolubstwa, przecież historyk przyznać musi, że zrozumiało położenie rzeczy i w tem podnoszeniu siebie, niekłamało narodowi.

W emigracyi w ogóle, a zwłaszcza w towarzystwie demo-

kratycznym cnota polityczna wykształciła się do wysokości, jakiej dzieje nieprzedstawiają i jakiej przykład może nie zaraz się powtórzy. Pierwszym męczennikom chrześcijaństwa mogło jeszcze chodzić o zbawienie duszy własnej, ale męczennikom emigracyi szło tylko o zbawienie drugich. Biedni ci ludzie, sami walczący z najpierwszemi potrzebami życia, robili składki na swych chorych i słabych braci, na uciekających z kraju przed prześladowaniem, na sieroty spółwyznanców, na wychowanie dzieci w tułactwie zrodzonych. Ież zaś ofiar czynili dla rozszerzenia swej myśli potężnej. To co z wielkim mozołem wypracowali, co z przymieraniem głodu podrukowali, dochodziło kraju, ale łapane przez policją pruską, austryacką i moskiewską, rzadko kiedy było płacone. Z kraju na to wszystko, ledwie z księstwa poznańskiego drobną i prawie nic nieznaczącą odbierali pomoc. Krewni kryjący się za nienawiść Moskwy dla emigrantów polskich, zapomnieli częstokroć o nich, ich majątki sobie przywłaszczali, a przecież emigranci tylko swój naród mieli na myśli, dla niego wszelkich wygód i przyjemności się wyrzekli, bez grosza pół Europy przebiegali, aby nad Wisłą u szubienicy oddać ducha Bogu, wśród gorącej modlitwy za uciemiężoną ojczyznę.

Z prowincyi Polski księstwo poznańskie było najdogodniejszym polem dla zasad demokratycznych; mniej ścięsniona wolność druku pozwalała obeznawać Polaków z dziejami ojczyntemi; pomimo nieprzychylnych zabiegów i uciemiężeń urzędników Niemców, raz poraz utworzyło się pismo czasowe, które pod pokrywką literacką w wyrazach nawet śmielszych ogłaszało zasady polityczne i socyalne. Pozakładane w Poznaniu przez Polaków księgarnie i drukarnie, mimo doznawanego ucisku wielkiego od władz rządowych, wydały dzieł niemało, po rozmaitych prowincyach dawnej Polski i za granicą przez wychodźstwo napisanych. Snadniej rozchodziły się po księstwie poznańskim i płody towarzystwa demokratycznego pisane bez cenzury, otwarcie i z wielką rzutkością, w Paryżu. Księstwo położone w znioślejszych stósunkach przemysłowych i handlowych więcej i snadniej działało zasiłkami pieniężnymi dla literatury i w ogóle sprawy narodowej aniżeli inne prowincye.

Policja pruska, lubo bardzo ruchliwa i układna, przecież nieobdarzona tą bystrością, co policja francuzka lub rosyjska, prześladowała silnie patryotów polskich, ale w niczem nie umiała kłaść zapory w ich usiłowaniu. Każdego przybyłego z emigracji lub królestwa polskiego, co chodził po ulicach, oberżach i jeździł po wsiach bez celu, lub z próbkami wina burgundzkiego i szampańskiego, z pewnością chwytala i w dzień dni wyprawila za granicę, ale kto systematycznie szerzył zasady demokratyczne, tworzył tajne związki, gotował rewolucyę, o tym nigdy się nie dowiedziala, choć całkowite dwa lata mieszkal w Poznaniu i na tej samej ulicy gdzie była policja a nawet w jednym domu z radcą lub inspektorem policyjnym. Pochodziło to ztąd, że urzędnicy Niemcy wcale nie znali życia i sposobów polskich. Tak tedy literatura, a nadewszystko słowo ustne, żywe, zasilane z republikańskich dziejów polskich i z myśli postępowej francuzkiej rozkrzewiało się i rosło. Ludność Poznańskiego do przyjmowania pojęć była też bardziej usposobiona, jak w którymkolwiek innym kraju. Szkół choć ile możności nauki języka polskiego pozbawianych, było nie mało, równie początkowych jak wyższych. Mnóstwo młodzieży zwiedzało uniwersytety niemieckie, a głównie w Berlinie i Wrocławiu. Odsuwanie Polaka od urzędów, rozpromieniało blask światła do najciemniejszych zakątków. Doktor filozofii lub prawa, niemogąc się niczego dosłużyć w stanie nauczycielskim, ani też u władz administracyjnych lub sądowych, trudnił się gospodarstwem, handlem, smażeniem cukru z buraków, gorzelnictwem, leśnictwem. Tym sposobem w stan miejski oddawna podniemczały, dosyć mało o narodowość dbający i ciemny, Prusacy codziennie więcej napędzali apostołów światła i miłości ojczyzny. W każdym niemal miasteczku był Polak lekarz, zostający pod wpływem Marcinkowskiego, a ztąd dla Polski i na dobro ludu prawiący. Księżom trzeba oddać sprawiedliwość, że w znacznej części posiadając wyższą oświatę, umieli łączyć obowiązek kapłana z obowiązkami Polaka i z usiłowaniem zniweczenia pęta niewoli które kępowały całą Europę. Pochodząc zwykle prawie ze stanu ubogiego, znali nędzę z jej haniebnymi skutkami i częstokroć niepodzielając zdań towarzystwa demokratycznego polskiego, które praco-

wało we Francyi, mimowolnie pracowali silnie w jego winnicy, a w rozprawach swoich zapuszczali się w głębinę socyalną, nie wiedząc o tem i myśląc, że projektują tylko drobne stósunków w myśl ewangelii i zasady: kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Szlachta, uczeni lub przynajmniej jakim takim wykształceniem odznaczający się ludzie tworzyli rozmaite towarzystwa, mające na celu rolnictwo, przemysł a nawet zabawę. Tego rodzaju towarzystwa były w Gostyniu, Gnieźnie, Szamotułach, Raszkowie, Poznaniu. Zgromadzenia radziły w duchu czasu, aby wspólnie czytać oświecać się i porozumieć przez wszystkie klasy społeczeństwa względem wspólnej pracy na niepodległość ojczyzny. Tam w małych i nic nieznaczających rzeczach rozwijano stósunek władz administracyjnych do władzy prawodawczej: jednym słowem igrano, bawiono się, ale w imię ojczyzny i w ten sposób, aby to wszystko kiedyś było na pożytek ojczyźnie. Towarzystwo Naukowej pomocy przez Marcinkowskiego założone, choć w krótkim ciągu swego istnienia niemogło wydać wielkich owoców, ustaliło przynajmniej śliczną zasadę, że zamożniejsi powinni się troszczyć o wychowanie uboższych i nie dać się marnować talentom w wyższych sferach społeczeństwa.

Rzucone zasady demokratyczne, przepowiadania Polski republikańskiej, wyswobodzenia jej mocą stósunków czysto sło-wiańskich i dziejów Polski, wykazywanie tożsamości między monarchią a feudalizmem, który w Polsce niepotrafił zapuścić korzeni, wiązały w jedną całość wszystkich Polaków bez względu na ich stare różnice co do zrodzenia i stanowiska w narodzie.

Od szlachty i mieszczan oświata spadała coraz chojniej na lud wiejski. Nauczyciele elementarni, których coraz więcej było Polaków i z coraz szlachetniejszym usposobieniem, rozrzućeni po kraju niemal przez każdą trzecią wioskę, nieczepsuci mieszaniną zbyt rozlicznych nauk, mimo swego trudnego położenia i ubóstwa, zaczęli należycie pracować pomiędzy ludem dla rozniecenia w nim iskry ducha narodowego i pracowali niedaremnie. Jak w lud wniknęły zasady polityczne, wtedy zaczęły na dobre pękać pomiędzy szlachtą stare uczucia dla arystokracji i monarchizmu. Rozwijało się codzień bardziej

braterstwo pomiędzy wszystkimi Polakami. Czy zgorzało miasteczko, czy powódź porządziła szkody, czy pozdychało w której okolicy bydło, skoro tylko ucierpieli gdziekolwiek ubodzy Polacy, zaraz po zjazdach towarzystw i po domach zaможniejszych otwierano składki. Szlachta, mieszczenie, chłopci co raz w ściślejszych stawali ze sobą stósunkach, a we większej względem siebie równości. I księstwo poznańskie stało się krajem demokratycznym polskim, który był krępowany przez stare formy feudalizmu niemieckiego i rządowy system monarchiczno-militarny.

Nie zostało bez wpływu królestwo kongresowe polskie na uśposobienie umysłów w księstwie poznańskim. Nieznajome są światu nurtowania patryotyczne w Warszawie, ale ani na chwilę nie stanęły w swym biegu i rozlewały się ciągle po kraju. Moskwa odkrywała nieustannie spiski, zapełniała więzienia twierdzy warszawskiej, szeregi wojsk polskich na Kaukazie i puszcze syberyjskie młodzieżą polską, co układała, a częstokroć dziwaczne sposoby ośwobodzenia Polski. Są one nie dla jednego śmiesznością, ale dla serc prawych są i w oczach historii będą poświęceniem, przed którym trzeba uchylić czoła i którego pamięć nie zniknie, nawet w bardzo odległych wiekach.

Zawieszenie do pewnego czasu układu pomiędzy Prusami a Rosyją o wydawanie zbiegów nawzajem, stało się powodem w roku 1843, że wiele młodzieży królestwa polskiego zagrożonej śledztwami srogiemi umknęło w Poznańskie. To były iskry, które osiadłszy dwory po wsiach, warsztaty rzemieślnicze po miastach, bez obliczania skutków rozniecały zapał w klasach tych ludzi, w których pomyśleć nie umiano o niczem, co tylko wychodziło po zagranicę zarobku i materyalnego życia. Szło w Poznańskim dalej dzieło konspiracyjne w Warszawie rozpoczęte. Pomędzy tymi, jak się sami nazwali uciekinierami, olbrzymem nazwać można Edwarda Dembowskiego z twarzą i postawą młodzieńca piętnastoletniego. Strzeżony przez wszystkie policje, chwytny, zamykany i puszczany z więzienia nieraz osobiście w ciągu dni kilkunastu dawał spiskowym objaśnienia w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, odbywał zjazdy nad Renem. Pokazywał się i znikał jak ognik w ciemnej nocy

na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu. Nie znał niebezpieczeństwa, a poświęcenie brał za obowiązek. Nieżąda się od dwudziestoletnich młodzieńców rozwagi, niepotrzebują jej też wreszcie rewolucyoniści. Dembowski był jednym z tych, którzy przeciw centralizacji towarzystwa demokratycznego polskiego we Francji, ciągle mieli ten tylko zarzut, że oblicza, rozmyśla a czas drogi wyzwolenia Polski daremnie odwleka. Był tego zdania, że byle ogień podłożyć, cały kraj się zapali i będzie święta wojna o niepodległość.

II.

W towarzystwie demokratycznym polskim we Francji nie bez wpływu z Poznania i działań Dembowskiego utworzyły się dwa stronnictwa: jednego złożonego z ludzi starszych, głównym reprezentantem był Tomasz Malinowski dobrze z nowszemi stosunkami kraju obeznany, gdyż jako emisaryusz dwa lata w Poznańskim przesiedział i na wszystkie strony dawnej Polski komunikacje utrzymywał; sądził on, że sprzysiężenie powinno być szerzej rozpostarte, że Polacy, jeżeli chcą przez bój cel osiągnąć, winni czekać jakiegoś fenomenu we wypadkach Europy, któryby we wszystkich obudził jaką taką nadzieję pomyślnego skutku, a dopiero mając tą nadzieję w swoich piersiach, złączą się jakby w jednego męża i wtedy rzucić się mogą na potężnych ciemiężycieli swoich. Inaczej sądzili ciągłemi listami z księstwa poznańskiego objaśniani w Paryżu młodzi demokraci polscy i ze swym naczelnikiem Ludwikiem Mierosławskim, pisarzem rzadkich talentów, a do tego pisarzem świadomym nauki wojennej tak Polakom potrzebnej. Mierosławski i z nim równie myślący zaczęli w emigracji stawiać teorią, że Polska dojrzała w pojęciach, niepotrzebuje wyczekiwać popędu od jakiego zagranicznego wielkiego wypadku, ale swem poruszeniem może owszem dać popęd innym narodom. Podniesiona rewolucya może się udać, ale choć pokonaną będzie, nie przeminie bez wielkich skutków, a zawsze niejako osłabi przedawnienie od rozbiorów Polski, na korzyść ciemiężycieli wzrastające. Trzeba przyznać, że po-

wód ostatni był nie małej wagi i pomimo smutnych skutków, u człowieka, co z wysokości dziejów, a nie z niziny chwilowych korzyści patrzy na narody, jeszcze dziś swę wagę mieć może i też nie dziw, że najrozumniejsi z patryotów księstwa poznańskiego zgodzili się nakoniec, iż warto w imię Boże chociaż i bez nadziei, podnieść oręż oswobodzenia. Mierosławski przybył na krótki czas do Poznania w roku 1845.

Wtedy rozpoczęła się praca konspiracyjna na obszerny rozmiar książki jedne od towarzystwa demokratycznego emigracyi, a drugie po za niem wydane, głównie zaś jedna: Prawdy żywotne, i druga: Katechizm demokratyczny, oraz pisma o sztuce wojennej Stolzmana, Wysockiego, Mierosławskiego już od niejakiego czasu zajmowały wszystkich. Od szlachty, z miasteczek, przez urzędników gospodarczych, przez nauczycieli wiejskich rzucano pomiędzy lud wiejski nasienie poświęcenia. Tym samym sposobem, lubo zastosowanym do miejscowości przyspieszyła się praca w Krakowie i Galicyi. Dembowski jako jaki jeneralny inspektor wszystko osobiście przeglądał i ze wszystkich stron na centralizacyą polską w Wersalu o pośpiech nalegać tak umiał, że jego słowo zdawało się głosem ogólnym całej dawnej Polski. Im zaś sprzysiężenie bardziej było rozgałęzione, tem bardziej odstaniało się, a zwłaszcza w Poznaniu policyi tak pruskiej jak tajnej rossyjskiej, od której rzadko bywa wolny Poznań. Pomędzy niższe warstwy społeczeństwa tak dalece się zakradli szpiegowie, że nic nierobiono bez ich wpływu i porady. Skoro Mierosławski zjechał w roku 1846 z Francyi po raz drugi, jako naczelnik wojenny i skoro dzień wybuchu zostałznaczony, przyaresztowano tak Mierosławskiego jak wielu głównych naczelników sprzysiężenia. Władze pruskie, zwłaszcza po słabem uderzeniu garstki Kurniczaków na mocno utwierdzony i pełny wojska Poznań, wytoczyły śledztwo policyjne w Poznańskim i Prusach zachodnich przeciw kilku tysiącom, pomiędzy którymi najwięcej było ludu wiejskiego. Brak izb oddzielnych stał się powodem, że zamykano po kilku więźniów razem. Później puszczono wielu i komisya śledcza tylko kilkuset poleciła jako obwinionych sądowi berlińskiemu, ale ludzi właśnie najzdolniejszych z każdej klasy społeczeństwa. Starania krewnych, a głównie patryotek,

nareszcie samych więźniów, którzy umieli dozorców więzień przekupywać, bądź skrycie odebranemi pieniędzmi, bądź assygnacyami do swych domów, dopomogły, że więźniowie, choć oddzielnie zamykani, schodzili się z sobą. Czy siedząc razem, czy schodząc się z chłopami, wszyscy oświeceni dokładali wszelkiego starania, aby w nich obudzić patryotyzm i wykierować ich niejako na apostołów całego ludu. W ciągu procesu przeciw obwinionym o zamiar powstania roku 1846 słuchano pewnie kilka tysięcy świadków, ze wszystkich powiatów polskich do Prus należących. Karteczki z więzień ciągle wynoszone, podawały jak świadek ma zeznawać. Uczono więc wielu ludzi prostych, co to jest ojczyzna. Familia zaś żadnego ubogiego więźnia nie została do ostateczności przywiedzioną, ale znaleźli się zawsze tacy, co o niej pamiętali. Tym sposobem przez więzienie i proces niemal w ciągu dwóch lat szerzono niezmiernie naukę o duchu narodowym. Chłopów po większej części wypuszczono wcześniej, a tylko kilku gospodarzy z poblizszych wsi od Poznania, doczekało w więzieniu wyroku. Każdy jednakże zdolniejszy chłop, który niejaki czas przesiedział, zawiązawszy stosunki z oświeconymi ludźmi, niemało dobrego od nich przejął i potem pomiędzy swoimi rozgłaszał. Z książek przysłanych od demokracyi z Francyi niesłychane wrażenia sprawiła małe pisemko pod tytułem: Słowo Boże, które lud księstwa poznańskiego czytać umiejący, uznał prawie za słowo wprost z niebios wyrzeczone; ciągle odpisywał i nawet z pomocą powtarzał.

III.

W tym stanie rzeczy rok 1848 zaczął stanowić epokę nową, a mianowicie rewolucyi narodowych i demokratycznych. Papież Pius IX. ze strachu poruszał myśl wolności. Włochy dobijały się o narodowość przeciw Austrii, a Francuzi wypędzili Filipa i ogłosili rzeczpospolitą. Wielkie te wypadki wywarły wpływ na całą Europę. Po Niemczech i Prusach zaczęto układać petycye do króla i to przez władze miast o konstytucyą z odpowiedzialnymi ministrami, budżetem uchwalonym przez

reprezentantów, wolnością druku i innymi swobodami od życia konstytucyjnego nie oddzielnemu księstwu poznańskiemu czego innego jak właściwym prowincjom potrzeba było, to jest niepodległości narodowej i też krążyła po wszystkich miastach i powiatach petycja do króla w podobnym duchu napisana. Zaczęły się pokazywać pisemka pokątnie wydawane, aby żołnierze Polacy nie dali się prowadzić do boju przeciw Francuzom przyjaciółom swoim i wolności, ale, żeby podczas wojny do nich przechodzili; inne znowu, że papież Pius IX. jest za narodowością i niechce żeby Polacy służyli Niemcom. Krążyły jakieś wiersze wzywające do boju przeciw ciemiężycielom Polski, niezmiernie trafne. Tymczasem za ruchem Węgrów ludność wiedeńska stanęła na ulicach do walki przeciw despotyzmowi, w Berlinie zaczął się ruch tygodniowy, aż nareszcie za barykadami w koło zamku królewskiego pobudowanymi dnia 18. i 19. marca przełamał upartą wolę króla i zmusił go do wyrzeczenia, że dzieląc patriotyzm całego narodu, uważa swoje państwo za rozwiązane i wnikle do ogólnej rzeszy niemieckiej, niezabraniając pozostać oddzielnie tym prowincjom, któreby do niej należeć niechciały;

«Oto są nasze projekta, nasze życzenia, o których ziszczenie starać się będziemy wszelkimi siłami, licząc przytem z pewnem zaufaniem na pomoc naszych sprzymierzeńców związku, jako też całego ludu niemieckiego, który chętnie wzmocniwszy przez wcielenie naszych nienależących prowincyi do związku, skoro jak się dorozumiewamy iż zwołani reprezentanci, podzielać będą to życzenie, a związek niemiecki oświadczy swą gotowość do ich przyjęcia.»
(Patent z 18^{go} marca względem przyspieszonego zwołania sejmu połączonego.)

zamiast swej dwukolorowej, przypina niemiecką trójkolorową kokardę.

Skoro tylko rzeczona królewska odezwa doszła w nocy do Poznania, sprawiła niesłychane wrażenie na Polakach. Widząc upadek absolutyzmu byli pewni, że zawitała chwila ich niepodległości. Całą zachodnią Europę widzieli za sobą, a tylko jeszcze Moskwę przeciw sobie. Niemogli czekać aż na deputowanych Księstwa zostaną wintrygowani Niemcy, którzy Księstwo oddadzą, niemogli milczeniem zezwalać na wcielenie siebie do

rzeszy niemieckiej, bo to byłoby zrzczeniem się należenia do Polski, niemogli przypinać niemieckiej trójkolorowej kokardy, ale musieli pomyśleć o kokardzie narodowej.

Na wezwanie przez patryotów uczynione zebrał się lud tłumnie przed Bazarem w Poznaniu dniu 20. marca, aby mieć udział w obradach na sali, a władza wojskowa rozumiejąc, że bój uliczny ropoczętym będzie, wystąpiła z wojskiem i działami na pobliski plac przed teatrem i na inne główne punkta miasta. Lud przed Bazarem począł wołać: «niech żyje Polska!» i zdawało się, że przyjdzie do spotkania. Kilku obywateli chcąc powstrzymać rozlew krwi, udało się do cywilnego władzcy Księstwa prezydenta naczelnego Beurmanna, z oświadczeniem, że zaczepka od wojska byłaby wywołaniem scen krwawych bez potrzeby, gdyż cały ruch mieszkańców polskich da się utłumić wysłaniem deputacyi do Berlina, która z królem w myśl słów przez niego samego wyrzeczonych, w patencie z 18. marca, ułoży zasady względem przyszłego losu prowincyi. Wojsko pruskie dla tego, że się czuło w małej liczbie nieokazywało żadnej natarczywości, lud się wcisnął na salę Bazaru. Przewodnicy jego powchodzili na stół i krzesła i według wniosku uczynionego przez Stefańskiego, okrzyknięci zostali członkami komitetu z prawem przybierania sobie większej liczby osób: Andrzejewski stolarz, Berwiński poeta, ksiądz Janiszewski profesor seminarium duchownego, Jarochowski dyrektor prowincjonalny Ziemstwa, Krauthofer adwokat, Maciej Mielżyński właściciel dóbr ziemskich, Moraczewski pisarz dziejów, Palacz Jan gospodarz ze wsi Górczyna, Potworowski właściciel dóbr ziemskich, Stefański księgarz.

Przy opuszczaniu sali członkowie komitetu mający się udać na posiedzenie, otoczeni przez pewną liczbę wyrobników za ich wnioskiem przyzwali do komitetu księdza Fromholza i księdza Prusinowskiego. Później przybrano kilku jeszcze innych mężów. Pierwszym przedmiotem narady odbywanej w domu Mielżyńskich była odezwa do mieszkańców Księstwa, w której powiedziano: «Jedność Niemiec wyrzeczona. Do tej jedności postanowił król państwa wcielić. Z tych zaś prowincyi państwa pruskiego, które do rzeszy niemieckiej nienależą, mogą do niej przystąpić te, które będą chciały. My, jako Polacy mając

własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywioł życia narodowego, nie chcemy i nie możemy wcielać się do rzeszy niemieckiej, nie chcemy i nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia składać naszego własnego życia, naszej ojczyzny krwią przodków tak drogo okupionej.» Do deputacyi mającej się udać do króla z oświadczeniem: że księstwo poznańskie po wniknięciu Prus do rzeszy niemieckiej, chce oddzielnie pozostać, co mu według słowa królewskiego zupełnie jest dozwolonem: zostali wyznaczeni z członków komitetu: Janiszewski, Mielżyński, Krauthofer, jako też niezłonkowie Brodowski, dyrektor jeneralny towarzystwa kredytowego, Maciej Palacz, gospodarz ze wsi Górczyna, ksiądz arcybiskup Przyłuski i Rogier Raczyński młody i jeden z najmożniejszych właścicieli dóbr ziemskich.

W tej samej chwili dnia 20. marca w południe, kiedy Polacy w Poznaniu okrzykiwali niepodległość, Berlińczycy poruszeni prośbami Polaków berlińskich pod przewodnictwem adwokata Deycksa, który z Niemców tylko sam jeden, choć nie z talentem, ale z sumiennością bronił niedawno przed sądem Polaków za spisek do odpowiedzialności pociągniętych, udali się do zamku i żądali od króla wypuszczenia więźniów polskich, co za swe patryotyczne poświęcenie pierwszym wyrokiem sądu byli powskazywani na śmierć toporem i inne ciężkie kary. Zyskawszy zaś amnestyą ogólną dla wszystkich z powodu politycznego zamkniętych, lud berliński od więzienia Moabit zwanego daleko za miastem Libelta i Mierosławskiego przed zamek królewski wraz z dwoma Polkami i dziećmi, które się przypadkowo na odwiedzinach w więzieniu znajdowały. Okrzykami «Friedrich Wilhelm raus!» zmuszono króla, że z ministrem świeżo zamianowanym Arnimem wyszedł na balkon i Polaków niejako powitał. Libelt po niemiecku, Mierosławski po francuzku, niewątpliwie najwymowniejsi z całego narodu polskiego, zabrali głosy o braterstwie narodów i niepodległości Polski, tak do ludu na ulicy, jak w uniwersytecie do młodzieży, która była bohaterami odniesionego nad despotyzmem zwycięstwa. Ci wypuszczeni na wolność Polacy wraz z drugimi, którzy pracowali u ludu berlińskiego koło ich wypuszczenia, nie zapomnieli o swym obowiązku, a niemogąc wiedzieć co się

tego samego dnia stało w Poznaniu, utworzyli w Berlinie do popierania sprawy narodowej, komitet złożony z Libelta, Mierosławskiego, pułkownika Biesiekierskiego, co dopiero z więzienia uwolnionych, oraz z nauczyciela uniwersytetu Cybulskiego i ucznia Szymańskiego. Jako deputowany na sejm pruski znajdował się w Berlinie także Antoni Kraszewski, którego zdanie wiele ważyło i stąd do wszelkich spraw krajowych był zawsze przywołanym.

Pierwsze wiadomości o wypuszczeniu więźniów nadeszły z Berlina do Poznania były tylko opowiadaniem, jak Niemcy w Polsce niepodległej chcą widzieć tryumf wolności i zarazem pewną rękojmnię praw, których się krwawo dobili. Polacy zaczęli w Niemczech upatrywać, nie tylko oswobodzicieli księstwa poznańskiego, Krakowa i Galicyi, ale nawet królestwa kongresowego i Litwy. Listy od Polaków i cudzoziemców nadchodzące z Niemiec, Anglii i Francyi i różnych krajów pisane bez wiedzy o wypadkach poznańskich zgadzały się, że braterstwo z Niemcami odrodzi na nowo Polskę. Lud tylko prosty nieumiał tego wszystkiego pojąć i poczytywał za szaleństwo lub zdradę, aby Niemiec miał Polskę zbawiać.

Tymczasem w Berlinie na dworze i między ministrami przeminął już przestрах z rewolucyi pochodzący. Minister Schwerin w uniwersytecie oświadczył akademikom, że król pruski w duchu patriotycznym zamierza swą potęgą zjednoczyć i zasłonić całe Niemcy. Konna przejażdżka królewska z chorągwiami niemieckimi po krwią zbryzganym bruku wśród porzrzucanych barykad, ucieczka z Berlina do Anglii brata królewskiego, na którego w pogłoskach zwalano winę całkowitego krwi rozlewu i stósowna odezwa nietylko lud znacznie uspokoiły, ale zachwianemu staremuto rządowi na nowo siły dały.

Deputacya poznańska zastała już stan rzeczy o tyle inny, że król widział się wzmocnionym na tronie i ministrowie z większą pewnością rozporządzenia wydawali. Komitet do sprawy polskiej zawiązany w Berlinie, w którym zasiadali dwaj wielkiego wpływu ludzie, Mierosławski i Libelt, już też był rozpoczął swoje starania u ministra Arnima, ale o ile się zdaje, nie wiedząc wcale o tem, że od króla, dniem wprzód nim

otworzono bramę ich więzienia, wyszło nie jako pozwolenie oddzielenia się dla tych prowincyi, któreby do rzeszy niemieckiej należeć niechciały, zaprzestał na samem tylko domaganiu się oddalenia niektórych urzędników z Poznańskiego, oraz zaprowadzenia reform takich, jakie wykonane będą w państwach pruskich, lecz z podniesieniem poniżanej narodowości polskiej. Deputacya komitetu narodowego poznańskiego naradzała się wspólnie z komitetem polskim, berlińskim. Niektórzy jej członkowie widywali się nadto z księciem Radziwiłłem, krewnym królewskim, a nawet z ministrami; zmarnowali pięć dni pruskiej trwogi, już to na podróży, już też na rozeznawaniu pola rządowego, dosyć, że Maciej Mielżyński i arcybiskup (tak twierdził Krotowski na posiedzeniu komitetu i działanie deputacyi w Berlinie według jego podań jest tu opisane) stanęli przy tem, że niepodobna żądać niepodległości dla księstwa poznańskiego, ale należy tylko upominać się o zmianę w ten sposób, aby w myśl traktatu wiedeńskiego rząd pruski z językiem polskim, w miejsce niemieckiego był utrzymanym; Mierosławski i Libelt jako świeżo puszczeni nie umieli się rozpatrzeć w rzeczy, tą samą myśl popierali i dosyć, że tylko Krauthofer i Palacz, członkowie deputacyi założyli protestacyą przeciw wyraźnemu złamaniu instrukcyi piśmiennej przez komitet narodowy poznański wydanej, zwłaszcza, że komitet kazał tylko żądać, aby Księstwo istniało oddzielnie, a nie zostało razem z Prusami wcielone do rzeszy niemieckiej, co król wyraźnie wszystkim prowincyom zupełnie do woli zostawił, jakeśmy wspomnieli.

Posłuchanie deputacyi i złączonego z nią komitetu berlińskiego było bardzo dziwaczne. Arcybiskup zabrał głos i z karty domagał się tylko, aby rząd w Poznańskim składał się z Polaków, król uprzedzony inaczej i roztargniony zaczął się tłumaczyć, że nie może zezwolić na żądaną niepodległość. Zreflektowany przez ministra, że tu wcale o to niechodzi, twierdził, że z urzędami w Księstwie bardzo trudno, bo Polacy nie starają się o uzdatnienie do nich. Wrócił jednakże na chęć odrywania się Polaków od Prus, mówił, że tak pięknej prowincyi, którą po ojcu odziedziczył, rzec się nie może; że oderwana poszłaby w moskiewskie ręce i on już zaniósł najpokor-

niejszą prośbę do Mikołaja, aby się zbrojno nie mieszał, jakoż mieszać się nie będzie. Mikołaj słowa dotrzyma, bo to władzca żelaznego kolosu bardzo mądry, wielkiego charakteru i energii. Jakby Księstwo przybrało postać narodową, to Mikołaj dla bezpieczeństwa swych państw niemógłby się dać uprosić do pokoju. Mogą Polacy przypomnieć sobie rok 1831 i przypomnieć siłę Moskwy. Księstwo poznańskie ma Niemców, którzy nie są za narodowością polską, a chłopci nawet Polacy duszą i ciałem obstają za rządem pruskim. Co się to działo w Galicyi przed dwoma laty? — Na to odparł Kraszewski, że gdyby ojciec króla nie był pomagał Moskalom, to Polacy byłiby wyszli ze zwycięstwem. Przyznaje, jak mówił król, że Moskwa jest żelaznym kolosem, ale musi dodać, że o glinianych nogach. Urzędnicy kłamią o patryotyzmie pruskim chłopów. Przytoczoną przez króla rzeź galicyjską sprawili urzędnicy austriacy, ale nie chłopci polscy. W ogóle król z Kraszewskim i drugimi przemawiali kolejno i niejako w żwawej sprzeczce. Po oddaleniu króla wpadł do sali jego krewny generał Radziwiłł i będąc także pewnym, że deputacya ściśle podług piśmiennej instrukcyi komitetu domagała się niepodległości Księstwa, zaczął prosić, aby Polacy z warowni poznańskich przynajmniej cytadelę Winiary zostawili Prusakom. Reiher minister obrażony tą pomyłką Radziwiłła, znowu go, jak wprzódy Arnim króla, zreflektował i to napomnieniem, aby się nie mieszał w sprawę, która do niego nienależy.

Komitet narodowy otrzymałszy z Berlina wiadomość od przybyłego Dra Mateckiego, co zrobiła z jego piśmiennej instrukcyi deputacya, struchlał prawie cały z oburzenia i wyprawił kuryerskimi końmi przybranego swego członka Chosłowskiego aby zepsuta sprawa żądaniem niepodległości, natychmiast naprawioną została. Atoli już za daleko były rzeczy zaszyły, a Chosłowski, młody doktor prawa i poczynający urzędnik, niemógł przełamać wpływu arcybiskupa i wpływu Mielżyńskiego, co był poniekąd naczelnikiem szlachty i mieszczan zamożnych, zwłaszcza, że Mierosławski i Libelt dwie potęgi opinii publicznej z tegoż samego stanowiska pojmwali sprawę Księstwa. Zostało więc przy reorganizacyi, a niejako na zadatek żądała deputacya od ministrów pozwolenia na utworzenie

gwardyi narodowych w Księstwie i wydalenia dawnych urzędników policyjnych i osadzenia nowych przez wybory. Otrzymała zaś na piśmie dozwoleń reorganizacji narodowej, ale wprzód komisya złożona z Polaków i Niemców pod naczelnictwem naczelnego prezesa księstwa poznańskiego, miała ułożyć stósowny projekt i pod zatwierdzenie przedstawić.

Deputacya odparła, że komisya z Niemców i Polaków nie będzie dobrym hamulcem na powstrzymanie krwi rozlewu.

Tymczasem przybył z Wrocławia do Berlina dla sprawy księstwa poznańskiego przywołany generał Willisen. Byli w Berlinie od Niemców z Poznania przysłani w deputacyi: Boy, Knüfke, Bielefeld i Träger niby także z prośbą o popieranie niepodległości Księstwa. Ci naprzód znieśli się z Willisem i otworzyli mu komunikacyą do polskiego komitetu berlińskiego i do deputacyi komitetu poznańskiego. Willisen jako niższy oficer wiele lat stał w Poznaniu, a zjednał był sobie pewne imię przez pisanie krytyki strategiczne jo wojnie polskiej z roku 1831 i swą przychylność jak dawniej tak i teraz oświadczał. Deputacya uczyniła wniosek do króla, iż najlepiejby było ze strony polskiej komitetowi poznańskiemu, a ze strony rządowej generałowi Willisenowi polecić dzieło reorganizacyjne. Król odpowiedział, iż jest pewnym, że Polacy Niemców poznańskich krzywdzić nie będą chcieli i przystaje na wniosek ze zupełną spokojnością.

Willisen był patryota niemiecki, który wierzył, że Prusy mogą się wkrótce obalić, ale bynajmniej nie mniemał, że dla dobra Niemiec obalać je trzeba. Na Polskę patrzył jak każdy Niemiec, a mianowicie uważał ją za kraj, który oczekuje swego uszczęśliwienia od cywilizacji niemieckiej, który niema swej znakomitej historii, ale musi się dopiero przyczepić do «wielkiej» historii Niemiec. Nieznajomość zupełna dawniejszych dziejów polskich, a nawet pruskich i niemieckich, rozpatrywanie się tylko w dziejach ostatnich lat pięćdziesięciu, a głównie w traktacie wiedeńskim z roku 1815 i wojnie polskiej z roku 1831, naprowadzały Willisena na myśl, że Polakom wyrządza się niesłusznosc, którą trzeba przyznać; że duch polski przez tą niesłusznosc, a za nią rozwinięte męczeństwo, coraz silniej wzrasta; że mają Polacy znaczenie ogromne dla Niemiec, czy

Europa będzie miała iść pod despotyzm, czy też weźmie się do zakwitnięcia demokratycznego w kształtach rzeczy - pospolitej, gdyż w pierwszym razie Polacy wzmocniliby siłę moskiewską, którą Willisen nazywał panslawistyczną i uważał za olbrzymią, a w drugim razie siłę francuską, w której nie widział koniecznie demokracji ani też promienia cywilizacji. Był on zdania, że w układach z Polakami, trzeba się Prusakom oglądać na Rosyją i Francją, a pilnować środka między niemi. Nie miał tyle rozumu, ani znajomości ducha czasu, ani dobrej woli, aby mógł poznać, że to nie jest ważenie się samej Rosyi z samą Francją, ale despotyzmu azyatyckiego z demokracją europejską. Ścieranie się dwóch erowych zasad, brał za poswarki dwóch mocarstw o drobny interes polityczny. Nie mógł więc wpaść na myśl, że pomiędzy dwoma siłami wręcz sobie przeciwnymi, jakimi są despotyzm i republikanizm, niema wspólnej siły środkowej, lecz leży tylko zbezwładnienie albo siły jednej, albo sił obudwu.

Wzmocniał zaś co chwila u deputacyi stąd głównie wielką swą wziętość, że o konieczności wojny Prus z Moskwą mówić nieprzestawał. Według niego Polacy powinni sami rzecz rozpocząć, Prusy na pozór przeciwne temu, patrzyłyby na wszystko przez szpary, tłumaczyły Rosysi, że czyn dokonany odwrócić się nie da. Willisen kazał jednemu członkowi deputacyi komitetu wezwać do Poznania generała w belgijskiej służbie Kruszewskiego, miał sam wezwać Skrzyneckiego, znosił się z Mierosławskim. Nie długo potem gdy zjechał z Paryża do Berlina Adam Czartoryski i przywiózł z sobą generała Chrzanowskiego, Willisen z Chrzanowskim układał wojnę Prus przeciw Rosyi.

IV.

Kiedy deputacya komitetu narodowego wchodzi w układy z rządem berlińskim, księstwo poznańskie jakby iskrą elektryczną przejęte, okazuje ruch niesłychany. Już podczas wyboru komitetu na Bazarze, wszyscy przypinają kokardę polską. Chłopi wracający z targu na różne strony, rozwożą wieść o

niepodległości kraju i jako jej znak pokazują swe kokardy przy czapkach. Pod Trzemesznem i Miłosławiem miejscach z partyotyzmu ludu słynnych, zbierają się tłumy kosami uzbrojone. Szerzą się też naturalnie pogłoski dążnościom komitetu zupełnie przeciwne, a mianowicie, że chodzi o wojnę przeciw Niemcom, że żydzi mają być wybici i porabowani. Komitet dla zapobieżenia im wydaje odezwę i do Niemców i do żydów, rozsyła delegowanych po kraju, którzyby stan właściwy rzeczy objaśniali, każe tworzyć komitety powiatowe i komitety miast mające utrzymać porządek. W Poznaniu zagrożony ciągle wojskiem, stanowi tylko bezbronną straż bezpieczeństwa, która oznaczona białą przepaską na prawej ręce umiała wśród zgiełków illuminacyjnych, równie w jak najciemniejszej nocy, lepiej utrzymać spokój, niż dawniejsze roje policyantów i patrole wojskowe.

Poznań zostawał jeszcze od roku 1846 w stanie oblężenia, a więc pod prawem wojennem. Władze wojskowe pruskie zaczęły okazywać, że z tych rządów komitetu nie są wcale zadowolone. Postanowiły miasto wojskiem tak poprzecinać, aby w niem do powstania przyjść niemogło. Nastąpiły przygotowania do obsadzenia placów, głównie zaś chodziło o zajęcie Bazaru, domu wielkiego, który uważać można za klucz strategiczny całego miasta, gdyż odcina najludniejszą nową ulicę, jest tuż przy placu teatralnym, na strzał kartaczowy od placu działowego i panuje nadto położeniem mieszkańców generałów dowodzących siłą wojskową w księstwie poznańskim. Pod dowództwem generała Steinäckera oddział piechoty wpadł do Bazaru, zabił w sieni człowieka, powyrąbywał drzwi i przetrząsł i zajął dom cały, a jazda przejeżdżała na ulicy pod kasztanami i rozbijała, starych ludzi i dzieci. Na posiedzeniu komitetu w domu Mielżyńskich przez wojsko otoczonym, wszedł komisarz w imieniu władzy wojskowej mającej w ręku prawo sądów wojennych, żądał zwinięcia komitetu, lecz komitet odparł, że czeka ostateczności, a tego nie uczyni; oficer który przyszedł po nim, niemogąc członków nakłonić do wyjścia, zostawił czterech żołnierzy; po cofnięciu tych żołnierzy dwaj prości policyanci radzili komitetowi, aby się nieopierał, potem pytał się adjutant Steinäckerski, czyli komitet pozostaje przy

swojem i te zatargi zakończył dopiero prezes komitetu Potwowski, który przybył z miasta, zaręczył komisarzowi policyi, że u naczelnego prezesa Beurmana właśnie wyjednał pozwolenie do spokojnego odbywania posiedzeń.

Okazują się i Niemcy zamieszkali w Poznaniu czuлыми na uniesienia Polaków. Występują z pewną okazałością, ściągają lud przed dom towarzystwa kredytowego i ze wschodów odczytują odezwę, której główne słowa: «teraz bracia nasi w Berlinie przyczynili się do założenia kamienia węgielnego dziejów waszego odrodzenia. Więzienia się rozwarły, a wasi, więzami skrępowani bracia przez naszych braci uwolnionymi zostali. Wy to uznajecie i podajecie nam braterską prawicę. Bracia! my ją przyjmujemy, a za naszym przykładem pójdzie cały wolny lud niemiecki, który już zniweczył przymierza monarchów z barbarzyństwem azjatyckiem i teraz gotów jest stawić swoją chorągiew czerwoną i czarną ze złotem, obok waszej we walce światła przeciw ciemnocie.» Po odczytaniu odezwy mieli do Niemców mowy dwaj Polacy, a do Polaków różni Niemcy oraz żyd Kaatz po niemiecku i żyd doktor Samter po polsku.

Jest rzeczą pewną, że ta odezwa i mowy niemieckie i żydowskie nie wychodziły ze szczerego serca, ale raczej z obawy, aby lud wiejski niemordował po prowincyi Niemców i żydów, bo do komitetu w tej samej godzinie udał się magistrat wraz z reprezentantami miasta. Większość tego grona składała się z ludzi najwięcej znaczących między Niemcami, a była niezmiernie wystraszona, zakłopotana, i nad-burmistrz Naumann wykładając prośbę o oszczędzenie krwi, zalewał się rzewnymi łzami. Magistrat i reprezentanci przedstawiali komitetowi, że cechy rzemieślnicze chcą robić jakieś demonstracye na okazywanie swej przychylności dla sprawy polskiej, miasto zostaje jeszcze w stanie oblężenia, generał Steinäcker nie ścierpi tego i może przyjść do krwi rozlewu.

Komitet odparł, że o demonstracyach nic nie wie, wcale ich niewywołuje, ale jeżeli jakie się okażą, tamować ich nie powinien ani będzie. Steinäcker już i tak bez potrzeby swemi przedwczesnymi rozporządzeniami dał powód do śmierci człowieka w Bazarze, jeżeli narobi nieszczęścia więcej, to krew ta spadnie na głowę jego, a nie na głowy członków komitetu.

Raz ich już wojskiem i jezdnią i piechotą otoczono, bagnietami zagrożono, że się więzienia ani nawet śmierci nie boją, i zawsze nie boją i zawsze to okażą.

Podczas tych rozpraw odezwała się muzyka, cech ciesielski nadszedł, wniósł do izby posiedzeń swą chorągiew, oświadczył, że komitetu bronić gotów, a na zadatek przyrzeczenia zostawia swą chorągiew; w pół godziny później uczynił toż samo i cech szewski, w którym wielu było Niemców.

Lud do tego czasu bawiony w opodal na ulicy zawiązywaniem komitetu niemieckiego, udał się od domu towarzystwa kredytowego prosto przed ratusz i na przekorę naczelnikom miasta, którzy co tylko powrócili od daremnego zapobiegania u komitetu polskiego demonstracyom, zaczął wołać, że komitet polski, jako naczelna władza kraju musi zasiadać na ratuszu. Pokazały się tłumy przed domem Mielżyńskich, gdzie jeszcze zasiadał komitet, przyszli strzelcy tarczowi z muzyką i wśród ciągłego śpiewu „Jeszcze Polska nie zginęła,» przeprowadzono uroczyste komitet ulicą Podgórną i Wrocławską. Nad-burmistrz znowu płacząc wprowadził go do sali przyozdobionej pomnikami z historyi polskiej. Atoli znaleźli się tam i członkowie świeżo utworzonego komitetu niemieckiego, z pomiędzy których Emil Brachvogel i doktor Hepke obydwaj Poznańczanie, jeden urzędnik sądowy a drugi nauczyciel i dawniej mylnie od wielu Polaków uważani, zaczęli się domagać złączenia dwóch komitetów. Odpowiedziano im, że komitet polski oprócz utrzymania porządku i spokojności, ma cel wyższy, a mianowicie niepodległość Polski; jeżeli więc chcą działać wspólnie, to mając jedynie bezpieczeństwo miasta na uwadze, mogą się porozumiewać z polską strażą bezpieczeństwa. Wzięli to za obrazę, co rzeczywiście wypływało z przyrodzenia rzeczy; nazajutrz atoli pokazała się odezwa, w której przyczyna przez Polaków przytoczona, została niejako uznana za słuszną przez komitet niemiecki; gdy zaś później zaczęły objawiać ścierania na prowincyi pomiędzy ludnością polską a niemiecką, obydwaj komitety wysęlały ze swego ramienia pojednawców.

Żydzi, lubo im komitet narodowy w odezwie zapewnił prawo obywatelstwa tak jak było wyrzeczone w Krakowie roku 1846, przecież dzierżyli się z Niemcami. Pochodziło to ztąd,

że oni jako przybysze z Niemiec do Polski używali od wieków zepsutego języka niemieckiego; przez podniesienie w ostatnich czasach wolności w Europie, zyskali od Prusaków nieco swobodniejsze stanowisko społeczne: w pokoju długim przyszli do znacznych majątków. Zaczęli odbierać lepsze wychowanie, a czysto niemieckie. Wpływ w Poznańskim narodowości niemieckiej przez lat trzydzieści trzy, zagraniczne stosunki handlowe z samymi tylko Niemcami, wyczyściły tak ich język, że dzień za dniem stawali się coraz bardziej Niemcami. Zachowali zaś starą politykę łączenia się z tym, co już ma siłę, a nie z tym, co do siły dopiero przyjść może. Pojęcia materialistyczne wiązały ich też bardziej z Niemcami biegającymi po Polsce za zyskiem, niż z Polakami, co mają poetyczną miłość ojczyzny. Wreszcie lud ten musi mieć wiele podłości w sobie, bo przez wiele wieków trzymany był w haniebnej niewoli.

Podczas owych rozpraw na ratuszu pomiędzy członkami dwóch komitetów, roztworzono nagle drzwi i sypnęło wiele pańien, młodzieży i różnych osób z chorągwiami w rękę, a mając pośród siebie kilku młodzieńców uwieńczonych w kwiaty, którzy wypuszczeni z więzienia berlińskiego, co dopiero stanęli w Poznaniu. Cała miasto było w ruchu, wszędzie gromadziły się tłumy, z okien wielu domów powiewały chorągwie polskie, rozlegały się pieśni narodowe, ratusz był w oblężeniu tysięcy, lud przepełniał salę i trzeba było zawiesić posiedzenie.

Podobne przyjmowania więźniów koło godziny dziewiątej w wieczór, kiedy przychodziła poczta z Berlina, przerywały codziennie komitetowi prace, które w pierwszych dniach odbywały się noc i dzień bez przerwy; szły bowiem tysiącami ustnie i piśmiennie doniesienia i pytania ze wszystkich zakątków Księstwa, a w kilka dni później ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Wilna, różnych okolic niemieckich, z Paryża, Londynu a nawet z Rzymu. Więźniowie wracający z Berlina, Polacy przybywający z Francji, przywozili bez końca wiadomości, z jakim zapałem Niemcy zajmują się sprawą polską, jak przysięgają, że nie tylko wyswobodzą Poznańskie i Galicyą, lecz zwiążą się z Polakami silnem przymierzem przeciw Moskwie.

Stare ówki zachwianej silnie władzy, inne jednak rozpozynały dzieło. Rząd pruski kazał się zgromadzić sejmowi z dawnych posłów i to narobiło w Berlinie wrzawy, bo łatwo było przewidzieć, coby ci ludzie uchwalili. Puszczano więc strach na lud berliński, że wojsko do króla przywiązane, niecierpiące rewolucyi, zacznie bombardować miasto. W podobny sposób zaczęto grozić i Poznaniowi: do komitetu narodowego przynosili tę wiadomość ludzie należycie podejrzani o stósunki z policją pruską. Po Księstwie komisarze policyjni okręgowi, których było po kilku w każdym powiecie, a sami przebiegli Niemcy, rozsiewali pomiędzy wieśniakami wieści, że panowie nadane im role przez króla mają zamiar odebrać i dawne poddaństwo i staropolską pańszczyznę przywrócić.

Komitet niemiecki przy drugiej swej odezwie zaczął się pisać także komitetem narodowym, a trzeciego dnia pokazał już całkiem swe pazury, bo napominał Polaków, że «zbrojną przewagą zagrozili i nadwęgzyli własność i wolność osobistą spółobywateli Niemców, któremi to czynami ochydnego gwałtu splamili honor swego narodu,» lubo nie miał innych zarzutów, tylko, że chłopci w kosy uzbrojeni, wypili gdzieś u karczmarza Niemca na Olędrach, to jest kolonii niemieckiej, kilka kieliszków wódki, których dla przesadzonej ceny nie zapłacili, że rozprawiającemu przeciw Polakom Niemcowi, gdzieś skórę strzepano, oraz, że jakiś młody panicz pisał żartobliwy list do ulubionego żyda: «przyślej mi śledzi i wina dobrego, a jeżeli przyślesz jak zwykle ladaco, to cię w tych burzliwych czasach obwieszę.» Przychodzili nawet naczelnicy komitetu niemieckiego do komitetu polskiego z zażaleniami, że któryś Polak zdarł jakąś odezwę generała Colomba na rogach przyklepioną. Komitet niemiecki wyraźnie przejął na siebie obronę starego rządu, a to tak serdecznie, iż młodego jednego Niemca rodem z Gdańska, który po boju berlińskim przyjechał do Poznania i był głównym założycielem komitetu niemieckiego, kazali pod pozorem, że burzy czeladź rzemieślniczą, a właściwie dla tego, że był Polaków przyjacielem, schwytać policyi, która go puściła dopiero na wniosek komitetu polskiego. To grupienie się Niemców powstawało wskutek tajemnych nurtowań władz wysokich berlińskich, bo im żal było i tej odrobiny

wolności, którą przyrzekły Polakom. Wzrosła wreszcie znacznie przez to potęga Niemców i żydów poznańskich, że władza wojskowa na domaganie się Polaków, wydała pięćset sztuk złej strzelby dla gwardyi narodowej, a tą gwardyą naczelnicy miasta Polakom nieprzychylni umieli tak Niemcami i żydami przepleść, że osłabiła władzę komitetu polskiego, a podniosła wpływ policyi, która sparaliżowana, już nawet przez trzy dni udawała, że się uważa za rozwiązana, aż na raz śmieiej zaczęła pokazywać znaki życia, przez to, że przyjeżdżających Polaków z Francyi, jako cudzoziemców wypędzała, przytaczając, iż musi się trzymać starych przepisów, bo nowych w tym względzie żadnych niema.

Tymczasem ze wszystkich stron ściągaly się wojska pruskie do Księstwa. Równie od deputacyi polskiej jak niemieckiej przysły z Berlina wiadomości, że rzeczy wybornie idą. Nareszcie wróciły obydwie deputacje. Komitet narodowy centralny (jak się już zaczął nazywać), wyprawił na układy względem reorganizacyi do naczelnego prezesa Beurmana swych pełnomocników, ale Beurman odpowiedział, że jeszcze nieodebrał żadnych rozkazów. Robiono już zwłoki, aby się wykręcić nawet z drobnostek, które przyrzeczono.

V.

Komitet polski nie był ślepy na okoliczności. W tydzień od zawiązania swego poznał, że stoi na słabej podstawie, na sympatyi Niemców, którzy niedają przewagi szlachetnym uczuciom nad zyskiem materyalnym, ale mimo zrozumienia swego niekorzystnego stanowiska, musiał iść drogą, jaką mu wytykały ówczesne stósunki całej Europy. Miał się już tak dalece na ostrożności od aresztowania, że niektórzy członkowie nie sypiali ani na ratuszu ani w domach swoich. Wydawał jednakże odezwy do chłopów na zniszczenie pomiędzy nimi zabiegów pruskich, a mianowicie, aby się nie dali uwodzić podszeptom urzędników, obiecywał zniesienie czynszów, opiekę nad wyrobnikami niemającymi własności, staranie o żony i dzieci tych, co będą walczyli za Polskę; organizował wszędzie uzbrojenia,

wzywał do składania sreber stołowych, oraz płótna, lnu, wełny na torby, dery i wołoki. Lud więc myślał, że Polska już gotowa stoi.

Ponieważ zaś tu i owdzie landrat umknął, lub przez mieszkańców z urzędu zepchniętym został, zabrano kasę rządową, zrzucano orły pruskie, a zawieszono polskie, tudzież, że pracowali na korzyść despotyzmu pruskiego i rzeź przeciw szlachcie wywołać chcieli burmistrze, a zwłaszcza okręgowi komisarze policyjni, przeto tych ludzi przeciwnych sprawie narodowej, kazał komitet już i aresztować; znosił różnicę starców i w ogóle obok istniejącego rządu pruskiego w stanie obłączenia miasta pod działaniami twierdzy, o ile tylko mógł, wdzierał się do władzy prawodawczej i administracyjnej, a dla utrzymania swego wpływu na lud wdzierać się musiał, co jednakże nie było w stanie osłabić wpływu władz pruskich, na regularnem i zwiększającym się wojsku opartych.

Uzbrojenie kraju wzrastało z ważnych przyczyn: lud chwycił za broń, sejm rzeszy niemieckiej, który się sam bez oborów, ale z patriotów zjechał do Frankfurtu, obiecywał dobre chęci dla Polski, a nawet z Lamartinem przyjacielem pokoju a równie i Rosyji, ówczesnym naczelnikiem potężnej Francji i głównej naszej przyjaciółki, Europa, można powiedzieć, wołała na całe gardło, iż skutkiem rewolucji wybuchłych w Paryżu, Wiedniu i Berlinie, musi wyniknąć albo właściwie już wyniknęła niepodległość Polski, a więc Polacy straż przednią ludów wolnych przeciw barbarzyństwu Moskwy stanowić będą.

Komitet narodowy polski mimo swe dążenie do władzy nie zajmował stanowiska jako rząd, skoro władzę nad krajem potrafili zatrzymać Prusacy, ale jako stowarzyszenie ludzi, którzy czuli, że lud w nich pokłada zaufanie, którzy sami stanęli na jego czele, i którzy mieli pewne sposoby wynikające ze zamieszania Europy, do popierania niepodległości polskiej, nawet pod obcą przemocą, w mieście, na które z twierdzy były wyceLOWANE działa ich nieprzyjaciół, co atoli w części obojętność, w części przyjaźń udawać musieli. Wybór komitetu nie odbył się na formach tak prawnych, aby się można było na tym wyborze opierać, ale był rewolucyjnym czyli dorywczym.

W Komitecie narodowym od samego początku były niejako dwa odcienia głęboko utajone, które się nawet w rozprawach początkowo nieokazywały, ale zawsze były, to jest: jedni chcieli mieć jak najwięcej uzbrojonego ludu, czy na wojnę, czy do popierania układów, drudzy kłopotali się uzbrojeniami. Miano ciągle na myśli wojnę przeciw Moskwie, ale obawiano się i zasadzki Prusaków. Trzeba więc było przeciw jednym być w pogotowiu do zaczepki, zwłaszcza, że niewiedzano co mogły lada dzień Warszawa lub Lwów zrobić, a przeciw drugim do oporu. Na wniosek uczyniony i obszernie wymotywowany przez Jędrzeja Moraczewskiego, komitet wybrał pod zastrzeżeniem najściślejszej tajemnicy: Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej z trzech członków, który we właściwej chwili miał nagle ujechać do obozów, władzę komitetu za upadłą ogłosić, wodza zamianować i skuteczne środki ku wyswobodzeniu całej Polski przedsięwziąć. Ponieważ kandydaci rządu tego powoływani przez różne sprawy z Poznania wyjeżdżali, i jednego dnia widoki były inne jak drugiego, przeto ten wybór tajemny i święcie w tajemnicy dochowywany, kilkakrotnie był w Komitecie ponawianym, a zawsze tylko do pewnej godziny jako prawomocny.

Komitet na zapytania z powiatów względem uzbrojeń odpowiadał, że je robić trzeba i to przeciw Rosyji, ale nie wyrzekł tego, ani nie uważał za rzecz rozsądną przez odezwę wyraźną w obec Prusaków. Naturalnym takiego działania było skutkiem, że ludzie wojskowi, lub chcący za wojskowych uchodzić, pomyśleli o porozumieniu się względem wojskowości i powzywali do naradzenia się różnych dawniejszych oficerów, z których niektórzy ledwie raz pokazawszy się na posiedzeniu, zniknęli bez śladu a Białoskórski, Garczyński, Seweryn Mielżyński, Bronisław Dąmbrowski, Brudzewski i Guttry wystąpili jako komitet wojskowy, który zaczął działać pod zwierzchnią władzą komitetu narodowego, został przez niego uznany, ogłoszonym, a nazwał się: wydziałem wojskowym. Byli ludzie, którzy wydziałowi temu zarzut w piśmie czynili, iż utworzywszy się z własnego popędu działał na swoją rękę, sparaliżował według nich zbawienne układy z Prusakami. Płytcy to zaiste pisarze, bo głębsi wiedzą, że układ w naszych czasach zawiera się jeszcze

tylko z takim, co ma siłę zbrojną; kto zaś bezbronny, a żąda koniecznie jakiejś zmiany politycznej, tego chwyta policya i zamyka do więzienia.

Nie na naganą, ale na najwyższą pochwałę zasłużyli członkowie wydziału wojennego: pomyśleli oni należycie o wprowadzeniu porządku pomiędzy tłumy kosami uzbrojone, a potem zastanawiali się nad tem, jakby ich najlepiej użyć na dobro ojczyzny. Wreszcie względem komitetu narodowego przykładne posłuszeństwo okazywali, doniesienia mu czynili, rozkazy jego sumiennie wypełniali.

Skoro bój ani większości komitetu ani nikomu z tych ludzi co znali stosunki Europy przeciw Prusakom i w ogóle Niemcom nie zdawał się do prawdy podobnym, przeto zachodziło tylko pytanie, czy do królestwa polskiego jak najspieszniej wkroczyć, nie troszcząc się o żadną porządną organizacją, czyli też spiesznym pochodem przez Szląsk do Krakowa się udać i Galicyą niejako do ruchu zmusić. Ponieważ atoli tłumy zbrojne coraz silniej wzastały, a przy rozdzieleniu ludzi na starszych i młodszych, pokazywała się znaczna liczba takich, którzy wszędzie jako wojsko stałe pójść byli gotowi, przeto chciano w jednym planie obadwa cele połączyć i była o tem mowa w wydziale wojskowym, że trzeba jeden korpus w samych Kujawach, a przynajmniej bardziej ku północy Księstwa ustawić, aby przez Płockie i Augustowskie ku Żmudzi i Litwie nieść pochodnią w imię Polski i rewolucyą zapalając, płynąc coraz większym potokiem ludu, a drugi ku południowi ściągać, aby przez dwadzieścia kilka mil od Kempna, najwięcej czterema marszami w Szląsku do Krakowa się przedrzeć. Garczyński, Białokórski, Brzeżański objęli dowództwo nad głównemi oddziałami i mieli rozkaz ściągać je do Trzemeszna, Pleszewa i Środy w myśl powyższego planu. Wydział wojskowy zamianował nadto organizatorów siły zbrojnej na wszystkie powiaty. Ponieważ zaś komitetom powiatowym brakowało należytej ruchliwości, jakiej wymagają dostawy dla wojsk, przeto komitet narodowy idąc w pomoc wydziałowi, pomianował komisarzy powiatowych, którzyby pomagali z cywilnej strony i organizatorom i dowódcom oddziałów. Komitety powiatowe, organizatorowie i komisarze powiatowi krzatali się około

uzbrojenia, żywności: zbierali składki to w srebrach stołowych to w gotowiznie przez komitet zalecone, stósownie do podatku opłacanego. Rzadko się taki znalazł Polak, co dla bezpieczeństwa wolał wszystkie srebra uwieść do Berlina lub Wrocławia, aniżeli pewną część z nich ofiarować. Wielu zaś niezachowało ani jednej łyżeczki do kawy, poczynając zatrzymywanie rzeczy, do której ojczyzna już wyrzekła swe prawo własności, za kradzież popełnioną na ojczyźnie. Srebra te sprzedawano natychmiast w Berlinie przez pełnomocników w tym celu tam obsadzonych. Szło to wszystko nie tak po prawnym przepisie, jak po dobrych chęciach i uczuciu obywatelskiem, a przecież z wielkim porządkiem i najsumienniejszą rzetelnością. Zaczęto formować pułki jazdy i piechoty nietylko w głównych kometdach: Garczyńskiego, Białoskórskiego i Brzeżańskiego, ale w Poznaniu, Dobrojewie, Obiezierzu, Wełnie, Wrześni, Ostrowie, Książu. Uczono młodzież od rana do wieczora mustry. Szło w jednym miejscu lepiej jak w drugim, ale trzeba pamiętać, że wszystko cośmy do tego czasu opisali, stało się w ciągu tygodnia od przyjęcia kokard na Bazarze i wystąpienia komitetu narodowego.

Było to dnia 28. marca na wieczór, że u rogatki Poznania czekali strzelcy tarczowi, gwardya narodowa i nieprzejrzane tłumy ludu na więźniów z Berlina. Nadjechał Mierosławski w towarzystwie kilku uzbrojonych Polaków, którzy się nawet zwali gwardyą Mierosławskiego. Wśród okrzyków radosnych z pochodniami prowadzono go na rynek, gdzie zajaśniały ognie bengalskie, a Mierosławski, po długich okrzykach: «niech żyje nasz wódz zmartwychwstały!» ze wschodów ratuszowych podziękował za to wspaniałe przyjęcie.

W komitecie narodowym nie miał Mierosławski wiele przychylnych uczuć. Charakter jego wprawdzie juważano za nieskazitelny, ale mu przypisywano wielką lekkomyślność, brak ogłędności i to nawet w sprawach wielkiej wagi.

Powstawało wielu na niego, że w więzieniu r. 1846 uwiedziony przez policyanta Dnnkera, któremu dziecko w całych Prusach wiary niedawało, nibyto na użytek uczonego Humbolta, dla wstawienia się za Polakami i na użytek samego króla, wygotował pamiętnik obejmujący wszystkie szczegóły spisku,

z wymienieniem osób. Jakoż prokurator królewski na publicznem posiedzeniu sądu berlińskiego złożył to pismo Mierosławskiego i rzeczywiście okazało się główną podstawą oskarżenia. Mierosławski ten swój postępek systematyzował na dobro Polski i dowodził, że to umyślnie, dla wrażenia na Europę zrobił. W takim samym duchu rozprawiał o tem, i dziennik: *Demokrata polski*, wydawany w Paryżu, ale słowa Mierosławskiego i te rozprawy nieznajdowały zatwierdzenia w Poznaniu. W ogóle odwołując się ciągle na dowody, przypisywano Mierosławskiemu więcej połysku zewnętrznego, niż ducha umiającego jasnieć wśród gromów burzy, bardziej go uważano za dobrego pisarza, niż za człowieka umiającego kierować ludźmi. Pomimo to wszystko Mierosławski został przyjęty od komitetu, jako ludowy «wódz zmartwychwstały,» a naczelnik wydziału wojskowego. Na posiedzeniu komitetu, w którym natychmiast zgadzając się na zdanie ogólne, że przyjdzie walczyć przeciw Moskwie, oświadczył, że lud uzbrojony w kosy, które on wreszcie uważa za broń najniezgrabniejszą, a wolałby rzymskie dzidy, dopiero po dwutygodniowym ćwiczeniu da się ruszać w obrotach i dopiero w ciągu dwóch miesięcy tak na wojsko zamienić, aby z nim cokolwiek ku celowi rozpoczynać można. Prawda, że mniejszość komitetu zraziła się bardzo tem oświadczeniem, bo widziała, że nawet i ów Mierosławski, co jak orzeł chciał przed dwoma laty od Gniezna lecieć z wojskami przez Wilno nad brzegi Dźwiny i Dniepru, przesiąkły wiarą w rewolucyą Niemiec, ma zamiar dopiero wspólnie z Prusakami bić na Moskwę, przeciw której oni nigdy matkobójczej ręki niepodniosą.

Mierosławski miał bowiem dwie narady w Berlinie z generałem Willisenem i na mocy umowy z nim, zjechał do Poznania na naczelnego wodza polskiego przeciw Moskwie, a właściwie z tej przyczyny został podejściem wyprawiony, aby wyciągnął za sobą z Berlina wszystkie materyały polskie, pożar rewolucyjny ciągle do samego tronu i osoby króla zbliżające.

Zdawała się jeszcze w tem otucha, że Mierosławski co innego myśli, a ma powód tajenia swych zamiarów, ale pokazało się wkrótce, że jego słowa były szczerze. Albowiem w czasie

rozruchów berlińskich, a w dniu utworzenia komitetu w Poznaniu sformował się był w Berlinie oddział gwardyi akademickiej z młodzieży polskiej, i to zaraz z polskimi kokardami, a później w swych granatowych rogatych czapkach z piórkami czerwonymi i białymi, a ze szablami u boku w pięćdziesiąt ludzi przymaszerował do Poznania. Mierosławski z tego oddziału założył szkołę podchorążych, z której mieli wyjść oficerowie do mającego się tworzyć wojska pod opieką pruską. Dalej zajmował się zakładaniem fabryk wojskowych długiego urzędzenia potrzebujących, budowaniem mechanicznych skrzyń swego wynalazku z kosami, a nakoniec jakimiś plecionkami z witek wierzbowych do zasłaniania strzelców, co wszystko nie okazywało ani jego praktyczności, ani rzucenia się obcesem na wzniecanie rewolucyi po ziemiach starożytnej Rzeczypospolitej polskiej, lecz na wojnę z wojskiem wymustrowanem pod zasłoną przyjaźni i opieki pruskiej. Trudno z tego czynić zarzut Mierosławskiemu, że wierzył jak wierzyła Europa. Wzmiankuje się tu o tem jedynie dla tego, że są tacy, co przedstawiają go dla potępiania innych, jako i w owej chwili chciwego walk i harców wojownika.

VI.

Tymczasem w trzy dni później rozpoczynała się od góry na dobro reakcja przeciw całej zmianie i rewolucyi w Prusach. Dzienniki berlińskie zaczęły ogłaszać odezwy i oświadczenia, w których zaręczano imieniem prowincyi pomorskiej, że gdyby tylko król nie był przeciw temu, ruszyłyby zbrojno i wojska i krocie ludu dla skarcenia zdrajców kraju, co bunt podnieśli w Berlinie i oddanoby królowi w ręce nieograniczoną władzę, którą dla szczęścia ludu, monarchowie pruscy prawnie i od dawna dzierżyli. Arnim i Scherwin dwaj naczelnicy ministerstwa nie byli reakcyi przeciwnikami, lecz jej podżegaczami. Postanowili wszędzie odrobić to, co wyszło z rewolucyi, wydawali urzędnikom stósowne instrukcye jawnie i tajemnie, a księstwo poznańskie głównie brali za cel, bo w niem pierwiastek rewolucyjny był najtwardszy.

Skoro tylko odezwały się głosy pomorskie, a wojska pruskiego z jakie trzydzieści tysięcy od wszystkich stron przybyło w Poznańskie, natychmiast urzędnicy Księstwa, ten stek ropy despotycznej z całych Niemiec, zaczęli pracować już nie tylko przez swój komitet poznański, ale przez klub, a nareszcie i zgromadzenia ludu niemieckiego i żydowskiego. W Lesznie i Bydgoszczy naprzód zaczęto zdierać polskie kokardy, ale jak morowa zaraza szerzyło się to przez Nakło, Krotoszyn, Rawicz, Wschowę, Międzyrzecz, Skwierzynę, Czarnków, miasta Niemców pełne. Wojsko pruskie na prowincyi zaczęło się dopuszczać gwałtów przeciw Polakom: pod Strzelnem zabito dzierżawcę Brodzkiego, że lud zbroił, w Gnieźnie rozpedzono komitet i aresztowano jego naczelnika. Pod Łabiszynem huzary uderzyły na jadących wozami i mających konie wierzchowe ochotników z królestwa polskiego i trzech z nich na śmierć porąbali. W Poznaniu zakazano mustrowania rekrutów polskich i musieli uchodzić do wsi Konarzewa, a tam uzbroiwszy się kosami w liczbie kilkuset pociągnęli do Książa.

W kilka dni po rozpoczęciu w Poznaniu ruchu polskiego, a mianowicie za zjechaniem deputacyi komitetu narodowego do Berlina, zniesiono stan oblężenia od roku 1846 rozpostarty nad całym księstwem poznańskim: tymczasem, w chwili, kiedy zapowjedziano organizacyą w duchu narodowości polskiej, kiedy oczekiwano lada godzina przyjazdu do Poznania generała Willisena, który miał zacząć urządzać wszelkie stosunki na nową stopę, obwołano przy odgłosie bębnow po rogach ulic na nowo stan oblężenia i wystąpiono w piętnaście tysięcy wojska dla okazania, że teraz jest już siła dostateczna na rozstrzelanie Polaków, co marzą o Polsce.

Ludzie powierzchownie rzeczy biorący, poczytywali to za skutek uporczywości generała Colomba, lecz łatwy był domysł, że środek tak ogromnej ważności i oświadczenie bardzo skrzywione, a mianowicie, że tak zwana landwera, składająca się z żołnierzy obywateli przez samo swoje urządzenie jest wojskiem czysto narodowym, a co do oznak i języka służbowego, wszystko da się ułożyć. Względem komitetów polskich powiedział, że nadal

te tylko istnieć mogą, których istnienia pragną władze miejscowe pruskie. Wszelkim oddziałom wojskowym polskim nieregularnie uzbrojonym, a wszystkie były takie, radził, aby się natychmiast rozeszły. Wyrzekł także, co w publiczności do wielkiego oburzenia dało powód, że jeżeli «pójdą spokojnie do domu, to mają zaręczoną amnestyą od najjaśniejszego pana za wszystko, co zaszło.»

Niewiedziało wcale biedne księstwo poznańskie, że ono obrane za kamień węgielny, na którym cała Europa ma być odbudowaną w ten sam sposób jak była dawniej. Rewolucya bowiem roku 1848 głoszeniem braterstwa narodów, zapowiadała wyzwolenie ludów uciemżonych, a tem samem zapowiadała upadek Austrii, jako państwa sztucznie i gwałtami jedynie w interesie dynastji z różnych części spojonego. W Prusach sam król oświadczył przez odezwę, że jego państwo ma się rozpląnąć w Niemczech. Usunięcie z mapy europejskiej Austrii i Prus otwierałoby dwa boki Polsce jarzmionej od Rossji do przyjaźniejszych Niemiec, a Niemcy byłyby znowu tylko mostem do daleko przyjaźniejszego i już republikańskiego ludu francuzkiego. W końcu musiałyby to za sobą pociągnąć niepodległość Polski, a zarazem wycofnąć z Europy wpływ rosyjski, jedynie rozbiorem Polski osiągnięty. Nieprzyjaźń Niemiec dla Rossji a przyjaźń dla Francji musiałyby prócz tego wyrugować z Niemiec, a potem z dalszej wschodniej Europy monarchizm i postawić w jego miejsce republikanizm. Nic naturalniejszego, że dwór rosyjski, austryacki i pruski uczuły wielką i ostateczną potrzebę szukać wszelkich wybiegów na zapobieżenie niepodległości polskiej i na ścięcie głowy republikanizmowi w Niemczech. Ku temu celowi była jedna tylko droga, to jest związać ściślej całe Niemcy z Rossją, a usunąć je, o ile tylko da się z pod wpływu francuzkiego. Na tą drogę mógł wprowadzić sam tylko nowy rozbiór Polski na korzyść Niemiec i to przez ich władzę ludową, czyli przez sejm frankfurcki; trzeba było ogromnej wagi, albo musiał wyjść od ministrów, albo wprost od króla. Pokazało się później, że król korespondował przez swego adjutanta z Colombem i pod dniem 3. kwietnia przychylił się do wniosku jego, aby ruchome kolumny uprzętały nieład po księstwie poznańskim i przy-

wróciły posłuszeństwo dla rządu, a zawiadomił o tem ministra wojny Reyhera.

Komitet narodowy po ogłoszeniu stanu oblężenia, wyprawił natychmiast do Berlina jednego ze swoich członków, dla użycia w miarę okoliczności wszelkiego starania ku wyswobodzeniu Poznańskiego, z pod władzy wojskowej, która oczywiście zaczęła grozić wielkim krwi rozlewem. Auerswald młodszy, na ówczas minister spraw wewnętrznych, oświadczył dwom reprezentantom sejmowym z księstwa poznańskiego, co poszli do niego żądać zniesienie stanu oblężenia, iż o nim wcale nie wie i skoro stan ten ogłoszonym został, to usuniętym być musi, jednakże żadnego piśmiennego upewnienia dać niechciał, ani też w tym względzie żaden rozkaz niewychodził, a żołnierze pruscy po ulicach Poznania zaczęli rozbrajać gwardyą akademików polskich z Berlina, bić chłopów chodzących z chorągiewkami białymi i czerwonymi, napastować mieszkańców o kokardy polskie, odbierać nawet już u wschodów ratusza listy do komitetu narodowego adresowane i te wszelkie nadużycia pomimo ciągłych zażaleń władze wojskowe puszczały całkiem bezkarnie; owszem wyraźnie im sprzyjały.

Długo oczekiwany zwolna jechał przez Wrocław i nareszcie stanął w Poznaniu generał Willisen, ale tego samego dnia, którego wyjeżdżał z Berlina, przyklepioną tam została po rogach ulic odezwa Niemców z Międzyrzecza, a to w skutek zabiegów ministeryalnych, żeby miasto Międzyrzecz, jako czysto niemieckie zostało oderwane od Księstwa a przyłączone do Brandenburgii.

Odezwa przez Willisena w Poznaniu wydana zapowiadała, że księstwo poznańskie będzie miało władze administracyjne i sądy polskie. Co do wojska oddzielnego polskiego uczynił oświadczenie: trzeba było, aby Niemcy także popełniły tę samą zbrodnię polityczną, która shańbiła dawniej Rosyją, Austryją i Prusy i aby przez tę zbrodnię wzięły na siebie obowiązek trzymania w niewoli Polski, walczenia przeciw republikańskiej Francyi, a tulenia się do despotycznej Rossyi. Z Galicyi był zamiar wykrojenia dawnych księstw zatorskiego i oświęcimskiego, jako ziem szląskich, a więc niegdys czeskich i ztąd uważanych za niemieckie. Ponieważ trzeba było koniecznie

robić to samo z Czechami, a Austria Czech przewodniczących u niej potężnym Sławianom, narażać sobie pod karą śmierci nie mogła, przeto ostatecznie postanowiono zdobyć tylko na samem księstwie poznańskim z oka niespuszczać. Rok 1848 przemawiał za narodowościami, więc rozbiór Księstwa musiano ustroić w powód bronienia narodowości niemieckiej jak udawano, bardzo silnej w Poznańskim.

Tymczasem komitet narodowy za wpływem niektórych członków ludzi bardziej serdecznych, niż jakim takim usposobieniem politycznym obdarzonych, tak był urosł przez przybieranie każdego człowieka nadwijającego się pod oczy, któremu cokolwiek zdolności i wpływu przypisywano, że się stał ciałem otyłem, szeroko rozprawiającem bez sprężystości i całkiem różnorodnem. Ponieważ zaś każde rozporządzenie jego potrzebowało być w nieobecności drugich przynajmniej przez trzech członków podpisane, przeto od władzy opierającej swój wpływ jedynie na zaufaniu, przychodziły na prowincyą rozkazy, od osób mało znanych, a ztąd nieposiadających i zaufania.

Ów przez dwa tygodnie potężny komitet narodowy, po wzmożeniu się wojsk pruskich, osłabł całkiem, a prócz tego nie mógł robić żadnych planów reorganizacji, że miał członków niektórych bez ochoty do układu z Prusakami lub mniej zdatnych, a nadto wiele do załatwienia spraw bieżących. Wyznaczył więc komisją reorganizacyjną, z arcybiskupa, Brodowskiego, Gregora, Kraszewskiego, Libelta, Macieja Mielżyńskiego, Macieja Palacza, Potworowskiego, księdza Prusinowskiego, Leona Szumana, zostawiając im wykonanie całego dzieła. Komisya ta znosiła się z prezesem wielkiego księstwa Beurmanem i odbywała u niego posiedzenia wraz z Neumanem, nad-burmistrzem Poznania i adwokatem Boyem, jako reprezentantami interesu niemieckiego. Wszystko to jednak były projekta, a ostatecznie przybić je miał Willisen.

Willisen oświadczył komisji reorganizacyjnej, że niektóre punkta przygraniczne jak powiat międzyrzecki i babimostcki będą musiały być wyłączone od reorganizacji, bo w nich ogromnie przemagają Niemcy, przeciwni wszelkiej zmianie. Mówił, że przy urządzeniu nowem Księstwa, będzie musiał

zważać i na interes Niemców, jakoż przyzwał kilku takich, którzy nieuchodzili za przeciwników narodowości polskiej, a których o ile się zdaje, wciągnął dobrze w zamiar domagania się podziału Księstwa na część i niemiecką z przyłączeniem ostatniej do rzeszy niemieckiej.

Gawiedź atoli niemiecka jak żydowska ośmielona liczbą wojska, a zaochocona w Poznaniu przez urzędników, [nacho-
dziła Willisena z zuchwałemi naleganiami, aby Polakom na nic nieprzyzwałał. Miała go za zdrajcę swej sprawy, kiedy on sobie na wszystko według jej myśli plany poukładał, tylko w rozważniejszy i mędrszy sposób. Na naradzie z komisją reorganizacyjną Willisena mówił, że naprzód trzeba oddać rząd Polakom w ręce i dla tego jeden z nich posiadający ogólne zaufanie, ma zostać prezesem naczelnym całego Księstwa a landratom będą przydani komisarze, dla pilnowania tymczasowo ich kroków, a potem dla objęcia po nich władzy na powiatach. Imiona kandydatów na prezesostwo posłał do Berlina, aby król jednego wybrał i zatwierdził, a mianowanie komisarzy powiatowych puścił w odwłokę, aż do skończenia układów. Już nie tak bardzo jak w Berlinie, ale na uboczu, z tym i owym członkiem komisji reorganizacyjnej mówił o wojnie przeciw Moskalom, o małej ich sile w królestwie polskiem; że choćby też powstanie księstwa poznańskiego uderzyło ku Częstochowie, toby to Prus w obec Moskwy wcale nieskompromitowało. Na ostatek oświadczył komisji, że koniecznie trzeba mu się rozpatrzyć pomiędzy obozami polskimi i zażądał jednego z jej członków na towarzysza, któryby go legitymował na posterunkach wojska polskiego, i został mu przydany Stefański. Zdaje się, że Willisena zawiadomił komisją o zamiarze zawierania układów z wojskiem polskiem, ale to jest rzeczą pewną, że ani od komisji, ani od nikogo innego nieczyniono na posiedzeniu komitetu w tym przedmiocie żadnego wniosku. Z przeczności tylko, gdyby Willisena chciał rozpoczynać układy, wezwano Libelta aby pojechał dla pomocy obozom naszym. Libelt odparł, że tego nie uczyni, ponieważ do ostatniego opierać się gotów przeciw wszelkiej kapitulacji, bo reorganizacja Księstwa już oczywiście na kapitulację obozów schodzi i zdawałoby mu się w tem trudnem położeniu rzeczą, choć

spóźnioną i stąd już niejako rozpaczliwą, ale przecież najbawiennejszą rzucić wojsko do królestwa kongresowego. «Tembardziej, odparł któryś z członków komisji reorganizacyjnej, jako człowiek popularny i zdatny, tam potrzebnym jesteś.» Libelt, który nigdy brakiem poświęcenia niezgrzeszył, oświadczył, że pojedzie i pojechał.

VII.

Spomniona przezorność względem układów miała jednakże wybitne powody i trzeba było chylić się bardziej do tego zdania, że wojsko polskie pod Środą prędzej skapituluje, jak się rzuci do królestwa kongresowego. Pokazywały wprawdzie uwagi Willisena, iż Prusacy temu rzuceniu się byliby sprzyjali, ale wiadano także dobrze, że wojsko pruskie z rosyjskiem stoją w codziennych porozumieniach, a generał Colomb niewątpliwie lepiej jest z carem niżeli z Polakami. Choć Rosyjanów siły nie były bardzo groźne, to jednakże garstka źle uzbrojonych powstańców w środku pomiędzy wojskami dwóch mocarstw, niemogła liczyć na zwycięstwa. Inna to rzecz, niespodziany wybuch rewolucyi, napaść powstańcza, a całkiem inna, wojsko już ściągnięte do obozu bez broni, którego ruchy można obliczać.

Tymczasem większą część siły pruskiej posunięto z Poznania ku Środzie; poszła artylerya i pościągano jeszcze wojska z innej strony.

Generał Colomb dowódzca wojsk pruskich poczynił to, na mocy swoich rozkazów. Willisen tłumacząc się później w dziennikach berlińskich, że w Poznaniu działał zupełnie zgodnie ze swoim sumieniem pruskim i niemieckim, oświadcza, że nie mało miał kłopotu, nim wstrzymał Colomba, aby nie zaraz, lecz dopiero za dni trzy, gdy do kapitulacyi nie przyjdzie, uderzył na polski obóz. Wydany przez Colomba manifest przy wysełaniu wojska na obkolenie Środy był tak dyplomatyczny, że nie na dzieło jego sztabu dość ograniczonego, lecz na dzieło ówczesnych pruskich ministrów, albo ubocznego królewskiego gabinetu wygląda.

W Środzie pod dowództwem pułkownika Brzeżańskiego znajdowało się może dwa tysiące chłopów uzbrojonych w kosy, kilkudziesiąt myśliwców ze strzelbą i kilkadziesiąt jazdy z dzidami, ale bez kulbak, które nadają właściwą moc jeźdźcowi Prawda, że na zapalenie słupów alarmowych i uderzenie we dzwony, było można ściągnąć z okolicy do sześciu, a może i ośmiu tysięcy ludu, jako je też i ściągnięto do zaimponowania siłą Willisenowi, ale to w tłumie bez ładu i składu, który nie myślał zamieniać się w wojsko. Willisen pojechał na noc do głównej kwatery pruskiej we wsi Tulcach, a do układow obrał Jarosławiec, wieś pod samą Środą. Wiadomość o wyjeździe jego rozbiegła się szybkością błyskawicy po całym Księstwie, a więc główne obozy polskie pewne, że zaraz rozpocznie organizacją wojska, posłały pełnomocników do Środy.

Dnia 11. kwietnia o godzinie dziewiątej zrana Willisen miał wydać rozkaz do uderzenia na Środę, jeżeli układ nie będzie zawarty. Tymczasem zjechało do Jarosławca naprzód dwóch Francuzów, a jeden z nich był znany pisarz Charles Didier, poufny wysłaniec Lamartina, który wtedy prowadził sprawę zewnętrzną, a raczej wszystkie główne Francji i łyszcząc poetycznie natchnieniami republikańskimi kładł tamę wylewowi rewolucji z Francji i zasady republikańskiej w najserdeczniejszym porozumieniu z monarchami. Za nimi pokazali się Mierosławski, Białoskórski, Kurnatowski, Wiktor Szoldrski oficerowie i pełnomocnicy wojska polskiego, a wszyscy jednomyślni, że zbrojnego oporu nie masz o czem stawiać przeważnej sile Prusaków. Dalej przybyli Libelt członek komitetu narodowego i Anastazy Radoński członek komitetu powiatowego średzkiego, a w ogóle obywatel czynnie zajęty sprawą narodową w tamecznej okolicy.

Mierosławskiego głos był znakomitszy jako naczelnika wydziału wojskowego, ale nie powiemy, że bardzo wiele znaczył. Obóz średzki uznał bowiem w Mierosławskim tylko przyszłego szefa sztabu przy jenerale Kruszewskim z Belgii przybyć mającym, którego Maciej Mielżyński podobno jeszcze z Berlina, czy upoważniony od deputacy, czy na żądanie Willisena, czy z własnego natchnienia wezwał na wodza. Obóz zaś wrzesiński zostający pod dowództwem Garczyńskiego, a wpływem Mal-

czewskiego i Kosińskiego, trzech ludzi w śledztwie berlińskim na Mierosławskiego mocno rozdrażnionych, niechciał o nim nic wiedzieć.

Na to nie było lekarstwa, naprzód, że komitet centralny nie uważał się za żadną władzę i wprost oświadczył, że nie jest wcale rządem tymczasowym, lecz tylko stowarzyszeniem pilnującym sprawę narodową tak długo, dopóki ona się toczy na drodze pokoju. Rozpocząwszy [już układy o reorganizacją, wyznaczwszy do niej pełnomocną komisją, wyrzekł się właśnie dalszego wdzierania w rządy, istniał tylko pobłażaniem już bardzo potężnych w Poznaniu Prusaków.

Żwawszy odcień komitetu, który dawniej wierzył w ruch na tej zasadzie, że lud w całej Europie odnosi zwycięstwa, teraz już ani niepróbował wystąpić ze swoim zdaniem, zwłaszcza, że ludzie pokoju dawali mu odpór bardzo mocnym argumentem, to jest: «skoro macie ufnosć w walce, to stańcie w obozie, ogłoście się rządem tymczasowym całej Polski, zamianujcie wodza, rozpocznijcie dzieło, a my go wam z pewnością psuć nie będziemy.» Już na to czas przeminął. Wojsko polskie wyglądało słabo, nieprzemagała w niem myśl wkroczenia do Królestwa. Nieznaleźli się więc tacy w komitecie, coby chcieli być rządem tymczasowym; nie mógł zatem Mierosławski zostać naczelnym wodzem.

Tymczasem w Jarosławcu szły układy, ale z ogromnym oporem i walką, a trzy punkta były przedmiotem spornym. Najprzód, że Willisen niechciał zezwolić na więcej wojska polskiego z ochotników obozowych, jak na trzy bataliony i trzy szwadrony, potem, że ich dowódcą miał być niekoniecznie Polak, a nakoniec o miasto Środę. O Środę najuporczywiej sprzeczał się Mierosławski, pewnie dla tego, że ją uważał za główny punkt komunikacyjny między innymi obozami: pragnął jej zaś koniecznie Willisen, czy dla tego, że była punktem linii operacyjnej od Wrześni do Gostynia przez Prusaków już obmyślonej, czy też, aby pocieszyć wojsko pruskie, że go się Polacy ulękli i odeszli. Wiadomo bowiem, że Prusacy jak z uzbrojonym i równym sobie potykać się nie lubią tak przeciwnie bezbronnemu nieprzyjacielowi popisują się z odwagą i są najbitniejsi z ludów kuli ziemskiej: zapewne dla tego, że nie

mając własnej narodowości, nie umieją wcale cenić cudzej i wszystko cenią groszowym zyskiem i łupem, a nie żadną wyższą myślą. Może też w ogóle niemieckiego charakteru wadą. Śpiewali nadto pieśń o wytępieniu polskiego gadu w Środzie i potrzebie zniweczenia polskiej wolności dla pokoju Prus, a przytem spodziewali się nagrody w rabunku miasta, i że będą osadzani na gruntach po wyciętej w pień polskiej szlachcie, a nawet i po polskich chłopach, jak im to urzędnicy i żydzi Księstwa w uszy kładli. Niekarność zaś u nich doszła do tego stopnia, że nawet wysocy oficerowie nie tylko nie karcili, ale się bali żołnierzy. Chciał więc Willisen, bo pewnie i musiał coś mieć dla uspokojenia prostego żołnierza.

Stała w Jarosławcu ugoda, prawie kapitulacją nazwać się mogąca, ale Mierosławski jako pisarz dziejów, znał się na tem dobrze, iż podpisem podobnego aktu szkodzić sobie można: kładł też argument niemałej wagi, iż konwencji nikt z wojskowych podpisywać dla tego niepowinien, że może snadno nadejść przypadek, w którym dla sprawy ojczyznej wielką być może rzeczą, aby wojsko konwencji wcale nie uznawało. Argument ten zupełnie przemógł i podpisali ją bez wahania Libelt, Stefański i Anastazy Radoński. Willisen nie kazał im się składać piśmiennem upoważnieniem ani nie żądał ratyfikacji od komitetu, którego wreszcie już też nie uznawał, ani od komisji reorganizacyjnej równie jak komitet bezwładnej, bo miał rękojmią w artylerji i wojsku pruskiem, że wykonanie punktów ze strony polskiej w kilka godzin nastąpi.

Po zawarciu konwencji udali się do Środy Libelt i Mierosławski. Na posiedzeniu komitetu powiatowego, a w liczmem gronie zgromadzonej szlachty, mieszczan i oficerów na przedstawienie ustne Libelta młodzież zaczęła protestować, że układ naganny i zgubny. Zabrał głos Mierosławski, objaśnił położenie Europy, wojska polskiego, komitetu narodowego i uśmierzył umysły. Trzeba było jeszcze odbyć sprawę w niższej izbie, to jest pod gołym niebem z ludem obozowym, którego pewna część w myśl konwencji miała być odprawioną do domu.

Libelt zabrał głos ze łzami w oczach i zaczął wyklądać smutną konwencyą, przeciw której sam długo walczył, ale

którą nareszcie w boleści największej serca, za konieczną uznać musiał, aby wielkiemu, a daremnemu rozlewowi krwi zapobiedz; krzyknęto: «zdrada!» i rzucono się na niego z kosami, tak, iż dopiero Essmann członek komitetu narodowego lepiej ludowi obozowemu znany, wymowny ksiądz Kegel ze Środy i nareszcie Mierosławski, bardzo popularny, potrafilo zagrożonego wydobyć z niebezpieczeństwa i umysły złagodzić.

Nim jeszcze rozpoczęto układy w Jarosławcu, Stefański ułożył był z Willisenem wprzód zasady, na jakich układ ma się opierać. Willisen oświadczył, a na żądanie Stefańskiego piśmiennie, że pod reorganizacją rozumie nie tylko uznanie języka polskiego za urzędowy, lecz postawienie Polaków na czele wszelkich władz Księstwa. Ale zatem szła zaraz drobna a podstępna klauzula, że niemasz wątpliwości, iż po powiatach przygranicznych w przeważającej znacznie liczbie Niemcami zaludnionych rząd taki polski byłby trudnym. Gdyby powiaty ziemczale i powiaty czysto-polskie, stały pod temiż samemi naczelnemi władzami Księstwa, wtenczas władze te musiały by być mieszane. Daleko więc dogodniejszą rzeczą będzie dla Polaków zostać zupełnie oddzielnie. Co do wojska narodowego, to w polskiej części będzie osobne, z mustrą, komendą, znakami polskimi. Żaden mieszkaniec polskiej części Księstwa, nie będzie mógł być pociągany do wojska innego oprócz tego narodowego. W tej całej klauzuli wyraźnie przebijają się nasienie podziału Księstwa i wcielenie jego części do Niemiec, ale któż się mógł podobnego planu domyślać, i że jego wykonawcą został właśnie ten Willisen który ciągle potępiał rozbiory Polski.

W samej konwencji zgodzono się, że w czterech miejscach mają zostać kadry polskie, to jest: we Wrześni, Książu, Pleśzowie, Miłosławiu; każda zaś kadra może liczyć najwięcej sześćset piechoty a sto dwadzieścia koni jazdy. Niemasz zaś w niej wzmianki o narodowym uzbrojeniu, ale o dywizji poznańskiej. W oświadczeniu piśmiennem przed konwencyą Willisen wyrzekł: «Oficerom nie ma być stawiana żadna inna przeszkoda przy wstępowaniu do służby, krom wymagalności wychowania i znajomości sztuki wojskowej.» W tych słowach było objęte przyjęcie wszystkich emigrantów przybywających

z Francyi i królestwa polskiego; w konwencji zaś nieodstąpił Willisen od tego, że w obozach mogą pozostać ochotnicy tylko w księstwie poznańskiem urodzeni. Landwerzyści według konwencji mieli być wydani sztabom pruskim. Nie zastrzeżono, iż pod kary żadne podciągani być nie mogą, gdyż przez samo zniesienie się deputacyi komitetowej z królem, z ministrami, z Willisem, cały ruch księstwa poznańskiego wynikły ze słów królewskich, że prowincya, która niechce należeć do rzeszy niemieckiej oddzielić się może, nie mógł być uważany za przestępstwo.

Gdy Willisen, jak to już powiedziano, wspomniał w swej pierwszej odezwie «o amnestyi» powstało pomiędzy Polakami ogromne szmeranie i głosy: «skądże amnestya dla czynu dozwolonego przez rząd?» Zwróciła na to jego uwagę komisya reorganizacyjna, lecz się tłumaczył, iż to omyłka sekretarza. Sekretarz ten w Poznaniu dopiero powołany Niemiec najczystszych dla Polski zamiarów, tej omyłki na siebie nie wziął i nawet rozstał się natychmiast z Willisem. Najwięcej trudności we wykonaniu przedstawiał ten punkt konwencji, że nie tylko mniej zdadni, ale zbyt liczni nad ów etat czterech batalionów i czterech szwadronów czyli liczbę dwa tysiące osiemset osiemdziesiąt mieli się rozejść do domów.

VIII.

Trzeba przyznać, że w klasach zupełnie ubogich patriotyzm rozgrzewał należycie serca; wybuchy rewolucyjne przez całą Europę zatrzymały przemysł, tak, że wiele ludzi księstwa poznańskiego po miastach nie miało sposobu do życia. Lud ten w chorągwiach według rozkazu przez komitet wydanego pozawieszanych na wszystkich kościołach i dworach, w kordach, uzbrojeniach, odezwach, musiał upatrywać dowód istnienia Polski, a tu postrzega na raz, że dziesięć tysięcy wojska ma zejść na niespełna trzy tysiące.

Do tego młodzież wykształcona, rzemieślnicy z Poznania, którzy nasiedziawszy po pruskich więzieniach, mając do czynienia z bezsumiennymi sędziami, przestali oddawna ufać Pru-

sakom, emigranci z Francji, a zwłaszcza członkowie towarzystwa demokratycznego, którzy przywykli tylko w wojnie, a nie w układach upatrywać zbawienie Polski, nadewszystko liczni mieszkańcy królestwa polskiego, a między nimi szlachta majątna, uczniowie szkół, zakonnicy, klerycy, co na odgłos powstania ojczyzny sypnęli się do wojska w Księstwie formując się, a snadno przez Prusaków pochwytni i Moskalom wydani być mogli na Sybir i szubienicę, mieli powód bardziej do wyrzekania na układy jak ktokolwiek inny, lubo Willisen zapewniał o dobrej wierze rządu pruskiego względem Polaków. W obozach zatem szerzyło się coraz bardziej niesłychane oburzenie i zaczęło zagrażać niektórym wyższym oficerom. Nadszedł właśnie Krotowski i inny kierunek jak opiewała konwencya chciał nadać sprawie, a ztąd w tem miejscu obszerniej o nim wspomnieć musimy.

Krauthoffer był znakomity prawnik i adwokat w Poznaniu, a jeden z tych ludzi, co wypadki dwudziestego marca głównie przygotowali. Zaraz potem zmienił on swe niemieckie nazwisko na Krotowskiego i zmianę tą poddał pod zatwierdzenie komitetu narodowego, który uznawał za najwyższą krajową władzę. Wysłany w pierwszej deputacyi do Berlina, protestował o złamanie instrukcyi komitetu, jakeśmy o tem mówili. Aby rzecz, jeżeli można, naprostować jakimkolwiek sposobem, zjechawszy do Poznania, wymógł u komitetu dla siebie pełnomocnictwo do Berlina i to koniecznie z tytułem: sprawującego interesa. Przez tydzień może tego uwijania się dyplomatycznego, zrozumiał, że na drodze tej nie wiele zrobi dla kraju. Poznał się tam atoli na ważności klubów, wrócił znowu do Poznania i związał klub polski. Za pośrednictwem tego klubu ponowił skargę do komitetu o złamanie instrukcyi przez deputacyą w Berlinie; zasłyszawszy o zagrażaniu wojskami pruskiemi obozu w Środzie, lubo się na wojskowości wcale nieznał i nawet ze strzelbą dobrze obchodzić nie umiał, wziął na ramię fuzyą, przewiesił torbę myśliwską i poszedł do dwóch miasteczek w jedno z sobą złączonych Kurnika i Bnina, z którego ostatniego był rodem. Zastawszy tam nieco obywateli zbrojnych i chłopów sąsiednich z kosami, wszystkiego może osiemdziesiąt ludzi, rozesłał po okolicy wezwania do boju, sądził, że z pięćset

ludzi zbierze i zawiadomił Brzeżańskiego w Środzie, że z czym potrafi w pomoc mu przybędzie. Wtem tegoż dnia 11. kwietnia z południa wjeżdża do Kurnika oficer z kilku czarnymi huzarami, aby dla Prusaków kwatery zapisać. Tych Krotowski otacza i za swoich jeńców ogłasza. Oficer nie uważał za rzecz słuszną oporu stawiać, ale, że jeden mieszczanin szepnął w ucho Krotowskiemu, iż pod Kurnikiem pełno już Prusaków, przeto spuścił z tonu, oficera przy szabli zostawił i z żołnierzami z miasta wypuścił. Wkrótce zajechał przed ratusz parlamentarz z trębaczem i oświadczył, że półkownik żąda porozumienia z miastem. Udał się tedy Krotowski z burmistrzem na pole i stanął układ: ponieważ została co dopiero zawarta konwencya w Jarosławiu, jak półkownik na słowo honoru ręczy, przeto wojsko pruskie wnijdzie do miasta Kurnika w duchu pokoju, będzie szanowało wszelkie oznaki polskie, a mianowicie polskie chorągwie na kościołach i główniejszych budynkach, oraz kokardy. Polacy broń swoją zatrzymają, a Krotowski i jego towarzysz Łyskowski z dawnego województwa chełmińskiego przybyły w Poznańskie, dostaną paszport udania się z bronią w rękę do Środy. Stanął tedy Krotowski w Środzie, zaczął pracować po obozie względem utworzenia oddziału, któryby wojnę bez względu na konwencyą o całą Polskę, bądź to z Prusakami, bądź z Moskałami rozpoczął, ale, że przyszły wiadomości, iż obóz wrzeński wcale konwencyi uznać niechce, przeto uważając Wrześnią za dogodniejsze pole do swoich zamiarów, wsiadł na ekstrapocztę i do niej się udał. Wszyscy tam zgromadzeni obywatele i oficerowie byli za zmniejszeniem obozu stósownie do konwencyi: wielu ludzi chętnie do domu odchodziło, ale daleko więcej odejść nie chcieli. Krotowski w cukierni rodzaj dorywczego klubu utworzył. Nadszedł z Kujaw przez jakiegoś chłopca przyprowadzony oddział sto ludzi z kosami jednakowo i czysto niezmiernie ubrany, co wszystkich bardzo roztkliwiło. Zaczęli się pokazywać Prusacy od boru i z działami. Garczyński wysłał parlamentarzy, a tym odpowiedziano, że generał Colomb nie myśli zostawić Polakom Wrześni. Oczywiście była mu potrzebna na początek linii operacyjnej i jako węzeł drogi zwirowej od Poznania do Warszawy, skoroby przeciw powstańcom

walczył na wspólnie z Moskalami. Do tego przy odjeździe żołnierza pruskiego jednego z parlamentarzystów polskich silnie drągiem w rękę uderzył. To wszystko tak wpłynęło, że obóz wrzesiński zaczął żałować, iż przystąpił do aktu jarosławieckiego, a oficerowie uradzili, aby w rozpuszczaniu ludzi do liczby konwencyą przepisanej wcale sobie pracy niezadawać. Rozeszła się zaś wieść fałszywa, że Garczyński na Kraków ku Galicyi ciągnąć myśli. Spalono natychmiast z radości obozowe baraki, tymczasem całą noc stano pod bronią, deszcz padał, lud zmokł, wyziął i żywności dla braku czasu nierozdzielano. Nazajutrz zrana padł jakiś strzał, a krzyknięto: «to strzał żydowski» i zaraz drugiej kompanii kosyniery wpadli do jednego domu i zaczęli żydów mordować. Garczyński niewidząc sobie innej rady, kazał zabębnić, ruszył ku Miłosławowi, a Prusakom Wrześnią zostawił.

Tymczasem zmniejszenie wojska w Środzie do liczby konwencyjnej dwóm właścicielom dóbr powiatu średzkiego powszechnie szanowanym, szło niezmiernie trudno. Osądzili oni i jeszcze inni, że jest niebezpiecznie oświadczyć, tak znacznej liczbie gorejącego zapalem ludu, że ma na zawsze wracać do domu, ale musieli tylko mówić, iż gdy do wojny z Moskalami tak zaraz przyjść nie może, a tyle wojska i to bez mundurów, bez koni, bez należytego porządku żywić i trzymać niepodobna, przeto tylko zdutniejsi pozostać mają, a drudzy muszą odejść na urlopy. Ponieważ zaś ludowi wiejskiemu panowie chcą okazać braterstwo za to, że się do obozu stawili, przeto każdy dostanie po trzy morgi roli na własność i zaraz asygnacye na te morgi wydawali. Był to naturalnie czyn niesłychanie porywczy, cały stosunek socyalny kraju zmieniać mający, osadzony na podstawie: masz talara, a kochaj ojczyznę, i nawet nie do wykonania, a przez obywateli na krótkim toporzysku względem zmiany własności ucięty. Cóż familia z trzema morgami pocnie, które nieużywią jednego, jeżeli ich jako swej własności obowiązana pilnować, a w tej samej wsi nie znajdzie służby, albo zarobku dziennego? jakżeż się to ułatwi pod względem hipotecznym albolistów zastawnych i na koniec któż miałby i był w stanie dopilnować wykonania pod obcym nibyto spolszczonym rządem. Tymczasem kratki na trzy morgi

wydawano; ci obywatele tłumaczyli się w Komitecie centralnym, że znali wszystkie okoliczności i przewidywali skutki, ale to był tylko jeden sposób na utrzymanie konwencji w mocy, na zapobieżenie rozlewowi krwi, i chwycić go się musieli. Komitet uznał, że protestować niepodobna, nie śmiał przeskadzać, aby po innych obozach w jego imieniu nie wydawano owych karteczek, które się musiały stać tylko ułudzeniem, a ztąd mogły być przydatne tylko do zniweczenia ufności pomiędzy chłopem a właścicielem dóbr. Komitet konwencją i rozbrajanie przyjął za swoje dzieło, a nadanie trzech morgów w odezwie z dnia 16^{go} kwietnia, przynajmniej tak nakierował i ścieśnił, że tylko ci zyskają do nich prawo, którzy jako ochotnicy odbędą służbę w wojsku Księstwa. Uchwała ta potwierdzająca była wydaną, pomimo protestacyi bardzo drobnej tylko liczby członków, co byli tego zdania, że w czasie, którym można jedynie źle zrobić, rzeczą najmędrszą nic nie robić, ale się spuścić na Opatrzność.

Po zawarciu konwencji jarosławieckiej Willisen przydał komisarzy Polaków landratom w Środzie, Wrześni, Krotoszynie, Pleszewie, Śremie, Ostrowie dla tego, że w ich powiatach stać miały kadry polskie. Przenaczył także komisarza do powiatu inowrocławskiego. Władze departamentu bydgoskiego zaprotestowały niewątpliwie w skutek rozkazów ministerjalnych, że Inowrocław jako odpadły od Polski jeszcze w roku 1772, czyli według ich wyrażenia, jako należący do dystryktu Noteci, za miasto polskie uważanem być nie może i do rzeszy niemieckiej należeć powinien. Bauer, landrat Krotoszyński, znalazł także wtedy sposobność do oświadczenia, że powiat jego woli być wcielonym do Szląska. Za Krotoszynem od żydów miasta Kempna zgłosiła się do Willisena deputacya z podobnym wnioskiem, a odniosła od niego pochwałę, że im więcej się miast od polskiej reorganizacyi wyłączy, tem większą przyniesie to korzyść Prusom i rzeszy niemieckiej.

Gdy Willisen po spisaniu swych podstępów w akt konwencji, wrócił do Poznania, gawiedz niemiecka i żydowska oburzona według swego zdania o wielkie dobrodziejstwa wylane na Polaków, sprawiła mu huczną muzykę kocią, wybiła kamieniami okna i okrzykiwała go zdrajcą i łotrem, bez przeszkody

dy ze strony wojska, lubo pomieszkanie jenerała komenderującego Colomba, było tylko o ośmdziesiąt, a komendanta miasta Steinäckera o sto ośmdziesiąt kroków i w takim położeniu, że obadwa z okien swoich wszystko widzieć mogli i wszystko widzieli.

Na konwencyą jarosławiecką patrzył ogół i patrzą dzisiaj pisarze, objaśniający wypadki owego czasu jako na dzieło Willisena, który zmierzał do uspokojenia Księstwa przez utworzenie wojska polskiego. Przyjechał on atoli tylko dla wydarcia Polakom broni z ręku i zrobienia przygotowań do tak zwanej linii demarkacyjnej. Innego polecenia wcale nie miał i też spełniać nie myślał. Wspomnieć tu należy, że zaraz nazajutrz po konwencji posłał asesora rejencyjnego Bornemannna, którego miał przy sobie, do obozu miłosławskiego, aby się kadra rozeszła, bo niepotrzebne czyni koszta obywatelom, którzy się przez składki już i tak powycieńczyli, a za dwa tygodnie rozpocznie się reorganizacja wojska księstwa poznańskiego i każdy otrzyma wezwanie, aby się stawił; dalej, że sam w drukowanych swych obronach przeciw Niemcom, najbardziej się z tego przechwala, że potrafił słowami rozbroić Polaków, których rozbrojenie na mocy przymusu, mogłoby wiele krwi niemieckiej kosztować. Ma on w tem oświadczeniu na myśli Polaków, jako zwierzę któremu trzeba zęby wyłamać, aby nie kąsało; dalej, że zrazu po przyjeździe do Poznania mówił o wojsku, a w odezwie i później spuszczał tylko na inną organizacją landwery księstwa poznańskiego, takiej jaka była oddawna. W ogóle Willisen, człowiek bez systematu i pewnego charakteru, był lichem narzędziem ministeryalnem. Jego wszystkie dzieła są zawsze pisane z taką niekonsekwencyą, że czego na jednej karcie usilnie dowodzi, to na drugiej usilnie zbija.

Ludzie rozpuszczeni z obozów w skutek konwencji mieli wracać do domów oddziałami, bezbronnii wprawdzie, lecz z pozwoleniem zabrania swych kos na wozach; atoli wojsko pruskie rozjadowane, niekarne w najwyższym stopniu, zamiast wstrzymywania przez oficerów, od nich poduszczane, nietylko zabierało kosy, ale rąbało tak pojedynczych jak całe oddziały, przyczem niejeden bezbronny nawet poległ. Tych, co należeli

do landwery, chwymano i jako zbiegów wojskowych do więzienia pakowano. Uszłych do księstwa poznańskiego na wojnę mieszkańców królestwa polskiego, więziono, aby później powydawać Rossyi.

Odgłos: «zdradzeni jesteśmy od panów,» musiał się odbijać nie tylko po wsiach, ale w obozach. Prześladowań srogich dopuszczało się nietylko wojsko pruskie, ale nawet żydostwo i Niemcy, tak z miasteczek, jak z kolonii wiejskich zwanych Ołędrami. W skutek tego w nieorganizowanych obozach polskich, chęć zemsty wywoływała wielką niekarność i w odwecie nie w wielkiej liczbie zabito żydów w Trzemesznie, Środzie później we Wrześni a zrabowano w Miłosławiu.

Stronnictwo niemieckie poczęło coraz bardziej się odzywać, że konwencya ze strony polskiej zerwaną, a zatem względem rządu, jest całkiem nieobowiązującą.

Nad obozami polskimi miał odebrać władzę jeden z wyższych pruskich oficerów i zająć się ich uorganizowaniem w wojsko. Willisen utrzymywał, że przeznaczonym do tego pułkownik Brandt, Niemiec rodem z Księstwa, który za Napoleona jako niższy oficer polski walczył w Hiszpanii, lecz Brandt, ani kto inny wcale się niezgłaszał, owszem wojsko pruskie stało na przeciw obozów polskich w postawie nieprzyjacielskiej, jak dawniej.

Willisen objeżdżał głównejsze obozy polskie jeden po drugim, ogłosił wbrew prawdzie przez odezwę, że Polacy nad jego oczekiwanie uścili się ze wszystkich warunków konwencyi, ale to niezmięniało ducha wojsk pruskich, Niemców po wsiach i miastach osiadłych, i żydów. Dzienniki niemieckie przepelniano kłamstwami o srogościach przez Polaków dokonywanych. Po klubach i od nich kierowanych a w tysiące idących zgromadzeniach ludu rozburzonego po rozmaitych miastach całych Niemiec, okrzykiwano Polaków, jako naród krwi łaknący i drapieżny. Po rogach ulic berlińskich i lipskich plakaty w tym duchu i treści niemogły znaleźć już miejsca, tak ich było wiele. Polacy księstwa poznańskiego znający we większej części dokładnie język niemiecki, oświeceni i umiejący władać słowem i piórem, tem powabniej na ową porę, że duchem republikańskim przejęci pracowali po klubach i zgro-

madzeniach ludu w miastach od Odry do Renu, ale byli słuchani z obojętnością i nienawiścią; musieli drogo płacić za umieszczenie swych odpowiedzi w dziennikach niemieckich, nibyto republikańskich i słuszności dla całego świata pragnących, ale Polakom najnieprzyjaźniejszych oprócz jedynej Reformy, którą redagował w Lipsku Arnold Ruge.

Po zawarciu konwencji w Jarosławcu na domaganie się Wojciecha Lipskiego, organizatora wojska polskiego w powiecie odolanowskim, generał Willisen napisał do pruskiego podpułkownika Bonina, który strzegł południowych powiatów Księstwa, aby nieprzeszkadzał Polakom zająć miasteczka Raszkowa, dodając atoli w liście: «wojsko zebrane w Pleszewie zostanie przezemnie lub upoważnionego oficera dnia 14. b. m. całkowicie rozwiązane w sposób który panu później objaśnię.» Miasto Pleszew było wymienione w konwencji, jako stanowisko kadry polskiej. Powiat odolanowski, ostrzeszowski, pleszewski, dostawiały do niego z wielką łatwością żywność. Tymczasem Willisen jak podawał, w skutek nalegania Colomba, a pewnie, aby kadrę polską wciągnąć w okolice już drugimi trzema polskimi obozami przeciążoną i w miejsce, w którym możnaby snadniej dowóz żywności przecinać, posłał piątego dnia po konwencji rozkaz do Pleszewa, aby wojsko polskie stojące w Pleszewskim i Odolanowskim cofnęło się zaraz do Jarocina. Białoskórski dwódcza protestował, komitet zjechał do Witaszyc, gdzie się znajdował Willisen, ale mimo wszelkich nalegań o Pleszew, zyskano tylko pozwolenie prócz Jarocina, na zostanie w Raszkowie, a zajęcie Odolanowa.

Ostatnie miasteczko stało się położeniem swoim dla Polaków bardzo dogodnym, gdyż im snadno było sprowadzać ze wzburzonego i od demokratów niemieckich dla Polski jeszcze najzycliwszych, kierowanego Wrocławia, nie tylko sukno, skóry, żelazo ale nawet i broń i strzeliwo. Żywność dostawali bezpłatnie nie tylko dziedzice dóbr, ale mieszczanie i chłopci. Czekano Brandta lub innego oficera wyższego pruskiego, któryby zorganizował oddziały na wojsko uzbrojone, ale czekano daremnie, bo on wcale przyjechać nie miał, a Prusacy zajmowali stanowiska w linii strategicznej

i wysłali na kraj tak zwane kolumny ruchome dla rozbrajania.

Dnia 19. kwietnia oddział pruski zdzierając z dworów i kościołów pozatykane polskie chorągwie, biorąc wszędzie broń i kosy, a bijąc mieszkańców po wsiach, zbliżał się do miasta Gostynia, które zostało przeznaczone na punkt pruskiej linii strategicznej. Wjechało naprzód kilku ułanów. Zamieszkały tam porucznik landwery, ale Polak rodowity, który zafawszy uznaniu niejako w Berlinie, przez rząd wszelkich poruszeń księstwa poznańskiego, zajmował się był zbrojeniem straży bezpieczeństwa w mieście, wsiadł na konia i wyjechał za miasto z przedstawieniem do majora, dowódcy oddziału pruskiego, aby niepozwoił dopuszczać się żołnierzom srogości na mieszkańcach, jak zwykły robić kolumny ruchome. Tymczasem Prusacy zrzucili go z konia i jako jeńca przytrzymali. Wiadomość o tem była powodem do uderzenia w dzwony i postawienia barykad w mieście. Skoro Prusacy wkroczyli, zaczęły strzały padać z domów, a nawet podobno i z wieży kościelnej. Zabito jednego mieszkańca, kilku ciężko raniono, a sześćdziesięciu, pomiędzy któremi doktora Katta wyznania mojżeszowego, ale Polaka dobrego i dwóch braci kongregacji filipińskiej z domów powywłóczonych i w powrozy związanych do Śremu odesłano.

Dnia 21. kwietnia komendant oddziału polskiego w Odolanowie stojącego, otrzymał zawiadomienie od Prusaków, jeżeli miasta nieodda, zostanie wypędzonym. Białoskórski odebrawszy o tem raport, protestował w Krotoszynie u podpułkownika Bonina, który był nawet obecnym w Witaszycach, kiedy Willisen przeznaczał Odolanów Polakom na stanowisko. Protestacya była daremną. Nazajutrz przed południem oddział Prusaków może dwieście ludzi wynoszący przyszedł pod Odolanów. Uderzono w dzwony, zaczął się gromadzić lud okoliczny z kosami i widłami. Ponieważ Polacy niedali się nakłonić do odejścia w ciągu pół godziny, przeto pruscy tyralierowie zaczęli obsadzać ogrody i podwórki zabudowań. Pada strzał Pruski: wysypują się kobiety i dzieci z domów, a wtedy Prusacy mają kogo bez narażania się zabijać i zaczynają rzęsiły ogień. Dowódzca polski kapitan Murzynowski chce już

miasto opuścić, ale żąda dwóch godzin czasu do zabrania ze sobą zapasów. Dowódca pruski obawiając się ludu okolicznego z kosami, stoi mocno tylko przy półgodzinie jak dawniej, atoli i pół godziny nieczeka, ale zaraz za parlamentarzem polskim posłała resztę strzelców pieszych, którzy dając ognia dochodzą do miasta. Oburzeni Polacy wyraźnie zdradliwem postępowaniem nawracają ku nieprzyjacielowi. Strzelcy polscy po większej części myśliwce, ale z bronią lekką i bardzo ładającą oraz lud odgłosem dzwona z okolicy zgromadzony z kosami i widłami od siana, postępuje ze śmiałością starego żołnierza. Polacy stracili siedmiu w zabitych i osiemnastu w rannych, u Prusaków zginął tylko jeden a ośmiu mieli rannych. Różnica ta pochodziła z donośniejszej broni. Kiedy jeden oddział ciągnął na Odolanów od Krotoszyna, wyprawiono drugi z Ostrowa, aby z przeciwnej strony zagroził Odolanów. W Wielkiej Topoli spotkał on około dwudziestu chłopów z kosami i widłami ze wsi Jankowa, którzy spieszyli na pomoc do Odolanowa. Ośmiu huzarów pruskich podjechało pod wieś i stanęli przed tymi chłopami, a przeszło trzydziestu huzarów i dwie kompanie piechoty oczekiwało za wsią zaczepki. Jankowianie dowiedziawszy się, że bój Odolanowski zakończony i od księdza przybyłego napomnieni do pokoju, ruszyli spokojnie ku domowi. Tymczasem za wsią na polu otoczyli ich wszyscy huzarzy, a nakłoniwszy do złożenia broni, znowu bez narażenia siebie w pień rąbali. Trzech umknęło do wsi, szukała ich po domach piechota, wynalazła i srogo zamordowała, jak i kilku spokojnych mieszkańców Wielkiej Topoli.

Z Raszkowa od wyższej polskiej komendy wjechał z parlamentarzem komisarz powiatu odolanowskiego przez Willisena zamianowany, aby przełożyć złamanie konwencji jarosławieckiej Boninowi w Krotoszynie, lecz przy wjeździe do miasta przez zbrojną straż bezpieczeństwa utworzoną z żydów i Niemców, których odwaga i śmiałość tam gdzie stało wojsko pruskie, zawsze była bardzo wielką, zostali pojmani i w więzieniu zamknięci.

Tego samego dnia, co na Odolanów poszedł oddział pruski z Krotoszyna na Koźmin, gdzie Willisena obiecał przysłać oddział strzelców polskich na załogę, a o czym Bonin należyła

także miał wiadomość. Zasiadał tam spokojnie komitet polski powiatu krotoszyńskiego, z Krotoszyna od żydów i Niemców kamieniami poraniony i wygnany; stały przy domach poopierane kosy wart, jak zwykle wtedy po całym kraju, gdzie nie było żadnego wojska. Prusacy kosy te wzięli za znak kroków nieprzyjacielskich: wpadła jazda, a za nią piechota i zaczęto strzelać po ulicach. Szedł spieszenie Michał Chłapowski, właściciel Sośnicy, który był zamianowany przez Willisena komisarzem powiatu, aby bojowi zapobiedz, ale został kulą w piersi śmiertelnie ugodzony. Nieprzepuszczano nikomu, kto tylko porządniej był ubrany, bo chodziło o wymordowanie szlachty i księży jako oświecenijszych w narodzie i przed prostym Niemcem za potwory rodu ludzkiego okrzyczanych. Piechota przypadła do domu w którym zasiadał komitet, a że została drzwi zatarasowane strzelała przez okna. Zbiegł się lud z widłami, cepami, kijami: rozpoczęła się walka na wschodkach przed domem. Nim Prusacy drzwi wybili, członkowie komitetu wraz z mieszkańcami domu mężczyźni i kobiety umknęli z tyłu oknami. Przy wpadnięciu zabito starą służącą, która ująć niezdolała. Klęczał w pomieszkaniu proboszcza Chłapowski i ostatnią brał absolucyą, kiedy i tam przybiegają Prusacy. Znowu się wszystko ratowało ucieczką: Prusacy wpadli do kościoła poprzewracali kąty, naruszyli zwłoki Przyjemskiego od dwóch wieków w całości zostające, a stąd za święte od ludu poczytywane. W ogóle zabito kilkunastu mieszkańców, ależ zostawiono trupem tyłuż i swoich. Rozniesiono wieść, że kobiety miały się srożyć nad ciężko ranionymi Prusakami. Uwierzyli fałszowi nawet i pisarze polscy, lecz to było tylko potwarzą na znakomitą obywatelkę Koźmina Krańcową, która jeden topor przywiązała do grubego drąga, a drugi zatknęła za pas i dodawała ludowi ducha. Prusacy, aby obudzić nienawiść, trupa posłali z odciętą ręką do Wrocławia, nieco lepiej dla Polaków, niż inne miasta niemieckie usposobionego, i okrzykiwali tam srogość i dzikość nawet Polek.

W czasie tego boju w Koźminie ukazał się od borku lud uzbrojony, lecz nadszedłszy zapóźno, musiał przed miastem walczyć z batalionem. Brak broni palnej stał się powodem

odwrotu i znowu straty kilku Polaków w zabitych i rannych, z niewielką pomstą na nieprzyjacielu.

IX.

Wracając do oddziału odolanowskiego, który należał do korpusu Białoskórskiego, komisarz powiatu odolanowskiego i parlamentarzysta polski przenocowawszy w więzieniu krotoszyńskim pod strażą Żydów i Niemców zostali stawieni nazajutrz przed podpułkownika Bonina. Oświadczył im, że Willisen popełnił wielką omyłkę we wyznaczeniu miasta Odolanowa, a Polacy muszą opuścić i Raszków, bo to dla pruskich operacji niedogodnie, aby tam stać mieli. Mogą się cofnąć do Pleszewa, a niechodziło mu oto, że przez Willisena z niego wypędzeni zostali.

W tem położeniu rzeczy Białoskórski wysłał protestacyą do Willisena, do Colomba, do ministra wojny Reyhera, a nakoniec do komitetu narodowego z oświadczeniem, że widząc ciągle łamanie konwencji i poniewieranie Polaków, Raszkowa nie opuści bez boju. Komitet centralny zaczął się w zdaniu bardzo dwoić, ale przemogli ludzie pokoju i wezwano Białoskórskiego do cofnięcia się, jak chciał mieć Bonin. Dnia 25. kwietnia Białoskórski stał w pogotowiu do marszu, ale się z umysłu ociągał. Nazajutrz o 4. godzinie z rana postrzegł z trzech stron zbliżające się pruskie kolumny. Pospieszano z odwrotem, a naprzód wysłano wozy z żywnością i rannymi. O sto kroków za miastem przecięły tym pociągom drogę kirasyery, a to strzelając i nacierając ze szablami. Siedmiu rekonwalescentów chwyciło za fuzye i dali na odpór ognia. Spadł jeden prosty Prusak z konia a pochylił się oficer. Dostyc, że walczyło siedmiu Polaków przeciw trzydziestu zdrowym i dzielnie uzbrojonym Niemcom, którzy nawrócili w miejscu i zaczęli wozy zagrażać z boku. W tej atoli chwili nadbiegł śmiało oddział kosynierów i ruszył oddział polskiej jazdy jak wszystka z lancami, a już wcale nie źle ubrany i umontowany. Kirasyery nieoczekiwali szarży, ale umknęli spiesznie. Na lewem zaś skrzydle polskiem nacierającej pruskiej piechocie dawali odpór rączym ogniem

strzelcy polscy, może przez pół godziny. Tymczasem parlamentarz Białoskórskiego zawiadomił Bonina, że to zabijanie ludzi jest niepotrzebnem, bo Polacy odstępują Raszkowa i już w odwrocie zostali zaczepleni. Ustały więc kroki nieprzyjaźielskie ze stron obudwu.

Część akademików berlińskich i innej młodzieży, która się nierozeszła po obozach, lecz jeszcze oddzielną legią tworzyła, miała swe stanowisko we wsi Pogrzybowie i na drewnianem dziale ćwiczyła się w służbie artylerji. Spółcześnie z uderzeniem na Raszków wpadli Prusacy do Pogrzybowa i młodzież tą zabrali. Pomimo reklamacyi, że legia z pozwoleniem rządu w Berlinie utworzoną została, że żadnych kroków przeciw Prusakom nieprzedsięwzięła, trzymano wszystkich w Krotoszynie, a później w twierdzy kistrzyńskiej jako jeńców wojennych i to przez kilka miesięcy pod zamknięciem i z umyślnem przesładowaniem.

Tego samego dnia pod wsią Wilczyną, między Poznaniem a Pniewami, kilkuset chłopów z kosami uderzyli na pruską ruchomą kolumnę, złożoną z pół kompanii piechoty i pół szwadronu dragonów, lecz dla braku polnej broni ustąpić musieli. Dnia 28. kwietnia oddział sześciuset Prusaków, w którym było do stu koni huzarów i dwa działa, szedł z Buku na Opalenicę na zajęcie Grodziska. Mieszczanie zapalili na znak szopę u cegielni i stóg w polu stojący. Sypał się lud z okolicy zbrojny w kosy i wozami i pieszo. Wstęp od Opalenicy do wsi Doktorowa zabarykadowano, a domy i podwórka strzelcami i kosynierami obsadzono. Obronę kierował doktor medycyny Mosse, Polak pełen poświęcenia lubo wyznania mojżeszowego. Prusacy otworzyli sobie drogę kulami działowemi, wpadli do miasta od Doktorowa i Grąblewa przez co zmusili powstańców do cofania się na Ptaszkowo a w pogoni do osiemdziesięciu zabrali. Gdy Niemcy i żydzi grodziscy już raczyli hojnie po swych domach Prusaków, wypadł z boru oddział kosynierów do dwustu ludzi wynoszący i chciał zabrać obadwa działa pod Doktorowem stojące, lecz postrzeżony, ogniem z nich został odparty.

X.

Wracając z pola tych drobnych i oczywiście wstępnych utarcezek na pole zabiegów politycznych rządu pruskiego, nadmienić musimy, że Willisen w liście swoim do prezydenta regencyi bydgoskiej Schleinitza oświadczył, iż jest za podzieleniem Księstwa na część niemiecką i polską. Twierdził zawsze jak sam mówi, że Prusacy powinni byli obwarować Wrocław, ale nie Poznań, którego nie są pewni, którego na słusznej zasadzie trzymać nie mogą, ale niepytając się o zgodność swej myśli, a zwłaszcza niepamiętając na ową słuszność, oświadczył na posiedzeniu członków regencyi poznańskiej, jako wierne narzędzie ówczesnej polityki, że o ile będzie w jego mocy, nigdy nie zezwoli, «aby utwierdzony Poznań leżący bliżej Berlina niż Warszawy miał pójść w inne jak niemieckie ręce,» bo jego myślą oddawna było iść nawet daleko dalej, a mianowicie całą Polskę na drodze pojednawczej związać z Prusami dla zrobienia z niej stawu, do którego by z Prus odpływała wszelka zbytnia oświata i tym sposobem toczył się historyczny postęp od zachodu na wschód i wzrastał na zupełnej świeżej ziemi. We wszystkich usiłowaniach rewolucyjnych Polski upatrywał on jak się wyraża, jedynie poziewania historii przed wielkim połogiem i chciał, aby obowiązek babienia przy rodzeniu się Polski, Prusy wzięły na siebie. Goni według niego zatem Rosya już od roku 1815, ale sama sobie kładzie zaporę przez nienawiść wolności. Doszły już w polityce narody tak daleko, że przez szanowanie moralności i prawdy okazują roztropność. To i owo ze sobą niezgodne, a dla tego trzy po trzy pisał Willisen, a tymczasem spełniał on swoje dwoiste i podstępne dyplomatyczne polecenie, to jest zawarł konwencyą Jarosławiecką, przez którą osłabił siłę zbrojną Polaków i puścił w obieg myśl przez dwory północne ułożoną względem podziału Księstwa dla zapobieżenia niepodległości Polski i powstrzymania republikanizmu u zapędzie od Francyi na całą Europę.

Po odjeździe Willisena do Berlina komitet niemiecki poznański oraz tak zwane zgromadzenie ludu w domu zwanym

Odeum, dwie rady początkowo prowadzone przez urzędników policji, zaczęły się zastanawiać, a to na wyraźne zalecenia urzędników wyższych i najwyższych, żeby już nie pojedyncze powiaty lub miasta odrywać, ale żeby księstwo poznańskie tak zwaną linią demarkacyjną na dwie części przeciąć i jedną część do rzeszy niemieckiej wcielić.

Przytaczano liczby mieszkańców Polaków i Niemców w najfałszywszy sposób, obliczano jaki Niemcy mają majątek, podnoszono ich oświatę, a nareszcie powiedziano, że niech będzie Niemców daleko mniej, przecież oni powinni mieć we wszystkim pierwszeństwo, bo tylko było podług głów, a ludzi podług ich wyższego ducha cenić należy i garstka Niemców i żydów większą ma wartość, niż tłumy Polaków.

W tem rozumieniu pisane podania chodziły do króla i ministrów. Lud polski się burzył, ale codzień nowe pułki i parki artylerji wiezione na szybko wykończonej żelaznej kolei od Szczecina do Wroniek, stawały się dowodem, że przy żydach i Niemcach sprawiedliwość i prawda.

Podówczas zgromadzony był w Berlinie sejm pruski z deputowanych jeszcze przed rewolucją wybranych. Według dawniejszej organizacyi sejmowej, deputowani jednej prowincyi mogli radzić w oddzielnem gronie, jako sejm prowincjonalny i mogli stanowić względem swego odrębnego interesu. Sejm ówczesny miał deputowanych trzech stanów, to jest: dziedziców, mieszczan i chłopów. Deputowani księstwa poznańskiego stanu pierwszego byli w przeważającej liczbie Polacy, stanu drugiego czyli miejskiego we większości Niemcy i stanu trzeciego podobnie, a to z tej przyczyny, że chłopci polscy jako niedawno przez tak zwaną separacyą uwłaszczeni, niesięgli jeszcze w posiadaniu pewnych lat potrzebnych do prawa reprezentacyjnego, a mieli je wszyscy Niemcy koloniści, czyli tak zwani olendrzy, dla tego, że z dawnych polskich czasów byli właścicielami gruntów. Ponieważ atoli stan dziedziców, czyli posiadaczy tak zwanych dóbr rycerskich, najwięcej miał reprezentantów, przeto w ogóle na sejmie poznańskim przemagali Polacy i gdy zostało mu przełożone pytanie względem wcielenia prowincyi do rzeszy niemieckiej; pokazało się dwadzieścia sześć głosów przeciw, a tylko siedmnaście za projektem.

Jednakże ta mniejszość niemiecka zapewne na tej zasadzie, że ludzie się nie liczą jak bydło, ale oceniają podług cywilizacji i rozumu, nie tylko uczyniła wniosek o wcielenie, lecz zaraz wybrała z pośród siebie pięciu i kazała im się udać na sejm do Frankfurtu, jako reprezentantom księstwa poznańskiego, należącego do rzeszy niemieckiej. Zaraz potem w rozporządzeniu dnia 14. kwietnia, a zatem po otrzymanej wiadomości o konwencji jarosławieckiej, król oświadczył, iż się zgadza, aby organizacja księstwa poznańskiego niesięgała powiatów, w których przeważa narodowość niemiecka i że będzie się starał, aby natychmiast zostały przyłączone do rzeszy.

Komitet centralny narodowy protestował przeciw temu rozporządzeniu, jako mającemu na celu nowy podział Polski, a sprawców i wykonawców jego przekazał niechybnemu sądowi teraźniejszości i potomności.

Tymczasem reprezentanci miejscy Poznania, to jest jego rada municypalna na domaganie się swego członka, a radcy policyjnego Hirsza, który był tylko organem ministeryalnym, bez względu na opór magistratu, zażądała u ministrów wcielenia do rzeszy nawet i Poznania.

Przyjaciel, sławny opiekun Polaków i gadatliwy dyplomata generał Willisen, za powrotem swoim do Berlina na naradzie ministeryalnej obstawał za podziałem Księstwa w ten już bardzo szeroki sposób, aby powiaty: wschowski, babimostcki, międzyrzecki, międzychodzki, wszystkie za Notecią, obornicki, poznański z miastem Poznaniem, bukowski i część krotoszyńskiego oraz krobkiego, to jest trzy czwarte części Księstwa, wyłączone były od reorganizacji, uznane za niemieckie i przypadły do rzeszy bez względu na wielką lub małą liczbę Niemców. Według uchwały ministeryalnej Gniezno lub Poznań, choć nawet wcielone do rzeszy niemieckiej, zostały przeznaczone na stolicę części Polskiej. Część zaś polska temby się tylko różniła od niemieckiej, iżby miała Polaka na czele, obierała sobie landratów, jej landwera byłaby komenderowana po polsku; zapewne także język w rządzie i szkole byłby polski. To pewno jednak, że do Niemca każda władza musiałaby jeszcze pisywać po niemiecku. W tej więc polskiej części bodaj tyle miało być narodowości, ile jej należało się całemu

księstwu poznańskiemu, według słów nawet niegodziwego traktatu wiedeńskiego.

Rozkaz gabinetowy z dnia 24. kwietnia, wydany w skutek wniosku Willisena na radzie ministrów i uchwały tejże rady opiewa, iż przez wzgląd, aby dla małej liczby uwiedzionych niecierpiał ogół i dla okazania przychylności wiernym poddanym plemienia polskiego wyłączają się od reorganizacji powyżej wymienione powiaty. Tak tedy prześladowaniu wielkiemu nadawano jeszcze postać dobrodziejstwa i wielkiej jakiejś łaski.

XI.

Przechodziły dalej kraj całe ruchome kolumny, po miasteczkach strzelały ludzi; wpadli do pomieszczeń urzędnicy ze żołnierzami i zabijali właścicieli dóbr, jak się stało ze Stanisławem Sadowskim, na którym ten tylko u Prusaków ciążył zarzut, że przed rewolucją berlińską należał do uwięzionych Polaków w moabickiem więzieniu pod Berlinem. Zamiast organizowania wojska polskiego, generał Colomb wyciągnął mocną linią strategiczną przez Ostrów, Krotoszyn, Gostyń, Śrem, Środę do Wrześni, tak, że wszystkie polskie oddziały tkwiały pomiędzy Prusakami a Moskalami u granicy księstwa poznańskiego; nadto otoczył Pleszew, Nowe Miasto nad Wartą, Miłosław i Książ, miasteczka, w których się znajdowały obozy, czyli tak zwane kadry polskie, i dostawy żywności do nich nadsełane zabierał.

Nie masz nic dziwnego, że z powodu rozbioru Księstwa, srogości i wyraźnie nieprzyjacielskich ruchów wojska pruskiego, a to po najuroczystszych przyrzeczeniach wzrastało oburzenie po całym kraju a głównie w obozach. Schodzili się oficerowie polscy i pomiędzy nimi wprawdzie nie zdradę, ale mazgajstwo bezprzykładne zarzucono i komitetowi centralnemu i naczelnikom wojska.

Mówiliśmy, że na wodza został powołanym Kruszewski, generał belgijski, a Mierosławskiego przeznaczono na szefa sztabu przy nim. Kruszewski zjechał na czas do Poznańskiego, bo spótcześnie z Williseniem; rozpatrzywszy się jednakże w rze-

czy, widział, że nie ma nic do roboty, że najwięcej jeżeli przyjdzie do uorganizowania jakiego pruskiego oddziału z Polaków złożonego, wrócił do Belgii. Mierosławskiemu od komitetu przyznano tytuł inspektora obozów, dopóki ich organizacya nie nastąpi, a wojsko nazywało go szefem. Mierosławski miał swą główną kwaterę w pałacu miłosławskim wraz z zasłużonym w bojach pułkownikiem Brzeżańskim do walki na czele pułku jazdy bardzo znakomitym, oraz z różnymi oficerami sztabu, prócz bardzo małej liczby wcale niedobranymi, gdyż Mierosławskiemu powszechnie odmawiano talentu znania się na ludziach, i wzywania ich stósownie do usposobienia, a zarzucano, że uległość na swe skinienia, jakby naczelnik zakonu, poczytywał za największą cnotę i przychylność dla kraju, aleć był on tam duchem najwyższy i miał też poświęcenie.

W domu miłosławskim, Bazar zwanym, zgromadzano się ciągle i radzono przeciw szefowi i jego doradcom. Głównym filarem, że tak nazwiemy już klubu wojskowego, był Krotowski. Stało tedy, że trzeba posłać deputacyą do szefa, któraby koniecznie inny kierunek nadała całej sprawie. Jeżeli zaś Mierosławski nie będzie się chciał ruszyć, to go zostawić z tymi, którym się w Miłosławiu podoba, a wszyscy żwawsi staną pod innym naczelnikiem i już się na majora Romana Czarnowskiego ugadzano.

Poszła tedy deputacya z Krotowskiego, Lipińskiego, braci Rostkowskich i znowu rozpoczęcia króków nieprzyjacielskich żądała. Mierosławski przekładał stan rzeczy, słabość sił, brak wszelkich sposobów, a nawet tłumaczył się, że jeszcze nie są wykończone jego wynalazku skrzynie z kosami, na które wielką kładł wagę, a które zwolna toczyłyby się musiały i przeciw Prusakom niebezpieczne miejsca zbyt szybko opuszczać umięjącym. Zarzucił nawet Lipińskiemu, który jako mechanik około tych skrzyń głównie pracował, że klubowaniem szkodliwym czas na niczem spędza, zamiast kuć i oprawiać; przeto on głównie tą wyprawę wstrzymuje. Odprawieni z niczem klubieści, rozpoczęli na nowo rady w Bazarze, a w pałacu zastanawiano się i kłopotano co dalej począć. Nareszcie Mierosławski kazał przywołać Krotowskiego i dał mu piśmienne upoważnienie do Berlina jako naczelnik wojska de facto. Uczynił uwagę, iż

u ministrów, a nawet u króla, może obstawać przy tem, że Mierosławski konwencyi jarosławieckiej nie podpisał, a więc nie uznał, czynić przedstawienia jakie tylko poczyta za słuszne, ale w piśmiennem upoważnieniu było powiedziane tylko, że Krotowski jest umocowany tylko do zażaleń za nadużycia wojsk pruskich, co niby dawało wskazówkę, że Mierosławski głównie chciał się pozbyć Krotowskiego z obozu.

Innych zaś klubistów inaczej zajął, a tych, co byli za urlopami z innych obozów, do udania się na właściwe miejsca wezwał.

Po uśmierzeniu pierwszych hałasów zabrało się na drugie: przyjechali nowi oficerowie z Nowego Miasta nad Wartą: zaczęli burzyć strzelców w Miłosławiu, oraz jazdę w Winogórze, kosynierów w Skotnikach i Kębłowie, trzech wsiach tuż pod Miłosławiem leżących. Nareszcie z tym samym wnioskiem, co pierwsza deputacya, stanęli w pałacu przed Mierosławskim, znakomity patriota zwany Pozorski, Bogusz najstarszy, Domański, a dalej dopiero Essman, Gabryelski, Błociszewski, Kazimierz Szulc, Klatt; oprócz trzech pierwszych, sami kolidy Mierosławskiego z Moabitu pod Berlinem.

Mówili do Mierosławskiego, otoczonego różnemi osobami może w liczbie trzydziestu, że Prusacy obozy coraz bardziej obsaczają, głodem je bez boju wezmą, a nawet prochu, którego i w Poznaniu wiele dostać można, nikt niekupuje, strzelcy są bez ładunków. Skoro bój nie do uniknienia, rzecz rozumniejsza wystąpić zaczepnie. Mierosławski odparł, że stoi pod rozkazami komitetu centralnego, i do nich się stósuje z posłuszeństwem żołnierza. Na to Błociszewski przytaczał: że omylność i nieudolność komitetu już udowodniona i nadszedł czas, w którym żołnierz obowiązany pamiętać, że jest także obywatelem i mieć się na ostrożności, aby z władzą najwyższą do współki kraju nie gubił, «ręczymy Ci pistoletami naszymi, dodał, że skoro wystąpisz jak należy, posłuszeństwo najogólniejsze znajdziesz.» Wtedy Mierosławski z okazaniem na twarzy i w poruszeniach najwyższego unie ienia, a ze łzami w oczach tłumaczył się obszernie i dobitnie, że noc i dzień pracuje, żołnierz prawie nagi, dla zimna ze stodoły nie wychodzi, koni brak, kulbak za mało. Wszystko wbrew jego nadziejom poszło

i idzie. W żwawej sprzeczce znaleźli się pośrednicy, rozprawiano zgodnie, wszystko złe przypisano komitetowi centralnemu i uradzono, aby Essman jako jego członek udał się do Poznania i kolegów nakłonił do rozejścia się, lub w razie sporu, wszelkich sposobów użył, aby Bogusz i niektórzy inni z deputacyi na inne strony otrzymali posłannictwa. Strzelcom zaczęto zaraz rozdawać ładunki.

W Książu dowódzca Dąbrowski miał utarczki z oficerami przybywającymi z innych obozów, a żądającymi rozpoczęcia boju, jak z Rostkowskimi, Szyszczowiczem, Daleszyńskim i innymi.

W obozie nowomiejskim, a właściwie we wsi Dembnie, gdzie stała jazda, oficerowie zgodzili się, że stan kraju i wojska puszczony całkiem na łaskę Bożą, a Prusacy występują otwarcie jako nieprzyjaciele. Musi zatem wojsko zająć się krajem i sobą, a więc ustanowić rząd, któryby zasiadał w obozie i obrać wodza. Uradzono, aby każdy z czterech obozów wysłał dwóch deputowanych i uczyniono stósowne wezwanie do Pleszewa. Tymczasem górowała ta sama myśl i w Miłosławiu: przyjechali z nią oficerowie do Nowego Miasta. Wskutek tych starań, za pozwoleniem dowódców i z ich wolą zebrali się w Miłosławiu delegowani z Pleszewa: Antoni Sadowski i Wysoczyński, z Nowego Miasta Kosiński i Malczewski, z Książa Szmitkowski i Cukrowicz, z Miłosławia Rostkowski i Szyszczowicz. Postanowili, żeby złożyć rząd z ludzi obstawających za bojem, a dowództwo zostawić przy Mierosławskim. Mierosławski atoli wytłumaczył, że tylko niekrępowany przez żadną władzę nad sobą może skutecznie działać; odstąpiono więc od obierania rządu, a z wszystkiego wynikło to dobre, że wojsko uznało jednego naczelnego dowódcę, poddało się jednej kierującej myśli na przypadek boju z Prusakami, który się codzień widoczniej zbliżał.

XII.

Jak w kraju, w obozach, tak i w komitecie musiały się dwa odezwać stronnictwa. Komitet centralny, znający stósunki

od góry, widział wyraźniej, jak wiedzieli wszyscy, że już nadchodzi chwila, w której rząd pruski zrzuciwszy maskę powie: «złóćcie broń, albo was w pień wysieczemy.» Byli członkowie, którzy wiedzieli, co się dzieje u Prusaków i raz weszła wiadomość, że obóz książki zaszedł w kłótnie z Brandtem, z powodu aresztowania ludzi podejrzanych o szpiegostwo, i że wezwanie do złożenia broni lada chwila otrzyma. Niektórzy członkowie oświadczyli, że opór stawiony być musi, bo już i tak rumienić się trzeba, że komitet zalecił Białokórkowskiemu, aby się i z Raszkowa usunął; że wychodzą od niejakiemu czasu rozkazy mniej godne: ponieważ zaś, gdy zostaną wygotowane na czysto, każdy członek obecny na posiedzeniu, podpisywać je obowiązany, przeto niejako to potwierdza i bierze za to odpowiedzialność w obec kraju, przeciw czemu właśnie najbardziej powstawał. Komitet w swym składzie działać nie może, a reformować go lub całkiem na nowo obierać i okoliczności niepozwolą i pewno już za późno. Najlepiejby go było rozwiązać, niechby ten i ów jechał do domu, lub cicho siedział w Poznaniu, a kto widzi potrzebę walki, mógłby stanąć w obozie, gdzie już jest miejsce i dla władzy cywilnej, lub mógłby sposobić lud do pomocy wojsku. Zdania różniły się coraz bardziej, dosyć, że jedno i drugie posiedzenie zeszło zupełnie na rozstroju, krzywym patrzaniu tego na owego, szeptach pod oknami i przy piecu, a ledwie odrobieniu kilku interesów, które już wszystkie przestały być ważnemi, bo cała sprawa wyraźnie dogorywała. Essman nadjechał od Miłosławia z posłannictwem umarzania komitetu, lecz widząc go w ostatniem technieniu na łożu śmiertelnem, ledwo przyjaciółom powiedział, że mu o to chodziło, co się bez jego zabiegów samo dzieje.

Dnia 25. kwietnia, deputacya od klubu żądała posłuchania u komitetu. Klub poznański, jakeśmy powiedzieli, był założony przez Krotowskiego, atoli dwa dni tylko zostawał pod jego kierunkiem. Odtąd klubu zadaniem było przez codzienne rozprawy zawiadamiac mniej świadomych o tem co się stało, lub co zawierały doniesienia nadeszłe do Poznania, oświecać lud politycznie: ztąd w dnie targowe dla wpływu na chłopów, odbywał nietylko wieczorne ale także i ranne posiedzenia. Nie miał on wcale dążności opozycyjnej przeciw komitetowi,

owszem wspierał usiłowania jego, a protestował tylko u władz rządowych przeciw zabiegom niemieckim. Na zewnątrz okazał o tyle życia, że wysłał z opisaniem nadużyć pruskich adres przez jednego swego członka do klubów paryskich. Członkowie klubu nie byli do niczego zobowiązani, ani nawet spisani; kto wszedł, ten miał prawo mówienia. Wszyscy mieszkańcy Poznania oświeceńsi i najpowszechniej szanowani, odwiedzali klub codziennie, zabierali na nim głosy, a nawet członkowie komitetu, czasem jako przez komitet upoważnieni, czasem też z własnej ochoty. Po Krotowskim prezesostwo zajął Griesinger, mający należyłą zdolność do kierowania kilkuset osób ze wszystkich stósunków społeczeństwa. Deputacyi klubowej za żądanie wspólnej obrady z komitetem, odpowiedziano, że kiedy ma dłuższe i ważniejsze przedstawienia, to może je wyłożyć na posiedzeniu wieczornem. Stanęli tedy Griesinger, Słupecki, Marcelli Motty i Mendych. Griesinger oświadczył komitetowi, że pomiędzy ludem rozeszły się wieści o niezgodzie w łonie komitetu i rzucają trwogę, że komitetu działania nie mają tej powagi co dawniej. Słupecki mówił, że komitet powstał bez wyborów, że został niejako przez jednego zanominowanym, że się pomnażał dowolnie, a nie zawsze w myśl opinii publicznej. W ogóle przedstawienia przez klub czynione były gorzkie, a schodziły na to, iż obozy są zagrożone od Prusaków i trzeba im należyłą wydać instrukcyą. Członkowie komitetu odparli, że przyznają, iż nie byli obierani, ale jak zwykle tylko w pośpiechu rewolucyjnym, na podsunięcie imienia licznemu ludowi, przez okrzyk obwołani; że ciągle zagrożone istnienie komitetu, sztucznie tylko z dnia na dzień przedłużane, niedozwalało zarządzać wyborów, że smutne położenia sprawy, jakkolwiek od wyższych europejskich wpływów zależne, musiało zachwiać jego powagę. Zgodzono się tedy, że obrana delegacya klubu, mającego także zaufanie ogółu, wspólnie z komitetem uradzi przepis, albo raczej rozkaz dla obozów, jak sobie postąpić mają.

Po dalszym rozbiornie wyszło do rozstrzygnięcia pytanie, czy się bić z Prusakami, czy też na ich pierwsze żądanie broń złożyć. Griesinger, Słupecki, Motty mówili za złożeniem. Motty przytaczał najwięcej dowodów, a mianowicie, że siła

Prusaków zbyt przeważna, że do Królestwa się rzucać już za późno, bo Moskali u granicy i wszędzie pełno, że broń palna tylko drobna, niedonośna i tej niesłychanie mało, że kraj płaski bez kryjówek i do wojny partyzanckiej nieusposobiony, niechętnymi Niemcami i żydami przepełniony, że sprawa księstwa poznańskiego i Polski połączona ze sprawą Europy i niegodzi się tak krwi marnotrawić, przy której oszczędzeniu, to samo się osiągnie, co i przy rozlewie.

Stefański, Słomczewski, Essman, Wolniewicz przyznawali to wszystko, ale mówili, że bój konieczny, bo wojsko i cały lud za nim, bo lepiej z godnością umrzeć, jak się upokarzać w imieniu narodu. Popierał ich obszernie Moraczewski, a twierdził: «skutek każdej wojny wątpliwy, że da się przytoczyć sto przeciw jednemu, iż pobitymi zostaniemy. Gdybyśmy jednakże chcieli bój wstrzymywać, na żaden sposób niedokazalibyśmy swego. Wiemy, jakiego kłopotu i niebezpieczeństwa doznali ci, co po konwencji jarosławieckiej zmniejszali obozy, a cóżby się stało teraz z tymi, którzyby je całkiem teraz znieść chcieli. Mybyśmy też źle zrobili, byłoby to zgubne może na długie lata. Ludby krzyknął zdrada i stracił zaufanie do swoich; naczelnik Polak, a zdrajca zdawałoby mu się jednym i tem samym. Czychają po kraju policyjni dystryktowi komisarze i inni urzędnicy pruscy na nieufność i zatargi pomiędzy właścicielem dóbr a chłopem.

Po rozwiązaniu obozów rzeź by była niechybną. Jest to rzecz wielka rozporządzać życiem własnym, a cóż dopiero tysięcy braci i to jeszcze bez skutku; gdzie jednakże okoliczności tak staną, że się krew lać musi, to przynajmniej szukać najmniejszego rozlewu. Konieczność ta w obecnej chwili jest zbyt widoczna. Bój wojenny choć najszcześliwszy ma rannych, wziętych w niewolę, zbiegów i takich co walecznie wycofnąć się umieją, nigdy nie tak krwawy, jak rzeź po domach, co każdego trupem ściele, w którą chciwy zdobycy miesza się złodziej, w którą wchodzi zemsty osobiste i wszelkie namiętności. Walka w polu nieponiży godności narodu, ale ją podniesie. Nawet najniepomyślniejsza wpłynie, choć nie zaraz, na niepodległość kraju. Rzeź w Wielkopolsce po rzezi galicyjskiej byłaby dowodem, że naród nie ma już siły żywotnej

i oczywiście na wygnięcie wskazany, skoro sam się wytępił. Może byłaby zagładą Polski. Składanie zatem broni jest myślą najniezwyklejszą, jaka do głowy Polaka zakraść się może. Przystąpiono tedy do głosowania nad pytaniem: walczyć? czy broń złożyć? Andrzejewski, Essman, Moraczewski, Palacz Jan, Słomczewski, Stefański, Wolniewicz byli za bojem; przeciw bojowi zaś Chosłowski, który nie znał stósunków, bo co dopiero powrócił z poselstwa odprawionego w deputacji galicyjskiej w Wiedniu, jako też u komitetu w Krakowie, gdzie najuroczyściej przyrzekł wszelkimi siłami się starać, aby Wielkopolska zawczasie się do walki nieporwała i przezto innych krajów polskich w kłopot nie wprawiła, oraz Jarochowski, który uważał, że wyrzec bój, jest to oddać i komitet i wszystkich Polaków w Poznaniu, może za kilka godzin na rzeź straszliwą, a nakoniec Leon Szuman, który jeszcze marzył o dobrem porozumieniu z rządem pruskim. Deputacya klubowa w całym swym składzie głosowała za złożeniem broni. Stańto tedy siedem i siedem głosów: prezydujący Jarochowski dał głos drugi i zapadła uchwała składania.

Szło o wybranie deputacyi do obozów. Ci co byli przeciw bojowi odparli, że w nic się podobnego mieszać nie myślą. Bez ich więc wpływu obrano: Chosłowskiego i Szumana, z którymi od klubu jechać mieli Griesinger i Motty. Udało się to poselstwo do Miłosławia, ale tam wcześniej stanął Essman i już w pałacu nasłuchano się przedstawień od wojska i wiadziano, że przy podobnej propozycji, byłyby kosy w robocie: więc poselstwo po gorzkiej rozprawie ze sztabem nawróciło sobie do Poznania.

Wydanie rozporządzenia na wspólną z klubem, aby obozy broń składały, doprowadziło komitet do zupełnego rozdwojenia: Andrzejewski, Essman, Moraczewski, Słomczewski, Stefański, Wolniewicz, oświadczyli, że występują. Wtęm weszli do izby wracający z Berlina Libelt i Prusinowski, gdzie u ministrów ostateczną zakładali protestacyą z powodu najścia ruchomemi kolumnami Gostynia, Odolanowa, Topoli i Koźmina, a przywieźli doniesienie, że władze rządowe już bez ogródki łamią wszelkie przyrzeczenia i zobowiązania; nie można zaś niczego się więcej po nich spodziewać, jak uderzenia na obozy.

Libelt uporczywie, a w potężnych i z serca płynących, jak zwykle słowach, żądał rozwiązania komitetu, wezwania wszystkich do broni i walki o śmierć i życie, ale że w zmniejszonej liczbie inaczej patrzano na sprawę, przeto się także z szeregu członków wykreślić kazał i odszedł.

W tym samym czasie, po za komitetem utworzyło się na dwa dni tylko nowe zgromadzenie. Członkowie jego postanowili użyć swego wpływu na wywołanie ogólnego w kraju powstania i naprzód w ten sposób, iżby przy zagrożeniu którekolwiek obozu przez Prusaków, lud przynajmniej na trzy mile na okół gromadził się do lasów lub gdzie będzie najdogodniej i zagrażał nieprzyjaciela. Powyznaczano do agitacyi znanych ludowi mieszkańców Poznania.

Kiedy się to działo w Poznaniu, Krotowski jako pełnomocnik Mierosławskiego rozpoczął swoje działania w Berlinie. Camphausen prezes ministrów wcale go nieprzyjął. Bornemann, minister sprawiedliwości, powiedział mu tylko, że sprawiedliwość polityczna jest całkiem inna jak sądowa. Do obszernego posłuchania przypuścił go Reyher, minister wojny, który miał sobie oddaną całą sprawę księstwa poznańskiego na rozstrzygnięcie mieczem. Krotowski przedstawiał siłę obozów w porównaniu do rzeczywistości w niezmiernie przesadzonym sposobie, gdyż wojsko polskie liczył na dwanaście tysięcy, a zapowiadał, iż trzy razy tyle znaleźć się może w razie potrzeby. Mówił o wzburzeniu ludu, który się da we znaki naprzód po miasteczkach i to żydom i Niemcom, a potem każdemu kto nosi suknię na francuzki sposób przykrojoną. Wdawał się w położenie do Europy, jej stosunki do Rosyi i Polski. Minister jedno zbijał, drugie objaśniał, we wszystkim grzecznie się sprawił, lecz nic stanowczego nie odpowiedział i posłanctwo Krotowskiego w Berlinie spełzło na niczem, jak innych może z dziesięć albo li więcej od komitetu centralnego upoważnionych.

XIII.

Obóz książki składał się z czterdziestu kilku strzelców, sto czterdziestu koni jazdy i pięćset kilku kosynierów, a wszystkich

najsłabiej uzbrojonych; do tego miał i najmniej korzystne stanowisko; z tych tedy przyczyn został od Prusaków wybrany na pierwszą zaczepkę. Z Książa uciekło kilku Niemców wraz z pastorem ewangelickim z obawy Polaków; pułkownik pruski Brandt, stojący w Śremie, rozpoczął względem nich korespondencyą z Antonim Raczyńskim od Willisena ustanowionym komisarzem powiatu śremskiego o prześladowanie mieszkańców kraju przez zbrojne tłumy polskie. Trudno było zadosyć uczynić, gdyż żadna żywa dusza najmniejszego czynu prześladowczego pokazać nie umiała. Tymczasem nadarzyła się lepsza Prusakom sposobność. Weiss kował i braci Klutowscy, obywatele Książa, zostali w Książu uwięzionymi; pierwszy za ucinanie grotów od lanc, które Polakom podkradał i robienie wielkich obosiecznych noży do obsadzania na drągi już przysposobione i za przechowywanie broni palnej i siecznej, drudzy za znoszenie się ciągle z wojskami pruskimi. Wtedy Brandt wychodząc niby ze zasady, że jest obowiązany dawać obywatelom opiekę przeciw przemocy zbrojnej, wezwał i komisarza powiatowego Raczyńskiego i Floryana Dąbrowskiego, dowódcę obozu książkiego, aby uwięzieni natychmiast na wolność byli wypuszczeni, bo będzie musiał użyć siły. Dąbrowski widząc, że na słowach rzecz się już nieskończy, odpowiedział jako Polak niepodległy: «że nie może uwalniać nikczemnych ludzi, którzy zasłużyli na karę i odniosą ją według praw wojennych, skoro im tylko przestępstwo udowodnionem zostanie.» Doniósł Dąbrowski o swej odpowiedzi Mierosławskiemu, z którego rozkazu złagodzono sprawę o tyle, że więźniowie zostali puszczeni z pogroźką na przypadek powtórnego przestępstwa, a pułkownik Brandt o uwolnieniu ich był zawiadomiony.

Otrzymał także Dąbrowski dwa półfuntowe działka, drugie czterdziestu kilku dobrych strzelców z obozu nowomiejskiego, tak, iż miał ich blisko stu i jeden i drugi rozkaz od Mierosławskiego, aby stawił czoło nieprzyjacielowi. Dąbrowski wezwał lud okoliczny, który nadszedł z kosami wesoło, bo wśród śpiewek, może w liczbie tysiąca, ale że nie było widać Prusaków, został rozpuszczony. Zdaje się, że rozkazu Mierosławskiego postanowił Dąbrowski nad jego myśl przestrzeżać, dosyć, iż powiedział przyjaciółom, że mu się nawet kroku

cofać nie wolno i sądzi, że wszyscy zginąć będą umieli. Czekają na wszystkie wypadki wśród swej garstki odważnej i może odważniejszej od Spartanów, że nie w wąwozistych Termopilach, ale w otwartym na wszystkie strony i drobnem miasteczku.

Książ był prawie cały z drewna zbudowany. Dwa kościoły, ratusz, dwie szkoły i jeden dom, jako budynki murowane, pozabezpieczano już dawniej barykadami z drzew, kamieni, a nawet obrzuconemi ziemią. Najwarowniejszym zdawał się ratusz stojący na środku ryneczku zatarasowany od ulic.

Dnia 28. kwietnia, około ósmej z rana doniesiono, że jeden oddział pruski wyruszył ze wsi Łęga pod Śremem i przez sroczewskie olędry, Zaborowo, zostawiając po prawej Gogolewo, zbliża się do Świącienia pod Książem, drugi ciągnie zwyczajnym gościńcem przez Zawory i pokaże się od Zakrzewa; trzeci zaś najznaczniejszy postępuje za drugim jako za swoją przednią strażą. Za późno już było zwoływać okoliczny lud, który dopiero przed dwoma dniami bez powodu wzywano, sprowadzono, a nareszcie odprawiono. Zapalono jednakże słupy alarmowe i zdążono zebrać dwa mosty. Jazda polska odbywała mustrę o pięćset kroków od miasta na wzgórzu ku Zakrzewu i trzymała się w pogotowiu do walki. Strzelcy obstawili barykady w końcach ulic od pola; po stu kosynierów obsadziło cztery rogi rynku, a stu rozsiano po domach tu i owdzie.

Przed godziną 9tą wyjechał z trębaczem parlamentarz pruski i żądał złożenia broni oraz zdania się na łaskę i niełaskę króla. Dąbrowski odpowiedział, że w żadne układy wdawać się nie myśli.

Wszystkie trzy oddziały pruskie sformowały się na północ Książa w szyk bojowy. Niewiadomo czy z braku rozporządzenia, czy też dla odciążenia pułkownik Brandt zostawił w tyle po za frontem swoim jazdę polską, tak, iż od Książa między drogą zakrzewską a święceńską, dwa szwadrony huzarów i jeden ułanów uderzyły na nią. Na sześćdziesiąt kroków Polacy dali ognia z pistoletów, pierwszy szereg ruszył w skok z kopyta na nieprzyjaciela, a frontem ku Książowi. Ten pierwszy szereg

w swojej długości wystarczał ledwie na połowę frontu nieprzyjacielskiego. Jeden więc Polak stał przeciw czterem Prusakom, a przecież Prusacy rozsypali się na wszystkie strony, ale i Polacy nie mogli pozostać w szyku. Drugi szereg prawie cały oklep niewytrzymał natarcia czarnych huzarów i w połowie został zrąbany, a w połowie umknął z pod szabel. W rozsypce oprócz pruskich szwadronów, które odbyły szarżę, zaczęły także szablą i lancami walczyć rezerwy tych szwadronów. Wtedy każdy Polak miał przynajmniej sześciu przeciw sobie. Lubo pruskie tyraliery przez całą linią rączym ogniem odcinały jazdę polską, przecież wpadła do Książa, a tylko czterdzieści cztery konie zniewolone zostały cofnąć się na Nowe Miasto. Przy zbieraniu żołnierzy jazdy pruskiej zabitych i rannych okazało się kilkunastu; (według pruskich raportów, miał ani jeden niepoledz, a rannych było tylko 17) Polaków kilkunastu zabitych, ale do sześćdziesięciu rannych, a to zwykle więcej niż jednym ciosem, lub pchnięciem, z tej oczywiście przyczyny, że każdy przeciw kilku pałaszom i kilku lancom walczyć musiał, a naostatek przez ogień tyralierski skutecznie połączenie się ze swoimi. Po zepchnięciu w ten sposób jazdy polskiej ustawili Prusacy może na sześćset kroków od miasta w środku pomiędzy drogami od Zakrzewia a Świącienia przy wiatraku cztery działa na przedłużeniu ulicy, wychodzącej od rynku na pole północne i spędzili kartaczami kupkę kosynierów, postawionych przy wjeździe do miasta. Oddziały pruskie, które stały na asekuracyi dział, puściły tyralierów naprzód i ruszyły do ataku, a z lasku po za działami zaczęły się sypać nowe kolumny. Strzelcy polscy wyskoczyli z po za barykady stojącej w środku owej działami ostrzeliwanej ulicy: dawali ognia na rozsypkę i ubili dwóch oficerów i kilkunastu żołnierzy. Tyraliery pruscy przez opłotki i ogrody łukiem od północnej i zachodniej strony skradają się ku domom, lecz jedna kosa wytknięta ze drzwi lub okna, płoszy całe plutony. Przez półtóry godziny idzie ogień ręcznej strzelby z pruskiej strony bardzo rzęśisty, a więc szkodliwy. Wzmaga się i podwaja ogień działowy. Kosyniery, którzy bronią wstępu od ulicy śremskiej, to jest u zachodniego wjazdu do miasta, zostają wyparci; narożnik, którego ramionami były ulice wy-

jezdne ku północy i ku zachodowi, bliżutkeni rynku, a przed główną barykadą obsadzają Prusacy; od tego narożnika spuszczać się ku południowi, zajmują wszystkie prawie domy zachodniego boku w rynku kwadratowym. Kule działowe z północy rozbijają barykadę. Tymczasem inny pieszy oddział pruski wyjeżdżną ku wschodowi ulicą przypada. Polacy skupieni w małym rynku, z dwóch boków mają przeciw sobie piechotę, a z trzeciego działa, ale walczą. Dąbrowski do boju zachęca: to sam strzela, to chwyta znowu kosę i ucina głowę wyłożoną oknem, zaciekle cofającemu prusakowi, ale Dąbrowskiemu w oczach zmniejsza się liczba, bo jedni padają, a drudzy kupkami bez ładu i składu walczą, jak im się widzi. Rozkazuje oficerowi przy sobie stojącemu oczyszczać bok wschodni, a porywa kosę i w imię ojczyzny prowadzi garstkę ku zachodniemu. Woła ktoś: «to wszystko daremne,» Dąbrowski odpowiada: «chcę spełnić obowiązek» i choć rażony trzema kulami, sam jeszcze kosą wali o ziemię kilku nieprzyjaciół, cofa się na główny odwach, ale wśród zręsytych strzałów z wyrazem śmierci na twarzy obala się i lekko pierśmiami robi, jako blizki śmierci.

Wtedy Prusacy już przez wszystkie ulice obsaczyli rynek i z okien rynku krzyżują strzały. Z domu jednego na północno-zachodniej stronie miasteczka zaczynają buchać kłęby dymu i wznosi się pożar. Ktoś, żeby swoim dodać ducha, krzyknął: «posiłki nadchodzą!» Zaraz jeden oficer z kilkudziesięciu kosynierami uderza z rynku w ulicę ku południowi, a stanowiącą przedłużenie zachodniego boku rynkowego i odpędza tyralierów aż za staw, lecz zostaje odcięty przez kompanię piechoty, tak, że po znacznej rzezi, ledwie kilku ludzi wróciło. Wychodzi jeden tylko pozostały z wyższych oficerów polskich i wśród krzyżowego ognia kapitułuje, lubo kosynierowie jeszcze wołają to: «hurra!» to: «zginąć chcemy do ostatniego!»

Więc trzebaby sądzić, że po złożeniu broni przez Polaków krew lać się przestała. Inaczej było. Żołnierze przypadają najprzód do lazaretu i przez każde okno do rannych i umierających dają przynajmniej po pięćdziesiąt strzałów. Przybiega kapelan polski Koszutski z krzyżem w rękę, ale go kolbami o ziemię wala i byłby poległ, gdyby nie jakiś pruski oficer. Jeń-

com kazano klękać na przeciwko słońca tak, że patrzeć nie mogli, a potem pluły im w oczy całe szeregi. Nie jeden oparł się tej zniewadze i bez litości został zamordowanym. Kobieta, która się pokaże, ginie od bagnatów, a jednej wydarto z ręku dziecko i w pożar rzucono. Przez kilka minut tej rzezi na bezbronnych trzy razy tyle położono trupa co w kilku-godzinnym boju. Ogółem zginęło przeszło stu Polaków i zapewne nie mniej Prusaków, lubo ich urzędowi pisarze tego nieprzyznają. Kiedy zabranych jeńców odprowadzono do Śremu, to jeszcze cały batalion, który [stał przy złożonej w kozły broni uderzył z kijami, kamieniami, butelkami i co miał pod ręką, a bił i ranił Polaków oczywiście za to, że spełniali z poświęceniem swój obowiązek względem ojczyzny i wolności całego świata. Takie to jest roznoszenie cywilizacji niemieckiej po krajach sławiańskich.

W czasie rozpoczęcia boju Garczyński wyruszywszy ze wsi Dembna, swą jazdę wynoszącą sto dwadzieścia koni oraz z Nowego Miasta dwustu strzelców i około czterystu pięćdziesięciu kosynierów, to jest wszystkie swe siły prowadził w pomoc. Na ćwierć mili przed Książem wychylał się z boru boguszyńskiego, lecz całą jazdę nieprzyjacielską zastał w pogotowiu na przestronnej równinie. Była też to już chwila strzelania pruskiego do bezbronnych Polaków na rynku; nie uderzył ale się cofnął ku Nowemu Miastu. W ciągu boju nadbiegł od Solca, gdzie stał z kilkudziesięciu kosynierami, Jan Mittelstaedt, obywatel z Kujaw, lecz otoczony przez Prusaków, musiał wejść w układ i złożył broń pod warunkiem odejścia ze wszystkim ludźmi, pomiędzy którymi, że nawiasem wspomniemy, miał miłość bez granic, nie tak z powodu zaopatrywania ich we wszystko własnym kosztem, jak dla swoich cnót prawdziwie republikańskich i żołnierskich.

Kiedy tego samego dnia prowadzili Prusacy zabranych w Książu pięćset siedmdziesięciu czterech Polaków, lud uzbrojony w kosy, zastąpił im naprzód za Śremem w lesie koło Zbrudzewa, lecz krzyknął zawczasie i tak napędził tylko strachu Prusakom, że w zamieszaniu uciekło do czterdziestu Polaków. Nazajutrz pod Gątkami za Kurnikiem znalazł się nowy oddział kosynierski z kilkunastu strzelcami, lecz już po

wzmocnieniu z Poznania oddziału pruskiego piechotą, jazdą a nawet i artylerią. Strzały działowe Prusaków założyły tamę natarczywości powstania.

W Miłosławiu dnia 29. kwietnia krążyły wieści głuche o przygotowaniach pruskich do boju. Gotowano się na odpór, ale z przekonaniem, że wieści, jak już wielokrotnie zawiodły, znowu zawiodą. Koło jedynastej przed południem z wieży pałacowej ujrzano kłęby dymu w kierunku Książa, ku wieczorowi Mierosławski odebrał smutną wiadomość, ale zataił ją przed wojskiem. Tymczasem patrole pruskie zaczęły się u Miłosławia pokazywać. Ściągnięto kosynierów z Pełczyna i Kęłowa, wysłano rozkaz do obozu nowomiejskiego i do obozu pleszewskiego, aby spieszyły pod Miłosław. Do pierwszego dwie tylko były mile drogi, ale do drugiego siedm i ztąd nie dało się liczyć, że wcześniej przybędzie.

XIV.

Już dawniej Mierosławski wzywał Białokórskiego, aby się ku niemu zbliżył, lecz Białokórski uważał, że wojsko żywione tylko darami dobrowolnemi, niemające ku swej pomocy rządu w kraju, skoro jeszcze zostanie ograniczone na ciasną przestrzeń, wkrótce będzie ogłodzonem, łatwo je otoczy przeważny nieprzyjaciel a wreszcie opadnie i duch w szeregach przy oddaniu kilku ostatnich miasteczek. Mierosławski względy te uznał za bardzo sprawiedliwe i polecił tylko Białokórskiemu, aby miał ciągle czucie na rzekę Wartę i był w pogotowiu do pochodu. W Poznaniu generał pruski Blumen przy żegnaniu się ze swemi przyjaciółmi ubolewał z głębokiem westchnieniem, iż ma udać się do Środy dla odebrania dowództwa nad wojskiem i uderzenia na Miłosław. Dowiedzieli się także niektórzy Polacy i to ze źródła zupełnie pewnego, że Brandt ze Śremu miał uderzyć dnia 28 kwietnia na Książ, dla jakichsiś przeszkód wybrać się nie mógł, lecz bój tylko na 24. godzin odłożył.

Ruszyć natychmiast do obozów zagrożonych dla zawiadomienia dowódców, wcale się nie dało, bo Poznań był

w stanie oblężenia i ani ekstrapocztzy niewypuszczono wcale za brame.

Nazajutrz dnia 29. kwietnia rano o godzinie piątej pojechał Jędrzej Moraczewski: w drodze przed Nowem Miastem dostrzegł pożar w kierunku Książa. U przewozu na Warcie pod Lubrzem zastał lud sypiący się ze wszystkich stron z kosami pod dowództwem ekonomów, pisarzy uzbrojonych w lance, szable, pistolety, szturmaki i Bóg wie, w jaki oręż. Z Nowego Miasta Garczyński był już przed godziną wyruszył, a zaraz przywieziono rannych i znaleźli się tacy, którzy w pośród płomieni już ze zdobytego uszli Książa. Moraczewski zebrawszy i sprawdziwszy wszystkie opowiadania, ruszył jak najspieszniej z Nowego Miasta do Pleszewa, gdzie o szóstej na wieczór stanął. Białokórski wysłuchawszy go mógł być zupełnie pewnym, że i sam zostanie zaraz atakowanym od Krotoszyna, a odcięty od Miłosławia, dla tego bez składania rady i bez namysłu, uznał za rzecz najbawienniejszą ruszyć natychmiast ku Miłosławowi. Rozkazał zatrąbić, chleb ludziom rozdać, do mieszkańców miasta wygotować odezwę, żeby z po za barykad z postawionym oddziałem strzeleckim (z 30. ludzi) nieprzyjacielowi opór stawili i jeszcze przed zachodem słońca rozpoczął pochód.

Miał wszystkiego sto czterdzieści koni ułanów, trzystu strzelców i batalion kosynierów sześćset ludzi wynoszący. W Jarocinie przybrał ze stu strzelcami kapitana Goślinowskiego, liczącego się do obozu nowomiejskiego.

W pochodzie żwawym, wojsko to przedstawiało obraz bardzo malowniczy i rozrzucający. Jazda i strzelcy byli już po większej części umundurowani; na czele kosynierów w zwykłych ubiorach wieśniaczych, jechał bernardyn sędziwy wzrostu dobrego, silnej postawy z krzyżem w rękę a pałaszem przy boku. Wśród szeregów w polskich czamarkach z wypustkami, odbijali to piękni oficerowie, to zieleni strażnicy, to szarzy klerycy zakonni z Królestwa zbiegli, którzy swe habity poprzrzynali pod kolana, kaptury na głowy pozaciągali. We wszystkim zaś panował taki porządek, takie okazywało wymustrowanie, że w nocy i po ujściu kilku mil nie tylko nie łamały się i nierozpręgały sekcyje, ale nawet nie mylono kroku.

Pochód rozpoczął pieśnią nabożną: «Kto się w opiekę,» a o godzinie 9tej głośno za jednym przewodniczącym odmówiono pacierz i inne modlitwy. Później przyszedł rozkaz milczenia i cichości, a można powiedzieć, że świątce został wykonany. Wszystko zaś pokazywało, że dowódzca miał w żołnierzy i oficerów miłość i zaufanie bez granic.

Było do przewidzenia, że Prusacy bardziej strzegą zwirowej drogi i głównych przewozów na Warcie, a dla tego Białoskórski od Jarocina zeszedł pół obrotu w prawo na Żerków, gdzie otrzymawszy doniesienie o moście, u Dembna na przedce zbitym z promów dla jazdy Garczyńskiego, uskutecznił przeprawę trzy godziny wcześniej, nim od Książa nadciągnął do Nowego Miasta pułkownik Brandt, który z Książa w Nowem Mieście mógł stanąć w dwie godziny, a nie w dwadzieścia cztery jak to wykonał. Od Nowego Miasta zaś do granicy królestwa polskiego, trzeba mu było strzedz przeprawy na Warcie tylko w długości półtorej mili drogi, kiedy Białoskórski na marsz do Warty dwanaście godzin potrzebował. Oczywiście pokazuje się, że Prusacy nie mogli dostać szpiegów i zapóźno ich doszła wiadomość tak o moście pod Dembnem jak o przeprawie Garczyńskiego, za którą niebawnie nastąpiła i przeprawa Białoskórskiego.

XV.

Dnia 30. kwietnia generał Blumen swoje siły pomimo innego podawania Prusaków najmniej pięć tysięcy wynoszące zgromadził pod wsią Ślączinem, a Polacy u Miłosławia o trzeciej godzinie zrana stanęli w szyku bojowym. Korpus miłosławski już wzmocniony korpusem nowomiejskim i małą garstką niedobitków książkich to jest uszłą jazdą i kosynierami Mittelstaedta w wilią zabranymi i puszczoneymi od Prusaków liczył tysiąc osmset osiemdziesiąt ludzi, to jest przeszło dwieście pięćdziesiąt jazdy, czterystu strzelców i tysiąc dwustu kosynierów.

Około godziny 8mej zajął się pożarem folwark Bugaj tuż pod Miłosławiem może za sprawą nieprzyjaciela, a dla dania znaku

pułkownikowi Brandtowi, aby od Księża ciągnął na Nowe Miasto, jedyny punkt, na który Polacy z Miłosławia cofnąć się mogli i przez który spodziewać się należało Białokórskiego od Pleszewa. Niedługo potem zaczęły połykiwać hełmy wchodzącego batalionu do wsi Winogóry, którą oddziałik polski może z trzydziestu strzelców złożony, dawszy ognia, zaraz opuszczał. Ta przednia straż pruska posuwała się prostą i szeroką drogą ku Miłosławowi. Grabski, który stał w lasku winogórskim z kompanią kosynierską mógł snadno zostać odcięty i dla tego błotami musiał się cofać ku miastu. Kiedy główna część Prusaków zagrażała od Winogóry, to jest od strony zachodniej, zaczął się pokazywać u Pełczyna i Kęblowa w stronie północno-wschodniej major Bomsdorf z batalionem i szwadronem szlążkiej landwery.

Wtem u Miłosławia zatrąbił parlamentarz pruski i w rozmowie z jednym adjutantem Mierosławskiego, żądał złożenia broni i zdania się na łaskę i niełaskę. Nadjechał potem sam Blumen i na moście pomiędzy obydwoma wojskami, otoczony orszakiem oficerów, mówił długo po francuzku z Mierosławskim przybyłym także na czele swego sztabu. Na ponowione wezwanie o złożenie broni, odparł Mierosławski, że wojsko polskie ma konwencyą jarosławiecką za sobą, ale choćby jej nie miało, to żołnierz oburzony srogościami landwery pomorskiej i szlążkiej spełnionymi na tych, co z obozów polskich zostali rozpuszczeni, wysiekłby kosami i ukamienował oficerów, radzących poddanie się bez boju.

Skoro strony parlamentujące galopem nawróciły do wojsk swoich i Polacy usłyszeli, że bić się będą, zaczęli okrzykiwać radosne wiwaty, które zaraz stłumione zostały hukiem dział i warceniem granatów pruskich.

Polacy mieli zamiar bronić swego stanowiska w Miłosławiu. Daleko przed cmentarzem na prawej stronie drogi winogórskiej stali ze swemi szwadronami Kurnatowski i Malczewski; po bok nich o kilkaset kroków ku północy a między drogą winogórską i pełczyńską pluton ułanów Modlińskiego, tuż przed cmentarzem do dwustu strzelców zakrytych płachtami z cienkich witek plecionymi a wcale nieprzydatnymi; na okopanym zaś ostatniej nocy wzgórką artylerya składająca się z jednego działka

sześcioletowego, dwóch trzyfuntowych i jednego półtorafuntowego, a asekurowana przez strzelców; między cmentarzem a drogą kębską pluton jazdy Lipskiego, od cmentarza ku miastu batalion kosynierów. Brzegi miasta obsadziła mała liczba strzelców. Kiedy pruska piesza artylerya od Winogóry dawała ognia, dwa pruskie szwadrony, jeden kirasyerów, a drugi ułanów poparte konną artylerją na swem prawem skrzydle, posuwały się między drogą winogóorską a pelczyńską. Od połowy zaś drogi winogóorskiej, właśnie jak się kończy las, pruska piechota zmieniła front o pół obrotu w prawo, tak, iż za wpadnięciem do miasta przez błotniste łąki, mogłaby zabrać tył polskiemu oddziałowi na cmentarzu już zagrożonemu batalionem piechoty i od trzeciej strony, to jest od Kębska, a przytem odciąć i polską jazdę u drogi winogóorskiej.

Jazda ta dosięgnięta wreszcie kartaczami od lasu winogóorskiego, rozpoczęła odwrót na miasto. Zaraz pospieszyli ku cmentarzowi kirasyery pruscy i natarli na pluton Lipskiego, lecz zostali spłoszeni lubo bez wielkiej szkody, strzałami ręcznej broni danemi z cmentarza. Działka trzyfuntowe polskie wypaliły do posuniętej artylerji pieszej nad drogą winogóorską i tak skutecznie, że jedna kula strzaskała kanonierowi pruskiemu rękę, a druga wyłamała sprychę u koła działowego; strzały pruskie pozabijały konie u jednego działka polskiego. Trzeba było polskiej artylerji ujeżdżać, bo owa piechota nieprzyjacielska ciągnąca od Winogóry, a za słabo hamowana ogniem strzelców, przebywszy błota nie tylko w mieście, ale nawet korzystne stanowisko na wzgórku obmurowanym przy kościele zabrała i co minuta ciągnęła w nowych oddziałach na ogród angielski i pałac. Polska jazda z drobniuchną artylerją strzelcy i kosynierowie, to południowym końcem miasta, to polem od wschodniej strony, wszystko się ścigało na Kozubiec, do boru między drogi ku Pogorzeliczy i ku Nowemu Miastu. Miano rzecz za całkiem straconą: wielu, a zwłaszcza kosynierów rzucało broń i pakunek. Strzelców garstka zupełnie licho uzbrojona, bo rzadko który miał sztuciec, albo dobrą dubeltówkę, ale z walecznego wojska wielkopolskiego niewątpliwie najwaleczniejsza, przeciw dwadzieścia razy większej sile, broniła i ogrodu i pałacu. Dwustu najmniej celnych

strzelców zgorzelickich (z Görlitz) swą wyborną bronią i nowo zaprowadzonymi stożkowatemi kulami większą odnosili jak zrzędzali Polakom szkodę. Prusacy wpadli do pałacu: kładziono ich trupem na wschodach, ale się wdzielali. Każde drzwi przyszło im wylamywać. Przemogli mnogością: niedawali pardonu, ale go też nie żądano. Po wszystkich pokojach leżały trupy. Kto oknem wyskoczył, tego na dole zakłóto bagnetami. Nie przepuszczano bezbronnym i starym mieszkańcom po domach. Inna garstka strzelców polskich zatrzymała się nieco przy stodołach folwarku Bugaja: dawała niejaki czas ognia, ale nie mogąc znieść gradu kul nieprzyjacielskich, cofnęła się spiesznie. Wytrzymał tam Mierosławski do samego ostatka; chciał ogólny odwrót na drogę ku Nowemu Miastu nakierować, ale daremnie okazywało się jego usiłowanie: wojsko w rozsypane nie było już wcale materyałem do kierowania.

Tymczasem wtargnęła do Miłosława i reszta piechoty pruskiej, to jest batalion ciągnący od Kębłowa. Polacy już całkiem miasto i ogród opuścili. Jazda polska pomimo koni niewyjeżdżonych i źle umontowanych, omijając drobny wyjątek, utrzymała się w porządku.

Kirasyeryi ułany z konną artylerją pominawszy folwark Bugaj, wyruszyli z miasta na trójkąt zakresłony drogą pogorzeliicką, nowomiejską i wybrzeżem boru. Poniżej środka tego trójkąta nieco ku borowi zaczął się zbierać rozpierchły szwadron polski. Stanowisko jego było wyborne, bo zasłaniało zbieranie strzelców i kosynierów w brzegu boru nade drogą nowomiejską. Jazda pruska posunęła się na punkt środkowy między Miłosław a Kozubiec i wyciągnęła szeroki swój front ku szwadronowi polskiemu. Lewe jej skrzydło stanowiła konna artylerja z szwadronem huzarów, wśrodku stali kirasyery a na prawem skrzydle ułani. Wachala się jednak uderzyć z obawy strzelców w boru u Kozubca, lecz bez powodu, bo tam było tylko kilkudziesiąt chłopów z kosami, którzy na odgłos dział przybiegli z wiosek poblizszych a ledwie i pięć sztuk palnej broni. I kiedy dosyć długo rozmyśla, co dalej począć, z boru po prawej stronie drogi ku Nowemu Miastu, pokazuje się jazda polska, dalej wyjeżdża na środkowy punkt między Białem Piątkowem a Bugajem i trzeci szwadron polski, bo

Białoskórski już był nadszedł, i na nowo nadzieją natchnął tych wszystkich, co w zupełnem zwątpieniu opuścili Miłosław. Huzary puścili się do ataku i starli z Polakami, lecz kirasyery nie tylko ich niepoparli, ale w rozsypce umknęli do Miłosławia. Poszła za nimi konna artylerya, za nią huzary i ułani, a to w tak pierzchliwej i wojsku regularnemu prawie niewłaściwej ucieczce, że na zbiegu dróg od Nowego Miasta i Kozubca pomiędzy ogrodem a winnicą, przejechali przez swą piechotę.

Naprzód wyrwało się do pogoni tylko kilkunastu ułanów polskich, potem znowu kilkunastu, a dopiero wszyscy. Całe wybrzeże boru i jego głębiny rozległy się ogromnym krzykiem «hurra bo uciekają.» Strzelcy pleszewscy sygnęli się na pole, a było ich wraz z przybranymi w Jarocinie, jak wyliczyliśmy do czterystu; dalej miłosławscy z nowomiejskimi i kosynierowie, z których batalion pleszewski już pod Raszkowem ostrzelany, najwięcej zachował porządku. Im bliżej było miasta, ściganie szło wolniej, lecz strzelcy opanowali folwark Bugaj. Z po za wszystkich domów z okien i dachów warczały rżęsiste strzały. Oficerowie pruscy wpadli na dziedziniec ze swoją chorągwią, lecz żołnierze niedali się tem zanęcić na niebezpieczne stanowisko. Z winnicy przy folwarku i w ogrodzie, Prusacy bronili się żwawym ogniem ręcznej broni, lecz Polacy ożywieni na duchu, nierównie celniej niż wprzód strzelali: skoro się pruski oficer z domu lub z za drzewa wychylił, rzadko bez kuli uszedł.

Ta pruska piechota, co na ostatku była nadciągnęła od Kębłowa, uciekała przez pole ku Kębłowu, inna zaś nierównie liczniejsza, cofnęła się na miasto i z obwarowanego wzgóрка przy kościele dawała odpór bardzo gęstemi strzałami. Nadeszli też kosynierzy pleszewscy i kujawiacy Mittelstaedta, a nabrali większej otuchy, że budynkami byli osłonięni.

W mieście samem niemało przekryło się było Polaków pod dachami i po różnych dziurach. Skoro postrzegli korzystny obrot sprawy, zaczęli także odzywać się strzałami.

Strzelcy miłosławscy przez długie stanie w mieście, znali każdy płot, furtkę i tylne wejście. To wszystko pomagało niezmiernie.

Generał Blumen sformowałszy tą piechotę, co uszła ku Kębłowu, chciał na tysiąc może kroków od miasta obejść stroną wschodnią i od Kozubca zaatakować Polaków, ale trudno mu było przebyć bagno i niemógł się wcale na odwagę żołnierza spuszczać, i dla tego wydał rozkaz opuszczenia Miłosławia. Oddział pruski, co bronił wzgórku przy kościele poniósł w odwrocie największą stratę: rynek i uliczka od Bazaru zastane były trupami. Strzelcy polscy i kosynierzy ścigali nieprzyjaciela za miasto w kierunku północnym, dopóki Blumen większej części piechoty z artylerją i jazdą jako tako niesformował na górze po za okopanym ementarem, na którym Polacy zastali swe zdemontowane działko lichej wartości, bo powrozami tylko do lawet przywiązane.

W całym boju poległych i rannych Prusaków było do trzystu, Polaków zaś do stu pięćdziesiąt. Do niewoli obiedwie strony małą tylko wzięły liczbę. Ranni Prusacy nawet od kosynierów byli szanowani.

W pogoni możeby się dała osiągnąć korzyść, ale wojsko miłosławskie i nowomiejskie od trzeciej z rana było pod bronią; pleszewskie zaś od dwudziestu dwóch godzin w marszu i ruchu bojowym.

Miasteczko nastroczało porę do szukania jądla i straszenia żydów, którzy tkwili po dziurach; żołnierz nie był do porządku przyzwyczajony. Chciano wysłać z jazdą przynajmniej z dwieście ludzi już opatrzonych w zdobyte na Prusakach karabiny, a dla tego na dziedzińcu przed pałacem zaczęto formować oddział, wśród hałasu i krzyków, ale nim dziesięć rot ustawiono, to sześć albo ośm za jądlem znikło.

Krażyła pogłoska, że się miał rozwinąć spór pomiędzy Białoskórskim a Mierosławskim, lecz tak nie było. Białoskórski nie miał zaufania do sił wojska, a wieczorem odebrał tylko Mierosławski karteczkę jego z oświadczeniem, iż brakiem rozporządzeń w czasie boju tak się zraził, że składa dowództwo swego oddziału i prosi o wyznaczenie następcy.

XVI.

Noc uśmierzyła huk i gwar wojenny, jedni w spoczynku pokrzepiali zwątlone siły, inni odzierali trupów, inni szukali na pobojowisku krewnych i przyjaciół, a inni znosili rannych.

Nazajutrz po boju jak zwykle przechwałki osobiste, a przyganiaania dowódczom, wcale nie brały końca. Mierosławski musiał odpierać różne niezasłużone i bezzasadne zarzuty. Większość nie pocieszała się zwycięstwem, bo dokuczała ta myśl, że jeszcze trzeba się bić, a może i zginąć zupełnie bez celu, albo się rozejść. Trudno było stojącemu w szeregu brać otuchę ze zasady filozofa lub historyka, że w imie niepodległości żadna kropla krwi darmo się nie przelewa, a drobne czyny składają się często na wielki, choć późniejszy skutek. Prosty żołnierz niepatrzący i na dwadzieścia cztery godzin, cieszył się zwycięstwem, okazywał wysokie przywiązanie do Mierosławskiego, ale dla niedostatku żywności w pustem i z powybijanemi oknami miasteczku szukał żywności i używał gwałtu. Od brania rzeczy do jadała przychodziło do prostego rabunku. Zagrożony był nakoniec i dom, w którym pomieszczono rannych, w którym była apteka i główna kwatera. Mierosławski przy rozpedzaniu tłumu chwycony pod gardło od żołnierza wyrwał z pasa pistolet i w łeb mu wypalił.

Oficerowie prawie sami Wielkopolanie, postępek ten obok nie ścigania po bitwie Prusaków i jak mówili oddalenia się z tej przyczyny Białokórskiego, zaliczyli Mierosławskiemu na karb wielkich grzechów, poopuszczali szeregi, zapowiadając, że będą tworzyli po lasach na wszystkie strony oddziały partyzanckie. Garczyński i Kosiński leżeli ranni i tak z główniejszych dowódców zostali tylko emigranci i niektórzy wytrawieni żołnierze.

Miłosław zupełnie spustoszały z rannymi i trupami, z okolicą już i tak w ciągu długich leż wycieńczoną, trzeba było koniecznie opuścić. Poznań, Śrem, Nowo Miasto pilnie przez nieprzyjaciela strzeżone, a z drugiej strony granica królestwa polskiego Moskalami osadzona, wytykała tylko kierunek do

Kujaw, ludem czysto-polskim i patryotycznym zasiadłych, przez Wrześnią, gdzie się zatrzymał ów batalion pruski na Kębłów od Miłosławia odegnany wraz ze szwadronem ułanów.

Nim ruszono z Miłosławia, opuściło Wrześnią wojsko pruskie, a nawet puciekali z niej do Poznania Niemcy i żydzi z tobołami. Mieli się też czego lękać, bo skoro tylko stanęli pierwsi miłosławscy kosyniery około wschodu słońca dnia 2. maja, zaraz się rozpoczęły krzyki, bijatyki, a tu i owdzie rabunki. Dla założenia całemu nieładowi tamy około godziny ósmej krzyknęto, że Prusacy idą i wszystko spieszyło do rozbitego obozu u północy miasta ku Sokołowu, nad wielką drogę do Gniezna.

Po przegranej pod Miłosławiem, generał Colomb komendujący wojskami w księstwie poznańskim oddał dowództwo w wojnie przeciw Polakom generałowi Wedelowi, mającemu koło Gniezna i w ogóle w departamencie bydgoskim rozłożone swe wojska pod dwoma generałami Hirschfeldem i Pücklerem. Prusacy stawiają ich liczbą na trzy tysiące, ale ich razem mogło być do dziesięciu. Blumen w Środzie i Brandt w Nowem Mieście zostali także oddanie pod rozkazy Wedela. Rozporządzał on więc znaczną siłą bardzo pięknego wojska przeciw garstce lichu uzbrojonych i częściowo odartych powstańców.

Ułożył plan do powtórnego napadnięcia Miłosławia w dniu 3. maja i albo zatopienia Polaków w Warcie, albo też wygnania do królestwa polskiego na pastwę wojsk moskiewskich, a pod żadnym względem nie puszczenia przez Witkowo do żyznych Kujaw. W tym celu przed godziną czwartą z południa 2. maja ciągnął z brygadą Hirschfelda i dopiero na cwierć mili dowiedział się z wielkiem zadziwieniem, że wojsko polskie bliżej się znajduje jak sądził. Rozwinąwszy szyk bojowy u przecięcia dróg ze Sokołowa do Gulczewa i ze Słomowa do Ostrowa Szlacheckiego, wysłał przodem oddział piechoty, któremu słaba polska placówka bez sporu zostawiła Sokołowo, leżące z drugiej strony mokrych łąk i rowów. Oddział piechoty pruskiej przebył na drodze ku Wrześni groblą i tak stanął na ubiedru łąki, że już zasłaniał Sokołowo. Strzelcy polscy ruszyli łańcuchem tyralierskim po prawej stronie wielkiej drogi od

Wrześni ku Sokołowu. Z małych brzozowych zarośli prażyli nieprzyjacielską piechotę na łące. Prusacy wywiedli przez groblą jeden moździerz i rozpoczęli ogień granatami do dwóch domków na polu, kiedy inne działa ustawione przy wychodzie drogi psarskiej z Sokołowa ostrzeliwały kartaczami zarośle brzozowe, a zarazem do czworoboków kosynierskich puszczały granaty i nieznane do owego czasu Polakom szarpnele. Drobną polską artylerię ze szwadronem stanowiła polskie lewe skrzydło pod pagórkami na rozbiegu dróg psarskiej i słomowskiej do Wrześni, a dawała tak skutecznie ognia, że raziła luzarów, którzy ubezpieczali działa pruskie. Kosynierskie trzy bataliony regularne, lubo ubrane tylko w swych białych płóciennych kamizelkach, albo granatowych sukmanach poformowały się tak dobrze i pięknie w czworoboki, z pierwszemi szeregami utworzonymi ze strzelców jak tylko od najwyborniejszego wojska żądać można i stanowiły środek linii. Na prawem skrzydle ku Małemu Gutowu poruszała się reszta polskiej jazdy.

Strzelcy polscy może w liczbie trzystu, pomimo nieprzyjacielski ogień działowy i pomimo silny ogień pruski ręcznej broni wzdłuż całej wsi, wysypali się na gołaźnię ku nieprzyjacielowi, a za nimi zaczęła się wybierać z lasu i kolumna kosynierów. Gdy Prusacy sygnęli kartaczami, kolumna padła cała na ziemię jakby zastrzelona. Podniosła się atoli żwawo, lecz tymczasem w jej lewe skrzydło posunął się oddział piechoty pruskiej i zaczął ogień na sto pięćdziesiąt kroków, który ją zmusił do odwrotu. Dalej atoli ku prawemu polskiemu skrzydłu wysypała się z brzozek druga kolumna kosynierów. Strzelano ciągle szarpnelami, i na tej kolumnie krzyżowały się jeszcze ognie ręcznej broni z trzech różnych punktów, ale pomimo znaczną stratę w rannych i zabitych pędziła przez łąkę, ogród i wpadła na folwark sokołowski, położony w końcu wsi od strony Małego Gutowa. Jenerał Hirschfeld co tylko miał piechoty pod ręką, a zawsze w trzy razy większej sile, jak było kosynierów opasał dziedziniec. Trudny był ratunek: do tego jeden oficer polski zwątpiał całkiem i dał powód, że rzucono kosa i wołano pardon. Prusacy dopiero pewni zwycięstwa nad bezbronnymi, zaczęli na piętnaście kroków ogień. Znacomicy oficerowie Krystofowicz, Wołoszyński, Drozdowski, a

wszyscy co z Francji po długim tułactwie, ciężkich kłopotach i cierpieniach pospieszyli na pomoc prześladowanej ojczyźnie znaleźli nareszcie palmę męczeńską wraz ze swymi walecznymi żołnierzami. Choć ciężko ranny z ziemi się podnosił, to do niego strzelano, albo go bagnetem lub kolbą wśród klątw i złorzeczeń dobijano. Mało tam kto był żywcem wzięty.

Polskie jedno działo zostało zdemontowane, a drugie odniosły znaczną szkodę. Prusacy swoją artylerią wysunęli ze Sokołowa na groblę, ale widząc zbyt wielką odwagę Polaków, cofnęli ją w środek wsi i już z tego stanowiska strzelali do owej kolumny kosynierskiej, co się ukazała z brzołek i uchyliła się cała jakby zabita.

Tymczasem we wschodnim końcu Sokołowa, wszczął się pożar i opanował gumna dworskie, których dziedziniec był zasłany trupami naszych. Naprzód jazda pruska uchodziła za wieś. Potem dalej ku tyłowi przeniosła się i artyleria, lecz jeszcze dawała ognia.

Lud okolicy przez emisaryuszów z Poznania i agentów Mierosławskiego przygotowany do ściągania się z kosami w pomoc swoim, na huk dział i łunę pożaru, zaczął uderzać po wsiach w dzwony, zwoływać się przez konnych posłańców, zapelniać brzegi borów i laski po za tyłem Prusaków. To ich spowodowało, że wyprawivszy przodem na Gulczewo ku Gnieznu bagażę, cofali się w szyku bojowym za niemi, po obudwóch stronach drogi. Polacy zaczęli spieszenie ścigać przez całą linię nieprzyjaciela. Zaraz za Sokołowem nade drogą ku Gulczewku, huzary chcieli odeprzeć czworobok, ale im to jakoś nie szło zwłaszcza, że kosyniery tylnego boku zaczęli uderzać kosą o kosę, co niezmiernie ploszyło konie.

Z prawego skrzydła jazda polska niezatrzymana przez Prusaków, minęła ich bokiem, a dla odciążenia bagażu wysyłanych przodem, zapaliła w tyle Gulczewko. Prusacy zatrwożeni, już z pośpiechem skierowawszy front na pół obrotu w lewo, przez pola omijali wieś stojącą w płomieniach.

Jeszcze pod Gulczewem piechota dawała do jazdy polskiej ognia. Noc jednakże i trudne sporządkowanie niewprawnego wojska stanęły na przeszkodzie do dalszego ścigania nieprzyjaciela uchodzącego ku Gnieznu.

Polaków rannych w tym boju okazało się do stu trzydziestu i poległych doliczyłaby się może taka sama liczba. Prusacy podawali swą stratę na kilku tylko zabitych, co oczywiście było kłamliwem, lubo o tyle mniej u nich padło, że pojedynczy żołnierz często zabijał bezbronnego Polaka, co z polskim a nawet słowiańskim charakterem niezgodne i nigdy się u nas nie zdarzało.

Bitwę pod Wrześnią Mierosławski od początku do końca po mistrzowsku prowadził.

XVII.

W skutek ogłoszenia przez emisaryuszów poznańskich wojny ludowej po wszystkich wsiach i wioskach, stanęło w chwili kończenia się boju pod Miłosławiem, to jest dnia 30. kwietnia na wieczór we wsi Manieczkach pod Śremem do pięćset mieszkańców okolicy uzbrojonych w kosy i może czterdziestu ze strzelbą.

W tym samym czasie na drugiej stronie Warty we wsi Wielkich Jeziorach pod Zaniemysłem, zawiązał się także podobny oddział. Obadwa wzięły sobie za cel wyprawę na Śrem i porozumiawszy się z sobą, połowa ludu z Manieczek miała robić ruch zwodniczy od Szymanowa na przedmieścia i most na Warcie, a połowa przebywszy ją u wsi Góry uderzyć na miasto w połączeniu z oddziałem Wielkich Jezior, który uwijał się w borach pobliskich Śremu i już napadł był pod Zbrudzewem na Prusaków dla odbicia jeńców książkich, jakieśmy spomnieli. Gdy się zbliżyła chwila ułożonego planu, brak broni palnej nakłonił wszystkich do namysłu, zapal ochęłonał, poczęto opuszczać szeregi, a resztę odprawiono do domów pod warunkiem stawienia się w lepiej upatrzonej porze.

Z Poznania dwaj oficerowie Niemcy mieli prowadzić drogą ku Lesznu sto dwudziestu landwerów. Że żołnierze byli prawie sami Polacy, umówili się z przyjaciółmi o rozbrojenie, a w skutek tego chłopci, którzy się zebrali do Konarzewa, zastąpili im wspólnie z mieszczanami stęszewskimi pod dowództwem starego polskiego oficera Cedrowskiego w borze pod Stęsze-

wem. Po tym napadzie większa część landwerów oświadczyła zaraz gotowość prowadzenia wojny przeciw Prusakom. Odstąpiono w bok i założono obóz w trójkącie między Trzebowem, Górką i Łodzią u jeziora na bardzo obronnym stanowisku.

Podchwycenie transportu wołów i spirytusu zapewniały ludowi dobre życie polowe i co godzina sypali się nowi ochotnicy ze wsi i Poznania, z kąd przybył Krotowski wypuszczony a nawet błogosławiony przy wyjeździe od Niemców, że im obiecał przywieść obudwu zabranych oficerów.

W Mosinie dnia 3. maja, jakby na przekorę monarchicznej rocznicy w Polsce, ogłoszono rzeczpospolitą polską, złożono dawną, a zamianowano nową władzę miejską.

Pojedyncze oddziały rozbiegły się na pobliskie olędry to jest niemieckie kolonie, gdzie znajdowało się wiele strzelby myśliwskiej. Wieś Krosno z kościołem luterskim najwięcej przyczyniła się do uzbrojenia i najwięcej ucierpiała przy przeglądaniu kątów i kryjówek. Cała siła ośmset ludzi nie przechodząca przebywszy Wartę promami i czołnami zebrała się w Rogalinie.

W wojsku tem, jakby z ziemi na prędcę wyrosłem, nie było należytej organizacji, a że się nicznajdował nikt taki, który z imienia i większej biegłości w sztuce wojennej celował, i że chciano działać w duchu ogłoszonego rządu republikańskiego, zgodzono się na ustanowienie zwierzchności przez wybory: naczelnika stopień dostał się Włodzimierzowi Wilczyńskiemu, właścicielowi dóbr, który już w Manieczkach pospolitem ruszeniem kierował, a szefostwo sztabu Krotowskiemu.

Po otrzymaniu wezwania od Mierosławskiego z Witkowa, aby powstanie ile tylko możliwości szerzyć i zgłoszeniu się osobistym Jaraczewskiego, który powstańców od Środy do borów kurnickich ścigał, ułożono wyprawę na Kurnik. Lud podzielony na kompanie rozporządzono w ten sposób, że pierwsza sto pięćdziesiąt kos i siedemdziesiąt strzelb licząca dostała rozkaz przecięcia drogi zwirowej poznańskiej u zabudowania leśnego Drapałki, druga przez Mieczewo miała zaatakować Kurnik; Jaraczewski zaś miał się znaleźć na cmentarzu żydow-

skim od Trzebieszawek, a trzecia kompania zająć poblizki Bnin.

Tymczasem pierwsza kompania nim doszła na miejsce przeznaczone, otrzymała pewną wiadomość, że w Kurniku nie jeden lecz dwa bataliony Prusaków. Wskutek jej raportu skoncentrowano całą siłę do wsi Konarskiego i postanowiono raczej ubieżyć Śrem niezmiernie ważny dla mostu na Warcie, a gdzie był tylko jeden batalion landwery z wielu Polakami, jeden tylko pluton ułanów i gdzie niezachowywano należyte ostrożności wojennych.

Kompania pierwsza ociągała niezmiernie wyjście z boru i jak się pokazało, właśnie dwaj jej naczelnicy wmówili w ludzi, że to zbyt śmiałe i szalone przedsięwzięcie. Przeszło dwie godziny zeszło na poprawianiu zwątląłego ducha.

Dnia 6. maja około 8mej godziny z rana pominięto Zbrudzew i miano wchodzić na groblę zwirowej drogi przed samym Śremem, kiedy spieszyła pruska piechota w liczbie może do trzystu ludzi, ale spłoszyli ją na cmentarz żydowski, pomiędzy krzakami olszowemi ukryci Polacy ze strzelbą. Rozpoczęła też ogień polska artylerya, mająca jedno działko funtowe a trzy półfuntowe na kółkach od karyolki, od pługa i ze stósownemi lawetami, będące własnością Raczyńskiego z Rogalina i wcale nie na wojnę, lecz dla przyozdobienia parku na wyspie pod Zaniemyślem, przed wielu laty kupione. Na prawem skrzydle polskiej linii w końcu miasta, z którego ku północy wysuwa się warta, strzelał na pluton ułanów Dartsch z kompanią swoją, wsparty rezerwą przez Krotowskiego spędził ich, lecz do miasta wedrzeć się niemógł. Najsłabiej nacierał środek polski, lubo przyznać trzeba, że wylew na łągu utrudzał często rozwijanie się tyralierów. Jeździł na cmentarz żydowski parlamentarz polski z wezwaniem o złożenie broni, ale jak snadna rzecz do zrozumienia, Prusacy dali odmówną odpowiedź. Dopiero o godzinie 4tej z południa zamilkły strzały i rozpoczęto odwrót. Polacy mieli tylko jednego zabitego i kilku rannych, a zapewne i Prusacy ponieśli nie większą stratę albo i żadnej.

Wracając z wyprawy śremskiej w Kurniku już opuszczonym od nieprzyjaciela, ogłoszono także rzeczpospolitą i ustanowiono nową władzę miejscową, a w Sęszewie uczynił to samo

Rymarkiewicz z ludem, który się ciągle gromadził do obozu między Trzebowem, Górką i Łodzią. Już i u samych wałów obwarowanego Poznania rwano się do broni. W Górczynie z kosami i widłami w rękę uderzono na 20 huzarów i 40 strzelców pieszych, a inny oddział pruski musiał potykać się na drugiej stronie Warty z mieszkańcami Żegrza. Nareszcie w nocy kilkunastu powstańców podeszło pod same wały, co tak dalece zaalarmowało Prusaków, że rozpoczęli ogromną kanonadę kulami oświetlającymi, jak gdyby sto tysięcy nieprzyjaciela już usypało równoległe szanice i ostatecznym szturmem groziło.

Dnia 8. maja o 7mej z rana Prusacy zaatakowali w Rogalinie Wilczyńskiego i Krotowskiego: po dwugodzinnym ogniu tyralierskim ratowano się przeprawą w promach i łodziach pod Rogalinem i Rogalinkiem. U wsi Niwki zeszedł się Krotowski z Celińskim, który na wiadomość boju z nowo zebraną siłą spieszył od Trzeboszowa. U Rogalinka przebywszy Wartę, w samo południe na odwet zaatakowali Rogalin. Jeden atoli oddział powstańców, liczący 150 strzelby i 300 kos niechciał należycie nacierać i po stracie siedmiu ludzi w zabitych znowu się cofnięto za rzekę. Od Niwki Krotowski strzelał się jeszcze z trzema statkami na Warcie obsadzonemi pruską piechotą. W ogóle z boju rogalińskiego część rozsypała się na oddziały i przebiegała lasy, część wróciła do obozu trzebowskiego, ale także znikła. Opuszczeni od żołnierzy naczelnicy, musieli pomyśleć o sobie, zwłaszcza, że główna siła pod dowództwem Mierosławskiego już się rozwiązała.

XVIII.

Teraz czas nam wrócić do właściwego wojska.

Po boju u Wrześni i Sokołowa, Prusacy cofnęli się na Gniezno, Polacy zanocowali w Czeluścinie. Więc było i drugie zwycięstwo, ale niemal każdy widział, że bój dalszy żadnego bliskiego nie może przynieść skutku. Mierosławski nie mógł od góry zaproponować rozejścia się wojska, ale nie tał przed przyjaciółmi, iż dobrzeby było, gdyby propozycja zaczęła się od

dołu. Przyjaciele nadrzucali w rozmowach, że był czas zmienienia dowódcy.

Z Czeluścina ruszono niby ku Gnieznu, gdzie pięć razy liczniejszy stał nieprzyjaciel, a mógł jeszcze być wsparty kolumnami z Rogowa i korpusem pułkownika Brandta, który od Nowego Miasta przez Środę, Neklą, Czerniejewo, szedł po lewym boku Polakom. Na prawo nie mogli się bardzo chronić, boby snadno do królestwa polskiego na pastwę drugiemu nieprzyjacielowi to jest: Moskwie nagnani zostali.

W pochodzie oficerowie piechoty zaczęli myśleć o deputacji, która by położyła tamę wojnie, smutny koniec tylko mieć mogącej, jednakże polskie uczucie waleczności i poświęcenia, przeszkadzało do wyrzeczenia słów niemiliwych: trzeba, abyśmy nasze chorągwie porzucili, albo poddali się nieprzyjacielowi. Deputacja wyprawiona niemówiła z Mierosławskim, lecz tylko z pułkownikiem Brzeżańskim, a skończyła na żądaniu dłuższego dla wojska spoczynku, nim przyjdzie uczynić ostatni krok przeciw Gnieznu, osadzonemu dwudziesto czterema działami i bardzo przeważnym wojskiem (stało tam tylko działo 11, a wojska do 7000, lecz w ciągu boju mogłoby się być podwoić). Brzeżański odparł, że zna siły polskie, siły nieprzyjaciela, położenie Gniezna, blisko którego mieszka; ma zawiele doświadczenia, żeby na nieszczęśliwie pomyslanym ataku młodzież jeszcze w inny sposób krajowi przydać się mogącą, miał zatracać i dodał: «widzicie wszyscy, bo czegoż mamy się użyć, że niemasz żadnej nadziei. Dla honoru dosyć nam już na dwóch bitwach wygranych. Prusacy pokazują chęć do układów, trzeba będzie w ten sposób zakończyć.» To była niejako pierwsza urzędowa wzmianka o zamiarze wyciągnięcia słabych sił polskich z kłopotliwego położenia. Po tej deputacji, ale oczywiście nie za jej wpływem obrócono wojsko w prawo i zamiast do Gniezna udano się ku Witkowi. Tam lud młody w kosy uzbrojony czekał z utęsknieniem, aby pozapełniać przewidziane pod Miłosławiem i Wrześnią szeregi. Miasto miało kłopot o swoich żydów, dostarczyło, ile mogło żywności, aby tylko żołnierze pozostali w obozie. Ale żywność nie była dostateczną, a głód łatwo ostudza zapał bojowy i gdy się nazajutrz ruszano, już tylu brakowało żołnierzy, że kos i pik

porzuconych, nie było można zabrać na dwa wozy. W pochodzie dalszym, to tylko zaszło ważnego, że w miasteczku Gembicach Mierosławski wypuścił tylnymi drzwiami szpiega żyda przez jazdę ze wsi przyprowadzonego, który jednakże poszedł zuchwale naprzykrzać się o zwrot swęgo woza i koni, a dla tego od żołnierstwa zastrzelonym został.

Dnia 5. maja, z rana o koło godziny 10tej stanął oddział polski w Mogilnie i połączywszy się z oddziałem świeżych powstańców kujawskich, wrócił do głównego obozu pod Gembice. Prusacy prawie żadnej wiadomości o ruchu Polaków zasięgnąć nie mogli. Żydzi i Niemcy bali się zapuszczać pomiędzy powstańców, a Polaka zdrajcę wynaleźć nie była rzecz łatwa. Musieli zatem przestawać na raportach patrolów i oddziałów ruchomych, co dla wojska bardzo trudne i nieprzyjosi należytego skutku. Byli oni przekonani, że dnia 5. maja Mierosławski stoi pod Trzemesznem, mającem bardzo obronne położenie. Urzędnicy i żydzi bydgoscy, którzy tyle nagrzeszyli przeciw polskiej sprawie, wpadli w niesłychaną trwogę i zaczęli z miasta uciekać.

Dowódzca pruski Wedell rozkazał generałowi Hirschfeldowi na drodze od Gniezna ku Gąsawie u wsi Welny i młyna Orchoła zgromadzić swe siły i spieszyć do Trzemeszna. Gdy tam nikogo nieznaleziono, trzema oddziałami puścili się Prusacy na otoczenie Polaków: lewem skrzydłem przez Niewolno, Folusz i Duszno do Izdeb szedł generał Pückler, śródkiem na Wilatowo Hirschfeld, a prawem skrzydłem major Randów przez Gembice i Kwieciszewo do Mogilna. Nadto uwijający się za Notecią pułkownik Korff strzegł Kcyni, Szubina, Bydgoszczy, a u Nowej Wsi major Oestreich pięciu kompaniami piechoty i dwoma szwadronami dragonów zasłaniał Inowrocław.

Tym sposobem od zachodu i północy Mierosławski był zagrożony wielkimi siłami Prusaków, a od wschodu miał blisko granicę Królestwa z Moskalami. Rzucił się więc na południe, a dla korzystania z lasów przez Orchowo.

Pod miasteczkiem Powidzem na krótkim spoczynku strzelcy bez pozwolenia zaczęli jeść gotować. Oficerowie sprzeciwiali się temu, ale żołnierz strudzony, zgłodniały, a głównie, gdy jest o upadku sprawy już przekonany, przestaje być po-

slusznym. Za przykładem strzelców stanowiących wybór polskiej siły, roztasowali się i kosynierowie. Wtem nadjechał i mówił Mierosławski: «dobrze, gotujcie, jedzcie i bawcie tu, ale za półtorej godziny już będziecie w ręku Prusaków.» Ruszyli się zaraz żołnierze, przewracali, zapakowali kotły i założono na nowo oboz dopiero u wsi Skąpego o trzy czwarte mili dalej. Tymczasem Wedell stanął w Witkowie, przednią straż wyciągnął do Makowic, od tyłu kazał stać w Niechanowie generałowi Pücklerowi a dalej miał jeszcze za sobą korpusy Hirschfelda i Brandta ściągniętego od Nowego Miasta nad Wartą.

Dnia 7. maja z rana Mierosławski zwołał w Skępem radę wojenną. Zagaił ją oświadczeniem, że Prusacy tak rozłożeni iż Polakom trzeba się uważać za wziętych w matnię. Są trzy sposoby ratunku: pierwszy, rozbieżenie się na pojedyncze oddziały, co zarazem byłoby rozwiązaniem wojska, drugi, oczekiwanie w miejscu na bój do ostatniej kropli krwi, ale to oczywiście bez celu, a trzeci uderzenie w najsłabszy punkt nieprzyjaciela, przedarcie się przez niego i uchodzenie ciągiem przynajmniej cztery mile. Do ostatniego wszakże sposobu trzeba mieć ufność. Z tej przyczyny może on go się chwycić wtedy jedynie, gdy wszyscy oficerowie zaręczą za wytrwałność swoich żołnierzy. Tu tylko Jan Mittelstaedt chciał ręczyć za swoich stu dwudziestu kosynierów. Dodał zatem Mierosławski, że trzeba kogo upoważnić do układów z Prusakami. Jednogodnie jemu to dzieło zlecono, lecz uchylił się wymówką, że go niedawno tłum rewolucyjny wydobył z więzienia w Berlinie, a generałowie pruscy z takim człowiekiem ani zadawaćby się nie chcieli. Trudno było nakłonić ogół do nowego wyboru: jedni mieli tylko bowiem w Mierosławskim zaufanie, a drudzy mówili, kiedy zbierał wawrzyny zwycięstw, niech znowu tak jak w Jarosławcu nie szuka wyręczenia przy układach, którymi swe imię każdy zaćmić musi. Po długich sporach nastąpiła większość i zgodzono się na pułkownika Oborskiego, który jako emigrant stawiał się był z Anglii na obronę sprawy narodowej. Ten przytoczywszy, że zrodzony w innych stronach Polski, obcy Prusakom, zda się tylko do szabli, ilekroć ojczyzna zawoła i wskazał na pułkownika Brzeżańskiego.

Brzeżański był z obywateli księstwa poznańskiego wickiem i zasługami najznakomitszy. Wielokrotnie okazał na polu bitwy w ciągu lat czterdziestu, że o swoje życie w sprawie Polski nie dba, ani interesu osobistego do interesu ojczyzny wiązać nie zwykł. Lubo już w roku 1831 był pułkownikiem i dowódcą brygady, a przecież chętnie się poddał Mierosławskiego rozkazom, że to za zgodne z dobrem ojczyzny uważał. Podczas całej obrady siedział na kanapie milcząco. Gdy padł wybór na niego, z pewnem zakłopotaniem, jak było widać z jego twarzy, ale przyjął zlecony sobie ciężar.

Skoro treść obrady rozbiegła się w szeregi, lud nasz kochany, któremu poświęcenia nie brak, a który trzy tysiące źle uzbrojonego wojska uważał za potęgę żadnemi siłami pokonać się niedającą, rozpoczął te same hałasy, co w czasie ogłoszenia w Środzie konwencji jarosławieckiej. Wołano o zdradę i wzięcie pieniędzy, a to tak z groźnem oburzeniem, przeciw wszystkim oficerom, że niepozostawało nic więcej, tylko zaniechać nawet mówienia o układach z Prusakami.

Tymczasem wygotowano z podpisem Brzeżańskiego, Władysława Szoldrskiego i Czapskiego list do generała Wedella, w którym było oświadczenie, że wojsko polskie obrało za dowódcę Brzeżańskiego i walcząc dotychczas jedynie o organizację Księstwa zatamowaną przez złamanie konwencji jarosławieckiej przez Prusaków, chciałoby zawrzeć rozejm dla porozumienia się z generałem Pfuelem, który z ogólnem pełnomocnictwem od króla zjechał do Poznania. Wedell odpowiedział, że rozejm pomiędzy powstańcami a wojskiem królewskiem miejsca mieć nie może. Skoro jednak będzie dane oświadczenie względem złożenia broni, to zaprzestanie po nieprzyjacielsku występować. Żąda zaś, aby nazajutrz dnia 8. maja powstańcy z naczelnikami swymi ściągnęli się na południową stronę Mielżyna, broń, konie i wszelkie zapasy wydali. Władysława Szoldrskiego i Lalewicza, którzy mu list osobiście wręczali, puścił do Poznania dla umówienia bliższych szczegółów z władzą wyższą.

Tam Pfuel zobowiązał się, że wszyscy powstańcy nie będący mieszkańcami państwa pruskiego zostaną wysłani do Niemiec pomiędzy Elbą a Wezerą, mieszkańców dostawi wojsko pruskie

landratom, którzy ich rozpoznają i do domów puszcza. Landwerowie zaś i inni powstańcy do wojska pruskiego należąco odesłani zostaną do Poznania i królowi do ułaskawienia przedstawieni.

Prusacy osadzili tymczasem Wrześnią, Sołeczno, Bierzglinko, Gozdowo, Kazanowo, Obłóczkowo, Wielką i Małą Chociczkę. Polacy zaś przez Wolkę, Parusewo, Sokolniki ciągnęli w okolicę, gdzie niedawno mierzyli się z nieprzyjacielem to jest pod Miłosław.

Z Gorczyca dnia 8. maja doniósł Brzeżański Wedellowi, że Polacy z obawy srogości pruskiego wojska nie pod Mielżynem, ale opodal, aż w okolicach Środy broń złożą. Wedell odpowiedział, że na ruchy dowolne pozwolenia dawać nie może i że gdzie powstańców list jego zostanie tam się zatrzymać winni. W Zberkach zaś nazajutrz o 8. godzinie (9. maja) jeden z oficerów pruskich będzie oczekiwał Brzeżańskiego w celu ostatecznego zakończenia układu.

Prusacy zostawiwszy oddziały w Obłóczkowie i Kazanowie osadzili bliżej ku Polakom, Chwalibogowo, Korzkwie, Osowo, Bardo, Kopaczyce, Rusiborz i Rusiborek. Gdy przysłany od Wedella pułkownik Brandt niedoczekał się nikogo w Zberkach, Prusacy zawsze w nadziei układu bez bitwy, żeby jednakże ścieśnić Polakom zakres dowolnego ruchu, posunęli się do Środy, Zrzenicy, Chudziec, Olaczewa, Książna.

Prostemu polskiemu żołnierzowi nie dało się jeszcze i w tym stanie rzeczy powiedzieć, że wojna ma być zakończoną przez oddanie broni.

We wsi Grabowie miłą od Skąpego, Mierosławski i wyżsi oficerowie porządkowali papiery, usuwali zapasy wojenne i tylko milczeniem, ze łzami w oczach i smutnemi poruszeniami twarzy, do siebie przemawiali.

Brzeżański złożył dowództwo wojska w ręce pułkownika Oborskiego, a z adjutantem swoim Stossem udał się do Barda dla prowadzenia układów ze samym Wedellem. Znalazł się tam i Alfons Taczanowski młody i majątny posiadacz dóbr, z popędu wrodzonego zawsze gorliwy, jednawca nawet stron najsprzeczniejszych; już w Poznaniu z Pfuelem, lubo od nikogo nie był upoważnionym, chciał traktat zawierać, lecz ostatecznie

tą tylko zyskał odpowiedź, że całe dzieło układowe generałowi Wedellowi wyłącznie zlecone. Stała się tedy w Bardzie ugoda między Wedellem a Brzeżańskim: że Polacy mają składać broń w obliczu wojska pruskiego, ale tak oddalonego, żeby się żadnej srogości dopuszczać nie mogło. Złożenie to nastąpi pod wsią Czarnem Piątkowem, a ktoby gdzie indziej się udał, ten pójdzie pod sąd doraźny i rozstrzelany będzie. Po złożeniu broni oficerowie przy szablach i szpadach u boku, zostaną odprowadzeni do Winogóry, a żołnierze bezbronnii do Pierzchna. Konie, zapasy wojenne i wszelkie sprzęty, z wyjątkiem koni oficerskich, stają się własnością pruską. Emigranci wysłani będą między Elbę a Wezerę; któremu się zaś będzie podobało, może wziąć paszport do Francji. Landwerzyści i inni wojskowi pruscy, znajdujący się w szeregach powstańców, zostaną królowi do ulaskawienia poleceni. Tytuł uzyskany w powstaniu nie ma wagi. Lazarety polskie będą doznawały opieki, ale utrzymania na koszt rządowy nie można im obiecywać. Jeżeli nazajutrz dnia 10. maja przed godziną 9. z rana nie nadejdzie z polskiego obozu doniesienie do Rumiejek Szlacheckich o przyjęciu tych warunków, natenczas układ ma się uważać za zerwany. I mógł się rzeczywiście uważać, bo nim osnowa jego doszła do obozu polskiego, już wojsko prawie nieistniało.

Mierosławski w pobliżu miejsca zwycięstwem pierwszym uświetnionego, bo pod Miłosławiem żegnał swych towarzyszy broni, ale tak ogólnemi wyrazami, że jedni zrozumieli, iż już odjeżdża, a drudzy, że choć już tylko garstką, dopiero na dobre boje rozpocząć myśli.

Jednawca Taczanowski zjechał i do polskiego obozu, ale wypełnienia warunków nie mógł przywieść do skutku.

Na ogłoszenie skończenia wojny, według pojęcia i wysłowienia się ludu wtedy: «kiedy panowie opuścili Mierosławskiego, zrobili zdradę i żołnierza przy żołnierzu po talarze sprzedali,» poszły plutony jazdy, piechoty i z małemi działkami w lasy, aby się przedrzeć do Wilczyńskiego i Krotowskiego, o których sądzono, że jeszcze wojują w okolicach Rogalina. Inni wolali, że mają prawo do żołdu jeszcze niewysłuzonego przynajmniej na dni dziesięć, aby do domu mieli o czem wracać. Otworzono

kasę ale tak chudą, że tylko strzelców uspokoiła. Gruchnęła pogłoska, że w Murzynowie Leśnem wypłata żołdu nastąpi, a że tam nikogo takiego niespotkano, któryby miał do rozporządzenia pieniądze, dopuszczano się łupieztwa i rabunku we dworze.

Kiedy dnia 10. maja podjazd pruski zbliżył się na pole u Czarnego Piątkowa, dla obejrzenia mającego kapitulować całego polskiego wojska, zastał już tylko trzydziestu pięciu ludzi bez broni, a to po większej części schorzałych i kilku pijanych.

Wedell przekonany, że dopiero na dobre rozpoczęcie się drobna partyzantka, powysłał zaraz oddziały do borów zaniemyślskich i kurnickich, a uczynił wezwanie do Poznania, aby nowe oddziały wyruszyły po lewej stronie Warty dla odcinania szczytków powstańczych od powiatów kościańskiego, bukowskińskiego i szamotulskiego. Nałowiły one nie mało do niewoli, zwłaszcza, że chłopaków podrosłych, od bydła z pastwiska wziętych za kosynierów podawały.

W Konarzewie niedaleko Poznania huzary schwytały Krotowskiego, co przed dwoma dniami zakończył był swój zawód bojowy. Po drodze od Prusaków przesładowany, a w Poznaniu od żydów na twierdzy kamienowany, pochyło w kajdany został zakuty i na dno wieży ropuchami przepelnionej, rzucony. Za nim przywieziono i Mierosławskiego, który chciał uchodzić do Francji, lecz na noclegu we wsi Kowalskiem pod Pobiedziskami schwytanym został.

XIX.

Spółcześnie z oddziałem partyzanckim pod Stęszewem, Śremem, Zaniemyślem zaczął się ruszać i do boju gotować po wsiach lud polski na trójkącie pomiędzy Gośliną, Obornikami i Rogoźnem. Chłopi z lewej strony Warty, żądali od Turny właściciela dóbr obiezierskich, aby ich wprowadził przez most do Obornik, ręcząc, że po drugim brzegu od Ludom nadejdzie druga siła i od razu zabiorą dwie kompanie Prusaków. Turno mniej ufny w swą praktyczną znajomość sztuki wojskowej, zawezwał pospiesznie Mikołaja Dobrzyckiego.

Był to człowiek dawnemi czasy niezmiernie głośny po Polsce. Za czasów Napoleona odbywał wyprawę hiszpańską, jako jeniec wojenny siedział na wyspie Kaprera, potem w Szkocyi. Za utworzeniem królestwa kongresowego został urzędnikiem komisji wojewódzkiej w Kaliszu. Ztamtąd prowadził korespondencyą tajnego związku przeciw Moskałom z patriotami w księstwie poznańskim i po obcych krajach rozrzuconymi. Aresztowany roku 1821 długie i srogie śledztwo wytrzymał w Warszawie, nareszcie, lubo był cywilnym człowiekiem, przez sąd wojskowy skazany, kilka lat pomiędzy złoczyncami w ciężkie łańcuchy zakuty, z przegoloną w krzyż głową, pracował nad murami Zamościa i dopiero krótko przed wypłoszeniem od podchorążych wielkiego księcia Konstantego z Belwederu, został puszczoneym na wolność. Wojnę 1831 r. odbywał jako major, Krukowieckiemu w czasie boju u Grochowa i Białoleki zdradę wyrzucił, dla czego Krukowiecki z pistoletu do niego wypalił. Dostał się znowu do niewoli i kilka lat w głębi Rosyi przesiedział, lecz za różnymi wpływami z Polski wolność odzyskał i u swego krewnego w Bąblinie pod Obornikami siedł.

Ten tedy człowiek nieszczęściami i wiekiem osłabiony, jakby młodzieniec w jednej chwili rozognił swego ducha i ustępując naleganiu ludu, choć wiedział, że bez celu, ruszył o świcie dnia 5. maja z Obiezierza i wdzierał się do Obornik przez most na Warcie, lecz zaraz kulą ugodzony, stracił życie które z pośród gradu wielkich bitew w różnych stronach Europy szczęśliwie uniósł.

Lud lichy uzbrojony zostawiwszy nad rzeką jednego tylko rannego, a kilku zabrawszy na wóz, uszedł spiesznie. Wpadli potem Prusacy do wsi Chludowa, gdzie nietościwie bili, a w Obiezierzu nawet i zabijali ludzi.

Większej wagi niż pod Obornikami, okazały się ruchy w okolicy Murowanej Gośliny. Dodawał tam ducha Ancypa, przybyły z Francyi Litwin. Oddział złożony z chłopów i ludu miejskiego, pobrał strzelby Niemcom w Leśnictwie Królewskim i w Długiej Goślinie, a potem przecinał komunikacye w kierunku Skoków, Wągrowca aż do Mieścisk. Mieszkańce okolicy Wągrowca, Gołańczy, Łekna, Kcyni, Szubina ofiarowali

się do pomocy pod dowództwem obywateli im znanych: Piotra Brodnickiego i Adolfa Malczewskiego. Ancypa człowiek bez pretensyi uznał się za podkomendnego. Ułożono wyprawę na Keynię. Jeden oddział miał uderzyć od Miastowic, a drugi spólcześnie od Żorawi. Ten pierwszy wszedł do miasta naprzód: strzelcy dawali rączo ognia przy kościele do Prusaków, lecz kosynierowie nienacierali należycie. Zrobiło się między Polakami zamieszanie i tylko pewna część cofnęła się dosyć porządnie na Miastowice, a reszta uciekła.

Tymczasem oddział drugi, który się ociągał za nadchodzącymi powstańcami od Łopienna i Janowca, uderzył także, ale już po czasie. Strzelcy jego zrazu rżęsiście palili ze strzelby a kosynierowie wpadli na rynek i tak śmiało darli się ku Prusakom, iż na 15 kroków do nich doszli. Plutonowy atoli ogień pruski od kościoła takie wrażenie sprawił w tym oddziale na strzelcach, że poczęli rzucać broń i w ucieczce porozbijali szeregi kosynierskie. I to wszystko umknęło. Ale powstańcy do 20 koni jazdy mieli w lance uzbrojonej, a ta pozostała w ulicach. Zapalono stodołę i postanowiono z piechotą powtórnie od Żurawi uderzyć jakoż i uderzono o świcie. Przybiegł także powtórnie i oddział od Miastowic, lecz nieprzyjaciela już nie było w Kcyni. Tryumf Polaków skończył się na opanowaniu miasta, zabiciu dwóch żołnierzy, ranieniu i wzięciu kilku, oraz zabraniu 40 sztuk strzelby, przy czem stracili 7 ludzi w zabitych.

Było to w nocy z dnia 7. na 8. maja, a zatem w kilka godzin po radzie wojennej w Skąpem, na której Mierosławski już przygotował umysły do układów z Prusakami, a na kilka godzin przed rozbiciem oddziału Wilczyńskiego i Krotowskiego w Rogalinie. Nadeszłe w krótcie wiadomości o tak smutnych wypadkach, wytrąciły broń z ręku i tym powstańcom.

Ogromnego atoli hałasu narobiły wypadki w Buku. Dnia 4. maja o świcie wpadł tłum kosynierów i zaczęli dwie kompanie Prusaków 500 ludzi liczące. W mieście pomiędzy trupami naliczono 19. Polaków i dwóch żydów, którzy zbierali kosy na poległych i zostali zastrzeleni, Prusaków tylko kilku, na polu atoli miało ich leżeć do 60.

Kiedy kosynierowie ścigali ku Grodziskowi to wojsko, ze wsi pobliskich kobiety i mężczyźni, którzy nie świętą sprawę, ale zysk osobisty mieli na celu, wzięli się do łupienia, porabowali wszystko żydom, wielu z nich ciężko ranili, a jednego, który dawniej wojsku pruskiemu pokazywał dla prześladowania patryotów, wraz ze sługą magistrackim, na którym też sama wina ciążyła, trupem położyli. Kosyniery za miastem przyganiiali uciekającej tłuszczy z tobołami to łupieństwo plamiące sprawę czystą i świętą, lecz odpowiadała, że kiedy Prusacy rabują Polaków, to głupstwem byłoby nie rabować Niemców i żydów.

Tymczasem od Grodziska zbliża się silny oddział Prusaków, złożony z piechoty, huzarów i dwóch dział. Zajmuje zaraz Buk: jedni żołnierze biją i kłują po domach mieszkańców, a drudzy strzelają i trupem ich kładą na ulicach. Tak zginął ksiądz Bielski, większy Prusaków niż rewolucyi przyjaciel. Wielu pomordowano w chlewach, a jedną starą i chorą kobietę w łóżku. Nawet bydło zastrzelano.

Nazajutrz 5. maja Prusacy pobrali swych trupów na wozy i szli ku Poznaniowi. Żydzi wiedząc, czego bez opieki bagnetów spodziewać się mogą za resztkę pieniędzy opłacili się drogo pobliskim kolonistom niemieckim i w długiej karawanie wieźli swych trupów, rannych i dzieci za wojskiem.

XX.

Do Poznania nadeszła przodem o Buku wiadomość, a było tam szczególne i na ziemi polskiej niepraktykowane położenie rzeczy.

Z początku wybuchu rewolucyjnego, jak to już objaśnialiśmy, opanował Niemców i żydów niesłychany strach. Poprzypinali polskie kokardy, sławili błogą opiekę komitetu narodowego, poprzysięgali braterstwo i chcieli ginąć w boju wspólnym za Polskę i Niemcy przeciw Rosyi i wszelkiemu despotyzmowi. Nastroszeni atoli inaczej przez ministrów z Berlina i urzędników pruskich w miejscu, nie tylko ostygli ze zapału, ale zaczęli się skupiać i radzić nad utrzymaniem wszystkiego

na dawnej stopie. Oparci zaś na 18,000 wojska za szanćami i grubemi murami Poznania, rozprawiali szeroko nad wcieleniem części Księstwa do rzeszy niemieckiej, bo tylko u Niemców i żydów rozum i oświata a u Polaków bydłęca ciemnota.

Od początku kwietnia przesiadywali całe dnie na Piekarach w domu tak zwanym Odeum i odbywali posiedzenia tak zwanego Zgromadzenia ludowego. Tam żydki z puchem na brodach, przedzierzgnione w głębokich polityków, krytykowały łagodność rządu względem Polaków, a gdy się jednemu to lub owo niepodobało, wołał zaraz: «na to pozwalać niemogę, pójdę do Colomba, pójdę do Pfuela.» I rzeczywiście przyjmowali ich ci i inni generałowie, i tłumaczył się przed nimi pokornie pierwszy pomocnik w rządzie naczelnego prezesa prowincyi, radca rejencyjny Noah, że wcale niepoblażał, ale kiedy tylko mógł, prześladował z duszy i serca Polaków. Niedziw, że niżsi ajenci rządowi poważali nie tylko władzę zgromadzenia w Odeum, ale każdego, co w nim brał jaki taki udział. Ztąd do jeńca zabranego pod Książem albo Miłosławiem, a zamkniętego w mokrych kazanatach twierdzy nie mogła sobie u żadnej władzy wyprosić wpuszczenia siostra albo żona. Jeżeli jednak za którą żyd faktor się wstawił, natychmiast wolny przystęp. Po ulicach, a zwłaszcza od bitwy Miłosławskiej żydzi zaczepiali i bili księży, kobiety, dzieci polskie.

Skoro zaś z Buku przywieziono na kilkudziesięciu wozach pobitych, poranionych nie samych żydów ale żydówki i żydzięta; wśród dzikich jęków i krzyków temu tylko ludowi właściwych, synęli się żydzi poznańscy, porozbierali tych męczenników do domów swoich, a wzburzenie umysłu bardziej w sobie rozdrażniwszy, zamienili na zupełną wściekłość przeciw wszystkiemu co tylko uważali za polskie. Otoczono dom Bazar, jako patriotyczny zakład handlowy przez Polaków na akcye zbudowany, aby go zburzyć pod pozorem, że w nim bronni nachowano. Żydzi zaprzestali nawet handlu, ale w nabitym tłumie od placu przed teatrem ku Bazarowi i pomieszkaniu generała komenderującego do placu działowego zalegli ulice, politykowali, obmyślali środki wytępienia Polaków, jak mówili ze swojej niemieckiej ziemi. Widząc posłuszeństwo dla

siebie u policyi i żołnierzy, wszechwładne wydawali rozkazy: «imaj mi natychmiast tego» i niebawem prowadzili go policyanci, żandarmi lub żołnierze. Tymczasem inne żydostwo postrzegłszy prowadzonego przypadło z boku, wołało, że to wielki hultaj być musi, plwało w twarz prowadzonemu, darło go za włosy, biło, ciskało konieniami i po wszystkich ulicach był tylko widok człowieka najczęściej ze szlachty, zbroczonego krwią wśród siepaczy z poobijanemi w mosiądz szyszakami, a dalej na okół żydowskich twarzy z wyrazem dzikości i szaleństwa, a rąk i kijów migających nad jego głową.

Za przykładem Poznania postępowano sobie po całym kraju. Wojsko zaś ciągle jeszcze obiegało powiaty dla rozbijania; po wielu miejscach dopuszczało się zabójstw, pokładało na rynkach mieszczan znakomitych, po wsiach sołtysów i gospodarzy, a biło batami lub w ich braku żelaznemi stęplami. Niemiec Treskow z Grocholina pod Kcynią wraz z krewnym swoim Lüttichau utworzyli nibyto dla swej obrony oddział z kolonistów, włóczęgów i różnych łotrów niemieckich, z którymi nachodzili rozbrojonych swoich sąsiadów i w srogości przesadzali o wiele żołnierzy. Koloniści niemieccy podróżnych w różnych stronach zabijali, a dwóch śmiertelnie ranionych żywo pochowali, jeden atoli potrafił się nie tylko wygrzebać, lecz i przy życiu pozostał.

To prześladowanie rozciągnęło się daleko za granicę. Kiedy jeńców polskich odesłano przez Głogów, Frankfurt nad Odrą i inne miasta na twierdzę Kistrzyńską, wszędzie ich kułakowano i kamieniami ciskano. Polak, który się pocztą ważył jechać przez Leszno, Rawicz, a dalej jaką żelazną koleją szluzką, rzadko bez guzów uszedł. Nawet w Lipsku na jarmarku żydzi Księstwa napadali Polaków. Rozbudzały tę nienawiść niemieckie dzienniki, których bezczelność doszła do tego stopnia, że kładły imiona i nazwiska męczenników, co na świecie nigdy nieżyli i opisywały po miasteczkach jakieś dziwne porojone męczarnie, wykonane przez Polaków, których imiona także pozmyślano. Wszelkie zaś zbrodnie Niemców na Polakach spełnione, rozgłaszano odwrotnie, to jest, jako przez Polaków na Niemcach wykonane. Nawet dziennik angielski Times, pod-

ówczas organ rządowy służył za narzędzie do rozsiewania haniebnych potwarzy.

XXI.

Mówiliśmy już o rozkazie gabinetowym z dnia 24. kwietnia, który w miejsce reorganizacji wyjechał z rozbiorem Księstwa w ten sposób, aby część jego została wcieloną do rzeszy niemieckiej, odcięto więc do Niemiec wszystko z prawej strony Noteci, powiaty: międzychodzki, międzyrzecki, babimosteki, wschowski, szamotulski, bukowiecki, części obornickiego, poznańskiego, krotoszyńskiego, krobkiego i miasto Kempno z Ostrzeszowskiego z oświadczeniem, że to tylko tymczasowo, ale w samym wykonaniu linie demarkacyjne jeszcze całkiem inaczej prowadzone być mogą. Jako nowy reorganizator i demarkator zjechał z Berlina do Poznania generał Pfuel, niedawno gubernator Neuchatelu w Szwajcaryi, lecz od mieszkańców tamecznych, którzy jako republikanie, niechcieli żadnej opieki króla pruskiego, swego tytularnego księcia, haniebnie wygnany. Pfuel uspakajanie kraju prowadził dawnym sposobem, a mianowicie ogłosił rząd wojenny nad całym Księstwem i kogo tylko uważał za znakomitszego patriotę polskiego, kazał zwozić do więzień na twierdzy poznańskiej.

Dla zwiększenia siły wojska zaczęto tworzyć oddziały ochotnicze w ten sposób, że do pułków pieszych stojących w Poznaniu przybierano żydów, a nawet podstarzałych i krzywych, którzy dostali broń, czapki i kurtki, odbywali pilnie mustrę i mieli służyć za rezerwę w wojsku. Utworzono także gwardyę narodową ze samych Niemców i żydów, a w czapkach obszytych w kolory już rzeszy niemieckiej. Obchodzono procesyą po ulicach do ratusza z Pfualem i wszystkimi najwyższymi urzędnikami na czele, aby uświęcić wielki dzień wcielenia Poznania i trzech czwartych części księstwa poznańskiego do rzeszy niemieckiej.

Komitet niemiecki, w którym brali udział ludzie, co się nawet demokratami mianowali, korzystał z tej sposobności i oświadczył wspaniałomyślnie, a jakby na zakrwawienie serc

polских, że teraz w tym kraju prawdziwie niemieckim, będzie się starał, aby, i « wolność polska zakwitła, » bo Niemcy chcą z Polakami « zawrzeć dla przyszłych pokoleń piękne przymierze, którego godłem niechaj statecznie będzie sprawiedliwość i wolność. » Co za haniebna ironia w mieście, w którym złożył swe kości Bolesław wielki!

Pełnomocnik Pfuel podzielił część polską księstwa poznańskiego na powiaty: kościański, śremski, średzki, koźmiński, pleszewski, odolanowski, ostrzeszowski, gnieźnieński, mogielnicki, mieściski. Dzieło to wykonał tylko na papierze, a przytem doniósł, że na odmiany i nowe demarkacje gotów jest jeszcze przystać. Prezesem zaś tego nowego Księstwa chciał mieć Antoniego Kraszewskiego na tej zasadzie, że przez komisją reorganizacyjną za pobytu Willisena w Poznaniu na ten urząd podany został. Gdy Kraszewski przyjęcia odmówił, wezwał Pfuel Gustawa Potworowskiego, a ten oświadczył, że zdracając ojczyznę być nie myśli. Wy tłumaczył się od ofiarowanej sobie godności i Marcyan Twardowski. Dostyc, że nie było Polaka, któryby chciał nad nowo wyrzniętym skrawkiem swoją władzę rozpościerać.

Ale mimo te zamiary reorganizacyjne, pracował Pfuel nad nowemi liniami demarkacyjnemi. Wezwał właścicieli dóbr, tak Polaków jak Niemców, aby z jednej części Księstwa stosownie do swych narodowości, zamieniali dobra. Nakoniec pod dniem 4. czerwca wydał nowe rozporządzenie, przez które więcej jeszcze wcielił okolic do rzeszy niemieckiej z powiatów ostrzeszowskiego, odolanowskiego, krotoszyńskiego, krobkiego, kościańskiego, śremskiego, średzkiego, węgrowskiego, mogielnickiego i szubińskiego. Najmniej ludności niemieckiej liczący powiat inowrocławski, wcielił do Niemiec jak utrzymywał dla wyborynych gruntów, a części innych powiatów, już to dla zabrania głównych dróg, dóbr i lasów rządowych.

Tak tedy demarkacja Księstwa zrazu miała się rozpocząć przez wzgląd na ludność niemiecką i polską, potem dla względów strategicznych, a nakoniec dla jakichś zysków. Zdaje się, że w samem układaniu demarkacji miano na myśli Rosyą, gdyż Pfuel w liście, który później wykryto przy roztrząsaniu

akt ministryalnych przez sejm berliński, robił sobie wielką zasługą z tego, że polską część w Poznańskim wykroił w drobnym i ze wszystkiego odartym kawałku, którego zajęciem, Rossya niezrządziłaby wielkiej szkody Prusom.

Jeszcze jeden wielki czyn wykonał generał Pfuel nim odjechał sobie do Berlina, to jest wszystkich chłopów, którzy za udział w rewolucyi siedzieli na twierdzy, piekielnym kamieniem rozpuszczonym w wodzie po jednej ręce i po uchu czarno malować kazał. Ale że to pociągało za sobą puchliny, a nawet choroby śmiertelne, okazał tą bezprzykładną w owych czasach u Niemca bawiącego w Poznaniu ludzkość, że każdy chłop, nim wolność odzyskał, tylko ostrzyżonym króciutenko został. Wypuszczono zwolna wszystkich jeńców. Mierosławski za wstawieniem się posła francuzkiego Arago, odwieziony został przez oficera pruskiego do Francyi, zkąd udał się w krótcie na naczelnego wodza do Sycylii a na drugi rok do księstwa badeńskiego, gdzie znowu dał się we znaki Prusakom, ale od wojska i ludu odstąpiony, do Szwajcaryi cofnąć się musiał. Sam tylko Krotowski dosiedział aż do amnestyi za przestępstwa w rewolucyi dokonane wyrzeczonej, która pewnie nigdy do skutku nie byłaby przysłała, gdyby rząd był znalazł jaki taki inny sposób do zdjęcia odpowiedzialności sądowej z Niemców, co narabowali i nazabijali wielu Polaków. Powiedziano jednakże i w amnestyi, że Polak winny udziału w rewolucyi, urzędu, który sprawował, odzyskać nie może. Ucierpiała przez ten wyjątek w Księstwie ogołoconem z urzędników Polaków tylko jedna klasa ludzi ubogich, a przy tem wysokiej zasługi w sprawie ojczyzny, to jest nauczyciele elementarni. Ale gdy się Krotowski swą zręczną wymową przed sądem przysięgłych wywinąć potrafił, zaprzestano i nauczycieli za winnych uznawać.

XXII.

Niemcy składały się z Państw wielu, z różnemi prawami i stósunkami, duch zaś narodowy zmierzał do zaprowadzenia ścisłej jednoty. Po ustanowieniu rzeczypospolitej francuzkiej

w roku 1848 patryoci niemieccy, a zwłaszcza ci, co czuli, że mają popularność od Renu do Odry, naradzali się w księstwie badeńskim i mężów znakomitych, a jak zwali mężów zaufania, zwołali na zjazd do Frankfurtu. Tymczasem udając tylko władzę naczelną, stała jeszcze nad Niemcami ustanowiona po kongresie wiedeńskim (z roku 1815), rada związku (Bundestag). Składała ona się z posłów od pojedynczych monarchów niemieckich, a rzeczywiście wypełniała tylko rozkazy Prus i Austrii, które znowu słuchały tylko tajemnych zleceń Rossyi. Rada związku na wezwanie, albo raczej rozkaz króla pruskiego zatwierdziła wcielenie części księstwa poznańskiego do rzeszy.

Sądził świat cały, że ta rada lada dzień na wieki obaloną będzie. Chodziło więc o to tylko co powie ów zjazd mężów zaufania. Atoli i od niego, albo raczej zaraz w jego akcie zwołania całe Prusy zachodnie, to jest dawne polskie województwa jak pomorskie (z Gdańskiem), malborskie i chełmińskie zostały poczytane za część rzeszy niemieckiej. To oburzyło nie tylko Polaków rzeczonych województw, lecz i Polaków księstwa poznańskiego.

Trzeba nam tu zaś nadmienić, że jak spisek roku 1845 ciągnął się przez Poznańskie i dawne wszystkie trzy województwa pruskie, tak przypięcie kokard polskich w Poznaniu dnia 20. marca 1848 wywarło swój wpływ na też województwa. Zaczęto w nich także mustrować kosynierów, sprowadzać broń, i zapowiedziano nawet sejm pruski do Chełmna na początek kwietnia. Niemcy tameczni zatrwożeni, zrazu na wszystko przystawali, lecz gdy w Berlinie reakcja była głośniejszą, to jest w trzecim tygodniu po powstaniu poznańskim, Niemcy województw pruskich nabrali ducha, a władze kazały schwytać i uwięzić tych Polaków, którzy im zdawali się przewódcami.

Pomimo to w imieniu Prus zachodnich jechał przez Poznań do Frankfurtu nad Menem z protestacją o wcielenie do rzeszy Ignacy Łyskowski. Komitet poznański uważał potrzebę poparcia i ze swojej strony teje protestacyi, a w skutek tego zwierzył polecenie podobne Władysławowi Niegolewskiemu. Za nimi atoli pojechali z Poznańskiego zaraz i Niemcy opa-

trzeni w liczne podpisy, że są ludźmi zaufania tak od deputowanych Niemców na dawniejszy sejm berliński jak innych swych braci i zasiedli w zgromadzeniu frankfurckiem.

Łyskowskiego i Niegolewskiego protestacye i wnioski na zjeździe mężów zaufania we Frankfurcie o tyle przyniosły skutek, że co do wcielenia do rzeszy całych Prus zachodnich, odłożono wyrok do zupełnego sejm, który z wybranych deputowanych wkrótce się zjedzie, a co do całej Polski uchwalono: że honor Niemiec stawia się w rękojmi, iż hańba ciężąca na Niemczech przez rozbiory Polski, zmazaną być musi wskreszeniem niepodległej Polski.

W myśl uchwał wydanych przez mężów zaufania, rządy niemieckie kazały wybierać deputowanych na sejm rzeszy niemieckiej. Niemcy i żydzi poznańscy domagali się udziału w tymże sejmie. Komitet polski poznański wyprawił do Frankfurta za Niegolewskim Jana Wilhelma, Kassysusza, znanego z poświęcenia dla ojczyzny i zdatności politycznych duchownego kalwińskiego a nareszcie Libelta.

Po ukończeniu bojów w Księstwie przyjechali jeszcze do Frankfurta Mioduszewski, prawnik z Poznania i Chosłowski, członek komitetu. Znosili się z Niegolewskim, Kassysuszem, Libeltem i tak jedni z upoważnieniem, drudzy bez niego podawali noty, pracowali pomiędzy członkami parlamentu niemieckiego, aby wytrwano przy uchwale mężów zaufania wyrzeczonych w słowach: że honor niemiecki ma być rękojmią przywrócenia Polski, aby nieprzyjmowano do sejm Niemców poznańskich, aby pamiętano, że chciwi zaborcy nie mogą już nic innego zyskać oprócz niewoli i złego wspomnienia u potomności, bo zabory, jako sprawa rozbójnicza, popłacać już przestały. Sejm atoli niemiecki nie miał już owego usposobienia mężów zaufania: składał się z tłumu radców nadwornych austriackich i pruskich. Lubo nie wydał żadnej jeszcze uchwały, ale przyjął tymczasowo deputowanych Niemców poznańskich i było widać, że chce nie tylko Poznańskie, ale Czechy, Morawy, ta część Polski co w XV. wieku od Czech do Polski napowrót odpadła, to jest: księstwa zatorskie i oświęcimskie, zagarnąć, a marzy nawet o Kroacji, Istrii z Triestem, o Siedmiogrodzie, o połowie Europy i zgoła

zdawało się, że tylko Pan Bóg Wszechmocny i Niemiec, ślepe narzędzie despotyzmu, powinni do spółki rządzić światem.

Dla dawnych księstw zatorskiego i oświęcimskiego zjechali z protestacyami od komitetu krakowskiego, Jan Ledóchowski dawniejszy poseł, Bronisław Trętowski, Kazimierz Wodzicki, z Galicyi Ziemiałkowski i Adolf Poniński. Wszystkie te deputacje polskie połączyły się w jedno ciało.

Austria atoli cichaczem odciągała sprawę Galicyi od sejmku frankfurckiego. Było jej to powodem, że przeciw Węgom gotującym się do powstania potrzebowała Czechów; Czechowie zaś do rzeszy na żaden sposób należeć niechcieli, a cały Śląsk niewyjmując Zatorskiego i Oświęcimskiego tylko jako prowincya niegdyś czeska należał do rzeszy. Rzeczzone zaś Księstwa już przed czterysta laty przypadły do Polski i w żadnym stosunku z rzeszą niezostawały. Chciała więc Austria i na jej skinięcie sejm frankfurcki spuścić z oka Zatorskie i Oświęcimskie, a stał niby przy wcieleniu całych Prus zachodnich i tylko ze samem wyrzeczeniem co do grabieży ziem poznańskich, jeszcze się ciągnął.

Tymczasem w Poznańskim, nawet po powiatach czystopolskich, lecz do Niemiec na mapie, a nie w rzeczywistości oddemarkowanych, kazano do Frankfurtu wybierać deputowanych. Lubo Polacy miasta Poznania usunęli się całkiem od wyboru, przecież Polacy powiatu szamotulskiego byli tego zdania, że potrzebny jeden rodak, któryby Niemcom prawdę powiedział, a protestacyą złożył i wybrano księdza Janiszewskiego. Bronił on z wielką wymową ziemi i odwiecznych granic polskich, ale bez najmniejszego skutku. Wyrzeczono stanowczo i ostatecznie, że część Poznańskiego przez uwagę na liczbę Niemców, a zwłaszcza ich zasługi pod względem oświaty i przez wzgląd na dobro Niemiec, powinna być wcieloną do rzeszy. Później zjechał do Poznania heski generał Schaeffer i w imieniu owego ludu zgromadzenia wykroił jeszcze więcej kawałków do rzeszy. Wciągu zaś obrad sejmowych nad tym przedmiotem, deputowani niemieccy dopuszczali się nawet obelg przeciw narodowi polskiemu, jakby na stwierdzenie przysłowia: że dopóki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem. Janiszewski wkrótce złożył swój mandat i po-

wiat szamotulski wysłał do Frankfurtu Libelta, który zaczął pracować koło wzięcia jeszcze raz sprawy całej pod rozwagę, lecz doznawszy bezczelnych wyszydzeń, skończył także na powrocie do domu.

Obok sejmu frankfurckiego szedł swoją drogą w Berlinie sejm nowy pruski, złożony z deputowanych obieranych przez całą ludność bez względu na majątek lub drogą pośrednich wyborów. Na tym najdemokratyczniejszym sejmie, jaki kiedykolwiek widziano w Prusach, po wielkich usiłowaniach i zabiegach deputowanych Polaków z księstwa poznańskiego i dawnych województw pruskich, udało się małą większością wyjednać uchwałę, że według traktatu wiedeńskiego księstwo poznańskie składa oddzielną całość, przeto i nadal powinno być urządzone w sposób sobie właściwy, który objęty będzie oddzielnymi rozporządzeniami konstytucyi pruskiej. Tak więc sejm berliński zniweczył demarkacją przez króla, starą radę związku i nowy sejm rzeszy wyrzeczoną. Atoli zaraz potem król wystąpił z oświadczeniem, że ma już dosyć tych nedorzecznych obrad, sejm rozwiązuje i napelniwszy Berlin wojskami, oddał go pod zarząd wojenny Wranglowi, a sam wydał dla kraju taką konstytucyą, jaka mu się zdawała najlepszą.

XXIII.

W ogóle tedy księstwo poznańskie wyszło źle na przyjaźni z Niemcami, ale nie lepiej mu się powiodło i z Francuzami. Jak wiadomo około czterech tysięcy żyło we Francyi Polaków emigrantów od roku 1832 do roku 1849. Snadno się domyśleć, że w czasie rewolucyi paryzkiej na tem wielkiem ognisku spraw europejskich, Polacy nie zapomnieli o sprawie swej ojczyzny. Wielu walczyło na barykadach, a wszyscy przypominali ludowi Polskę, tą nieszczęśliwą siostrę Francyi. Lud okazywał niesłychane sympatye, gromadził się krociami około chorągwi polskich, uroczystymi pochodami do władz rządowych robił demonstracye i domagał się wojny przeciw ciemnym nieszczęśliwego polskiego narodu.

Przebiegle i samowładnie w spisku ze wszystkimi nieprzyjaciółmi Rzeczypospolitej, udając wielkiego jej przyjaciela, głównie kierował podówczas Francją członek rządu tymczasowego Lamartine, mający w swym ręku wydział spraw zagranicznych. We Francyi pochlebiał on Polakom, a przez rozsyłanych swych agentów do Rossyi, Prus i Austryi zaręczył, iż potrafi tak sprawy wykierować, że Francya o Polskę wcale się kłopotać nie będzie. Nakoniec w celu pozbycia się niemiłych gości, oświadczył, że w skutek wybuchłych wielkich rewolucyi w Wiedniu i Berlinie otworem stoi droga do krajów polskich przez Austryą i Prusy posiadanych. Sypnęli się tedy za ojczyznę od siedmnastu lat tęskniący emigranci i to z poświęceniem wszelkich swoich stósunków. Niektórzy bowiem poporzucali wielkie dochody, które sobie umieli przez wytrwałość i przykładną sumienność zapewnić w różnych gałęziach przemysłu francuzkiego, jako lekarze, albo też jako urzędnicy w wydziale dróg i mostów. Żeby w kierowaniu krajem uprzędzić demokracją, spieszył i Czartoryski z Chrzanowskim, niby przyszłym hetmanem monarchicznej Polski przez Belgią, a dalej wśród okrzyków zrewolucyonowanego ludu niemieckiego przy wystawianiu w połączeniu chorągwi polskiej i niemieckiej.

Mierosławski mając już w ręku kierunek formującego się wojska polskiego we Wrześni, Środzie, Pleszewie, Książu i po innych miejscach, tylko część drobną emigracyi wojskowej do Poznańskiego wzywał, resztę zaś na Kraków i Lwów z Berlina kierować kazał tak delegacyi komitetu poznańskiego do przyjmowania emigrantów tam zamianowanej, jak swym przyjaciołom, gdyż uważał, że z landwery Księstwa znajdzie pewną liczbę wojskowych instruktorów, a ich zupełny brak w Galicyi, był mu dobrze wiadomym.

Skoro kto z emigracyi pokazał się w Poznaniu, policya pruska, odzyskawszy już utraconą władzę, wypędzała go natychmiast za bramy. Bolesno było Polakom poznańskim patrzeć na to prześladowanie braci stęsknionych do kraju ojczystego i nie mogli okazywać radości przy ich przyjeździe i powitaniach. Emigracya zaś nieświadoma stósunków, smutek na twarzach brała za obojętność dla siebie i przyszła aż do

domysłu, że komitet poznański i w ogóle wszyscy kierownicy sprawy z umysłu już w Berlinie zapobiegali napływowi Polaków z Francji do Poznańskiego¹. Może być, że jeden i drugi człowiek pokoju ladażakiego, by tylko materyalnie korzystnego, krzywo patrzył na emigrantów, jako na głównie do zapalenia rewolucji, ale musiał to kryć w duszy głęboko, boby haniebną pogardą z pewnością nie był uszedł.

Po rewolucji roku 1848, Francja miała w Berlinie pełniąc obowiązeki poselskie i jeszcze ajenta Circourta niejako pełnomocnika dla sprawy polskiej, ale to tak wyszukanego dobrze przez Lamartina, że stósunkami familijnymi przez żonę był ściśle połączony z Rossją. Delegacye komitetu poznańskiego polskiego, mając przekonanie, że Francja od czasu przyjęcia republikańskiej formy rządu, ściśle połączy swój interes z interesem ujarzmionej Polski, udawały się do Circourta. Kiedy do Poznania zjechał Willisen, przybył także z Berlina agent francuzki Charles Didier, a nawet fatygował się do Jarosławca dla asystowania Polakom do konwencji, a pewnie dla pomocy Willisenowi do naganiania ich w matnię, gdyby stanowili opór, do którego atoli weale nie przyszło.

Po dwudziestym kwietnia, kiedy rząd pruski, zaczął już na dobre chwytać za oręż, przeciw rewolucji księstwa poznańskiego, Circourt tak dalece nie tail swoich zasad, iż członkom komitetu poznańskiego, z którymi mówił w Berlinie niewahał się oświadczyć, że Paryż jest haniebnem gniazdem rewolucji, o szkody i upadek przyprawia Francją i Europę, a dla tego ruszy lud od południa Francji i niegodziwe miasto ze ziemią zrówna.

Komitet narodowy wyprawił do Paryża Adama Żółtowskiego, aby jeżeli nie więcej, wyjednał przynajmniej protestacyę przeciw grabieży, mającej być dokonaną przez sejm frankfurcki. Ale zamiast powiadania o skutku tego poselstwa, dosyć będzie przytoczyć, że Lamartine złożył izbie doniesienia Cir-

¹ Wielogłowski w jednym ze swoich pism rzuca lekkomyślnie to złe światło na Wielkopolskę. Autor niniejszego pisma miał w Komitecie poznańskim wydział znoszenia się z przybywającą emigracyą, a więc może wiedzieć, jakie były instrukcyje i uczucia tak komitetu jak całej prowincyi i mniema, że sobie na to zasłużył, iż go o powiatowszczyznę posądzać nie można.

courta. Doniesień tego sztucznie dobranego ajenta, osnową główną było: Polacy kłócą się między sobą i nigdy do zgody przyjść nie mogą. Szlachta chce Polski, aby mogła chłopą gnębić, ale chłop do rządu pruskiego przywiązany sercem i duszą. Stąd poszło w Poznańskiem wyrzynanie szlachty i palenie dworów od chłopów. Polacy jak dzikie zwierzęta, kiedy tylko spotkają Niemca lub żyda zaraz go trupem kładą. Byli plemieniem bezrządne i są niem jeszcze.

Inne Circourta kłamstwa nawet bardzo grubymi błędami geograficznymi nacechowane możemy pominąć.

Oświadczenie Lamartina, że prowincye polskie pod panowaniem Prus i Austrii stoją otworem, dało powód, że w Paryżu sformowała się legia rzeczypospolitej polskiej pod dowództwem pułkownika Bożęckiego, może z trzystu Polaków i dwustu Francuzów. Do Niemiec została wpuszczoną, lecz bez broni. Prusacy zakazali jej pochodu do księstwa poznańskiego, a wyznaczili na pobyt kraj pomiędzy Elbą i Wezerą. Legia ta wzrastała po drodze.

Kiedy Austriacy zbombardowali Kraków i zmusili większą część emigracyi do odjazdu na Wrocław, pomnożyła się jeszcze znacznie legia rzeczypospolitej i może już w ilości dwóch tysięcy zajmowała miasta Quedlinburg, Aschersleben, Eisleben i Langensalza. Poźniej rząd pruski chciał ją porozstawiać na różnych odległych od siebie stanowiskach, aby w końcu oddzialiki poznać. Znalazłszy w tym względzie opór, zaczął wzywać głodu do pomocy i w miejsce płaconych pięciu srebrnych groszy na utrzymanie jednego człowieka, dawał gospodarzowi już tylko dwa i pół. Pomimo najprzykrzejsze położenie, starsi ćwiczyli młodzież w obrotach i ruchach wojennych; pracowano od świtu do nocy, aby być gotowym na pierwszą potrzebę ojczyzny i wolności i dopiero gdy znikły nadzieje, opuszczali naprzód legią Francuzi, a za nimi rozsypywała się i większa część Polaków. Pułkownikowi Bożęckiemu i kilkudziesięciu innym, którzy stale obstawali przy obietnicy przyjęcia na ziemię ojczystą, pozwolono udać się do księstwa poznańskiego, ale zawsze ze zaliczaniem do cudzoziemców, to jest z prawem wypędzenia, skoro się rządowi będzie podobalo.

Nieszczercze tedy sobie postąpił z Polską rząd francuzki i mało kłopotał się o nią rząd angielski.

Stanisław Koźmian wysłany do Londynu od komitetu narodowego poznańskiego, po rozmowie z Palmerstonem, naówczas pierwszym ministrem, przy przejrzeniu miejscowego pola politycznego dostrzegał samą tylko życzliwość dla Prus i północnych mocarstw; dla Polski zaś obojętność, a dla wszelkich ruchów rewolucyjnych w Europie zupełną nienawiść. Z tego powodu zawiadomił komitet poznański, iż w Anglii niewidzi żadnego zatrudnienia dla siebie. Komitet atoli zmniejszony wystąpieniem i rozjechaniem się połowy swych członków, zakłopotany niepomyślnym obrotem całej polskiej sprawy, nim się zebrał na odpowiedź, wyrzekł w manifeście z dnia 30. kwietnia swoje rozwiązanie i bieg życia swego zamknął.

XXIV.

Trzeba nam tu wspomnieć jeszcze o usiłowaniach tak komitetu narodowego poznańskiego, jakoli innych władz rewolucyjnych dawnej Polski, a niemniej osób prywatnych względem postawienia jakiejś władzy ogólnej ze wszystkich części dawnej Rzeczypospolitej, któraby to władza mogła tem prawowiciej przemawiać w imieniu całej Polski.

Ruch poznański, a ztąd i komitet poznański wyszedł ze zasady, iż Prusy oświadczeniem, że wcielając do Niemiec i pozostawiając wolność wyłączenia się pojedynczym prowincjom, tem samem zezwoliły na niepodległość księstwa poznańskiego, odstąpiły od traktatu wiedeńskiego i stanęły na stopie nieprzyjacielskiej względem Rossyi. Rewolucya wiedeńska w połączeniu z ruchami na Węgrzech i Czechach, zdawała się tak dalece łamać podstawę potęgi austryackiej, że nie trzeba się było lękać, aby Austria potrafiła kłaść jeszcze jakikolwiek hamulec podźwignieniu się Polski. Ustanowienie Rzeczypospolitej we Francyi i głosy śmiałe po Niemczech zapowiadające i w tym kraju ogromną zmianę, utwierdzały mocno widoki na wojnę europejską i to przeciw despotyzmowi moskiewskiemu.

Komitet poznański, który rozpoczął działania ku odzyskaniu niepodległości dla Polski, któremu w początkach, mimo wojsk pruskich na twierdzy poznańskiej, bardziej cisnęła się w ręce władza nad Księstwem, jak tego oczekiwiał, któremu codziennie adresy od emigracyi, z różnych krajów polskich kazały występować w imieniu podnoszącego się do niepodległości całego narodu i który miał nadzieję, że w tym celu przyjdzie do poruszeń również w Galicyi, królestwie polskiem, Litwie jak i na Wołyniu, z początku uważał się za reprezentanta całej rzeczypospolitej. Gdy atoli przystało do utworzenia się Rady Narodowej we Lwowie, a komitetu w Krakowie, komitet poznański musiał odstąpić od przedstawiania władzy pełnomocniczej wszystkich krajów dawnej Polski, a kłopotać się jedynie o swoją prowincyę, jako też otworzył sobie tylko komunikacyę przez emigrantów przejeżdżających przez Poznań z komitetem krakowskim, a przez Karola Kubickiego później zaś Feliksa Dobrzańskiego, którzy zjechali do Poznania, stosunki z Radą Narodową we Lwowie.

Tymczasem pokazali się Antoni Helcel i Maurycy Potocki z Krakowa, obadwa stojący tylko na boku władz rewolucyjnych polskich i ruchów ówczesnych z projektem dla komitetu poznańskiego. Wydział jego mający stosunki postronne w mocy, składający się z Libelta, Moraczewskiego i Słomczewskiego wysłuchał ich przedstawienia, że potrzebna jest władza ogólna, któraby w imieniu Polski po różnych ministerstwach państw zagranicznych działała, przełożył je komitetowi poznańskiemu i ten się na to zgodził.

W pierwszych dniach kwietnia doniósł Helcel, że wielu członków Rady Narodowej lwowskiej wracając z deputacyi, która składała cesarzowi przedstawienia w Wiedniu, znajdzie się we Wrocławiu dla porozumienia się względem naczelnego komitetu dla całej Polski. Komitet poznański wysłał jako pełnomocników swoich Berwińskiego, Chosłowskiego i Rogiera Raczyńskiego. Ci zastawszy we Wrocławiu samego tylko Helcela, a odebrawszy doniesienia od niektórych członków Rady Narodowej lwowskiej na czas przez rząd austriacki zawieszony i tylko tajemnie działającej, że do Wrocławia zjazd stał się niepodobnym, dojechali do Wiednia, gdzie było

w deputacyi jakie stu Galicyanów. Cała deputacya zgodziła się, że komitet centralny polski jest niezmiernie potrzebny i wtedy tylko znajdzie posłuszeństwo w narodzie, a poszanowanie za granicą, skoro wypłyne z komitetu poznańskiego, krakowskiego i podnoszącej na nowo rady narodowej lwowskiej.

Tymczasem Helcel i inni antagoniści komitetu krakowskiego udawszy się pod skrzydła znakomitego wojownika generała Dembińskiego, który z Francyi przybył do Wrocławia, pełen planów na ratunek Polski, ale wstecz od celu wiodących, bo monarchiczno - arystokratycznych, postanowili opatrzyć Polskę we władzę naczelną na swoje kopyto¹. Już nie komitety krakowski i poznański z Radą Narodową lwowską, ale Dembiński ze znakomitymi Polakami tak przez majątek, zasługi, ród jako i inteligencją mieli na zjeździe walnym staropolskim, średniowiekowym, zamianować władzę naczelną. Listy przez Dembińskiego na wszystkie strony rozpisane zapowiedziały zjazd ten na dzień 5. maja do Wrocławia. Komitet poznański jednozgodnie, a nawet Chosłowski i Raczyński, którzy listy Dembińskiego na zjazd zapraszające przywieźli, uważali, iż już inaczej wszystko przygotowane i że komitet centralny polski, gdy nie może z całego narodu, przynajmniej z komitetów prowincjonalnych, a nie od prywatnych lubo znakomitych ludzi, wychodzić powinien. Domagał się też tego i ksiądz Księżarski, który jako przysłany reprezentant komitetu krakowskiego miał prawo zasiadania na wszelkich posiedzeniach komitetu poznańskiego i widział jasno, że rzecz wyszła z Krakowa dla zwaleni tamecznego komitetu. Wysłano więc natychmiast zawiadomienia do Krakowa i Lwowa, że komitet poznański wyprawi trzech delegowanych na dzień 5. maja do Wrocławia, tym dał już nieograniczone pełnomocnictwo do ustanowienia i wybrania komitetu centralnego, lub zasiadania w komitecie centralnym z delegowanymi od komitetu krakowskiego, rady narodowej lwowskiej, a nareszcie innych komitetów prowincjonalnych, jakieby się zgłosiły.

¹ Berwiński w piśmie: Zjazd w Wrocławiu zamieszczonem w Gazecie Polskiej z roku 1849 Nr. 74 i dalsze.

Tymczasem zbombardowanie Krakowa przez Austryaków dnia 26. i niewątpliwie umówione z nimi uderzenie Prusaków na Książ i Miłosław 29. i 30. tegoż miesiąca nadały całkiem inną i smutną postać rzeczom.

Delegowani poznańscy Libelt, Moraczewski, Rogier Rarczyński jadąc pojedynczo, przedarli się przez wojska pruskie i rozjadowaną w Poznańskiem ludność niemiecką i żydowską, różnemi drogami i zdążyli na godzinę wyznaczoną do Wrocławia. We Wrocławiu zastali wielką liczbę wypędzonej przez Austryaków z Krakowa emigracyi i połowę licznego krakowskiego komitetu z prezesem Krzyżanowskim; ze Lwowa zaś przewodniczącego w Radzie Narodowej Dzierzkowskiego, Karola Hubickiego i kilku innych obywateli; z Poznańskiego niemało takich co szukali bezpieczeństwa przed srogością owej wojny po domach wywieraną. Emigracya obrała sobie także komitet.

Delegowani poznańscy, którzy wyjechali ze swojej prowincyi już po bitwie pod Wrześnią i wiedzieli o zupełnym upadku u siebie sprawy polskiej, znieśli się naprzód z prezesem i członkami komitetu krakowskiego, lecz ci oświadczyli, że sprawę u siebie także uważają za skończoną, są tylko prywatnie we Wrocławiu i wiedzą, że żaden ich krok nieznajdzie w Krakowie uznania. Za Galicyą niechciał nikt dawać odpowiedzi, a Hubicki tylko objaśnił, iż rozprzężona Rada Narodowa nieodebrawszy ani z Poznania, ani z Krakowa żadnego wezwania, nikogo delegować, ani upoważniać nie mogła.

Widzieli tedy delegowani poznańscy, że w takim położeniu sprawy śmieszna i dziecinna, a ludzi dojrzałego wieku niegodną byłoby igraszką tworzyć jakąś malowaną władzę dla Polski, a to jeszcze za granicą kraju i jednozgodnie uchwalili, że sam czas i okoliczności zmazały pełnomocnictwo dane im od komitetu poznańskiego, który wreszcie już też i sam od tygodnia nieistniał. Antoni Helcel połączywszy się z Antonim Kraszewskim z Poznańskiego i wielu obywatelami innymi odbywali narady u generała Dembińskiego, gdzie jednakże uznali, że już czas przeminął do budowania jakiejś władzy ogólnej nad krajem, kiedy ponikły władze szczegółowe pro-

wincyonalne, a wróg osadził się znowu silnie na łupie już tyle razy rozbieranym i znowu na targanie przez nowy rozbiór przeznaczonym.

XXV.

Trzeba nam tu wspomnieć jeszcze o jednym wypadku, który lubo się nie tyczy wprost ani księstwa poznańskiego, ani Polski, przecież z Poznania wziął początek i może z czasem być pierwiastkiem niemałego okresu historycznego to jest: mówić o zjeździe sławiańskim w Pradze.

Kiedy przyszło do Poznania oświadczenie króla pruskiego, że niektóre powiaty mają być wcielone do rzeszy niemieckiej, a domyślano się, że rewolucyjny parlament niemiecki pod tym względem jednego zdania z królem pruskim, Moraczewski uczynił wniosek na posiedzeniu komitetu, że duch sławiański i to od Rosyji niezawisły, a nawet jej przeciwny niemałego już jest znaczenia w Europie, że równie jak Prusy część Poznania, tak Austria będzie chciała poddawać władzy frankfurckiej inne kraje sławiańskie, a tymczasem nawet Czechy do rzeszy niemieckiej zaliczane, których królowie byli kurfirstami niemieckimi, poczytują za hańbę swej narodowości, jakkolwiek uległość dla tej rzeczy, która się myśli na nowo urządzić. Czyby więc nie było zbawienną rzeczą porozumieć się z Czechami i przywieść do skutku jaki taki zjazd sławiański, któryby miał przynajmniej pozór parlamentu, śmiało się ważyć z parlamentem niemieckim i oświadczyć, że zamysła do rzeszy sławiańskiej, a gotów wejść w porozumienia, które kraje mają być i będą sławiańskimi, a które niemieckimi. Komitet poznański uznał to za rzecz przydatną i upoważnił Moraczewskiego do obmyślenia w tym celu wszelkich środków. Moraczewski napisał wezwanie do Franciszka Braunera w Pradze sobie dawniej znanego, lecz co nie było wtedy wiadomem w bliższych stosunkach z ministrami austriackimi stojącego, jakby może na patriotę sławiańskiego przystawało. Niemasz wątpliwości, że Brauner z Palackym podówczas przez Czechów najwyżej cenionym, wnieśli tą rzecz

do góry i że ministrowie austriaccy, chcąc przygotować Sławian swego państwa do wojny przeciw podnoszącym głowę i żądającym niepodległości Madziarom, chętnie się zgodzili na pobłyszczenie potęgą sławiańską i dali zezwolenie na zjazd do Pragi.

Nagromadziło się mnóstwo Chorwatów, Serbów z tak zwanej Wojewodiny, która wystąpiła jako kraj nowy i od Madziarów niezawisły, Słowaków z północnych Węgier, Polaków i Rusinów z Galicyi. Z Poznańskiego przybyli członkowie byłego komitetu: Berwiński, Janiszewski, Libelt, Moraczewski oraz innych kilku obywateli. Królestwo atoli kongresowe, Litwa, Wołyń, Podole nie mogły być reprezentowane, bo rząd carski wszelki udział w podobnym zgromadzeniu politycznym byłby poczytywał za zbrodnią kary najśrodszej godną. Rosyją reprezentantował sławny w owym czasie Michał Bakunin.

Z trzech wydziałów zjazdu, a mianowicie czeskiego, chorwackiego albo raczej południowo-sławiańskiego i polskiego, postawiono jako starostę zjazdu Palackiego, a jego zastępcami zostali z Chorwatów Stanko Vraz a z Polaków Jerzy Lubomirski. Od Czechów wyszły rozmaite projekta, które miały na celu dla powety Sławian zbratnienie wszystkich pokoleń na zawsze a dla zrobienia usługi cesarzowi, zobowiązanie się wszystkich Sławian austriackich, że całości jego państwa i domu do ostatniego bronić będą. Dowodzili Czechowie, że gdy Sławianie zrobią Austryą potężną, będą w niej potężnymi. Polacy zaś utrzymywali, lubo z ostrożnością, że Austrya tylko trawieniem Sławiańszczyzny, ale nie jej pielęgnowaniem żyć może i jak wrzucanie ludu do ognia, tak rozniecanie ogień w ludzie, nie mogą sobie być zasilkiem nawzajem, ale tylko zgubą. Chorwaci obstawali za posłaniem deputacyi do cesarza, która by domagała się rozpoczęcia wojny przeciw ich ciemiężycielom Madziarom; Czechowie przychylali się do tego, ale Polacy przeszkodzili, a ofiarowali się do pośrednictwa pomiędzy uciemiężonymi Sławianami, a ciemiężącymi we Węgrzech Madziarami. Upadła więc myśl deputacyi do cesarza, a zaczęto gotować dwa manifesta, jeden uważany przez Polaków za najlepszy to jest do ludów europejskich, z oświadcze-

niem, że Sławiańszczyzna zaczyna się łączyć w jedną całość dla ustalenia w Europie wolności i sprawiedliwości, drugi zaś upragniony głównie przez Czechy, a wymierzony do cesarza z oświadczeniem, że Sławianie państw jego są gotowi wyginać za całość i potęgę Austrii. Pierwszy więc był niejako spiskiem na utrzymanie wolności, a drugi spiskiem na utrzymanie niewoli i obadwa miały być podpisane przez jednych i tych samych ludzi. Niejasna w polityce Sławiańszczyzna austyacka znacznie w liczbie przeważająca, niewiedziąca tej sprzeczności, a Polacy nieupatrując podobieństwa na przekonanie ślepych o różnicy kolorów postanowili tylko wyrażenia w przeciwnych sobie manifestach, ku jednemu celowi napychać.

Oprócz tej walki z niepolityczną Sławiańszczyzną rakuzką, mieli Polacy w Pradze walkę rodzinną. Pomiędzy Galicyanami wystąpili jako skryci ajenci rządowi trzej Rusini, Boryskiewicz, Zakliński i kanonik z Przemyśla Gilinewicz. W głosach zabieranych ciągle, pokazywali się jako wielbiciele błogich rządów austyackich, a nieprzyjaciele na zabój wszystkiego, co tylko polskiem. Zakliński do tego posunął się wyrażenia, że miłość ojczyzny w Polakach, uważał za miłość do zgniłego trupa, a podnosił miłość dla sławiańszczyzny rakuzkiej, albo raczej Austrii, mającej wkrótce zazielenić pełną nadziei świeżością. Inni członkowie polskiego wydziału oświadczając, że są także Rusinami i z przodków i z uczucia podnosili wszystko, co polskie, dla tego, że tchnie duchem wolności, a potępiali przewrotną rakuzką, żyjącą oszustwem rządowym, poduszczaniem krwawych mordów, a pielęgnowaniem na tej drodze niewoli.

W wydziale polskim już się zatarły spory: Polacy bez dochodzenia, czyli w Galicyi jest oddzielny duch ruski, na przypadek, jeżeli jest rzeczywiście i chce utrzymania swego języka i oddzielnego we wszystkim piętna, przyrzekli jako dobrzy bracia, szanować i język i to piętno porówno z Rusinami. Wydziały zjazdu już wykończyły manifest do wolnych ludów Europy, kiedy przez młodzież czeską przygotowana rewolucya wybuchnęła na ulicach Pragi. Windischgraetz generał kazał zjazd sławiański z miasta wygnać, domy bombardować i tym sposobem przerwał ruch polityczny na wszystkie strony w celu

odzyskania ojczyzny przez Polaków zasycany, ale z tem świętem przekonaniem, że wolność Europy i niepodległość Polski mogą być tylko dwoma łądygami, ale zawsze z jednego i tego samego ziarna.

Jeszcze i po kongresie prazkim połykiwała nadzieja, a mianowicie przy nowym wielkim wybuchu w Wiedniu, a potem przy wojnie na Węgrzech i we Włoszech, gdzie Polacy mieli główne dowództwo przeciw Austryakom, równie jak w księstwie badeńskim, gdzie Prusacy poszli przygnieść kroczącą już przez Ren na Niemcy i północ Europy republikę. O tem wszystkim popisali już inni Polacy naoczni świadkowie, a tak rok 1848 do tych czas niewydał skutku, ale jako pączek zarodkowy na wielką przyszłość Polski, Sławiańszczyzny i całej Europy nie zginął dla dziejów i doświadczenia narodowego.

SPRAWY KRAKOWSKIE.

SPRAWY KRAKOWSKIE W 1848 ROKU

II.

— TWORZENIE KOLEJNYCH PRÓB —

SPRAWY KRAKOWSKIE.

II

SPRAWY KRAKOWSKIE.

SPRAWY KRAKOWSKIE W 1848. ROKU.

I.

SPRAWOZDANIE KORESPONDENTA DEMOKRA- TY POLSKIEGO.

Narody opatrzone pewnem, oznaczonem posłannictwem, i mające wiedze i pojęcie tego posłannictwa — nie giną.

Polska jest jednym z tych narodów.

Jej posłannictwem ogólnem, jest stać na straży między Europą i Azyą, a przerobiwszy u siebie cywilizacyę zachodnią, stósownie do zwyczajów, pojęć, ducha narodowego, podań historycznych i nowych potrzeb, nieść ją na wschód i zagony tatarskie orężem i oświatą odpierać i uśmierzać.

Polska, ograniczając do jednego szlacheckiego stanu, prawo obywatelstwa, posiadania, oświaty i wolności, zwichnęła dane sobie posłannictwo, zawieszoną została w swoim społecznym urzędzie, ale nikt nie przyszedł jej zastąpić.

Ani Austryak, ani Prusak, ani car Moskwy, ani żaden szczep sławiański.

Niemcy, ile razy są zagrożone, sami głoszą, że ich bezpieczeństwo spoczywa w odrodzonej Polsce, sami wołają o niepodległość Polski.

Car Moskwy więcej do Azji niż do Europy należy; nim wpływ jego cofnięty zostanie do właściwego azyatyckiego źródła, Europa nie przestanie się wikłać w matniach fińskiej dyplomacyi, Sławianie nie otrząsną się z jarzma i barbarzyń-

skiej ciemnoty, wschód Europy drzeć musi o swoją całość.

Europa, dla ustalenia pokoju i panowania wolności wyglądać musi odrodzenia Polski.

Gdy nikt przez lat sto, nie mógł zająć właściwie stanowiska naszego — gdy Europa czeka na naszą poprawę, a zatem wierzy w nasze odrodzenie — gdy najeźdźca nie zdołał wynarodowić nic prócz powierzchni kraju, swojemi barwy, swojemi orły — gdy wszystkim jego wysileniom i gwałtom coraz mocniej się opiera głęboka i nie przebrana narodowość ducha polskiego — gdy Polacy z każdym dniem uzupełniając własne ukształcenie, rozwijają i krzewią zasadę, na której posłannictwo Polski spoczywa: Wolność, Równość, Braterstwo — dzień zatem uroczystego na polu bitwy odzyskania dawnego stanowiska nadchodzi; przy poprawie moralnej i społecznej, siła materyjalna wzrasta, ta siła, siła dwudziesto-milionowego narodu, umiejętnie użyta, powróci niepodległość, odda nam dawny urząd społeczny w Europie.

Te twierdzenia są dla nas pewnikami. Ile razy zatem cząstkowe usiłowania, zewnętrznemi okolicznościami wywołane, mają miejsce, uważamy je tylko za pomocnicze i oceniamy w stosunku do całości narodu, o ile one przyczyniły się do postępu sprawy ogólnej i zbliżyły cel główny. Jakie wskazały obowiązki, czy wszystkie i jak spełnione — jakie ztąd doświadczenie na przyszłość; pod temi względami ocenialiśmy wypadki w W. K. Poznańskim, pod temi zapatrywać się będziemy na wypadki krakowskie.

Kraków odwieczny gród Polski, piastun naszej narodowości swobód i potęgi, stoi jakby z opatrnego zrządzenia między trzema łupieżcami ojczyzny, aby im co chwila pomnikami swemi zapowiadał proroczo: To wszystko nie będzie wasze. Polska! jam ją wychował, ja znam każde uderzenie jej serca, jej serce bije mimo więzy, mimo kamień grobowy, nie — wy jej nie zamordujecie.

Że jej nie zamordują, dowodzą tego coraz dzielniejsze powstania, że się zbliża dla niej chwila powrotu do nowego życia, dowiódł to Kraków stając się w 1846. roku ziemią klasyczną nowego paktu narodowego, gdy w ogłoszonym manifestie

równał stany, jednal braci i zapowiadał przed światem odrodzenie społeczne Polski, niósł mu naukę, lub dawał rękojmię uznania zacności ludzkiej w każdym człowieku.

Potem, gdy 13. marca 1848. roku rewolucya wybuchła w Wiedniu, gdy cesarz austriacki, przymilając się pod swoje berło zagarnionym ziemiom, zwalniał nieco ich więzy, ziemia krakowska miała sposobność wprowadzić w wykonanie niektóre z żąrczeń z 1846. roku.

Zaraz tedy 15. marca 1848. roku, a zatem równocześnie z wypadkami wiedeńskimi, zaledwie o nich zasłyszano w Krakowie, lud zawsze gotów, z myślą i sercem stale zwróconem ku ojczyźnie, nieczekając co jeszcze nastąpić może, przypiął kokardę narodową i w pośród śpiewów «Jeszcze Polska nie zginęła,» otworzył więzienia swoim męczennikom, wybrał komitet narodowy, poruczając mu kierunek swojego poświęcenia, ofiary trudu i życia dla Polski.

Komitet zdawał się rozumieć i podzielać chęci swoich wyborców, zajmując się przedewszystkiem urządzeniem straży narodowej. Lecz zapewne nie chodziło ludowi, czy urząd przezeń wybrany Niemcy austriackie potwierdzą, nie myślał im dziękować za zniesienie cenzury, ani ich upraszać o zniesienie robocizn i uwłaszczenie rolników, co wyłącznym jest obowiązkiem dziedziców, komitet jednakże wysłał deputacyę z zleceniami tej treści do Wiednia. Petycya, przyznać musimy, była napisana z godnością, ale zamiast prośby i dziękczynień należało oświadczyć, co Kraków postanawia i czego ma prawo żądać. Lecz aby śmiało mówić, należało mieć straż narodową gotową, uzbrojoną nie do napaści, ale do zajrzenia w oczy rządowi najezdniczemu, za każdym odmownem dla żądań Krakowa, postanowieniem.

Tymczasem komitet działał jakby w kraju już udzielnym, oswobodzonym, niezagrożonym z nikkąd, jakby miał lata przed sobą do zaprowadzenia stopniowo ulepszeń, zaczynając od gwardyi narodowej, która już wtedy miała swego dowódcę, ale broni nie miała. Zresztą czekano na odpowiedź z Wiednia, komitet się rozwiązał.

Byli także niektórzy, ale nie sądzimy żeby do składu komitetu wchodzili, co w własnej wyobraźni czerpiąc mylnie pojęcia

o naszych obowiązkach względem Polski, głosili je za natchnienie od Boga, zawisłem czyniąc całe narodowe powstanie od zewnętrznej, obcej pomocy, za manną z nieba, które jednakże wtenczas nam tylko pomaga, kiedy sami pamiętamy o sobie.

«Co do obowiązków względem odrodzenia Polski», pisze jeden z tych nie zbyt szczęśliwie natchnionych obywateli, o których nigdy i nigdzie nie trudno (Gazeta Polska, wydana w Poznaniu, Nr. 48, roku 1848) «Poznań z Galicyą, po sumiennem oświadczeniu, że zdradzić niemieckiej narodowości nie mogą, mając na celu własną, nie zechcą zaszkodzić tej zbawiennej Niemiec reorganizacyi, przedwczesnem od nich odłączeniem się, i mimo słów króla pruskiego, przekonają Niemców, że w tej chwili, z ich trójbarwną kokardą na czole, a z swoją polską na sercu, uzbrajają się tylko wspólnie z nimi, i przede wszystkim nie dla napadu, ale tylko dla ochrony wolności Europy od nacisku Azji.

«Polska i Litwa, zalane dziś licznem żołdactwem cara, stać powinny z godnością i spokojnością ofiary, która śmierci się nie boi, chociaż łańcuchy na rękach, a miecz wroga na sercu.

«Pierwszy, dozwolony ruch tej części ojczyzny naszej, będzie wtedy dopiero, kiedy albo Poznań z Galicyą, stojąc na przedniej straży swobodnych i urządzonych już Niemiec, sięgną po nią, albo, kiedy Bóg opatrzy Rossyan wstydem i sercem, tak że oni sami zwierzęcość dotychczasowego rządu zrzucą.»

Jak widzimy, publicysta poznański, a był nim na nieszczęście profesor używający rozgłosu uczonego i rozumnego człowieka — powstanie Polski czynił zależnem albo od wojny Niemców z Rossyą, albo od rewolucyi rossyjskiej. Tak rozprawiając, musiał odbiedz od ogólnej i zasadniczej polityki narodowej powstania o własnych siłach, których potęga wywołana jednocześnie, kierowana sprężyscie, bez żadnej myśli układow, bez żadnych nadziei nowych wędrowek, bez obawy osobistego narażenia, z całą odwagą obywatelską, z poświęceniem bez granic, może jedynie powrócić Polsce niepodległość tem pewniejszą, tem bezpieczniejszą, im lepiej używać jej będzie umiała dla szczęścia wszystkich braci Polaków, a nawet

i innych ludów, które sobie przypomną dawne Polski usługi i nowych pewnie od niej potrzebować będą. Daleka jest od nas myśl czynienia zarzutu ludowi krakowskiemu, że nie dopełnił obowiązku swojego w 1848. roku; lud krakowski chciał dobrze, robił dobrze, ale do komitetu ówczesnego krakowskiego, należało niczego nie zaniedbać, coby mu, po wypadkach wiedeńskich mogło posłużyć do dalszego rozwoju sprawy narodowej. Lud, na współdziałanie Niemców nie liczył; lud, na ich pozwolenie nie czekał — kiedy otwierał więzienia polityczne i w tryumfie obnosił więźniów stanu po ulicach na swych ramionach. Zresztą, rządy austriackie i pruskie, zaledwie ochłonęły z przestachu, wnet spiknęły się z carem i wyjednały na nim zapowiedzenie, że nawet wtargnięcia Polaków do Królestwa nie będzie uważał za: *casus belli*. Co zaś do rewolucyi rossyjskiej, nie wątpimy, że prędzej albo później, przykład Pestłów i Rylejewów znajdzie tam naśladowców; — nie wątpimy, że nie w jednym moskiewskim szeregu spotkamy pobratymców i spółwynawców; ale do nas należy otworzyć bojem drogę do pojednania i skruszenia wspólnego jarzma; inaczej, polskie posłannictwo straciłoby swój charakter cywilizacyjny i wyzwalający — to jest, nie chcemy zakrywać przed nikim tej myśli: — gdybyśmy odstąpili obowiązkowi naszego, i w inne ręce oddali obowiązek poczętkowania.

«Gdzie jest kolebka myśli odrodzenia Sławian?» zapytuje jeden z poetów sławiańskich serbskiego pochodzenia: — «Ta kolebka, gdyby mi nawet przyszło obrazić moich spółbraci i spółobywateli w Rosyi, w Czechach, w księstwach naddunajskich, których wszystkich równą ukochałem miłością, odpowiadam im szczerze: — Ta kolebka jest oznaczona na karcie ludów sławiańskich, niech jej szukają, radząc się dziejów wszystkich narodów; — ta kolebka znaleźć się musi tylko pośród ludu, który najwięcej ucierpiał ze wszystkich ludów sławiańskich, najwięcej dotykał się Europy, który jej najwięcej służył, któremu ona najwięcej winna: — Lud Polski nosi na sobie te wszystkie cechy.»

Rzecz pewna, iż poczętkowanie należy do Polski. Ona, odrodziwszy się sama, ponieść dopiero może innym pobratymcom myśl i sposób ich odrodzenia — myśl i sposób, których oni dać jej nie mogą i mieć przed nią nie będą. Czechy w 1848.

roku wzięły się do dzieła, zarządziły zjazd w Pradze. I cóż było wynikiem tej polityki czeskiej? — Opieka cesarska rządu austriackiego, który na tą ich wiarę odpowiedział zniszczeniem Pragi.

Całkiem inaczej szły rzeczy gdzie indziej.

Emigracja polska, odepchnięta z Poznańskiego, dokąd naprzód zdążyła, jako na stanowisko do działania najwydatniejsze, ciągnie do Krakowa, a pośród niej, jeden z najpierwszych zjawia się na krakowskim bruku Leon Zienkiewicz. Komitet, o tyle dobrowolnie, o ile z polecenia starosty austriackiego rozwiązany, na przedstawienie Zienkowicza, który z dawien dawna miał w gronie jego wielu osobistych przyjaciół, i politycznych spółwyznawców, czując na nowo potrzebę działania w tej ważnej chwili, wzywa 5. kwietnia mieszkańców Krakowa na zgromadzenie, celem naradzenia się: co dalej czynić wypada. Zebranych około 2000 obywateli, postanowiło wysłać natychmiast deputację do starosty cesarsko-austriackiego, barona Kriega, z żądaniem przywrócenia komitetu. Oto jest, jak wypadek ten znajdujemy opisany w *Jutrzence*, wydawanej naprzód przez Szukiewicza i Łukaszewicza, a następnie przez Ulrycha, Kirchmajera, Sobolewskiego, Kalinkę i innych;

«Kraków, 5. kwietnia, 1848. roku. — Komitet Narodowy Krakowski zawieszony w swych czynnościach przez barona Kriega, starostę cyrkularnego i zastępcę c. k. komisarza nadwornego w Krakowie, ogłosił na dniu dzisiejszym, iż będąc w czynnościach swoich wstrzymanym, a tem samem nie mogąc służyć narodowej sprawie, z uwagi na okoliczności naglące, wzywa obywateli Krakowa, ażeby zgromadzili się w amfiteatrze Nowodworskim, celem postanowienia co z toku rzeczy wypadnie. W skutek tej odezwy sala nowodworska po raz pierwszy ujrzała około parę tysięcy zgromadzonych obywateli o rzeczywistym interesie kraju radzić mających. W zagajeniu posiedzenia, obywatel Józef Krzyżanowski, prezydujący w komitecie, zawiadomił zgromadzenie o zawieszeniu, a następnie rozwiązaniu się komitetu. Ogólny wykrzyk nastąpił trzykrotnie powtarzany, iż zgromadzenie żąda ażeby komitet na powrót władzę swą podjął i takową stale sprawował. Uchwa-

lono przytem, ażeby deputacya, umyślnie w tym celu przez zgromadzenie wysadzona, udała się natychmiast do miejscowego starosty dla dania mu wiadomości o tem zgromadzenia jednomyślnem postanowieniu. Deputacya ta, okrzykiem publicznym wywołana, składała się z osób wszystkich stanów i wyznań; za nią postępowało całe zgromadzenie w zadziwiającym porządku, szeregami po sześciu trzymając się pod ręce, do których kolejno, jak deputacya posuwała się naprzód, ze wszystkich ulic przyłączały się tłumy ludu. Deputacya, bez oporu przyjęta przez starostę została, któremu jeden z deputowanych upoważniony w tym celu przez zgromadzenie Nowodworskie, p. Zienkowicz Leon, przedstawił zaraz, iż ważne i naglące okoliczności wymagają urzędowania komitetu, któryby na raz sobie wytkniętej postępując drodze, dopełnił tego, czego rząd w tych czasach dopełnić w żaden sposób nie może, a mianowicie: zabezpieczenia praw polskiej narodowości i obmyślenia środków, ażeby na przyszłość dwie odrębne narodowości na jednej ziemi zamieszkałe, nie miały potrzeby nienawidzić się i krwi swojej rozlewać, ale raczej, jeżeli tego potrzeba będzie, niechby ta krew wspólnie płynęła przeciw nieprzyjacielowi wspólnemu, którym w tej chwili jest Moskwa. Następnie przedstawiał mówca, iż rząd z poręki najazdu istniejący, nie wszystko wiedzieć może, coby zagrażać mogło spokojności i bezpieczeństwu wewnętrznemu; że mogą znaleźć się ludzie, skrytą kierowani dłońią, którzyby tę spokojność i bezpieczeństwo w widokach obcych zamieszać chcieli; że może chwila paść taka, w której wszystkie usiłowania obecnego rządu, niewspierane wolą i mocą narodu bezskutecznymi się okażą, a jednym właśnie organem i czynnikiem w tym względzie, może być dzisiaj tylko władza wolą narodu postawiona i moc jego posiadająca. Przedstawiwszy nakoniec mówca, w treściwych i dobitnych wyrazach, konieczność niezwłocznego rozpoczęcia czynności komitetu narodowego krakowskiego, otrzymał z ust starosty cesarsko-austryackiego zezwolenie, aby tenże komitet w objawionych dopiero celach i duchu, na nowo swe czynności rozpoczął; co gdy natychmiast z okien rzeczzonego starosty zgromadzonemu ludowi ogłoszonym zostało, tysiączne wzniosły się okrzyki: «Niech żyje Polska! Niech żyje braterstwo ludów!»

Po czem, w tym samym wzorowym porządku, jakby jedną myślą natchniony, udał się lud do kościoła Panny Maryi, dla podziękowania Bogu za szczęśliwe osiągnięcie celu deputacyi. Rozrzewniający był widok, kiedy po raz pierwszy bez wątpienia, w tej odwiecznej chrześcijańskiej świątyni, wszystkie wyznania, izraelskie nawet, zaponniawszy różnicy wiary, z kornem czołem ukłękłszy, spólnym zabrzmiały chórem: Lud twój zbawić racz Panie!» I dalej tenże dziennik (Jutrzenka, 7. kwietnia 1848. roku) dodaje: «Dzień 5. kwietnia pozostanie dla nas dniem pamiętnym. Zakończenie jego odpowiadało uroczystości dnia całego. Oświetlone wieczorem miasto, rozjaśniło się jeszcze szeregiem pochodni wiodącym za sobą muzykę i nieprzeliczone tłumy ludu, co niósł mówcy w amfiteatrze i delegacyi, cześć, jakiej nie każdy panujący dostąpić może. Tłumy pozdrowiły go okrzykami, a on im rzucił potok słów, których nie tylko silny dźwięk o uszy, ale i znaczenie o serca się obily i w serca wnikły. Darmoby szukać w pamięci tych pięknych i wzniosłych myśli w piękne i wzniosłe ubranych słowo. Za ledwie po nich pozostał w nas pewien rodzaj poczucia i podziwku. Rzadki u nas dziś w Polsce mówca, tem więcej posiadanie jego winniśmy cenić. Już nie żyją owi aktorowie naszej epoki parlamentarskiej; a jeżeli wśród zmiennych wypadków ostatnich czasów, nastąpiła kiedyś chwila oswobodzenia słowa to zbyt krótkie jej trwanie, niewystarczyło do wykształcenia zdolności wolnemu tylko właściwych narodowi. Przedmiot mowy p. Leona Zienkowicza zmierzał do przekonania nas o potrzebie narodowego zjednoczenia, wzmacniał wiarę w odzyskanie ojczyzny, wolnej i niepodległej tej siostry narodów europejskich; dowodził nam sympatyi ludów oświeconych, zachęcał do utrzymania zgody i braterskiej miłości wszystkich stanów i wyznań, zaklinał do wymierzenia sprawiedliwości ludowi i zwrócenia praw jemu przynależnych. Niepodobna nam iść krok w krok za oratorskim talentem p. Zienkowicza, i dopiero teraz uczuliśmy szkodę jaką nam zadaje brak stenografów, której to sztuce młodzież nasza od dzisiaj poświęcić się powinna. Po tej mowie, przyjętej hucznie oklaskami i okrzykami, muzyka zagrzmiała nutę: «Jeszcze Polska nie zginęła!» a następnie odgrywając inne narodowe śpiewy,

poprzedzona pochodniami, na czele tłumów, najrzewniejszym rozbudzonych uczuciem, przeciągała przez wszystkie ulice rzęsisisto oświetlonego starożytnego grodu, z okrzykami: «Niech żyje Polska! Niech żyje braterstwo ludów!»

Zaraz nazajutrz, komitet narodowy krakowski wydał do obywateli galicyjskich oraz ziemi krakowskiej, następującą odezwę:

«Obywatele!

«Wybrany wolą waszą, a zawieszony w swych czynnościach komitet, rozpoczyna je na nowo.

«Rozpoczyna je, z woli Boga, za wypełnienie której złożyście mu dzięki wasze w świątyni jego.

«Rozpoczyna je, z woli urzędu, który ją wam oświadczył publicznie.

«Rozpoczyna je, z woli waszej wszechwładnej, z tą powagą, swobodą i uroczystością objawionej, która wszystkie poruszyła serca, wszystkie oczy łzami zrosiła, wszystkich prawych Polaków uczucia najrzewniejszą przepelniła radością.

«Skład komitetu nie ulega zmianie pod względem osób; wszyscy mężowie zaufaniem waszem w nim postawieni, służyć nadal w nim będą sprawie narodowej z tem całym poświęceniem się, jakiego wyczekiwaliście od nich w chwili ich powołania, jakiego byliście pewni zaszczycając ich powtórne zaufaniem waszem.

«Objawiliście wolę waszą w przybraniu kilku nowych członków waszego zaufania, jednogłośnie przez was na zgromadzeniu wczorajszem powołanych zostawiając przybranie innych członków komitetowi samemu, w tak postanowionym składzie, podpisuje komitet niniejszą odezwę, a co pod tym względem na przyszłość postanowi, o tem natychmiast zawiadomi obywateli.

«Tylko razem obywatele, a nie będzie żadnej trudności którejbyśmy niepokonali, ani jednego obowiązku, którego byśmy podjąć nie mogli; tylko i na chwilę nieodstępujemy praw naszych, ani się wyłamujemy od wypełniania powinności naszych.

«Jeden jest nasz cel, jedne zatem i nigdy nieodmienne są prawa i powinności naszych.

«Niema już stanów, niema nienawiści z różnicy wyznań. Wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy Polakami, wszyscy obywatelami Polski, w Wolności, Równości i Braterstwie jej ludu — wszyscy więc kochać się jako bracia i wszyscy jako dzieci jednej wspólnej Matki Ojczyzny, służyć Jej winniśmy.

«Na tę waszą gotowość patrzył wczoraj Bóg i błogosławił jej z wysokości Nieba: Tej Waszej gotowości pewny on jest w każdej chwili, z gotowem zawsze błogosławieństwem, dla pełniących powinność swoją.

«Cześć i Chwała Bogu na wieki!
«Wolność, Równość i Braterstwo ludowi!
«Niech żyje Polska!
«Niech żyje Braterstwo ludów!»

W ogólności, wszystkie owocne akta komitetu krakowskiego, noszą piętno wyższego natchnienia. W odezwie powyższej zapowiada komitet zniesienie stanów, porównanie wszystkich braci bez różnicy wyznań, rodu i pochodzenia.

W innej, do obywateli galicyjskich, mówiąc o uwłaszczeniu włościan, w ten sposób, wyraża się jeszcze: «Wiemy i widzimy jasno, w jak krytycznem położeniu znajdzie się nie jeden z dotychczasowych posiadaczy, z powodu tak nagłej i wielkiej przemiany stosunków gospodarsko-społecznych. Ależ położenie to, chwilowem jest tylko. Polska wyzwolona, Polska szczęśliwa, wielka, cała i niepodległa, będzie wspaniałomyślną, i żadnego z swych synów skrzywdzić nie zechce. Ona, te chwilowe ofiary na karb zasług policzy i sowiec je wynagrodzi; — ona również obmyśli najodpowiedniejsze swoim potrzebom a jednakiej sprawiedliwości dla wszystkich urzędzenia własności i pracy; — zadanie położone obecnemu wiekowi, który załatwiwszy okresy przejścia, przyszłym wiekom dopełnienie zostawi.» Jakoż, niema dzisiaj już wątpliwości, iż na dnie tego zadania, leży pojednanie interesów wzajemnych, zniesienie wyzyskiwania człowieka przez człowieka, spełnienie prawdziwego braterstwa z usunięciem wszelkiej pokusy samolubstwa. To zadanie, Polska, prędzej czy później rozwiązać musi, a tymczasem badać je winna z całą rozwagą rozumu i zaufaniem w przeznaczenie swoje. Precz od niej, w tej wielkiej sprawie zarozumiałość nieuka, lub zła wiara kramarza. Wol-

ność w Polsce, to będzie wolność jakiej nigdy nigdzie nie było; ale to nie będzie ani socjalizm francuzki, ani komunizm liberałów moskiewskich. Niechże więc ta wolność nie będzie dla Polski strachem na wróble; niech się do niej zbliża ostrożnie i umiejętnie, jak do płomienia który wyrządza szkody roztrzępioncom i nieświadomym, a doświadczonych ogrzewa i oświeca. Oswajajmy się przeto zawczasu z tem społecznym zadaniem i z jego następstwami zapowiadającemi tak błogie czasy, ale niezapominajmy, że pierwszym obowiązkiem naszym jest ofiara. Jak obowiązek spełnimy, przyjdzie prawo.

Do tych ofiar, w tej chwili, należało zakupienie broni dla straży narodowej, zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie rolników. Rząd austryacki obwieścił, że stráže narodowe kosztem właściwych gmin mają być uzbrojone. Komitet jednakże parlamentuje o broń z władzą miejscową, z Wiedniem. Z Wiednia odpowiedź nieprzychodzi, a starosta odsyła ciągle do urzędowego obwieszczenia. Wtedy komitet, 17. kwietnia, odzywa się do mieszkańców po ofiary. Te ofiary nie musiały być szczodre, gdyż mimo wszelką łatwość sprowadzenia broni, straż narodowa krakowska więcej nad kilka karabinów, aż do wydalenia emigracyi niemiała. Zaczęto przysposabiać kosy; dosyć było 24. godzin, aby w ten sposób uzbroić cały okręg krakowski, gdyby wszyscy kowale po wsiach i miasteczkach byli wezwani. Komitet wolał powierzyć robotę jednemu tylko kowalowi w Krakowie, pod okiem nieprzyjaciela, który w tem rolniczem narzędziu przywykł uważać straszny rewolucyjny oręż.

Co do uwłaszczenia rolników i zniesienia pańszczyzny, komitet, jakeśmy powiedzieli, posłał deputacyę do Wiednia, i wydał odezwę do właścicieli, których nie zaniedbał nawracać, do spełnienia tego wymiaru prostej sprawiedliwości, przez pełnomocników na ten cel rozesłanych. Długo postanowieniu zniesienia pańszczyzny opierało się wielu dziedziców, wstrzymując dokonanie dzieła zbiorowo i jednocześnie. Niektórzy wszakże właściciele pojedynczo znieśli u siebie pańszczyznę, drudzy na ogólne postanowienie czekali. Nareszcie, 23. kwietnia, większość wyznaczyła dzień 3. maja na ogłoszenie uwolnienia chłopów od robocizny, lecz później znowu się chwiał zaczęto,

i do Św. Jana, a następnie do pozasiewów odkładać. Tymczasem rząd austriacki za całą odpowiedź na petycję komitetu, prześciga właścicieli polskich i uwiadamia rolników, że ich robocizny ustają z dniem 15. maja, a dziedzice będą wynagrodzeni później. Wtedy komitet krakowski objaśnia w odezwie do ludu polskiego: «Że co dziedzice z dobrej woli już przyznali, a nawet w wielu miejscach mimo przeszkód ze strony urzędników, robociznę znieśli, tego rząd niema prawa odwłóczyć.» Wykonać 15. maja, co odłożono do września, nie było to odwłóczyć. Lecz w każdym razie, jeżeli rząd nie miał prawa odwłóczyć, jak powiada komitet; nie w jego także byłoby mocy zabronić; a zatem żądać od rządu czego nie mógł ani odroczyć, ani zabronić, wychodziło na to samo, co mu dać poznać, że może jedno i drugie, i że jeżeli chce, może sam od siebie znieść robociznę dworską na korzyść większości rzeczywiście pracujących mieszkańców. Bądź co bądź, łwahanie się dziedziców i odkładanie do pewnych epok, kiedy w ruchu odrodzenia każdy dzień jest epoką, dało broń w ręce nieprzyjacielowi, który swoim zwyczajem, podstępnie jej użył.

Obwieszczenie zniesienia pańszczyzny przez rząd, było w Krakowie pierwszym powodem rozjątrzenia umysłów; rozkaz jednoczesny nie przypuszczania do okręgu krakowskiego przez Prusy przybywających emigrantów, wywołał wzburzenie. Stąd pojmanie starosty. Krieg zaprowadzony pod boki do komitetu, przyrzekł, że emigranci przyjęci będą, i że w niedostatku broni palnej pozwala na broń sieczną, to jest kosy dla straży narodowej. Ale nazajutrz, 26. kwietnia, zemsta i zdrada władz austriackich, przygotowuje dzień krwawy. Wygnańcy osobnym parowym wozem sprowadzeni, przybywają powiększyć liczbę braci, których piekielny spisek trzech naszych ciemiężców postanowił do Krakowa przyciągnąć i z nimi pogrześć, przynajmniej jeden odłamek tej żywej protestacji, słowo nadziei i zbawienia dla Polski, na wygnaniu w obec świata opowiadającej. Moskale czekają na granicy — 4000 wojska austriackiego jest w mieście. Krieg składa urząd; generał Castiglione do władzy wojskowej łączy cywilną. Pierwsza zaczepka i pierwsze strzały mają miejsce przy kuźni przygotowującej kosy. Żołnierze austriaccy zabierają kosy, z polecenia

wczoraj danego przez starostę przyspasabiane dla gwardyi narodowej. Lud bezbronny rzuca się na żołnierzy, ci dają ognia, pada kilku z nacierających, między niemi kobiety i dzieci. Na zamku potrójne uderzenie z dział daje się słyszeć, wojsko szykuje się w mieście; emigranci z młodzieżą krakowską odbywający na błoniach ćwiczenia wojskowe, na odgłos działowego strzału, wpadają do miasta, uzbrajają się w kije, stawiają barykady. Kilkudziesiąt młodych rzeźników wytacza pompę i z niej wodę i piasek szle w oczy austryakom, zaślepia ich a rzuciwszy się obcesowo na cały batalion, zdobywa czterdzieści karabinów i te między swoich unosi. Nieprzyjaciel nieprzestaje polować na mieszkańców i emigrantów bezbronnych, tracimy 29 braci, między którymi 7. z emigracyi. Barykady jednakże i widok przygotowanych kamieni i innych rewolucyjnych pocisków gotowych z pięt domów na przywitanie napaści, wstrzymuje Austryaków. Nareszcie generał Castiglione ranny w policzek, cofną się pędem do zamku i każe bombardować miasto: zniszczenie i rabunek grozi świętej stolicy. Wtedy komitet wysłał trzech delegowanych do generała, ci pod ogniem działowym dostają się do zamku. Generał Moltke objął dowództwo. Pocisk, który ugodził jego poprzednika, czcionka drukarska, była może dla następcy w tej chwili symbolem wolności druku, jawności publicznej owego pęgierza dla zbrodni politycznych, więc okazuje się łatwym, nawet powiernym, daje czytać deputacyi piśmienny dowód, że na teraz odmówił posiłków rosyjskich, przyrzeka wstrzymać bombardowanie i cofnąć wojsko, jeżeli emigranci w trzy dni Kraków opuszczą a przez noc wszystkie barykady zniesione będą. I tak się stało. Kraj może zawsze rozrzucić emigracyą, ile razy idzie o jego całość i bezpieczeństwo. Nieść życie, lub zdaleka nad odrodzeniem ojczyzny pracować, jej to jest przeznaczenie i obowiązek. Ogień święty przed ołtarzem sprawy ojczyznej, nigdy wpośród niej niezgaśnie.

Emigracya w podróży, barykady zniesione; komitet zamyka swój protokół. To cośmy o tej władzy w całym ciągu obszerniej powiedzieli, powtórzmy w treści:

Komitet urządził straż narodową, ale jej nieuzbroił. Jeżeli nie miał dość czasu lub zasobów do zakupienia broni palnej,

mógł kos i pik strażom dostarczyć poruczając tę robotę jednocześnie wszystkim okręgu kowalom.

Komitet zawezwał właścicieli do zniesienia robocizny i uwłaszczenia rolników. Nie jego jednakże wina, że rząd austriacki zajął się wykonaniem, czego jedni z dziedziców wykonać niechcieli, a drudzy odkładali.

Komitet zwiększając swój skład do nieskończoności, władzę, której najgłówniejszym przymiotem powinna być sprężystość, pośpiech i jedność myśli, zamienił na sejmik obradujący dnie całe, nic niepostanowiwszy. Komitet pierwiastkowo przewidywał to smutne następstwo, ale nie śmiał się oprzeć nawałowi coraz to nowych dygnitarzy. Upoważniony od wyborców do dowolnego przybierania członków, liczył ich w końcu z górą pięćdziesięciu. Dziesięć razy więcej nad potrzebę, a bez liczby na szkodę. Ażeby choć w części zapobiedz złemu, a przynajmniej mózdz obradować, po długich radach, naradach i obradach, komitet postanowił nareszcie wybrać z grona swojego: Wydział Wykonawczy, czyli Dyrektoryat, do którego składu większością głosów powołani zostali:

Na Prezesa: Krzyżanowski Józef.

Na Dyrektorów: Spraw Zewnętrznych — Januszewicz Teofil.

» Spraw Wewnętrznych i Policji — Zienkiewicz Leon.

» Skarbu — Potocki Adam.

» Broni — Wysocki Józef.

» Oświecenia i Wyznań — Bentkowski Jan.

» Rolnictwa i Przemysłu — Nurkowski Norbert.

Na Dowódcę Gwardji Narodowej: Moszyński Piotr.

Na Sekretarza: Langie Karol.

Na Kassjera: Walter Jan Nepomucen.

Tak postawiony Dyrektoryat komitetu narodowego krakowskiego przywitał rząd austriacki bombardowaniem bezbronnego miasta, którem zaskoczony niespodzianie komitet, gdy usunął się do Wrocławia, nieprzyjaciel rozzuchwalony na wszystko się odważył, gwałt niesłychany w dziejach na bezbronnym Krakowie spełnił, wszelkie prawa gościnności względem emigracyi podeptał, komitet idąc śladem wszystkich

upadłych powstań, pisał protestacye i pogrobowym jękiem skargi swoje rozwodził przed Europą. Co mu odpowiedziała Francya, jedyny naród w Europie, u którego głos komitetu krakowskiego mógł mieć jakieś posłuchanie, to czytamy w mowie Lamartina na zgromadzeniu narodowem, 23. maja: «Co do Polski austryackiej, co do Krakowa, tam wszystko mgła pokrywa», mówi Lamartine. «Wiadomo tylko, że rzeczpospolita krakowska, wskutek rewolucyi francuzkiej i wiedeńskiej, rekonstytuowała się na nowo, że komiteta organizacyi polskiej były tam utworzone, że oddziały wychodźców polskich, jednych jadących z Paryża, drugich z Niemiec, przybyły tam w wielkiej liczbie, gdy tymczasem starcia, których natury nikt niepotrafi oznaczyć, sprawiły opowiadaną wam klęskę i zawiesiły na dni kilka, kwestyę krakowską i galicyjską. Ale wypadki później już zaszły w Niemczech, które wam każda poczta przynosi, Czechy z własnego natchnienia wzywając Polaków, aby w Pradze ukonstytuowali się z niemi w przyjaźni, sojuszu i braterstwie; nowe wstrząśnienie w Wiedniu, a zatem wzrastający rozkład cesarstwa austryackiego zupełnie na korzyść Galicyi i Krakowa, wszystko zapowiada, wszystko zaręcza przyjaciom narodowości polskiej, iż się ukonstytuje z tej strony na podstawie obszerniejszej jeszcze, niż ze strony Prus i że wkrótce, może za niewiele mieściecy, przykład Lombardyi powstającej i uwolnionej z więzow własnym swoim heroizmem, przykład Węgier zwolniających węzły jedności z Austryą: przykład Czechów, jak wam to, co dopiero mówiłem, oddzielających się od środka austryackiego i powołujących do siebie promienie swojej narodowości w Polsce. Wszystko to zapowiada, że tam leży podstawa rekonstytucyi, która, ażeby się dozupełnić mogła, potrzebuje tylko nieco sprężystości ze strony rządu francuzkiego, a zaś ze strony państw północnych nieco z tych wielkich myśli, jakie wielkie wypadki wywołują niekiedy, a których spodziewać się nic nam nie zabrania w naszych stosunkach dyplomatycznych...»

Z tych spodziewanych obcych pomocy i wzorów cóż pozostało? Czechy pod panowaniem austryackiem i Praga spalona. Węgry posiłkujące przeciw Lombardom; Lombardia w szponach austryackich, a Medyolan zagrożony rabunkiem i ogniem.

Wielka myśl tatarska wysilająca się na katusze w Warszawie lub w Petersburgu. Z owych nadziei Lamartina dla zamglonego kraju, wszystko wiatry rozniosły, to tylko właśnie pozostało o czem Lamartine ani wspomniał. Ognista dusza, dzielne ramie, miłość ojczyzny, i przekonanie, że jeżeli z miejscowych okoliczności korzystać mu przyjdzie, nigdy nie spuści z widoku sprawy całego narodu. Pozostała mu wiedza, że ma w sobie wszystkie warunki odrodzenia, że obfity plon tyloletniem przygotowany usiłowaniem, w krótcie dojrzeje, jeżeli sprawę świętą otoczmy baczną strażą przeciw podstępom i samolubstwu wewnętrznym i zewnętrznym, jeżeli od odwagi wojennej, postępując do odwagi obywatelskiej, zechcemy usiłować i działać połączonemi siły, połączonem poświęceniem, zupełnem i ogólnem wyrzeczeniem się samych siebie, pokonywając tą niezwalczoną bronią, terroryzm bagnatów obcych, własne przesady i starszylacheckie uprzedzenia.

Chciejmyż, a będzie!

II.

SPRAWOZDANIE KOMITETU NARODOWEGO KRAKOWSKIEGO.

Kiedy na barykadach Paryża, Wiednia i Berlina, ludy do-
bijały się wolności i system absolutyzmu kruszyły, wznoszono
wówczas wśród krwi rozlewu ogólne głosy za niepodległością
Polski. Był to głos Boga, wcielony w serca braterskie ludów
Europy. Na głos ten Pana zastępów, męczeński naród polski,
upomniął się o prawa swoje. Zbrodnia na nim dokonana,
nigdy nie przedawniona, sądem całego świata potępiona, okryła
bladością lica rozbiorców, a sumienie ich wzruszone obawą
kary, wskazało im obowiązek oddania cudzego dobra. Dopeł-
niając obowiązku tego, rządy wiedeński i berliński, zaręczyły
odrodzenie Polski, i w tym celu zapewniły narodowość Galicyi
i wielkiego księstwa poznańskiego, jako krok wstępny do cał-
kowitego odrodzenia. Szlachetny naród polski, polegając na
braterskich a serdecznych uczuciach ludów germańskich, zau-
fał w szczerości swej obietnicom ich rządów, a chociaż wyrok
trybunału ludów europejskich uprawnił go do wyswobodzenia
ojczyzny swej na drodze rewolucyjnej, obrał przeciw drogę
legalną, w tem przekonaniu, że, jak sam nigdy nie splamił się
zdradą, równie zdradzonym nie będzie. Żądał więc na zasadzie
zapowiedzianych swobód konstytucyjnych, przyznania zape-
wnionej narodowości dla Galicyi i Krakowa, i w tym celu przez
wybraną z dwóch tych odłamków Polski deputacyą, podał
adres do cesarza Austrii, wynurzając w nim otwarcie życzenia
swoje. Po kilkotygodniowem oczekiwaniu, łudząc się próżną

nadzieją, nietylko nicodbiera żadnej odpowiedzi, ale zgrozą przejęty, widzi u steru rządu ten sam system piekielny, któren na bruku wiedeńskim na zawsze z kraju wywołanym został. Ohydnie oszukany, poznaje całą dążność biurokracyi pod wpływem pozornie tylko upadłego a w istocie skrycie utrzymanego systemu Metternicha działającej. Hydra ta w pierwszych chwilach zapału odradzającej się wolności, ludzi obywateli Krakowa i Galicyi, aby z całą podłością i zbrodniczym zamiarem na nowo uderzyć mogła na ich pogneębienie. Tajemnie, na obszerniejsze nawet rozmiary, podżega ten sam żywioł, którego usługę w roku 1846 zbrodniczo przez siebie nakazaną, za najszlachetniejszą obronę tronu uznała, a zapewniwszy się tym sposobem wewnątrz i mając na zewnątrz usłużnego sprzymierzeńca Rossyą, stara się rozjątrzać umysły, wydawaniem rozkazów wbrew prawu i ludzkości, do tego stopnia, aby skutkiem niecierpliwości wywołany ruch, nie jej jako zbrodniarzowi istotnemu, lecz uciśnionemu ludowi przypisanym został.

Dowodem oczywistym tego ohydnego postępowania biurokracyi, są wypadki w Krakowie zaszłe, których przytoczenie wyswieci i przekona, jakie były w tej mierze działania machiawelskie rządu.

Lud krakowski ufny w świętość swej sprawy, współczuciem braterskich ludów utwierdzonej, mając już przytem zaręczoną narodowość, zgromadził się w dniu 28. marca r. b. w sali Nowodworskiej i wybrał komitet obywatelski, jako organ swej woli pod względem rozwijania narodowości polskiej i jako pośrednika w interesie ludu do rządu istniejącego. Zaledwie zawiązany, dnia następnego wydał stósowną odezwę do obywateli i zajął się natychmiast wyborem deputacyi do Wiednia, która łącznie z deputacyą galicyjską, złożyć miała adres do tronu o przyznanie zapewnionej narodowości. Deputacya ta oprócz głównej misyi żądać miała u ministra zatwierdzenia komitetu, do czego wygotowano na temże zaraz posiedzeniu upoważnienie i instrukcyą dla deputacyi. Drugiego dnia istnienia swego, komitet odbiera niespodziewaną wizytę p. starosty barona Kriega, który przy zachowaniu się wprawdzie najgrzeczniejszym dla komitetu oświadczył, iż, nie mając upoważnienia

od rządu swego, niemoże zezwolić na dalsze obrady, i żąda rozwiązania się natychmiast komitetu, z zagrożeniem użycia siły w razie oporu. Po długiej rozmowie i silnej opozycji ze strony komitetu, powołującego się na patent cesarski, pozwalający obradowania w interesie dobra publicznego, starosta trwając w swym uporze zmusił komitet — który rozwiązania się swego nie dopuścił i żądanie to stanowczo odparł — do zawieszenia jedynie czynności swych aż do powrotu deputacyi z Wiednia. Krok ten urzędnika naczelnego, gwałcący swobody zapewnione krajowi, niemiłe czyniąc wrażenie u ludu krakowskiego, z oburzeniem przyjętym został.

Gdy codzienne wypadki elektryczną szybkością po sobie następujące, niedozwalały zostawać w bezczynności, szczególnie też narodowi polskiemu, który walcząc z przeszkodami w dopięciu zamierzonego celu, trudniejsze miał do spełnienia zadanie, aniżeli inne narody samoistne, jedynie reorganizacją wewnętrzną zajęte, przeto po nadaremnych kilkokrotnem z strony komitetu od barona Kriega żądaniu, aby do czynności mógł być przywróconym, lud krakowski na mocy prawa mu zapewnionego, nie czekając nawet na powrót deputacyi z Wiednia, uwiadomiony od komitetu o swem rozwiązaniu się, zgromadzony licznie w sali Nowodworskiej, dopełnił wyboru członków do nowego komitetu, zatwierdzając cały skład pierwszego z dodaniem kilku nowych członków z grona braci z tularstwa przybyłych, komitet ten za narodowy ogłosił, i upoważnił go do przybierania więcej członków. W końcu wybrał delegacją z zgromadzenia swego, dla uwiadomienia barona Kriega o postanowieniu swoim, z żądaniem zatwierdzenia nowo obranego komitetu.

Następnie w całej masie a w największym porządku udał się lud przed mieszkanie barona Kriega, któremu wybrana delegacja przez usta upoważnionego w tym celu przez zgromadzenie i powołanego przezeń do komitetu obywatela Zienkowicza Leona oświadczywszy zamiar przybycia swego, otrzymała od niego odpowiedź przychylną. Upewniony tym sposobem komitet o swem prawnem istnieniu, zaledwie rozpoczął czynności, zawiadamiając najprzód deputacją w Wiedniu o swem ukonstytuowaniu się, gdy starosta Krieg niepomny na słowo dane ani

na godność urzędu zastępczo sprawowanego, wydaje postanowienie drukiem ogłoszone, w którym zaprzecza utrzymania komitetu w terażniejszym składzie, lecz takowe odnosi do pierwiastkowego poprzednio przez niego w czynnościach zawieszonogo. Czyn tak niegodny ze strony urzędnika u steru rządu będącego, sprawił ogólne umysłów oburzenie. Czyliż godziło się tak lekkomyślnie przekreślać słowo ludowi dane? wszakże po wyborze nowego komitetu, żądała delegacya jego zatwierdzenia, bo o dawnym jako już nieistniejącym, nie mogło być mowy. Minister Pillersdorf utrzymał tenże nowy komitet, gdyż w dniu 13. kwietnia zapewniony od deputacyi o zaufaniu, jakie posiada komitet u ludu krakowskiego, pod tąż samą datą a przeto w dni 9 po wyborze komitetu, tenże zatwierdził. Lud krakowski, szczerzy, kochający prawdę, a ztąd łatwo zawierający, bo niezawiódł nikogo w szlachetnych uczuciach swoich, prędzej zniósłby opór z strony Kriega względem zatwierdzenia komitetu, aniżeli, że był zdradzany przewrotnością urzędnika na czele władzy będącego. Jakąż bowiem mógł mieć nadzieję z obietnic zapowiedzianej konstytucyi? jaką rękojmnię z strony urzędników? Nie inną zapewne, jak zwykle ludzenie Polaków z zamiarem wywołania ruchu przez podsycaną niecierpliwość, aby następnie przytłumieniem go, zadać cios usiłowaniom ich odzyskania narodowości, lub też aby zniecierpliwieni, dla sprawy ojczystej zobojętnieli. Lecz napróżno sili swe mózgi biurokracya; niech pomni, że blisko 80. lat ucisku, niezdolało przytłumić ducha narodowego, a odwieczna prawda naucza, że naród, którego duch narodowy nie odbiega, pomimo mąk i katuszy, nigdy nie skona.

Pomimo zatem usilnego z strony barona Kriega nastawiania, aby komitet rozwiązał się, i grożenia nawet użyciem siły zbrojnej, co nagłym napadeni na obrady komitetu wykonać miano, a czego do skutku nie przywiedziono, za odebraniem wiadomości, że komitet w prawach swych legalnem zatwierdzeniem upewniony, żadnej przemocy nie ulegnie, i raczej piersi nadstawi pod zabójcze żelazo, aniżeli którykolwiek z członków krzesło swoje opuści, komitet narodowy utrzymał się, a odpierając ciągle z strony biurokracyi stawiane przeszkody, dalsze swe czynności prowadził.

Jednym z głównych zadań komitetu narodowego było, pojednanie żywiółów narodowych wszechwładztwem 70 letniem biurokracyi austryackiej w Polsce waśniionych, a w roku 1846 do krwawej, cały ród ludzki kalającej katastrofy, doprowadzonych, czyli zbratanie ludu wiejskiego z właścicielami ziemskimi. Po wspólnej obywateli ziemskich z komitetem naradzie, środkiem do osiągnięcia tego tyle ważnego i wzniosłego celu, najwłaściwszem uznane było dobrowolne zrzeczenie się obywateli praw do pańszczyzny, czynszów i danin włościańskich. Właściciele ziemscy pojęli to dobrze, że taką ofiarą dobrowolnie i z własnego popędu na korzyść włościan uczynioną — niszcząc ziarno tyloletniej niezgody, nietylko ustalą bezpieczeństwo osób i majątków, uczynią powtórzenie scen krwawych z roku 1846 niepodobnem, ale nadto łącząc cały naród jednym ogniwem braterstwa, zespolonemi siłami przyjdą rządowi konstytucyjnemu w pomoc do przeprowadzenia wielkiego dzieła ustalenia swobód narodowych i rozwinięcia konstytucyjnej wolności. Uchwalili więc usamowolnienie włościan, i tem chętniej sami włościanom tę swoją darowiznę ogłaszali, że w skutek adresu przez deputacyą cesarzowi podanego, minister spraw wewnętrznych baron Pillersdorf imieniem monarchy reskryptem z dnia 13. kwietnia wyraźnie oświadczył: «że tylko «sami właściciele ziemscy do uwłaszczania włościan prawo «mają, i komisję z pomiędzy siebie wybraną do przeprowadzenia tego przedmiotu do skutku upoważnić mogą.»

Atoli chęć ta właścicieli ziemskich pojednania się z włościanami przeciwną była dążnościom biurokracyi nad wskrzeszeniem zgubnego systematu Metternichowskiego pracującej. Dlatego zaledwie wieść o tem obywateli postanowieniu po za obręb obrad komitetu wybiegła, już natychmiast baron Krieg wydał okólnik do podwładnych urzędników w okręgu, wzywając ich aby usamowolnieniom takim włościan czynny opór stawili, którzy w skutku tego okólnika zaraz posunęli się aż do tej zdrożności, że sobie pozwolili włościan do rzezi namawiać. Komisarza obwodowego p. Ambros, o podburzanie ludu w okręgu krakowskim dowodnie przekonanego, komitet narodowy zaskarżył do zastępcy komisarza nadwornego barona Kriega, domagając się usunięcia go od urzędu i przykładowego

ukarania, ale napróżno. P. Krieg żadnej odpowiedzi nie dał i nie karcąc bynajmniej tak zbrodniczych zamachów, kazał się domyślać, że one z dążnościami rządu są zgodne.

Podobnie w Galicyi gubernator Stadion wydał rozporządzenie, mocą którego usamowolnienia włościan, właścicielom dóbr wyraźnie zakazał; a naczelnicy cyrkułów, między innymi Lo-sert naczelnik cyrkułu wadowickiego, drukiem obwieścili rozporządzenia, ażeby tych obywateli, coby pańszczyznę darować włościanom poważyli się, powiązać i do cyrkułu odstawić.

Urzednicy celni nareszcie, mianowicie rządca dóbr rządowych Niepołomice, wystąpili z projektem urzędzenia, pod nazwiskiem landszturmu, nowej rzezi w Galicyi; a straż finansowa burzeniu i namawianiu chłopów do wyrznięcia tak dalece się oddała, że już sami chłopci tą bezczelnością oburzeni, niektórych strażników powiązali i do cyrkułu odstawili, których wszakże starosta cyrkułowy natychmiast uwolnił.

Wszystkie zażalenia komitetów i obywateli tak krakowskich jak galicyjskich przeciwko tak zgubnemu i niegodnemu urzędnikom postępowaniu do ministrów zanesione, musiały pozostać bezowocnymi, tem bardziej, ile że, jak się niżej pokaże, były one wypływem woli samychże ministrów biurokracyjną reakcją kierujących.

Naturalnym wynikiem przyrzeczonej prowincjom berłu austriackiemu uległym narodowości, była konieczność zlania się w jedno ciało Krakowa i jego okręgu z Galicyą, dla jednoplemiennego szczepu polskiego w tych prowincjach będącego. Tylko w jednolitym żywiołach narodowych rozwoju, cel konstytucyjnych ustaw może być w tych prowincjach osiągniętym; dla tego więc komitet narodowy krakowski, oceniając ważność tego przedmiotu, umieścił go w adresie przez deputacyą cesarzowi przedstawionym.

Ale nieprzyjaciel nowego porządku rzeczy, biurokracya, i to narodu życzenie znalazła swym dążnościami niedogodnym; dla tego szef ministrów hrabia Ficquelmont oblekając odmówną odpowiedź politycznym płaszczykiem, odrzekł deputacyi, że ta kwestya do okresu dyplomacyi należy, i tą odpowiedzią udaremnił znowu dopięcie celu instytucyi zagwarantowanych manifeSTEM cesarskim. Skutków tej ze strony biurokracyi ku

nowym instytucjom nienawiści, doznała w Krakowie i organizacja gwardyi narodowej.

Reskrypt cesarski oświadczając, iż w gwardyi narodowej widzi najsilniejszą podstawę publicznego porządku, spokojności i bezpieczeństwa, zalecił zaprowadzenie jej i uzbrojenie we wszystkich cesarstwa prowincyach. Czuli ważność tej instytucyi mieszkańcy Krakowa, czuł ją komitet narodowy krakowski, i jako organ między ludem a rządem pośredniczący, domagał się codziennie od zastępcy komisarza nadwornego wprowadzenia jej w życie. Lecz instytucya ta będąc rękojmią spokojności, tem samem sprzeciwiała się widokom biurokracyi, widzącej w wywołaniu zaburzeń jedyny środek przywiedzenia do skutku zamierzonej reakcyi. Dla tego p. Krieg zawiązaniu się gwardyi narodowej w mieście Krakowie niezłomny stawiał opór, a tworzenia jej na prowincyi stanowczo zakazał. Po długich dopiero trudach, sporach i przewłokach zezwolił nareszcie w mieście na spis obywateli do składu gwardyi narodowej obowiązanych i obór naczelników. Wezwany zaś o uzbrojenie gwardyi narodowej, odrzekł, że żadnej broni na składzie niema; a gdy mu przypomniano, że w roku 1846. broń całą milicyi krakowskiej a zatem własność Krakowian wylączną, wojsko austriackie zabrało, że więc tą przynajmniej miastu oddać winien, ludził wielokrotnie żądających pozorną gotowością, że o tęż broń właściwą władzę zawezwie, że dołoży starania, aby jeżeli nie ta sama, to inna broń dla gwardyi przysłana była, a ludził ich widocznie w tym celu jedynie, aby zyskać na czasie, uzbrojenie zaś gwardyi narodowej odwlec i w końcu udaremnić.

Tymczasem odgłos zniesienia dawnej przemocy i samowładności, odgłos pojawiającego się między ludami braterstwa i poszanowania każdej narodowości przebiegłszy Europę, otworzył drogę do ziemi ojczyznej nieszczęśliwym braciom naszym od lat 17 męki tułactwa wytrwale znoszącym. Władze austriackie nie tamowały im wstępu na ziemię krakowską; a Krakowianie witając ich z serdecznością, obmyślali zarazem środki ich utrzymania, i w tym celu po naradzeniu się z komitetem narodowym, wysłali do Wiednia deputacyę złożoną z obywateli krakowskich Maurycego Potockiego i Louiego, z wychodźców

zaś Broniewskiego i Rottermunda, z poleceniem wyjednania u N. Pana funduszków krajowych na utrzymanie przybyłych i przybyć mających braci z wygnania, a następnie uformowania z nich kolumn narodowych wojskowych, w którychby z pożytkiem dla kraju użyci, przyzwoite znaleźli dla siebie umieszczenie.

Obywatele krakowscy przyjęciem przybywających codziennie braci zajęci, czuli obowiązek wdzięczności dla monarchy, który przywołaniem wstępu emigracji do kraju, stał się twórcą ich radości; a nie przeczuwając, że ze strony biurokracji i wojskowości otacza ich zdrada i że tę rozkosz wzajemną, wielu z obywateli i wychodźców wnet kalectwem i życiem przypłacić mają, wraz z komitetem narodowym postanowili dać ucztę dla urzędników i wojskowych, i przy tej sposobności udowodnić, że pragną z nimi w przyjaznych żyć stosunkach i wzmocnić ściśły węzeł braterstwa. Lecz szczerze te chęci komitetu narodowego i obywateli krakowskich odrzuciła biurokracja i wojskowość. Wysyłaną tym końcem kilkakrotnie deputację obywatelską generał-feldmarszałek Castiglione i baron Krieg prawie ze wzgardą odprawili i zaproszenia na ucztę nie przyjęli.

Co gorsza, w miarę radości mieszkańców Krakowa powrotem braci z wygnania wzniesanej, wzrastała coraz jawniej niechęć i zła wola p. Kriega i generała Castiglione. Niechęć naczelników dobitniej objawiała się w podwładnych, a wojsko, zamiast poufanych stosunków rozwijaniem się swobód konstytucyjnych zalecanych, przybierało przeciwnie, względem mieszkańców Krakowa, groźną i nieprzyjazną postać. Wkrótce zaczęto stopniowo powiększać załogę w mieście, podwając środki ostrożności, szanować się na zamku i wzbraniać mieszkańcom wstępu do kościoła katedralnego, dla najdroższych sercu każdego Polaka znajdujących się w nim narodowych pamiątek, przedmiotem szczególnej czci będącego. Zwożono działa, race kongrewskie, amunicję, zaopatrywano zamek w żywność, rodziny oficerów i niższych wojskowych opuszczały z całym pakunkiem miasto, zgoła zachowywano się tak, jakby co chwila nieprzyjaciel zewnętrzny napaść na miasto zagrażał.

Te z jednej strony wojska austriackiego wśród spokojnego miasta groźne na stopie wojennej występywania, z drugiej zaś strony uporczywe utrudnienie uzbrojenia gwardyi narodowej w mieście, odmówienie zwrotu nie tylko broni milicyi krakowskiej zabranej, ale nawet broni mieszkańcom krakowskim w roku 1846 odebranej, i zabronienie wbrew postanowieniom cesarskim utworzenia gwardyi na prowincyi, rozniosły trwogę i podejrzenia w mieście i niepokoily opinię publiczną.

Napróżno komitet narodowy, chcąc zapobiedz oburzeniom ludu podejrzliwym postępowaniem władz rządowych wywołanym, udawał się wielokrotnie do p. Kriega z przedstawieniami, że Krakowianie równie jak inni pod rządem austriackim zostający Polacy, mając niewtpliwą nadzieję jedynie za pomocą Austrii odzyskania swojej ojczyzny, postępują z całą otwartością i szczerością, czego najlepszym dowodem jest adres przedłożony N. Panu; że przygotowania wojenne i tak groźna wojska wśród miasta postać, tylko w obec nieprzyjaciela mogłaby być stósowną; i bliskość granicy rossyjskiej tych uzbrojeń nie usprawiedliwia, gdyż w razie obawy napadu od zewnętrznego nieprzyjaciela, nie środek miasta, ale trzy główne gościńce od Szyc, Michałowic i Barana obsadzić i zabezpieczyćby należało; że, jeżeli w istocie obawa napadu ze strony Rossyi zagraża, w takim razie naród chętnie z wojskiem austriackiem połączy się i dlatego gwardya niezwłocznie uzbrojoną być powinna; że lud widząc opór władzy w uzbrojeniu gwardyi narodowej, a działa i bagnety wojsk przeciw sobie obrócone, traci ufność do rządu, trwoży się, szemra i oburza, bo pamiętny na rok 1846. sądzi, że albo miastu, albo emigracyi zagraża niebezpieczeństwo; że nareszcie komitet narodowy przy nieuzbrojonej gwardyi rękami spokojności dać nie będzie w stanie. Wszystkie te przedstawienia były bezowocne. P. Krieg uzbrojenia gwardyi narodowej zawsze odmawiał, nasrożoną wojsk wśród miasta postać kazał uważać za demonstracyą przeciwko Rossyi, upewniając przy sardonicznym uśmiechu, że miastu ani emigracyi żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Dopiero gdy lud odrzuceniem podawanej władzom braterskiej dłoni obrażony, i niepojętem p. Kriega ustaw konstytucyjnych poniewieraniem zniecierpliwiony, sam z łona

swego delegacją do komitetu przysłał, żądając udania się wraz z komitetu ostatecznie do p. Kriega, dla wyjednania broni, p. Krieg, po długim jeszcze i tą razą targu, zezwolił na robienie lanc i uzbrojenie niemi miejskiej gwardyi narodowej z warunkiem, aby po przyjsciu palnej broni, też lance do magazynu złożone były.

W skutek więc tego pozwolenia naczelnik gwardyi narodowej niektóre warsztaty kowalskie w Krakowie robotą lanc zatrudnił, nie przeczuwając bynajmniej, że tak legalny czyn będzie wkrótce niewinnych obywateli krakowskich krwią oblaną.

Wśród tego dwuznacznego i umysły niepokojącego władz austriackich postępowania, nadeszły święta wielkanocne. Uroczystość tę podwajało przekonanie, że z pamiętką zmartwychwstania Bożego, zeszło się w obecnej chwili zmartwychpowstanie całej ludzkości od tyłu wieków w niewoli i nędzy zatopionej. Chcąc ją uświetnić, Krakowianie według starego ojców przykładu urządzili w salach redutowych święcone dla wszystkich braci tułaczy. Przybycie tam p. Kriega i p. Krebla dyrektora policyi, dla obywateli krakowskich było tem przyjemniejsze, że obecność ich w swem gronie uważali za chęć przystąpienia do pojednania się władz austriackich z ludem krakowskim. Po spełnionych toastach na cześć Niemców, Wiedeńczyków i urzędników na tej uczcie cesarza i króla konstytucyjnego reprezentujących, rozeszło się zgromadzenie z tem serca i umysły ich zaspokajającym przekonaniem, że godzina pojednania i braterstwa wybiła, a dnie niepewności i wzajemnej nieufności ustaną.

Ale nie długo trwała ta radość! P. Kriega raziły wypogodzone Krakowian lica, jego sercu potrzeba było koniecznie łez, nędzy i krwi ludu. Zaraz więc nazajutrz to jest 24. kwietnia ten sam p. Krieg, który w dniu wczorajszym podawał nam w imieniu Niemców dłoń bratnią, cieszył się wraz z nami uroczystością familijną — w kilkanaście godzin potem zniszczył całą uludę szczęścia obywateli krakowskich, wydaniem okrutnego rozkazu komorze granicznej, wzbraniającego wstępu na ziemię krakowską dalszym kolumnom emigracyi polskiej. Czynem tym dotknął najboleśniej serca wszystkich mieszkań-

ców, obudził na nowo nieufność, podejrzenie i niechęć całej ludności.

Komitet narodowy przerażony tym wypadkiem, obawiając się wzburzenia ludu tak dotkliwie drażnionego, zgromadziwszy się w sali posiedzeń swoich, wysłał w ten moment do deputacyi będącej w Wiedniu zlecenie, zaniesienia żałoby na tak niezręczne postępowanie p. Kriega i wyjednania u dworu skasowanie tego tyle dokuczliwego zakazu.

Dzień następny 25. kwietnia rozpoczął się uroczystością na cześć urodzin cesarza zapowiedzianą. Komitet narodowy, naczelnicy gwardyi narodowej i obywatele miasta z cechami, złączyli się z władzami cywilnymi i wojskowemi na nabożeństwie przy zamku na plantacyach pod namiotem w asystencyi całej załogi wojskowej odprawionem, gdzie hymn za pomyślność cesarza odśpiewano.

W powrocie z nabożeństwa komitet narodowy i obywatele uderzeni zostali wydrukowanem postanowieniem ministra spraw wewnętrznych barona Pillersdorfa, znoszącym w Galicyi i okręgu krakowskim bezwarunkowo wszystkie robocizny, czynsze i daniny włościańskie. Samowładna ta na właścicielach ziemskich przez odpowiedzialnego ministra popełniona grabież cudzej własności, sprawiła tem większe ogólne oburzenie, ile że ten sam minister, który reskryptem w imieniu monarchy w dniu 13. kwietnia wydanem, na podany pod względem uwłaszczenia włościan adres ten deputacyi wyraźnie oświadczył, «że nikt inny, tylko sami właściciele prawo mieć mogą zniesienia robocizny, czynszów i danin włościańskich, że zezwała «na utworzenie komisji z samych właścicieli złożonej, któraby «to tyle ważne dzieło z porozumieniem wszystkich właścicieli «do skutku przywiodła,» w pięć dni później, sam sobie kłam zadając, w sprzeczności z tym swoim własnym reskryptem, samowładnie to właścicielom przyznane prawo uzurpował i sam wszystkie robocizny, daniny i czynsze włościańskie na posiadzie bezecnego gwałtu poznosił.

Dla czegoż uczynił to minister? oto dla tego, że widząc właściciele ziemskich, ofiarą swojego majątku okupujących pojednanie włościan z sobą, i usiłujących dobrowolną robocizną i danin darowizną, usunąć na wieki pretekst do rzezi w roku

1846 praktykowanej i ugruntować bezpieczeństwo osobiste rodzin swoich—nie chciał aby właściciel cel ten osiągnęli. Przy pojednaniu włościan z właścicielami rozwijanie swobód konstytucyjnych i narodowych pokazałoby się ułatwione. Minister nierad takowemu ułatwieniu, bo mu chodzi o maksymę «*divide et impera*,» bo system złowrogi Metternicha jest przedmiotem szczególnej jego affekcyi. Chciał więc uwiecznić poważnienie złudzeniem ludu wiejskiego, że to nie właściciel sam, ale rząd austriacki przynosi mu dobrodziejstwo usamowolnienia.

Pod tem zgubnem wrażeniem niszczącem wszelkie zaufanie do rządu zostawał lud krakowski, gdy około 6. godziny wieczorem w towarzystwie kilku osób stanął przed komitetem świeżo z Francyi przybyły rodak Horoch i odezwał się w te słowa: «Wysiadłem w tej chwili z wagonu, powierzoną mi kolumnę «braci na wygnaniu będących z 54 osób paszportami zaopatrzoną złożoną, przeprowadziłem przez kraje niemieckie «bez przeszkody i stanąłem z nią dzisiaj na ziemi ojczystej «w Szczakowie. Tu otoczeni strażą finansową i policją austriacką w przytomności naszej broń nabijającą, zostaliśmy «zatrzymani. Odebrano wszystkim paszporta, mnie pozwolono «dojechać do Krakowa, kolumnę zaś moją zwrócono nazad na «komorę pruską do Mysłowic.»

Komitet z obowiązku przyjętego na się pośrednictwa, wysłał z grona swojego kilku członków do p. Kriega, końcem skłonięcia go do zezwolenia wstępu przynajmniej tej zatrzymanej kolumnie. Deputacya ta zastała już przed domem p. Kriega tłum ludu, na wieść z dworca kolei żelaznej lotem błyskawicy po Krakowie o zatrzymaniu kolumny rozniesioną, zebrany, i okrzykami domagający się wpuszczenia zatrzymanych braci. W celu zapobieżenia nadużyciom, delegacya przyspieszyła kroku i stanąwszy przed p. Kriegem, przypomniała mu pobieżnie całe jego dotychczasowe postępowanie, jak paraliżowaniem czynności komitetu, zakazywaniem uwłaszczania włościan, namawianiem włościan do rzezi, odmówieniem uzbrojenia gwardyi narodowej, szanćowaniem zamku, pomnożeniem załogi wojskowej, samowładnem zniesieniem pańszczyzny i danin, lud krakowski stopniowo ciągle przezeń był drażniony,

zrobiła go uważnym, że dziś już zakazem wpuszczenia braci z wygnania do kraju, najdotkliwiej draśnięty, w najwyższym znajduje się oburzeniu; bo należało albo emigracyi nie wpuszczać do kraju wcale, albo też już danego raz pozwolenia nie cofać; że komitet i nieuzbrojona gwardya narodowa nie podążają wstrzymać nieporządku; że komitet porwany od niezasłużonych a niezawodnych wyrzutów, iż wpływ jego był bezskuteczny, może być zniewolony do stawienia się na czele ludu i udania ku granicy po wprowadzenie braci; że komitet pierwszy może paść ofiarą, że nareszcie upór urzędnika w tak ciężkiej dobie nietylko jest błędem ale nawet zbrodnią, bo może być przyczyną rozlewu krwi. Przez blisko trzy godziny deputacya siliła się na powody przekonywające o konieczności cofnięcia tyle nieszczęsnego ile niezgrabnego zakazu, ale nadaremnie. P. Krieg mogący jednym słowem zaspokoić lud, pokazał się jak głaz twardy, starał się koniecznie niecierpliwość ludu przywieść do ostateczności. Trzygodzinne bezowocne ludu na ulicy oczekiwanie przyznania tego, co mu się słusznem być zdawało, już samo przez się było w stanie rozjątrzyć go i zachęcić do ekscesu; znaleźli się zaś w tym tłumie niecierpliwi, co podżegnawszy go, wpadli do mieszkania p. Kriega, do przedpokoju salonu, w którym członkowie komitetu nadaremnie pracowali nad nim, aby tak groźnej potrzebie ustąpił. Członkowie komitetu stanęli we drzwiach salonu, a własnymi pierściami cisnących się odpychając, bez przestanku prosili p. Kriega, aby przychylną odpowiedzią grożące nieszczęście oddalić chciał. Do prośb tych przyczynił się i dyrektor policyi p. Krebl, ale wszystko nadaremnie. Dopiero gdy od oisnącego się natłoku w przedpokoju okna wytłuczone i niektóre sprzęty połamane zostały, a członkowie komitetu przezeń zdrajcami nazwani, zagrożeni w swych własnych osobach, walcząc przez półtorej godziny z masą żadnej perswazyi słuchać niechęcą, na siłach fizycznych już omdlewać zaczęli, p. Krieg podpisał napisany przez p. Krebla rozkaz wpuszczenia zatrzymanej kolumny do Krakowa. Lecz to ulegnięcie już było zapóźne. Rozjątrzona masa niepoprzestała już teraz na tem, zażądała wolnego wpuszczania wszystkich następnie przybyć mogących emigrantów. P. Krieg wystawił i na to rozkaz. Ale nastąpiło

to dopiero w chwili kiedy członkowie komitetu, siłą cisnącego się tłumu przełamani i z odrzwiów wyparci, wtargnięciu massy do salonu oprzeć się już nie byli w stanie. Tłum wkroczywszy do salonu, zażądał wydania broni dla gwardyi narodowej. Na przedstawienie, że p. Krieg broni nie ma, ktoś zawołał, że broń jest na zamku, że należy p. Kriega tam zaprowadzić i z nim razem wydania jej zażądać. Napróżno członkowie komitetu opierali się znowu z narażeniem życia swego wykonaniu tego zamiaru, odepchnięci, powaleni, ulegli, a tłum zostawszy panem salonu wyprowadził p. Kriega na ulicę i tam połączony z ludem ruszył ku zamkowi.

Jeden z członków komitetu, powodowany chęcią wyrwania p. Kriega z rąk tłumu i uwolnienia go od grożącego niebezpieczeństwa, podbiegł w rynek, przemówił do ludu i skłonił lud, że zamiast do zamku skierowano pochód przed dom obrad komitetu. Zawiadomiony o tem komitet, przyjął zastępcę komisarza nadwornego w bramie i nie dopuszczając wciśnięcia się za nim tłumu, wniósł zaryglować zalecił.

Uwolnionego tym sposobem p. Kriega z rąk tłumu, komitet umieścił w swoim gronie. Niebezpieczeństwo groziło teraz zarówno komitetowi jak zastępcy komisarza nadwornego. Komitet postanowił zasłonić go własnem życiem. Noc ośmielała, i tłum wrzawliwie domagał się broni. Komitet w celu uspokojenia ludu, po krótkiej naradzie z p. Kriegem, skłonił ostatniego, że piśmiennie zawezwał komenderującego generała o wydanie pod dyspozycyę naczelnika gwardyi narodowej broni na składzie w zamku będącej. Z pismem tem wyprawiono delegacyą do komenderującego, po której odejściu wnet ozwały się z zamku trzy strzały działowe alarmujące. Delegacya spotkała komenderującego postępującego z całą załogą ku rynkowi. Komenderujący nie wchodząc w treść pisma, zażądał od delegacyi, aby generała Moltkego wprowadziła do p. Kriega, który stanawszy w sali obrad komitetu, zapytał go: czyli w gronie komitetu uważa się jeńcem czy też gościem? P. Krieg bez względu na to, że swoim niezręcznym i złośliwym uporem sam lud do ostateczności przywiódł, że go członkowie komitetu własnem życiem zasłaniali, między siebie schronili i wybawili od śmierci, jakby kartując rzecz do koniecznego krwi roz-

lewu odrzekł: «ja tu uważam się za jeńca.» Tą nikczemnością p. Kriega zdziwiony komitet odezwał się do generała Moltkego w te słowa: «Na dowód, że p. Krieg jeńcem w komitecie nie jest, oświadczamy, że wolno mu z generałem odejść, jeżeli sądzi, że obok niego przez zbór ludu bezpiecznie przejść potrafi.» Jenerał Moltke ocenił należycie trudne położenie rzeczy, przyznając, że osoba jego nie może być gwarancją bezpieczeństwa p. Kriega, gdyby go przez środek tłumu prowadzić miał; przyznał nareszcie, że roztropność radzi, tak wielkie rozdrażnienie ludu jakąś koncesją złagodzić, i tym końcem wzięwszy wyżej wymienione pismo, wraz z tą samą delegacją udał się do komenderującego.

Komenderujący wówczas już przed frontem rozwiniętej zalogi w rynku stojący, po rozmówieniu się z generałem Moltkem i delegacją, dodał delegacji swojego adjutanta i kazał oświadczyć komitetowi: «że słowem honoru zaręcza, jako żadnej broni na składzie zamkowym nie ma, a wojsko rozbrajać dla gwardyi narodowej mocen nie jest; że pochwała chęć komitetu odprowadzenia p. Kriega do niego albo do domu, i że skoro to nastąpi, wojska z placów alarmowych cofnie.» Po odebranej tej od komenderującego odpowiedzi, komitet z okna zażądał głosu, a po uciszeniu się wrzawy, przez jednego z swych członków powszechnie zaufanie ludu posiadającego ogłosił mu: «że p. Krieg zezwolił piśmiennie a) na wjazd nietylko zatrzymanych, ale wszystkich przybywających z wygnania rodaków; b) na rozdanie broni gwardyi narodowej, jeżeli jaka w składzie zamkowym znajduje się; c) na sprowadzenie broni z zagranicy, do uzbrojenia gwardyi narodowej potrzebnej; d) że komenderujący jenerał w ich obecności zaręczył słowem honoru, że na zamku żadnej luźnej broni niema, a zatem, że w ten moment żadnej wydać nie może; że komitet nakoniec dawszy słowo, iż p. Kriega sam odprowadzi, spodziewa się po wyrozumiałości ludu, iż mu wolne przejście ułatwi.»

Lud po tej przemowie, ukontentowany cofnięciem zakazu wstępu braciom na ziemię ojczystą, rozstąpił się w szpaler, a komitet całym składem swoim otoczywszy p. Kriega, wyszedł z nim o północy przy świetle pochodni, i w obec całego zboru oddał go w ręce komenderującego. Tu jenerał komenderu-

jący, odbierając p. Kriega, popełnił niedorzeczność jego honorowi ujmę przynoszącą, a charakteru niegodziwość dowodzącą; odezwał się bowiem w te słowa: «że cokolwiek p. Krieg dziś słownie lub pisemnie zezwolił, on za nieważne uznaje.» Słowa te kasujące jego własne uprzednie przyzwolenia, gdyby były głośniej ludowi oznajmione, mogły sprowadzić najkrwawszą scenę, którą komenderujący oczywiście z umysłu wywołać pragnął. Cześć niech będzie tym zacnym Krakowianom, co słysząc to nieludzkie komenderującego do boju wyzwanie, skończyli tę rzecz okazaniem tylko wewnętrznej dla tyrana wzgardy. — Lud rozszedł się po tej scenie spokojnie do domów, wojska opuściły place alarmowe, i nic już ciszy drugiej połowy nocy nie zmąciło.

Nazajutrz, 26. kwietnia, cichość i milczenie władz trwały do godziny 11. przed południem, w tej atoli chwili przybyło kilkanaście osób do sali obrad komitetu w panicznym przestraszu donosząc, że wojsko z Podgórza powiększyło załogę zamkową, że oddział jeden wojska wpadł do przedmieścia Kazimierza, mieszkańców tamtejszych wyznania mojżeszowego kolbami i bagnetami pobił, poranił i przedmieście to silnemi posterunkami od głównego miasta oddzieliwszy, nikogo do miasta ztamtąd nie przepuszcza. Równocześnie wpadają i inni obywatele do komitetu oznajmiając, że inny oddział wojska wpadł na ulicę Stradom, i przechodzących tamtędy spokojnie, bezbronných kilku mieszkańców bagnetami ciężko poranił. Komitet narodowy nie zwlekając ani chwili, wysłał z grona swego deputacją do generała komenderującego, z prośbą o zarządzenie takim wojsk jego nadużyciom i zarazem o przykładne sprawców ukaranie. Komenderujący maskując zdrajne swoje zamiary oświadczył grzecznie deputacyi: «że w skutku wczorajszych wypadków, on, rząd cywilny i wojskowy złączył w swojej osobie, że komitet jako organ między ludem a rządem pośredniczący zawsze uważać będzie i każde imieniem ludu przezeń przedstawione sobie życzenie mile przyjmie, że o doniesionych mu bezprawiach wojska na Kazimierzu i Stradomiu popełnionych nic nie wie, że śledztwo zaprowadzi, winnych przykładnie ukarze, i honorem zaręcza, że miasto żadnych ze strony wojska przykrości nie doświadczy.»

Zaledwie deputacya z powyższą komenderującego odpowiadając do komitetu wróciła, wnet weszło znowu kilku obywateli, donosząc, że w przechodzie koło odwachu głównego, słyszeli żołnierzy głośno opowiadających sobie, że dziś o godzinie 4. z południa, miasto będzie bombardowane i rabunek dozwolony. — Jednocześnie z tą wiadomością przybiegły do komitetu kobiety z krzykiem i płaczem, a między niemi siostra obywatela Müllera kowala, z uzaleniem, że oddział znaczny wojska napadłszy dom ich, czeladź bije, w kuźni narzędzia niszczy i w domu najokropniejsze spustoszenia wyrządza. — Komitet narodowy jedynego w jego mocy będącego środka używając, wysłał powtórnią deputacyą, z tem poleceniem, aby przekonawszy się o doniesionem zdarzeniu, z miejsca popełnionych nadużyć, wezwawszy świadków, spiesznie udała się do generała komenderującego i przykładowej bezzwłocznej zażądała sprawiedliwości. Ta dochodząc do miejsca ekscesów, słyszała z daleka jęki i płacze osób koło domu Müllera stojących, zobaczyła oddział wojska na ulicy stojący, nadto pojedynczych żołnierzy, jednych wynoszących groty w tym warsztacie za zezwoleniem rządu dla gwardyi narodowej wyrabiane, drugich nieludzko kolbami rozbijających garstkę ludzi, najwięcej z kobiet i dzieci złożonych, na krzyk przeciw tak brutalskiemu bezprawiu przez pokrzywdzonych Müllera domowników wydany, przybiegłych. Widziała nareszcie też deputacya, jak oddział wojska na ulicy stojący, wymierzył i, o zgrozo! do bezbronnej rozpaczającej tej garstki ludzi dał ognia, kobietę jedną i dziecko trupem położył i wiele innych osób ciężko poranił.

Po rozbójniczych strzałach i mordach przed domem Müllera, natychmiast zagrzmiały z dział na zamku trzy strzały alarmowe, i rozniosły po mieście zamieszanie i trwogę. Trzask zamykających się bram i sklepów, mnóstwo z domów wybiegłych i w różnych kierunkach latających, wzajem z przerażeniem się zapytujących osób, co to jest? co się dzieje? krzyk powracających z przed domu Müllera powtórzony tysiącem ust, że wojsko morduje i rabuje mieszkańców — szczęk broni i gwar całej załogi wojskowej od zamku do miasta postępującej, a po dokonaniem na bezbronnych morderstwie, charakter bandy złodziei przybierającej — przedstawiało obraz zgrozy,

i najprzytomniejszego od zmysłów odprowadzały. W tym zamęcie niektórzy, pomni na rok 1846, chcąc ochronić rodziny swoje od rzezi, domy od zniszczenia i rabunku, zaczęli różne z domów wynosić sprzęty, małe po ulicach przez wojsko niezajętych stawiając barykady; inni po lochach i piwnicach kościelnych szukali schronienia.

Niektórzy członkowie komitetu przebiegłszy myślą nastąpioną tak gwałtownie po sobie dnia tego wypadki, niemogli innego stąd wyprowadzić wniosku, tylko, że generał Castiglione rzeczywiście szuka zaczepki, aby całą siłą potem na miasto uderzyć. Końcem więc usunięcia wszelkiego najmniejszego nawet pozoru wyzywu ze swej strony, wraz z małym oddziałem bezbronnej gwardyi narodowej, rozbiegli się po ulicach, i uspakajając w miarę sił swoich umysły potrwożone, zajęli się rozbieraniem barykad, i w krótkim czasie siedm barykad udało im się rozebrać. — Tymczasem wojsko austryackie całą masą wyszedłszy z zamku, lewem skrzydłem zajęło plantacye dążąc ku ulicy franciszkańskiej, prawem posuwało się od Stradomia ku jatkom rzeźniczym i ulicy mikołajskiej, środkiem zaś postępowało ulicą grodzką ku rynkowi. W rynku oddział jeden piechoty stanął frontem do ulicy floryańskiej pomiędzy kramami żelaznemi a ulicą sienną; — drugi sformował się frontem do ulicy Ś. Anny i domu Potockich; — oddział jazdy rozwinął się na przeciw wieży ratuszowej; reszta zaś piechoty stanęła w pewnych odstępach w ulicy grodzkiej.

O piątej godzinie z południa dwie kompanie piechoty od rogu Sukiennic ruszywszy, z bagnetem w ręku wpadły w szyję świętojańskiej ulicy z zamiarem uderzenia na bezbronny oddział gwardyi narodowej w tem miejscu rozbieraniem barykady się zajmujący. Jeden z członków komitetu widząc to stanął przed tą kolumną, wołając po niemiecku na oficera dowodzącego: «stój! dla czego na bezbronych obywatelach mordów dopuścić się chcecie? Co wam przewiniło to miasto, że nań jak zbójce napadacie?» Tu oficer bezczelnie wyrzekł te słowa: «miasto nas chce atakować.» Na to odrzekł mu członek komitetu: «Czy strzelił gdzie aby jeden człowiek do was? czy na was kto choćby kamieniem rzucił? czy nareszcie kto choć palcem wam pogroził? Nikt wam żadnej najmniejszej nie dał za-

czepki, idziecie jak zbójce wojując i mordując bezbronych mieszkańców, niezrobiwszy wprzód żadnej nawet somacyi, nieobjawiwszy nawet waszych napastniczych żądań! Wyjawcie, czego od miasta żądacie? a bez wojny i mordów spokojne miasto odpowie wam.»

Po tej przemowie oficer nic nie odpowiedziawszy, cofnął swój oddział i połączył się z batalionem rozwiniętym do ulicy szewskiej. — Gwardya narodowa widząc wojsko śród rynku w szyku bojowym rozwinięte i jenerała komenderującego ku kościołowi Panny Maryi zmierzającego, zaczęła częściowo wracać na stanowisko swoje przed dom Potockich, sądząc, że obecność samego komenderującego wszelkiej trwodze koniec położy i miasto od napaści oswobodzi.

Członkowie komitetu na wieść o pojawieniu się komenderującego, zaczęli się zwoływać, celem udania się razem do niego z zapytaniem, dla czego na Kazimierzu i Stradomiu ludzi pokaleczono? dla czego koło domu Müllera ludzi pozabijano? dla czego wreszcie z całą siłą śród miasta w szyku bojowym rozwiniął się i mieszkańców trwogą przeraża? Lecz zanim kilku członków zebrać się zdołało, już komenderujący wydał rozkaz do mordu. Batalion frontem do ulicy floryańskiej stojący, pierwszy rozpoczął ogień do osób, co obiadując w hotelu Lipińskiego, na widok rozwiniętego wojska wyszli przed dom i stojąc spokojnie, bezbronni, tej niepojętej a tyle groźnej demonstracyi przypatrywali się, nieprzeczuwając, że pierwsi bezecnej dzikości komenderującego padną ofiarą. Na to krwawe hasło batalionami strzelono do ulic floryańskiej, miokołajskiej i siennej. — Równocześnie po usunięciu się jazdy z przed wieży ratuszowej, oddział piechoty, rzesistemi strzały obsypał gwardyą narodową bezbronną przed pałacem Potockich stojącą.

Tuż w rynku w domu Wodzickich ukryty oddział piechoty w piwnicy strzegący kasy wojskowej, z okien do przechodzących zdradziecki utrzymywał ogień. Inny oddział wyzionął grad kul przeciw emigracyi, która, zebrana za miastem na błoniu dla spisania listy, komisyi ich umieszczeniem zajmującej się, potrzebnej, na odgłos strzałów, bezbronna do miasta spieszyła. Działa zaś na plantacyach ustawione strychowały ulicę

wiślną, rynek i ulicę sławkowską. Przeszło 20 osób zabitych i do sześćdziesięciu ciężko rannych padły ofiarą pierwszych tych napastniczych i zdrazieckich żołdactwa austriackiego wystrzałów.

Podczas kiedy generał Castiglione w rynku i przyległych ulicach śmierć i kalectwo pomiędzy mieszkańcami roznosząc, strumień krwi niewinnej rozlewał, dalsze oddziały wojsk jego napadły przedmieście Stradom, boczne jego place i ulice, dopuszczając się najokropniejszych morderstw i rabunków. W domu pod łańcuchami oprócz zdrowych mieszkańców zamordowali w łóżku leżącego chorego subjekta z handlu Lau-nera, zrabowali dom obywatelki Skibickiej, i skłuli bagnetami literata Strzeleckiego. W domu na psiej górcie po zrabowaniu i wymordowaniu starszych osób, żołnierz utopił bagnet w wnętrznościach dziecka i podniósłszy w górę obnosił po ulicy.

Na widok tych zbrodni i okrucieństw, niczem przez miasto niewywołanych, na widok tylu niewinnych ofiar pomordowanych i ciężko pokaleczonych, mieszkańcy Krakowa zgrozą przejęci, uderzyli w dzwony, wzywając się do obrony rodzin i majątków. Powyrywano z barykad drzewce, powyłamywano u bryczek dyszle, pochwycono ożogi, kije, polana, tu i owdzie kilkunastu porwało za strzelby, co kto mógł nareszcie. Z tą nędzną bronią garstka ludzi wybiega w rynek, z rozpaczliwą odwagą rzuca się na napastników, miesza ich i łamie. — Zbójcy zawsze są nikczemni! to wojsko w licznych zastępach tak groźnie rozwinięte, co przed chwilą z zimną krwią strzelało do bezbronych i spokojnie stojących ludzi, nie może znieść teraz śmiałością tylko i męstwem uzbrojonych chwilowych miasta obrońców. Imponujące bataliony pierzchają, mieszają się, spychają w bezładną kupę, żołnierze wzajem się powalają, jedni na drugich przewracają, z przestachu wzrok im się zaciemnia, giną od własnych bagnetów i strzałów dalszych swoich szeregów machinalnie na oslep strzelających. Wyparci z rynku zawalają szyję grodzkiej ulicy, a uciekając w bezładzie ku zamkowi, sypią grady kul w prawo i lewo do okien kamienic. Przez całą ulicę grodzką po jednej i drugiej stronie wszystkie okna wytłukli, sufity, ściany podziurawili, kilka osób w pokojach zabili. — Garstka nacierających goni ich, i tu i

owdzie rażąc strzałami, rani generała Castiglione'go wirem zamieszania porwanego i uciekającego.

Kiedy tak wojsko w haniebnej rozsypce ku zamkowi ucieka, baterie zamkowe rozpoczęły bombardowanie miasta. Przez godzin dwie, kule działowe, granaty, i race kongrewskie utraçały mury domów, wież i kościołów, zapalały dachy, roznosiły spustoszenia, śmierć i przestrasz po domach. Ręka jednak opiekuńczej opatrności czuwała nad miastem; race kongrewskie gasły same od siebie, i dwa tylko dachy zapaliły, ale i te ugaszono. Kilka kamienic, między innymi domy obywateli Lous'iego i Bochenka i kościół Panny Maryi, zostały uszkodzone.

Na domiar nieprawości dowódzca wojsk cesarskich austriackich kazał z więzień wypuścić zbrodniarzów, i dozwolił im oddać się rabunkowi miasta. Dozorca kryminału Jarynkiewicz sam pootwierał kaźnie, a żołnierze rozbijali im kajdany. Piekielny ten zamiar nie osiągnął skutku. Trzysta wypuszczonych tych złoczyńców niechcieli być spółnikami zbrodni komenderującego generała, zawstydzili go swą szlachetnością, okryli wzgardą, i spokojnie, bez dopuszczenia się nadużyć, opuścili w nieszczęściu pogrążone miasto.

W czasie, kiedy paszcze baterii zamkowych miotały ogień niszczący na miasto, oddział jeden wojsk austriackich pastwił się nad częścią przedmieścia za jatkami rzeźniczymi, najohydniejszych dopuszczając się tam gwałtów i rabunków. Paręset mieszkańców uzbrojonych w kije, topory, i strzelb kilkanaście, zebranych na prędce, uderza nań, rozprasza, w pogoni wśród kolumn przez generała Moltkego w tem miejscu dowodzonych taką zadaje klęskę, że generał ten widział się zmuszonym wywieszenia chorągwi białej, na znak chęci dalszemu krwi rozlewowi położenia tamy. Wysłał oficera z godłem parlamentarskiem do nacierających, oświadczając, że pragnie pomówić z członkiem komitetu Adamem Potockim, sam zaś pospieszył na zamek dla wstrzymania bombardowania.

Zawiadomiony o tem Adam Potocki w towarzystwie Stanisława Jabłonowskiego i Aleksandra Ekielskiego udał się na zamek, dla dowiedzenia się o powodach zrządanego tak okropnego miastu niszczęcia, dla dowiedzenia się, czego na

drodze takiego okrucieństwa osiągnąć chciano — dla dowiedzenia się zresztą, co za ustawa upoważniła jene ała Castiglione do wykonania w imieniu rządu konstytucyjnego, tak niecnego czynu.

Lecz o zgrozo! na wszystkie te zapytania generał Moltke w imieniu komenderującego nie miał innej odpowiedzi nad rozkaz, ażeby cała emigracja polska w półtorej godziny z Krakowa do Prus się wydalila, z tem zastrzeżeniem, że po upływie tego terminu, bombardowanie na nowo rozpocznie i całe miasto w gruzy obróci.

Emigracja więc, ta emigracja, której cesarz konstytucyjny dozwolił powrotu na rodzinną ziemię, którą Krakowianie po 17. letnim tułactwie do serc bratnich przyciskali, która w dniu 25. kwietnia, aby nie dać pozorów do zarzutów przeciwko sobie, lud rozburzony do spokojności zawzywała — emigracja ta, po kilkunastodniowym legalnym na rodzinnej ziemi najspokojniejszym pobycie, tak dalece niepodobała się generałowi Castiglioniemu, że ją koniecznie z kraju wydalic postanowił!

Serdeczność więc uczuć Krakowian przy powitaniu braci za tułactwa okazana, tak dalece serce generała austriackiego paliła, że go potrzebował krwią polską zdradziecko wylaną ochłodzić! Dla tego więc, że emigracja polska przybyła do Krakowa, generał Castiglione żołdactwem swoim z rana porozbijał na Kazimierzu żydów, pokaleczył bagnetami na Stradomiu przechodniów, pozabijał koło kuźni Müllera kobiety i dzieci, pomordował i pokaleczył popołudniu spokojnych miasta mieszkańców, zrabował i zbombardował miasto? — o nie! to inna tych mordów, rzezi i rabunków przyczyna.

Łatwo ją każdy odgadnie, kto zwróci uwagę na to cośmy na wstępie powiedzieli i na równoczesne wypadki w Galicyi i Poznańskiem. Znane są biurokracyi pruskiej zabiegi w podżęgnięciu odłamku niemieckiego i żydowskiego przeciw Polakom w Poznańskiem, do krwawej, eksterminacyjnej wojny plemiennnej. Widzieliśmy, jak w celu powtórzenia krwawej z roku 1846 katastrofy, biurokracya austriacka w Galicyi zmierzające do rzezi urzędowe wydawała ukazy, lud wiejski do ciśnięcia się znowu na właścicieli ziemskich namawiała, dobrowolne włości usamowolnienia paraliżowała, i nareszcie szla-

chetne pod tym względem właścicieli ziemskich usiłowania do pojednania się z włościanami, a tem samem usunięcia na przeszłość pretekstu do rzezi zmierzające, reskryptem ministerialnym zdradziecko rozbiła. Wiadomo, jak podczas, kiedy generał Castiglione kąpał się we krwi Krakowian niewinnej, w tymże samym dniu to jest 26. kwietnia, gubernator Stadion we Lwowie napadł na salę obrad komitetu, kasę i papiery zabrał, komitetowi zbierać się zabronił i gwardyę narodową zbrojną interwencją rozbroić usiłował; — a starostowie we wszystkich cyrkulach również w tymże samym dniu komitety i gwardye obwodowe rozpuścili. Do tych jednoczesnych zjawisk gdy przytoczymy jeszcze i tę ważną okoliczność, że jednego z naszych obywateli w Wiedniu bawiącego, a do Krakowa powrócić zamierzającego, pewien oficer wojsk austriackich kilką dniami przed 26. kwietnia tamże ostrzegął, aby swój odjazd wstrzymał a przynajmniej w żaden sposób w dniu 26. kwietnia do Krakowa nie wjeżdżał, przekonać się każdy musi, że cały ten ohydny ruch, a więc mordy, rabunki i pożogi w Krakowie, były piekielnem biurokracyi dziełem w Wiedniu uchwalonem, i przez wojsko tak okrutnie wykonanem. Idźmy teraz do dalszych wypadków.

Rozkaz generała Moltkego przyniesiony do sali obrad komitetu, sprawił ogólne oburzenie, pokazał się niepodobnym ani do przyjęcia, ani w tak krótkim czasie do wykonania. Po krótkiej naradzie, wyprawiono tych samych obywateli z przydaniem im za emigrację członka komitetu Józefa Wysockiego, do generała Moltkego, ażeby mu oświadczyli, że obywatele Krakowa postanowili odnieść się do cesarza, z prośbą o roztrzygnięcie losu emigracyi, i tym końcem natychmiast osobną deputacyą wysłać do Wiednia, prosząc przeto o wstrzymanie dalszego bombardowania aż do czasu decyzji cesarskiej.

W czasie gdy powtórna delegacya konferowała z generałem na zamku, pomimo ogłoszonego zawieszenia broni, żołdactwo austriackie wpadło do przedmieścia Kazimierza, i tam między mieszkańcami wyznania mojżeszowego, dopuściło się wszelkiego rodzaju gwałtów i rabunków. Żydzi do rozpaczy wreszcie przywiezieni zebrali się tłumnie, i stanąwszy w obro-

nie własnego życia i majątku, rzucili się mężnie na napastników, i po krótkiej walce zmusili ich do odwrotu.

Prawie po czterogodzinnej konferencji wróciła delegacja o godzinie 1. z północy do komitetu, gdzie już całą prawie emigracją zebraną zastawszy, następującą z posłannictwa swojego zdała sprawę. Jenerał Moltke imieniem komenderującego podał ultimatum do przyjęcia:

że na deputacyą do Wiednia niezezwoi,
 że emigracya do dni trzech Kraków i granice cesarstwa opuścić musi,

że komitet narodowy natychmiast się rozwiąże,
 że barykady do godziny 8. z rana mieszkańcy miasta rozbięra,

że gwardya narodowa w 24. godzinach broń złoży,
 że miasto szkody przez wojsko poniesione nadgrodzi — i
 że amnestyą ogólną za wypadki dziesiętsze zaręcza.

Dodał przytem jenerał Moltke, że ma siły przeważne własne, i nadto do dyspozycyi swej wojska rossyjskie, w dowód czego pokazał deputacyi korespondencyą z jenerałem rossyjskim, w której donosi ostatniemu, iż już pomocy wojsk rossyjskich potrzebować nie będzie. Oświadczył w końcu deputacyi, że w razie nieprzyjęcia tego ultimatum, natychmiast do bombardowania przystąpi i wojsku swojemu rabunku dozwoli.

Rozbierzmy słuszność tego ultimatum.

Pomijając arbitralność dyktatorską jenerała odmawiającego ludowi prawa odwołania się do swojego monarchy, prawa na które sam monarcha zezwolił, przejdźmy na warunek ustąpienia z kraju emigracyi. Wszakże jej sama konstytucya marcowa dla Galicyi i Krakowa udzielona, zezwoliła pobytu w krajach wolnością obdarzonych, przyzwolił na przybycie jej do kraju i rząd de facto, gdy jej samospady graniczne otworzył. Pozwolił nareszcie sam Pillersdorf reskryptem ministeryalnym pod warunkiem wprawdzie zachowania się według ustaw krajowych. Pobyt więc jej w Krakowie był legalny. Jenerał siłą działał i bagnetów wymuszając jej wygnanie z kraju, tem większą popełnił zbrodnię, że żadnego nawet pozornego nieprzytoczył czynu, z któregooby jakiegokolwiek uchybienie emigracyi przeciwko istniejącym ustawom przypuścić się dało.

Komitet narodowy, wybrany od narodu i zatwierdzony przez rząd, dopełniał ściśle swoich obowiązków. Żadną skargą nieobwiniony, ani zbaczający z drogi legalnej, miał prawo istnienia. Przeto generał, targając się przemocą na byt jego, uczynił gwałt i ludowi i ustawom świeżo wydanym.

Gwardya narodowa nie była uzbrojona wcale; warunek zatem złożenia broni był tylko szyderstwem ze strony generała.

Warunek zapłacenia wojsku kosztów przez mieszkańców — to nowy generała rabunek napastniczy. Generał bez powodu sam napadł zdradziecko na miasto, mieszkańców zabijał, kalczył, rabował, domy i kościoły palił i burzył. Za fatygę więc w dokonaniu tak krzyczącej i o pomstę wołającej zbrodni żądać od pokrzywdzonego miasta zapłaty — to bezczelne przeciw wszelkiej słuszności wymaganie.

Generał daje w końcu ogólną amnestyą. Komu? Za jakie przewinienie? — To nowe szyderstwo, w dziejach świata bezprzykładne!

Odwołanie się generała dumne do sił jego przeważnych, któremi nieprawe swe warunki poprzeć zagroził — stawione obok sceny wyżej dotkniętej, gdzie przed parą godzin ten sam generał z całym swoim groźnym wojskiem, żadnej barykady niewziąwszy, przed garstką śmiałych w kije tylko uzbrojonych obywateli sromotnie pierchnąwszy, za wałami warowni zamkowej bezwstydnie się uchował — niewiele zaiste Krakowianom zaimponować mogło.

Komitet narodowy i bracia z emigracyi przyjęli podane przez generała austriackiego warunki, nie z bojaźni przed jego bagnietami — bo te kijami tylko i męzną piersią złamać umieli, i jak wyżej wykazano, rzeczywiście złamali — nie z obawy jego rac, kul i kartaczów, bo świadkiem mogiły [i] kości polskich bohaterów po całej kuli ziemskiej sterczące, że za wolność swoją i obcą, Polak chętnie niesie życie w ofierze. — Ale przyjęli te warunki, bo niechcieli osłabić zbrodni generała, żadnym pozorem do zaczepki, żadnym oporem do walki wyzywającym; bo nie podnosili sami, ani wojny ani powstania; bo to nie była wojna, ale dzikie mordy, rabunek i gwałt przez generała austriackiego w imię rządu na spokojnych obywatelach krakowskich i emigracyi polskiej dokonane; — bo wiedzieli, że

z takiej walki zwycięzcy czy zwyciężeni wyszedłszy, na los swojej ojczyzny żadnego wpływu nie wywrą; bo nareszcie w warunkach tych widzieli autentyczny dokument, dowodzący reakcją despotycznej biurokracji przeciwko instytucjom konstytucyjnej wolności, i piętno hańby dla generała, własną jego ręką wybite, które zazierać nie mieli prawa ani obowiązku, gdyż ono stało się własnością historii, która go poda wzgardzie całej potomności.

III.
 PROTESTACYA KOMITETU NARODOWEGO
 KRAKOWSKIEGO

Z POWODU BOMBARDOWANIA KRAKOWA.

AKT SPORZĄDZONY I PODPISANY W WRO-
 CŁAWIU.

KOMITET NARODOWY KRAKOWSKI DO LUDÓW EUROPEJSKICH.

«Przymuszeni ustąpić z domu ojców naszych, z naszej od wieków własnej ziemi, przymuszeni przez nikczemną i ohydłą zdradę, w obec gwałtu popełnionego bezwstydnie, w obec potwarzy rzuconych na obywateli Krakowa, na komitet jego i cały Naród Polski, w obec świeżej a męczeńskiej krwi braci naszych, Was Europejskie Ludy! zanosimy uroczystą protestacyą, nie w naszym tylko imieniu, ani w imieniu samego miasta Krakowa, ale w imieniu całej Polski, w imieniu wszystkich jej Synów, w imieniu przeszło dwudziestu milionów, związanych świętą i wieczystą narodowością solidarnością tych samych pamiątek i tych samych nadziei.

«Protestujemy przed Wami, o Ludy Europejskie, przeciw pogwałceniu przez obec Rządy publicznych, w obliczu świata poczynionych Polsce przyrzeczeń. Protestujemy przeciw gwałtom, rabunkom i morderstwom popełnionym w Poznańskim i Krakowie. Protestujemy nakoniec przeciw wszelkiej obcej i od obcych pochodzącej organizacyi Ziemi polskich.

«Widzieliście walkę naszą w roku 1831, z olbrzymim wrogiem chrześcijańskiego postępu; widzieliście krew męczenników naszych, sączącą się ciągle od lat kilkunastu, widzieliście w roku 1846. Polskę jako zwiastuna i przednią straż dzisiejszego europejskiego przeobrażenia, ogłaszającą teraźniejsze wasze zasady, dziś tryumfujące u was, ale wtedy w sercach naszych tajone. Nie myślcie o Ludy Europejskie! że ta Polska skołała. Nie skołała ona, ale zawierzyła, o Ludy! wam i waszym pozornie nawróconym, niby to do wolności dążącym Monarchom. Krew jej dziś płynąca spadnie na głowy Rządów waszych.

«Na Polskę czuwającą ciągle i toczącą z wrogami bój męczeński, rewolucya paryzka zawołała: Do broni! Rewolucye berlińska i wiedeńska wezwały ją do braterskiej jedności. Dwory wiedeński i berliński oświadczyły w obliczu świata, że uważają za zbrodnię rozbiór Polski, a jej wskreszenie za konieczność i obowiązek własny. Zawierzyliśmy obietnicom. Ludu wiedeński i berliński! gwarancya twych Rządów zawiodła nas krwawo, słowa ich były obłudą i zdradą.

«Bezprawia, mordy w Poznańskiem i w Krakowie, są drobnym tylko ułamkiem, ale oraz niewątpliwą skazówką olbrzymiej antieuropeskiej kontrarewolucyi. Ognisko jej i głowa w Petersburgu; celem ostatecznym koalicya przeciw Francyi i przeciw wszelkiej na świecie wolności; środkiem stanowcze naprzód zamordowanie Polski, a następnie pokonanie rewolucyi niemieckiej.

«Zdradziecki zamach dobiecia nieszczęśliwej a zawsze drgającej Polski, jest wstępem do wykonania tego szatańskiego zamiaru. Szło im przedewszystkiem o pozyskania czasu i zbez władnienie Polaków. Ludzą więc Poznańskie, Kraków i Galicyę ustanawianiem komitetów; formowaniem nieuzbrojonej gwardyi i narodową na pozór, a rzeczywiscie żadną organizacją kraju. — Tymczasem podżegają w Poznańskiem nienawiść ludności niemieckiej ku Polsce, aby wywołać mordy i rozruchy domowe dla pokrycia ułożonego bezprawia i zaparcia przyznanych praw Polsce. W Galicyi burzą lud wiejski, przysposabiając powtórzenie rzezi z roku 1846. Ztąd zakaz prywatnym usamowolnienia Ludu, a potem nagłe przez Rząd usamowolnie-

nie. Ludy Europejskie! Wy może sądzicie, co w Polsce znaczy ten wyraz? Wy może sądzicie, że to jest samem zniesieniem poddaństwa, i nadaniem osobistej wolności. Nie — to rzecz idzie o nadanie ziemskiej własności dwom trzecim częściom mieszkańców całej polskiej ziemi, aby ich pozostawić w możności używania praw cywilnych i politycznych.

«Manifest Krakowski z roku 1846 nadawał tą ziemię ludowi wiejskiemu, i miał prawo do tego, jako wpływ i objaw narodowej woli. Teraz dziedzice w Galicyi nadali ją w największej części, i wszyscy w całej Polsce gotowi ją nadać, bo naród Polski ma prawo rozrządzać się swoim. Ale jakimże czołem Rząd Austriacki, śmie stanowić o nie swojej rzeczy? Czemu raczej nie znosi cisnących kraj monopoliów? Chce on poróżniać warstwy społeczeństwa, aby wytepić narodowy żywioł polski.

«Nakoniec skoncentrowana we Francyi Emigracja polska, zawadzała jeszcze planom kontrarewolucyjnym. Otworzono samotrask w Krakowie, aby ją ująwszy tym łatwiej wytepił:

«Ręka opatrności inaczej zrzędziła. Barykady Krakowskie położyły tamę niecnym zamachom.

«Szlachetny Narodzie niemiecki! Krew polska, przelana w Poznańskim i w Krakowie, jest krwią sprzymierzeńców twoich. Tyż miałbyś nie wiedzieć, że każdy strzał niemieckiego żołnierza, ugodzający w Polaka, jest samobójczym dla Niemiec strzałem, a korzyścią Moskwy i kontrarewolucyi.

«Ludy Niemieckie! Zetrzyjcie bielmo z oczu waszych, nim lawa wrzącej już kontrarewolucyi, przewaliwszy się przez Polskę zaleje Germanią. Bądźcie nam sprzymierzeńcami, jako wspólny z nami interes mający, a Polska niepodległa będzie przedmurzem waszem: nie będzie ona szczeniła krwi swojej w obronie Europy, jak niegdyś przelewała ją pod Lignicą i Wiedniem.

«Francyo! ukochano Polski siostrzyco! gwiazdo przewodniczko Europejskiej wolności. Ty nieopuścisz Polski. — Ty niezawiedziesz ufających twemu słowu braci, po siedemnastoletniem tułactwie opuszczających twą gościnną ziemię, ale dane słowo zmienisz w czyn; bo wiesz, że Polska cała, niepodległa i wolna, jest jedyną rękojmnią twojej i europejskiej wolności.

«Ludy Europejskie! Niesłyszycież bolesnych jęków Polski, półwiekowej męczennicy, poświęcającej się dla wolności swojej i waszej? Powstanie ona z grobu, bo Bóg jest sprawiedliwy; ale lepiej dla Was i dla niej, aby z pomocą waszą powstała. Czas przemija niepowrotnie — krew płynie. Bóg widzi i sądzi.»

Postanowiono na posiedzeniu w Krakowie dnia 27. kwietnia o godzinie 3ciej rano, 1848 roku; — przyjęto i podpisami własnoręcznie stwierdzono na posiedzeniu w Wrocławiu dnia 1. maja 1848 roku, w następującym porządku.

Członkowie komitetu Narodowego Krakowskiego:

Z WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Podpisali:

Krzyżanowski Józef, Prezydujący.

Januszewicz Teofil, Dyrektor spraw zagranicznych.

Zienkowicz Leon, Dyrektor spraw wewnętrznych i policji.

Nurkowski Norbert, Dyrektor rolnictwa i przemysłu.

Walter Jan Nepomucen, Kassyer.

Niepodpisali z powodu nieobecności we Wrocławiu lub misyi gdzie indziej:

Bentkowski Jan, Dyrektor oświecenia, był na misyi w Wiedniu.

Potocki Adam, Dyrektor skarbu.

Wysocki Józef, Dyrektor broni

Langie Karol, Sekretarz, był na misyi w Wiedniu.

Z KOMITETU OGÓLNEGO:

Podpisali:

Jakubowski Franciszek, Notaryusz.

Placer Józef, Doktor medycyny.

Sznajde Franciszek, Jenerał.

Hałatkiewicz Zenon, Profesor uniwersytetu.

Karczyński Andrzej, Ksiądz wikary kościoła P. Maryi.

Ledóchowski Jan, Poseł.

Trzciniński Franciszek, Poseł.

Lisowski Roman, Posiadacz wiejski.

Młocki Alfred, Posiadacz wiejski.

- Samelson Szymon, Posiadacz wiejski.
 Sawiczewski Julian, Doktor medycyny.
 Patelski Józef, Posiadacz wiejski.
 Müller Józef, Weterynarz.
 Oetinger Józef, Doktor medycyny.
 Golemberski Adam, Adwokat.
 Gronemajer Fryderyk, Majster ślusarski.
 Kołodziejski Wincenty, Majster ciesielski.
- Nie podpisali z powodu nieobecności albo misyi:
 Bochenek Leon, Bankier.
 Borowski Stanisław, Posiadacz wiejski.
 Jabłonowski Stanisław, Posiadacz wiejski, był na misyi
 w Wiedniu.
- Kochanowski Adam, Posiadacz wiejski.
 Kochanowski Hieronim, Posiadacz wiejski.
 Krzepicki Maurycy, Doktor medycyny.
 Louis Józef, Kupiec.
 Majsels Ber, Rabin.
 Potocki Stefan, Posiadacz wiejski.
 Rozwadowski Antoni, Ksiądz kanonik katedralny.
 Steczkowski Jan Kanty, Profesor uniwersytetu.
 Wodzicki Kazimierz, Posiadacz wiejski.

IV.

AKTA KRAKOWSKIE

WYPISY Z JUTRZENKI, DZIENNIKA KRAKOWSKIEGO Z 1848. ROKU.

No. 1. 21. Marca 1848.

WOLNOŚĆ DRUKU.

Radość — radość niczem nie zrównana, żadnemi słowy oddać się niemogąca! Jak?! Więc nam wolno powiedzieć, napisać, co mówię, nawet wydrukować co myślimy? Więc nam niepotrzeba zatłumiać naszych myśli, wciskać aż w głąb serca, w najskrytsze jego tajniki naszych uczuć najszlachetniejszych? Więc już nam z prawdą, jak z jaką szkaradną zbrodnią, taić się i ukrywać niepotrzeba? Więc już nam niestoi nad karkiem ów obrzydły, ukośnooki upiór, którego cenzorem nazywaliśmy? Więc wszystkie, przez tyle żelaznych lat nagromadzone w duszy naszej myśli, na papier przelać nam się godzi? Więc już możemy mówić z przepelnionego serca? Cieszyć się miłym — droгим naszym językiem? Więc już nam Ojczyznę nie trzeba nazywać krajem; języka ojczystego, językiem krajowym? Więc już nie trzeba omawiać, omijać i osłaniać prawdy aby się przed okiem cenzora wymknęła? Więc już nikt w myślach naszych szperać i dłużyć ostrzem cenzorskim nie będzie; więc już nikomu nie wolno rozkrawywać okresów, czyli czasem wewnątrz coś godnego przekreślenia lub obcięcia nie znajdzie się? Boże wielki! dziękujemy ci, my biedni dotąd literaci polscy, dziękujemy ci ze łzami w oczach, na klęczkach, żeś nam dał do czekać odrodzenia się owych złotych czasów — kiedy to

Zygmunt Stary pozwolił był drukować w Polsce co się komu podoba. Ale wśród tej radości podajmy sobie ręce, przy ołtarzu nadziei naszych przyrzeknijmy najuroczyściej, iż wolności druku używać będziemy tylko dla wynurzenia i upowszechnienia świętej prawdy, że pisząc i drukując tylko dobro ojczyzny naszej drogiej, tylko dobro bliźnich mieć będziemy na baczeniu i celu, tak tego dobrodziejstwa używać będziemy; iż prawa karzące przestępstwa druku które jeszcze niewyszły, nas nigdy dotykać i obchodzić niebędą! Ten obowiązek wkłada na nas sama godność i zacność poniżonej dotąd literatury naszej. Mówiąc z szczeropolską otwartością, zachowujmy należne względy osobom i tak się z tem obosiecznym narzędziem obchodzmy, aby było widno, że dla nas Polaków wszystkie rodzaje wolności, nie są nowością — bo pamiętajmy: że w zawodzie wolności my starsi jesteśmy od wszystkich (nie wyjmując Anglików) narodów europejskich i że to co inne narody wczoraj dopiero otrzymały, myśmy tego przez kilka błogich używali wieków. Dla nas Polaków nie wolność jest nowością, ale despotyzm.

No. 4. 24. Marca 1848.

Dochodzą nas wieści niedokładne jeszcze, o usiłowaniach Obywateli w różnych częściach Kraju, w celu rozwiązania kwestyi służebności Włościańskich poddańczych, w sposób błogi dla przyszłości Kraju, i w sposób godny położenia Obywatelskiego.

Ażeby rozwiązanie było błogie, musi być zupełne i szczerze. Ażeby było godne, musi być dobrowolne, bez przymusu i bojaźni.

Sprawiedliwość i Wolność jedynie mogą stałe ugruntować wypadki — nie pośpiech, nie uprzedzenie, nie lękliwość winne kierować nami. Zgoda wszystkich o losie Ogółu stanowić musi.

Dla tego nieszukając chluby dla siebie, wstrzymujemy się z czynem własnym, dopokąd dokładnie wiedzieć nie będziemy o postanowieniach Braci naszych w przedmiocie najdroższym dla serc naszych, bo jest najważniejszym dla ojczyzny.

W Imieniu obecnych w Krakowie Obywateli z Obwodów,
Bocheńskiego i Wadowickiego:

WĄSOWICZ.

BRANDYS.

LEWIECKI.

MAURYCY POTOCKI.

LIPOWSKI.

IGNACY BOBROWSKI.

A. NIEDZIELSKI.

HENRYK SŁAWIŃSKI.

E. NIEDZIELSKI.

No. 8. 30. Marca 1848.

Odezwa komitetu Obywatelskiego. Rodacy! W epoce otwierającej nowy zawód życia publicznego dla wszystkich ludów Europy, objawia się w każdym narodzie potrzeba zjednoczenia usiłowań wszystkich jego członków ku dobru ogólnemu. A gdy panowanie przemocy, a z nią sztucznie podżeganych między narodami nienawiści, zastąpione teraz zostało hasłem braterstwa, jedności i zgody; hasło to święte ściślejszym związkiem spoić tymbardziej między sobą powinno członków jednego ludu, którzy odtąd szlachetną kierowani myślą, usuwając na bok wszelkie osobiste widoki, powinni zrobić z nich ofiarę i uważając się za braci silni zgodą i wzajemną miłością, nie mieć odtąd jak tylko szczęście ogólne na celu. Lecz aby osiągnąć ten cel zamierzony, potrzeba jedności w działaniu, potrzeba aby chęci i szlachetne uczucia pojedynczych osób, nie trwały się w bezowocnych usiłowaniach, lecz do jednego zgromadzone ogniska, miały pewny kierunek. Tą myślą zbawienną ożywioną znaczna część obywateli tutejszych, zebrała się na dniu 28. b. m. o godzinie 4tej z południa w gmachu Nowodworskim, i ustanowiła tymczasowy komitet Obywatelski z niżej podpisanych Obywateli złożony; który jako pośrednik pomiędzy rządem a współrodakami swojemi, będzie tłumaczem ich życzeń. Komitet tymczasowy ukonstytuowawszy się dzisiaj to jest dnia 29. Marca i obrawszy prezydującym zgromadzenia swego Obywatela Józefa Krzyżanowskiego, a sekretarzem Obywatela Karola Langiego, rozpoczął czynności swoje w gmachu Krzysztofory. Członkowie komitetu tymczasowego, przyjmując na siebie ten zaszczytny obowiązek, uczynili to w tem przekonaniu, iż tym sposobem ułatwią środki współrodakom

swoim wzajemnego porozumienia się w celu powszechnego dobra. Od woli zaś waszej Rodacy zależeć będzie potwierdzenie tymczasowego komitetu, lub też wybranie nowych członków, na zebraniu się ogólnem, do którego Was komitet tymczasowy, w jak najkrótszym czasie wezwie.

Kraków dnia 29. Marca 1848.

(podpisano)

JÓZEF KRZYŻANOWSKI. KS. ROZWADOWSKI. STANISŁAW KSIĄŻE
JABŁONOWSKI. KAROL LANGIE. FRANCISZEK JAKUBOWSKI.
J. K. STECZKOWSKI. J. BĘTKOWSKI. W. KOŁODZIEJSKI. ALFRED
MŁOCKI. ADAM GOŁEMBERSKI. BER. MEISELS. J. N. WALTER.
ZENON HAŁATKIEWICZ. JULIAN SAWICZEWSKI.

No. 10. 1. Kwietnia 1848.

Na dniu wczorajszym następujący otrzymaliśmy druk: Lwów 28. Marca 1848. I. Służebności włościańskie są częścią majątku właścicieli ziemskich, na mocy praw. — Prawo więc stanowienia o tym majątku wyłącznie służy tym właścicielom. — Gdy zebranie wszystkich właścicieli ziemskich stanowi sejm, a okoliczności przetworzenia stósunków włościańskich pozwalają: Przeto sejm jeden ma prawo stanowczo rzecz rozstrzygnąć; obowiązek zaś, rozstrzygnąć spiesznie. — Zwołanie więc sejmu najpierwszem żądaniem być winno: II. O sprawach dotyczących się ogółu, tylko kraj cały stanowić ma powołanie. — Powołanie to nie może więc służyć sejmowi, złożonemu z jednej tylko części narodu. Zatem zebrany sejm we Lwowie, wyrzknąć powinien o stósunkach służebnych, i natychmiast rozwiązać się jako nieumocowany do dalszych czynności. — Petycję zaś do N. Pana ułożyć należy z prośbą o zastąpienie sejmu zgromadzeniem narodowem, do którego składu wchodziłyby, na zasadzie wyborów, wszystkie istniejące części Narodu: obywatelstwo ziemskie, k. miasta i gromady.

ADAM POTOCKI. — LEON RZEWUSKI.

No. 14. 6. Kwietnia 1848.

Kraków dnia 5. Kwietnia. Komitet Narodowy zawieszony w czynnościach swoich przez Barona Kriega, C. K. Starostę

Cyrkularnego, Zastępcę C. K. Komisarza Nadwornego w Krakowie, ogłosił Obywatelom Krakowa na dniu dzisiejszym, iż będąc w czynnościach swoich wstrzymanym, a tem samem nie mogąc służyć narodowej sprawie, uważa się za rozwiązany i że zważając na naglące okoliczności, wzywa ich, ażeby zgromadzili się w miejscu zebrań zwykłych w Amfiteatrze Nowodworskim, celem postanowienia co z toku rzeczy wypadnie. W skutek więc tej odezwy, Sala Nowodworska, może po raz pierwszy ujrzała wśród murów swoich zgromadzonych Obywateli o rzeczywistym interesie kraju radzić mających, jakoż oczekiwania spełnionemi zostały.

W zagajeniu więc posiedzenia takowego, Józef Krzyżanowski prezydujący w Komitecie zawiadomił zgromadzenie o tem cośmy na początku nadmienili, to jest: o zawieszeniu, a następnie o rozwiązaniu się Komitetu. Ogólny wykrzyk nastąpił trzykrotnie powtarzany, iż zgromadzenie żąda aby Komitet dotychczasowo tylko prowizorycznie ustanowiony na powrót władzę swoją już jako Komitet stały i Narodowy objął, z pozostawieniem mu wolności przybierania członków podług potrzeby. Następnie, w skutek obrad jednomyślnie uchwalono wysłanie Deputacyi do Władzy miejscowej, celem potwierdzenia tegoż. Deputacya do czynności tej przeznaczona, składała się z osób wszystkich stanów w liczbie kilkunastu. Za nią postępowały tłumy ludu w zadziwiającym porządku szeregami, do których kolejno jak Deputacya postępowała, ze wszystkich ulic mieszkańcy przybywali. Deputacya przyjętą została, a jeden z deputowanych p. Leon Zienkiewicz, przedstawił J. W. Baronowi Krieg, iż naglące i ważne okoliczności wymagają ustanowienia Komitetu, któryby raz na obranej przez siebie drodze postępując, dopełnił tego czego Rząd mimo najlepszych swoich chęci dopełnić nie może, to jest: rozwijania się narodowości, połączenia ściślejszym węzłem braterstwa dwóch wielkich narodów Niemieckiego i Polskiego, tudzież zapobieżenia, aby odtąd nigdy te narody bratnich dłoni w krwi swojej niebroczyły, raczej niechby ta krew płynęła przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, i że interes narodu polskiego jest równie interesem narodu niemieckiego.

Następnie przedstawił mówca, że od tej chwili wszystkie

nienawiści narodowe ustają, i że jak naród polski położył zaufanie w niemieckim, równegoż z jego strony zaufania wymaga. Że Rząd miejscowy nie wszystko wiedzieć może, coby zagrażało zamieszczeniem spokojności i bezpieczeństwa publicznego, że mogą się znaleźć ludzie skrytą kierowani dłońią, którzy spokojność tą w widokach obcych zamieszaćby chcieli, że może chwila taka nadejść, gdzie wszystkie usiłowania Rządu niewspierane od narodu bezskutecznemi się okażą, a jedynym właśnie organem Narodu w takim razie może być Komitet. Gdy rzeczony Komitet jawnie i w porozumieniu się z Rządem działać i obradować będzie, Deputacya niewidzi żadnej przeszkody tamowania czynności Komitetu.

Przedstawiwszy nakoniec mówca w dobitnych wyrazach konieczność i niezwłoczność rozpoczęcia działalności Komitetu, i powtórzywszy raz jeszcze ogólnie swoje poprzednie przedstawienia; zaręczywszy nadto, że Komitet nie działać niebędzie coby było w sprzeczności z Rządem, otrzymał zezwolenie aby tenże w objawionych poprzednio celach i duchu na nowo czynności swoje rozpoczął, z tem jednak zastrzeżeniem, aby Rządowi zostawienia była wolność wglądania w czynności jego. Postanowienie to natychmiast ludowi z okna ogłoszonym zostało, tysiączne wzniosły się okrzyki zakończone ogólnym rozgłosem: «Niech żyje braterstwo ludu polskiego i niemieckiego!» Po czem w tym samym wzorowym porządku, jakby jedną myślą natchniony udał się lud do kościoła P. Maryi na podziękowanie Bogu za szczęśliwe osiągnięcie celu Deputacyi. Rozrzewniający był widok kiedy wszystkie wyznania zapomniawszy różnicy wiary, z kornem czołem ukłękłszy: «*Salvum fac populum tuum Domine*» zaśpiewały.

No. 15. 7. Kwietnia 1848.

I.

Kraków dnia 6. Kwietnia. Donieśliśmy już w No. 140 o rozpoczęciu na nowo czynności Komitetu Narodowego. Dzień 5. Kwietnia pozostanie dla nas dniem pamiętnym. Zakończenie jego odpowiadało uroczystości dnia całego. Oświetlone wie-

czorem miasto zajaśniało jeszcze szeregiem pochodni wiodącym za sobą muzykę i niezliczone tłumy ludu, co niósł mówcy amfiteatru i członkowi delegacyi Leonowi Zienkowiczowi cześć, jakiej nie każdy panujący dostąpić może. Tłumy pozdrowiły Go okrzykami, a On im rzucił potok słów których nie tylko silny dźwięk o uszy, ale i znaczenie o serca się obily i w serca wnikły. Darmoby szukać w pamięci wiernego oddania tych pięknych i wzniosłych myśli w piękne i wzniosłe ubranych słowa. Zaledwie po nich pozostał w nas pewien rodzaj poczucia i podźwignię. Rzadki u nas dziś w Polsce mówca, tem więcej posiadanie jego winniśmy cenić. Już nieżyją owi aktorowie naszej epoki parlamentarskiej, a jeżeli wśród zmiennych wypadków ostatnich czasów, nastąpiła niekiedy chwila oswobodzenia słowa, to zbyt krótkie jej trwanie niewystarczyło do wykstańcenia zdolności wolnemu tylko właściwych narodowi.

Przedmiot mowy P. Zienkowicza zmierzał do przekonania nas o potrzebie zjednoczenia, wzmacniał wiarę w odzyskanie ojczyzny wolnej, siostry narodów Europejskich. Dowodził nam sympatyi ludów niemieckich i zaklinał do utrzymania zgody i braterskiej miłości.

Nie podobna nam było iść krok w krok za Jego oratorskim talentem i dopiero uczuliśmy brak stenografów, której to sztuce młodzież nasza winna się poświęcać.

Po tej mowie przyjętej hucznie okrzykami, udano się na powitanie przybyłego właśnie w ten wieczór profesora Trentowskiego z Badeńskiego Freiburga, którego imię nie tylko w nas ale w całej uczonej słylnie Europie. I tam było co słuchać, ale powtórzyć tego nie umiemy; świetny styl Trentowskiego świetniejszym był jeszcze i kwiecistszym w ustach jego, a mówił pięknie bo do łez obecnych rozczulił. Oddawano następnie publiczne uwielbienie Prezesowi Komitetu Józefowi Krzyżanowskiemu, którego cnót i pięknych czynów w cichości spełnianych nie będziem tu otrębywać, ale ich zmysł ludu dociekł, bo ten człowiek stał się jego kochankiem. Walter i Wolff kochani powszechnie i przybyli świeżo z zagranicy Patelski i Müller otrzymali również oznakę publicznego szacunku.

II.

Komitet Narodowy Krakowski do Obywateli ziemi krakowskiej:

Obywatele! Wybrany wolą Waszą, a zawieszony w swych czynnościach Komitet, rozpoczyna je na nowo.

Rozpoczyna je z woli Boga, za wypełnienie której złożyliście Mu dzięki Wasze w Świątyni Jego.

Rozpoczyna je z woli Urzędu, który ją Wam oświadczył publicznie.

Rozpoczyna je z wszechwładnej woli Waszej, z tą powagą, spokojnością i uroczystością w dniu wczorajszym objawionej, która wszystkie poruszyła serca, wszystkie oczy łzami zrosiła, wszystkich Polaków najrzewniejszą przepełniła radością.

Skład Komitetu nieulega żadnej zmianie pod względem osób. Wszyscy zaufaniem Waszem w nim postawieni, służyć nadal w nim będą sprawie publicznej, z tem całym poświęceniem się jakiego po nich spodziewaliście się w chwili ich powołania, jakiego byliście pewni zaszczycając ich powtórnie najzupełniejszym zaufaniem waszem.

Objawiliście wolę Waszą w przybraniu do Komitetu kilku członków jednozgodnie przez Was na dniu wczorajszym powołanych, zostawiając przybranie innych członków Komitetowi samemu, w tak postanowionym składzie, podpisuje Komitet niniejszą odezwę, a co pod tym względem na przyszłość postanowi, o tem natychmiast zawiadomi Obywateli.

Tylko razem Obywatele, w wspólnem zaufaniu i miłości braterskiej, a nie będzie żadnej trudności którejbyśmy niepokonali, ani jednego obowiązku któregoobyśmy podjąć niemogli, tylko i na chwilę nieodstępujemy praw naszych, ani się wylamujemy od wypełniania powinności naszych.

Jeden jest nasz cel, jedno zatem i nigdy nieodmienne są prawa i powinności nasze.

Niema już stanów, niema nienawiści z różnicy wyznań. Wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy Polakami, wszyscy Obywatelami Polski, w Wolności, Równości i Braterstwie jej Ludu, wszyscy więc kochać się jako bracia i wszyscy jako dzieci jednej wspólnej Matki Ojczyzny, służyć jej winniśmy.

Na tę Waszą gotowość patrzył wczoraj Bóg i błogosławił jej z wysokości Nieba. Tej Waszej gotowości pewny On jest w każdej chwili z gotowem zawsze błogosławieństwem, dla pełniących powinność swoją.

Cześć i chwała Bogu na wieki!

Wolność, Równość i Braterstwo Ojczyźnie naszej! niech żyje braterstwo Ludów!

Dan w Krakowie pod Krzysztoforami w miejscu posiedzeń Komitetu dnia 6. Kwietnia 1848 r.

Członkowie Komitetu obecni w tej chwili w Krakowie
(podpisano)

JÓZEF KRZYŻANOWSKI. J. N. WALTER. J. BĘTKOWSKI. ALFRED MŁOCKI. FRANCISZEK BOBIŃSKI. JÓZEF PATELSKI. JULIAN SAWICZEWSKI. LEON ZIENKOWICZ. ADAM GOŁEMBERSKI. J. K. STECZKOWSKI. ZENON HAŁATKIEWICZ. JÓZEF WYSOCKI. ROMAN LISOWSKI. W. KOŁODZIEJSKI. HIERONIM KOCHANOWSKI. TEOFIL JANUSZEWICZ. JÓZEF OETINGER. M. KRZEPICKI.

No. 16. 8. Kwietnia 1848.

Przychylając się do prośby Obywateli miasta Krakowa w dniu wczorajszym przez wybraną deputacyą wniesionej, o zezwolenie na Komitet Obywatelski mający być pośrednikiem pomiędzy Obywatelami a Rządem, oraz tłumaczem Ich życzeń — po danem mi przez tąż deputacyą zaręczeniu, że działania Komitetu jedynie do powyższego celu odnosić się, że treść obrad i wynikię uchwały natychmiast do wiadomości i potwierdzenia C. K. Komisarza Nadwornego podawane będą i że bez dozwolenia Tegoż, żadne ogłoszenia lub odezwy z strony Komitetu czynione być niemają — na przedstawiony mi Komitet dla miasta Krakowa i jego Okręgu pod rzezonemi warunkami, aż do nadejść mającego w tej mierze Najwyższego postanowienia Najjaśniejszego Pana zezwoliłem i skład jego w osobach w odezwie pod dniem 29. Marca r. b. ogłoszonej wymienionych: Józefa Krzyżanowskiego, Ks. Rozwadowskiego, Stanisława Księcia Jabłonowskiego, Karola Langie, Franciszka Jakubowskiego, J. K. Steczkowskiego, J. Bętkow-

skiego, W. Kołodziejskiego, Alfreda Młockiego, Adama Golemberskiego, Ber. Meiselsa, J. N. Waltera, Zenona Hałatkiewicza, Juliana Sawiczewskiego, potwierdziłem.

Podając rzecz tę do wiadomości powszechnej, spodziewam się, że ten dowód zaufania Rządu mile przyjmą Obywatele tutejszego miasta i że Komitet mający być organem Ich życzeń, z całą ufnością i otwartością równie względnie Władz Rządowych postępować będzie.

Kraków dnia 6. Kwietnia 1848 r.

W zast. C. K. Komisarza Nadwornego

W. BARON KRIEG,

C. K. Starosta Cyrkularny.

No. 17. 10. Kwietnia 1848.

W dniu wczorajszym na żądanie wysłanej do mnie deputacy, zezwoliłem na przywrócenie Komitetu Obywatelskiego; zamiast którego utworzony został wcale inny Komitet, złożony po największej części z innych członków, a który tak nazwą swoją, jak niemniej zakresem działalności, przechodzi oznaczone mu granice.

Krakowianie! Członkowie Komitetu! Nie przeszkadzajcie Waszemu własnemu interesowi, niezniweczajcie dobroczynnych zamiarów Jego Cesarskiej Mości Naszego Konstytucyjnego Cesarza i niezmniejszajcie istniejącej ku Wam sympaty; — niechaj Komitet wróci do pierwotnego swego zakresu i niechaj w takowym pozostanie aż do Najwyższego postanowienia Najjaśniejszego Pana, jeśli niechce być uznany za nielegalny, a tem samem uleż rozwiązaniu. Dajcie przez to dowód, iż oceniacie zaufanie, które Wam tak chętnie okazałem.

Kraków dnia 6. Kwietnia 1848 r.

W zast. C. K. Komisarza Nadwornego

W. BARON KRIEG,

C. K. Starosta Cyrkularny.

Rozchodzą się tutaj wieści, iż C. K. Wojsko Kraków ma opuścić. Jestem atoli w położeniu udzielenia zaspokajającego

w tej mierze zapewnienia, iż to nie tylko nie jest zamiarem C. K. Rządu, ale przeciwnie garnizon tutejszy wkrótce powiększonym zostanie.

Kraków dnia 7. Kwietnia 1848 r.

W zast. C. K. Komisarza Nadwornego

W. BARON KRIEG,

C. K. Starosta Cyrkularny.

No. 20. 13. Kwietnia 1848.

I.

Każdemu wiadomo jaką otuchą poczęło nasze miasto karmić się od środy (5. Kwietnia), gdy ludowi zgromadzonemu przed najwyższym urzędnikiem tutejszym, tenże objawił, że na dalsze działanie Komitetu zezwala. Wszyscy się spodziewali, że odtąd poczną miejscowe władze wierzyć w przyszłość Polski, że słowa, od dni marcowych w Austrii i Prusiech ogłaszane, zaczną się w czyn przemieniać. Niestety! nie długo to słodkie mniemanie trwało. — Zaraz w Piątek (7.) z rana wydaje Zastępca Nadwornego Komisarza obwieszczenie, w którym chyłkiem swoje przeciwienie się Komitetowi pokazał; to było przyczyną, że natychmiast udano się do Niego, aby mu przypomnieć, że obwieszczenie Jego o tem głosi, o czem we Środę nie było mowy; szczególnej zaś życzone sobie od urzędu uzyskać niepuszczania w obieg drugiego już przygotowanego obwieszczenia. W skutku tego porozumienia się przyrzekł Zastępca Nadwornego Komisarza, nieuczynienia tego kroku. Tymczasem i to stało się inaczej; drugie obwieszczenie wyszło po południu, i w niem już wyraźnie swą nieprzychylność względem Komitetu objawił.

O cóż idzie? Głównie chciała władza miejscowa: aby Komitet nienazywał się narodowym, ale obywatelskim; aby osoby, mające liczbę członków Komitetu powiększać, były jej do zatwierdzenia przedstawiane, i aby pisma Komitetu szły pod jej cenzurę.

Jak cała Europa, tak samo Austriya i Prusy, wyrzekły, że

narodowość polska istnieć ma w całej obszerności. Zkądże ta niechęć do wyrazu Narodowy?

Komitet narodowy krakowski powstał z woli ludu; jakże poddać wybór jego członków pod czyjekolwiek zatwierdzenie? Co do niektórych członków, w owej porze do składu Komitetu wprowadzonych, kilku (Patelskiego, Zienkowicza i Wysockiego) już sam lud we środę powoływał, nim zlał prawo swoje wyborów na Komitet.

Posyłać zaś pisma Komitetu pod cenzurę przy wolności druku ogłoszonej, jak to rozumieć?

Przykro każdemu obywatelowi, że taka niechęć mogła się zrodzić wtedy, gdy nam Austria obiecuje Ojczyznę — tam: zkąd wyglądamy przyjaźni.

Ale się niedziwimy, że urzędnicy jakoś niezręcznie postępują i nieprzychylnie występują. Są to jeszcze śludzy dawnej zestawy (systemu), nie zaś nowych zasad przez Cesarza w państwach swoich przyjętych.

Nakoniec, co bądź niechęć robić chce, my miejmy się na baczności i starajmy się przekonać Cesarza, że sojuszu z nim nie chcemy zrywać, i błędów władz lub osób, przez niego na urządzie postawionych, nie poczytujemy za Jego wolę, ale przeciwnie wierzymy, że on równie pragnie przyczynić się do odbudowania Polski jak my i świat cały.

Upomnieć więc godziłoby się wszystkich Urzędników, aby raz przestali marzyć o powrocie do dawnego stanu rzeczy; lecz nieupominamy, tylko zwracamy ich uwagę na te słowa Arcyksięcia Jana: «Co Marya Teresa i Józef popsuli, to Ferdynand naprawi!»

Wierzmy tym słowom zupełnie; wyrzekł je najgodniejszy z Książąt krwi austriackich. Bo czyż i godziłoby się pomyśleć, że Austria nigdy a nigdy do kierowania się prawdą i sprawiedliwością nie przystąpi? Wszakże taka nikczemna obłuda stałaby się grobem całego państwa.

Na pociechę jednak wszystkich niech nam będzie wolno jeszcze to dodać, że się wieść rozchodzi od wczoraj, że już koniec wszelkim nieporozumieniom między miejscową władzą a Komitetem narodowym krakowskim i ufność powraca.

Tylko nietrwożmy się lada bajką, lada wieścią i przestrzegajmy porządku, aby złej woli lub występku pojedynczego nieprzyjaciela dobra pospolitego, niepoliczono na karb całego Narodu.

II.

W dniu 6tym b. m. Delegacya złożona z tutejszych Obywateli wyznania Mojżeszowego, złożyła na ręce Komitetu Narodowego podanie opatrzone podpisami, w którym oświadczone jest życzenie wspomagania Komitetu wszelkimi w rękach jej będącemi środkami — a zarazem żądanie, aby wyznawcy tej wiary używać mogli równych praw z wyznawcami religii chrześcijańskiej. Komitet odrzekł, iż przyjmując chętnie ofiarowaną pomoc, ile możliwości będzie wpływem swoim dopomagał do rozpowszechnienia idei równości towarzyskiej, bez względu na religię; gdy takowe pojęcie panuje obecnie u wszystkich oświeconych ludów.

Dnia 7. Kwietnia. Uczniowie Uniwersytetu tutejszego wysłali również do Komitetu Narodowego deputacyę z 4ch członków złożoną oświadczać, iż w stanie obecnym chcą się zupełnie stósować do rad, życzeń i woli Komitetu. Komitet oświadczył, iż cieszy go zaufanie młodzieży krakowskiej uczącej się i że nieomieszka z niego korzystać, udzielając jej rad stósownych zachowania się w chwilach tak ważnych w życiu narodów, jakiemi są dzisiejsze.

No. 21. 14. Kwietnia 1848.

Kraków. Szerząca wieść: jakoby C. K. Dyrekcya Policji M. Krakowa otrzymała polecenie do przyaresztowania Emigrantów Polskich z zagranicy do M. Krakowa przybyłych, sprawiła w Publiczności mocne a nawet burzliwe wrażenie.

Szanowni Obywatele M. Krak.: Przekonany o Waszym szlachetnym udziale dla ziemków Waszych, równie jak i o dotychczas okazanej szczerzej uległości Rządowi C. K. Austryackiemu Konstytucyjnemu, poczytuję sobie za ważny obowiązek,

tak dla zaspokojenia Waszego, jak niemniej dla usunięcia wszelkich podejrzliwych domniemywań wpływ szkodliwy wywrzeć mogących, niniejszem oświadczyć: iż żadnego podobnego powyższą wieścią objętego polecenia niewydano, ani Dyrekcji Policji niedoręczono. — Wieści zatem szerzone były i są zupełnie mylne.

FRANCISZEK KROEBL,
C. K. Dyrektor Policji.

No. 25. 19. Kwietnia 1848.

Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego do ogółu Towarzystwa.

Obywatele! Wzywając was w pochód do Polski, posłaliśmy za głosem obowiązku; nieoglądaliśmy się ani na długość podróży, ani na brak środków dostania się do punktu zbioru, na który miasto Strasburg wyznaczaliśmy. I pojęliście myśl naszą Obywatele, i biegniecie dopełnić powinności waszych. Przeszło stu braci stanęło już dziś na ziemi polskiej, a dwie kolumny z Sekcyi Paryż wyszło do Strasburga. W dostaniu się na przeznaczone miejsca, sympatya Francyi przychodzi nam w pomoc. Koleje żelazne z Bourges i Tours do Paryża, z Paryża do Akwisgranu (Aix-la-Chapelle), ofiarowały przewóz bezpłatny. Pochodu innych braci nie już wstrzymywać nie powinno, i nie długo po 16 latach wygnania, ujrzymy się wszyscy na ziemi ojczystej.

Dla zamieszkałych na południu Francyi, i dla tych, którzy nieznajdują się w pobliżu dróg żelaznych, powtarzamy tu jeszcze raz niektóre uwagi w poprzednich okólnikach lub w artykułach Demokraty zawarte, to jest:

1. Aby pochód do Strasburga lub do Paryża, gdyby droga wypadła na Paryż, odbywali nie pojedynczo, ale w oddziałach, najmniej z osób 25 złożonych.

2. Aby dla każdego oddziału wybrany został dowódca, płaтник i kwatermistrz. Ten ostatni poprzedzając kolumnę o jedną dobę, starać się będzie o uzyskanie od władz miejscowych, kwater i żywności dla nadchodzącego oddziału.

3. Przed wymarszem, każdy zaopatrzyć się powinien w paszport do Strasburga. Żołd otrzymany od rządu dwumiesięczny, wystarczy na potrzeby pierwszego pochodu; jeżeliby zaś okazał się zupełny niedostatek funduszu, Centralizacya przyjdzie w pomoc z zasiłkiem, wedle zamożności kasy Towarzystwa.

4. Żonaci, przed opuszczeniem miejsc swoich, powinni złożyć na ręce Komisarzy rządowych, prośbę do Ministra Spraw wewnętrznych, o udzielenie nadal ich żonom i dzieciom zasiłków, jakie oni sami pobierali, lub o przyznanie im takowych, jeżeliby zasiłki te mieli sobie dawniej odjęte. Centralizacya ma zapewnienie, że Rząd nieodmówi tego — a nadto Centralizacya starać się będzie utworzyć osobną Komisję, któraby nad żonami i dziećmi wyłączną miała opiekę. Żony i dzieci powinny jednak zawsze w miejscu dotychczasowego zamieszkania pozostać.

5. Do Strasburga wysłani już zostali organizatorowie, których obowiązkiem jest przybywające oddziały zebrać, potrzeby ich zaspokoić, i jedną lub kilkoma kolumnami ruszyć przez Niemcy do Polski.

Do Polski więc Obywatele, gdzie wkrótce rozpocząć się ma bój o nasze prawa, o naszą wolność, o niepodległość Ojczyzny naszej. Do Polski, choćby z pielgrzymiskim kijem, choćby o chlebie żebranym. Będzie to tem większą zasługą; będzie to z naszej strony nową propagandą powinności i miłości dla kraju. Centralizacya wasza poprzedzi was tam Obywatele, ho tego wymagają obowiązki jakie włożyliście na nią. Ale stawając na Ojczyściej ziemi, niezapominajcie, że macie być zarazem żołnierzami i obrońcami zasad demokratycznych. Polska niezna i niechce znać innych, a w was widzieć pragnie tych, coby ich czystości jak najwytrwalej bronili.

Z opuszczeniem Francyi, nieopuszczamy Towarzystwa; miejsce nasze zastąpi Komisya, która wraz z Ob. Worcellem Stanisławem członkiem Centralizacyi, sprawować będzie wszelkie obowiązki, na nas dotąd ciężące. Do Komisyi tej powołaliśmy Obb. Wróblewskiego Erazma, Korabiewicza Edmunda, Teclawa Franciszka i Stacherskiego Macieja. Do nich

więc we wszystkich żądaniach po objaśnienia udać się win-
niście.

Pozdrowienie braterskie.

Paryż dnia 3. Kwietnia 1848 r.

Za Sekretarza

M. STACHERSKI.

Prezydujący z kolei

WOJCIECH DARASZ.

No. 28. 22. Kwietnia 1848.

Komitet Narodowy Krakowski. Objawianie opinii poli-
tycznej stronnictw, jakie między ziomkami naszymi w obcej
ziemi istniały, nie może już na teraz mieć żadnego celu — dla
tego zajmowanie kolumn dziennikarskich przedrukami pism
tego rodzaju, jakto w Numerze 25 Jutrzenki miejsce miało, za
niewłaściwe uznane być winno. — W chwili bowiem powrotu
do kraju, wszyscy bracia nasi w zrozumieniu nowego położenia
i nowych obowiązków jednomyślnie przyjęli za hasło jedność
w narodzie; — z kąd wynika zapomnienie wszystkich dawniej-
szych nieporozumień i zniesienie towarzystw w tułactwie za-
wiązanych.

Komitet zatem unikając wszelkich pozorów, któreby nie-
ufnosć wywołać mogły z połączenia się bratniego w składzie
swoim, oświadcza, iż z dniem powrotu braci naszych na ziemię
ojczystą, wszystkie stronnictwa ustały i zlały się w jedno
wielkie ciało narodu.

(Tu podpisy.)

Czyniąc zadosyć wezwaniu Komitetu umieszczam niniejszą
jego odezwę, dziwię się jednakowoż dla czego Komitet stara
się usprawiedliwiać a po części i zatajać postanowienia Centra-
lizacji Towarzystwa Demokratycznego. Cóż to Komitet ob-
chodzić ma, czy we Francyi centralizacya istniała lub nie,
kiedy czynności jego po za sferą teoryi w emigracyi wyznawa-
nych, mają dziś leżeć. Z resztą, Redakcyja przedrukując
Odezwę Centralizacji w Numerze 25 z Dziennika «Demokrata
Polski» miała na myśli obznajmić publiczność z ostatnimi kro-
kami Centralizacji we Francyi, ani ich potępiając ani ich
podzielając. Komitet nie będąc ani wynikiem Centralizacji,
ani jej przeczeniem, ale w działaniu swoim tutaj, wychodząc

ze stanowiska narodowego w kraju; powinien być obojętnym na działania Centralizacyi w ostatecznych chwilach jej bytu we Francyi. Komitet nie uznając Centralizacyi za władzę w kraju mógł być słusznie wystąpić jedynie przeciw wyrażeniu. «Z opuszczeniem Francyi nieopuszczamy Towarzystwa» a to w ten sposób, iżby w chwili rozpoczęcia działań swoich orzekł był, że nieuznaje żadnych Władz emigracyjnych i przeciw dążeniu takowych do chwycenia steru zarządu protestować będzie wszystkimi możebnymi środkami. Jeżeli w Komitecie żaden z członków Centralizacyi niezasiada, i Komitet takowej Centralizacyi nieuznaje, może wystąpić z nią do boju; jeżeli zaś Komitet w łonie swoim liczy członków Centralizacyi, spodziewalibyśmy się iż ci publicznie porzucą Władzę, której dziś nieuznają. Wiemy nadto, iż w emigracyi pozostali jeszcze ludzie i to ludzie zdolni, którzy dla tego tylko dotąd niewrócili do kraju, iż Centralizacya której oni nieuznawali, zapowiedziała nieprzerwaną działalność swoją i w kraju, niechże więc Komitet uznający w wychodźcach jedynie wracających po długiej nieobecności rodaków, uczyni krok sprawiedliwości i doniesie reszcie braci pozostałych za granicą, iż Centralizacya nieistniejąca dziś już de facto, nieistnieje nawet de nomine.

REDAKCJA.

No. 29. 25. Kwietnia 1848.

Kraków 24. Kwietnia. Wczoraj obywatele tutejsi raczyli w salach reutowych święconem, przybyłych z zagranicy braci naszych. Uroczysta to była chwila tego starożytnego obrzędu obchodzona może po raz pierwszy publicznie, w tak liczmem a braterskiem gronie. Zbyt szczupłe sale zaledwie mogły objąć zaproszonych, a przecież pozostałe jeszcze reszty wystarczyłyby święconem, drugiej prawie takiej liczbie gości.

Zanim się wzięto do wielkanocnego jaja ks. kanonik Rozwadowski piękną mową ukazał religijno-pamiętkowe tego obrzędu znaczenie i w imieniu miasta całego witał na święconem gości, tak dawno nieobecnych. P. Ledóchowski były Poseł dziękował w imieniu Wychodźców, lecz kiedy zaczęta po polsku mowę dalej po francuzku kończył, powstał szmer

na sali, nie iżbyśmy nierozumieli mowy jego, gdyż i większa część zgromadzenia składała się z długoletnich mieszkańców Francyi i tutejszym mieszkańcom może obce języki niezwykłe, ale że dla dwóch lub trzech obecnych Francuzów, mówić po francuzku na polskiej ziemi, w publicznym zebraniu, zbyt wzniosłem jest zaparciem się polskości. Niedość żeście o bracia obcych nasłuchali się dźwięków, które może nie u jednego z was przekształciły się w macierzyńską mowę, ażeby tu w Polsce w parę dni po przybyciu Waszem, w chwili tak uroczystego obrzędu niemódtz sobie przypomnieć języka młodości waszej? Hymny Girondy i hymny marsylijskie w Krakowie przy Wielkanocnym święconem! Piękny jest zapal Francuzów, silna ich miłość Ojczyzny, ależ uczucia nasze choć nie mniej silne i piękne pod inną objawiają się postacią. Dla czegoż nie zaśpiewano w miejscu tej historycznej francuzkiej pieśni, naszej równie historycznej i świętej pamiątki: «Jeszcze Polska niezginęła?» Różne toasty wznosili Staniewicz, Krzepicki, Napoleon Ekielski, Zienkowicz i inni, których albo głosy ginęły w tłumie albo nieznanie nam jeszcze imiona, chociaż znane już serca; a przerwy między toastami muzyka narodowemi zapełniała pieśniami. Dzień ten pozostanie na wieki pamiętnym, żal tylko było żeśmy go wszyscy podzielać nie mogli — reszta braci naszych nieprzybyła na czas, aby podzielić z nami uroczystość Zmartwychstania Chrystusa, i zmartwychwstającą powitać Ojczyznę. Ale wieść tego obchodu dojdzie pozostałych jeszcze na gościnnej ziemi Francyi, albo przez złowrogą Rząd Pruski przymuszonych do powtórnego wychodźstwa!

No. 30. 26. Kwietnia 1843.

I.

No. 1. 181 Praes. Obwieszczenie.
O zniesieniu robót pańszczyznianych i innych danin z dawnego stósunku poddańczego wynikłych.

Na mocy Wysokiego Reskryptu Ministeryalnego z dnia 18. b. m. i r. No. 878 m. sp. W. w obwodzie Krakowskim wszelkie

robocizny pańszczyzniane, i inne z dawniejszego stósunku poddańczego wynikłe daniny włościańskie, znoszą się za wynagrodzeniem w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt Rządu.

Istniejące służebności pozostają przez niniejsze rozporządzenie nie naruszone i wynagrodzenie za takowe później wymierzonym zostanie.

Powyższe postanowienia z d. 15. Maja 1848 roku moc obowiązującą osiągną.

Kraków 24. Kwietnia 1848 r.

W zast. C. K. Komisarza Nadwornego

WILHELM BARON KRIEG.

DE HOCHFELDEN,

C. K. Reczywisty Radzca Gubernialny i Starosta
Obwodu Krakowskiego.

II.

Komitet Narodowy Krakowski.

Ludu Polski! Ogłoszenie ze strony Władz Austryackich dziś na rogach ulic poprzyklepiane, donoszące, że z dniem 15. Maja r. b. ustają wszelkie robocizny pańszczyzniane i inne daniny Włościańskie, jest tylko skutkiem żądań Dziedziców napróżno do Rządu wielekroć zanoszonych, następnie przez Deputację Polską w Wiedniu do stanowczego i ostatecznego rozstrzygnięcia Rządowi przedstawionych. A nakoniec po wielu miejscach pomimo przeszkód ze strony urzędników, przez samych dziedziców z dniem 23. Kwietnia w wykonanie już wprowadzonych.

Rząd zatem ogłosił Ludowi Polskiemu to, co mu Dziedzice już z własnej woli zrobili i czego wstrzymać Rząd niemógł. Niema więc pańszczyzny. Bogu za to złożmy cześć! Niech żyje Polska wolna w Równości i w Braterstwie wszystkich swych dzieci, pod opieką odwiecznej swojej Królowej Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej.

No. 31. 27. Kwietnia 1848.

I.

Kraków 26. Kwietnia. — Wczoraj rozrzucono po mieście następujące odezwy:

Ludu Polski. — Panowie znieśli pańszczyznę, a Cesarski Rząd niezmienił Cesarszczyzny. Chciał potwierdzić to co do niego nigdy nienależało, a to co mógł prawnie zrobić to jest zmniejszyć lub darować podatki, zmniejszyć lub znieść cła, akcyzę, znieść sposób rekrutowania, tego bynajmniej nie zrobił. Wspaniałość cudzym kosztem łatwa, ale nietrwała. Wspaniałość poprzedzona podstępem, bo zakazana w Galicyi właścicielom dóbr.

A to nie wszystko, Cesarski Rząd zrobił ten krok dla zabicia Narodowości Polskiej, bo w tej właśnie chwili kiedy Obywatele dziedzice już postanowili z własnej woli a w skutku patriotycznego poświęcenia, to samo wykonać, kiedy ten czyn ogłosić postanowili w dzień 3. Maja w Krakowskim Cyrkule, kiedy takowy już wykonany w Cyrkułach Bocheńskim i Wadowickim w dzień S. Wojciecha.

Zamiar reskryptu Cesarskiego Rządu jest jasny, a tem jest szerzyć i pomnażać nienawiść między Panami i Chłopami, rozjątrzać ciągle te rany, które polityka rządu Austryackiego między mieszkańcami Galicyi wyrodziła.

Ludu Polski! Zbór narodowy krakowski odzywa się do wszystkich mieszkańców tak Okręgu Krakowskiego, jak całej Polski, aby przez wyjaśnienie rozmaitych podstępów na jakie w tej chwili jesteś wystawiony, sprowadzić tę jedność Narodową Mieszkańców, ukoić bolesne rany, i odkryć złą wolę tych którzy radzi widzieć jeszcze ponowienie 1846 r. których pragnienia niezaspokoili jeszcze ówczesna krew wytoczona. Jeden tylko ratunek w tym razie nam pozostaje, a tym jest być przedewszystkiem Polakami, i w skutku tego jednomyślnie protestować przeciwko podejściu i gwałtom obecnym.

Powiedzmy śmiało, Narodowość Polska żyje i żyć będzie.

II.

KAPITULACYA MIASTA KRAKOWA.

Zawiadamiam Mieszkańców Miasta Krakowa, iż po zaszyłych na dniu wczorajszym w Mieście Krakowie zaburzeniach porządku i spokoju zawartą została między Mną podpisanym C. K. Jenerał-Majorem w imieniu C. K. Austryackiego Rządu działającym z jednej, a Miastem Krakowem przez Obywateli tutejszych i właścicieli dóbr J. O. Księcia Stanisława Jabłonowskiego i J. W. Hrabie Adama Potockiego zastąpionem z drugiej strony, na dniu wczorajszym o wpół do dziesiątej godziny wieczór następująca kapitulacya:

1. Punkt. — Wprzeciągu 24. godzin wszyscy emigranci przybyli, którzy nie są C. K. Austryackimi poddanymi, za granicę Państwa Austryackiego wydalić się są obowiązani, którym ze strony Rządu wolność przejścia aż do granicy zaręcza się.

2. Komitet istniejący od czasu terażniejszej Kapitulacyi uchylonym zostaje i tworzenie nowego Komitetu nie będzie miało miejsca aż do nadejścia w tym względzie wyższej decyzyi Ministeryi Spraw Wewnętrznych.

3. Istniejąca teraz Gwardya Narodowa ma być stósownie do zasad w Najwyższym Patencie z dnia 15. Marca r. b. i następnie wydanych z Ministerium Spraw Wewnętrznych Instrukcyach zawartych puryfikowana i reorganizowana.

4. Wszystkie w Krakowie zrobione barykady najdalej do 8. godziny dnia jutrzejszego z rana winno miasto zupełnie znieść.

5. Szkada jakakolwiek w skutek dzisiejszych wypadków Najwyższemu Skarbowi, osobom wojskowym i urzędnikom rządowym po udowodnieniu takowej rzeczywiście wyrządzona ze strony Obywatelstwa Miasta Krakowa za regresem do sprawców winna być wynagrodzona.

6. Złożenie broni stanowi szczególny obowiązek każdego prywatnego, a w szczególności gwardzisty narodowego.

7. Wszystkim w wypadkach dzisiejszych udział mającym zapewnia się zupełną Amnestyę.

Nakoniec 1 punkt niniejszej Kapitulacji o tyle się pro-
 stuje, iż gdy zupełne wydalenie się rzeczonych emigrantów za
 granicę Państwa Austryackiego z przyczyny znacznej liczby
 tychże w przeciągu 24 godzin uskuteczniom być niemoże,
 termin wymieniony na trzy dni rozszerza się. (Tu podpisy.)

Kraków dnia 27. Kwietnia 1848 r.

W zastępstwie Naczelnika Rządu Wojskowo-Cywilnego.

KAROL BARON MOLTKE,

C. K. Jeneral-Major.

III.

Następująca dziś wyszła odezwa, której przedruk tu umiesz-
 czamy:

Komitet Narodowy Krakowski

Do Ludu Krakowskiego.

Rodacy! — Patrzaście własnymi oczyma na wypadki dnia
 wczorajszego. Komitet Narodowy Krakowski, jako pośredni-
 czący między Ludem a Rządem wysłał natychmiast Delegacją
 do Jenerała Castiglione z zapytaniem, co ma znaczyć tak nie-
 spodziane postępowanie z bezbronnyim ludem i miastem. Za
 całą odpowiedź otrzymał Komitet od Jenerała oświadczenie,
 że jeżeli bracia nasi z tułactwa powróceni, nieopuszczą w pół-
 tory godziny Krakowa, miasto w perzynę obróconem będzie.
 Zabolał Komitet nad tem niczem niezasłużonem prześladowa-
 niem, lecz czuł się w obowiązku położenia tamy większemu
 jeszcze nieszczęściu. Wysłał zatem powtórnie Delegacją do
 Jenerała Castiglione, która po kilkogodzinnej naradzie, przy-
 niosła ze strony jego ultimatum, to pomiędzy innemi punktami
 przedstawiające: aby się Komitet rozwiązał, aby bracia z tu-
 łactwa przybyli w trzech dniach najdalej opuścili granice au-
 stryackie i aby barykady do godziny 8mej rano rozebrane zo-
 stały. Komitet Narodowy Krakowski równie jak i bracia nasi
 z tułactwa przybyli chcąc oszczędzić miasto od dalszego roz-
 lewu krwi i zniszczenia, musieli uleść przemocy i przyjąć ulti-
 matum Jenerała Castiglione.

Kraków z 26. na 27. Kwietnia 1848 o godz. 2ej w nocy.

(Tu podpisy.)

No. 32 i 33. 6. Maja 1849.

Kraków 30. Kwietnia. W dniu, w którym ogłoszono Konstytucję Cesarstwa w Wiedniu, a u nas obchodzono tylko imieniny Panującego, w dniu tym Władze tutejsze wydały już niecofniony wyrok na zgubę miasta i jego mieszkańców.

A cóż może być więcej szatańskiego jak rząd który konspirowuje, i to konspirowuje dla tego tylko, żeby miał sposobność pozbycia się jakąkolwiek drogą, choćby drogą morderstwa kilku nieszczęśliwych co zawierzyli fałszywym słowom wychowawców Metternicha!

Ale nieuprzedzajmy kolejności wypadków.

W dniu 25. b. m. zbudziły nas ze snu wiwatowe z dział strzały i parada wojskowa. Wieczorem tego dnia powtórzyła się też sama scena, z tą jednak różnicą, żeśmy o rannym obchodzie wiedzieli, obchód zaś wieczorny był prawdziwą dla nas niespodzianką.

Pan Baron Krieg, Starosta Krakowski a zarazem Zastępca Nadwornego Komisarza, trzymał już na ówczas w kieszeni drukowane następujące Obwieszczenie, które dopiero wczoraj wieczorem na widok publiczny wyszło:

«Podaje się do powszechnej wiadomości, iż w skutek postanowienia ministeryalnego z dnia 19. Kwietnia r. b. No. 907, Jego Excellencyi Ces. Król. Jenerał-Feldmarszałkowi-Porucznikowi Hrabiemu Castiglione nadesłanego, rozporządzeniem zostało: iż odtąd Emigranci Polscy, którzy nie są poddanyymi Państwa Austryackiego, przez granice tutejszego okręgu «przepuszczani być niemają.

«W wykonaniu więc postanowienia tego, Władze pograniczne stósowne odebrały polecenia. Co się dotyczy osób «w powyższej kategorii będących, które już przed ogłoszeniem «niniejszego rozporządzenia weszły do okręgu krakowskiego, «osoby te pozostać mogą o tyle, o ile do praw obowiązujących «stósować się i spokojnie zachowywać będą.

«Kraków dnia 23. Kwietnia 1848 roku.

«W zastępstwie C. K. Komisarza Nadwornego,

WILHELM BARON KRIEG,

C. K. Starosta Cyrkularny.»

Cóż znaczyło ukrywanie tego Obwieszczenia od 23. do 29. Kwietnia? co znaczyło, że postanowienie ministeryalne z dnia 19. Kwietnia już na ręce Władzy wojskowej przyszło? czy już wówczas ministeryum uznało mający potem tu panować rząd bagnetów?

O! jeszcze niestargana ta przyjaźń, którą zaborcy Polski nad jej drgającym poprzysięgli sobie ciałem! przyjaźń to silna, wspólnym związana interesem, bluźnierczem imieniem świętego przymierza ochrzczona, a nie rozmiękła we krwi co ściekami Wiednia i Berlina płynęła!

Porozumiały się trzy rządy co naszą rozszarpały Ojczyznę, bo niemożna przypuścić aby Władze tutejsze miały dosyć odwagi do działania w całej tej sprawie na swoją tylko rękę. Porozumiały się zatem trzy te rządy, aby Emigracyę polską której już nie podobna było do Francyi napowrót odesłać, a trzymać u siebie jako żywą protestacyę krzywd całego narodu, niebezpiecznie; aby Emigracyę tę w jeden punkt zebraną, w punkt tak dogodny bo granic ich bliski, zniewolić jakimi bądź śródkami do nadużycia udzielonego jej prawa gościnności, a potem ją wymordować lub przynajmniej wygnąć. Tutaj trzeba szukać powodu usunięcia się wojsk rosyjskich od granic Krakowa, a może i owego sławnego dokumentu, w którym cesarz rosyjski oświadcza, iż wkroczenie powstańców polskich niepopierane pomocą dwóch sąsiednich mocarstw nie będzie uważał za wypowiedzenie sobie wojny. Ale i tem zachęceniem niemożna było zniewolić Wielkopolan i nas do napadu na granice, któreby się były natychmiast za wkroczoneymi zamknęły. Szukano więc innego sposobu, a ten się po części udał w wykonaniu, ale jak miecz obosieczny zrani on ramię, które nim kierowało.

Obwieszczenie dnia 23. datowane w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, w chwili kiedy Naczelnik rządu tutejszego pożywał wraz z przybyłymi braćmi naszymi u jednego stołu Święcone Wielkanocne, odpychało od tego samego stołu o kilka mil oddalonych, co porzucili w gościnnej Francyi żony i dzieci, ciężko zapracowany sposób do życia, najswobodniejszy na świecie ustawy, najoświecniejszy naród, aby tylko po 17-letniem wygnaniu, ojczystem odetchnąć powietrzem, powitać

ziemię rodzinną którą niejedni z nich ledwie z opisu znali i — w tej ziemi moglię znaleźć...

W celu wyjednania więc dla tych braci naszych powrotu do kraju, udała się na dniu 25. b. m. delegacya z Komitetu Narodowego Krakowskiego do Pana Starosty z przedstawieniem, iż postępowanie takowe niezgadza się z reskryptem Pana Ministra Spraw Wewnętrznych do Panów Dyrektorów Policji na dniu 28. z. m. wydanym, pozwalającym pobytu w krajach pod rządem Austryackim zostających, każdemu kto «uszanowanie dla istniejących praw i porządku okazuje.» A wszakże ci co jeszcze nietknęli nogą ziemi pod rządem Austryackim będącej, niemogą być uważani za przekraczających prawa lub targających się na istniejący porządek. Pan Starosta w odpowiedzi na prośbę delegacyi, udzielił na piśmie zezwolenia powrotu do Ojczyzny wychodźców wstrzymanych na stacyi kolei w Szcząkowej, przez wysłany tamże poprzednio oddział znaczny żołnierzy policyjnych i straży skarbowej. Posłano więc umyślny parociąg na granicę, a lud zgromadzony przed domem Pana Starosty powitawszy okrzykami radości oznajmioną sobie wiadomość, domagać się zaczął wydania dawnej milicyjnej broni jako własności miejskiej dla uzbrojenia Gwardyi Narodowej, która kilkudziesięciu nawzajem sobie pożyczanemi pałaszami niemogła odbywać dotąd porządnej służby. Pan Starosta pozwolił był wprowadzić na sprowadzenie zatrzymanej przy pruskiej granicy broni, pozwolił nadto wyrabiania broni krajowej siecznej w celu uzbrojenia takową Gwardyi Narodowej, która dotąd w organizacji swojej, żadnej nieotrzymała od rządu pomocy, ale jedynie na przeszkody natrafiała; lud jednak domagał się wydania broni milicyjnej ze zamku. Tu się okazała największa właśnie potrzeba organizacji siły zbrojnej narodowej i jeżeli jaka osobista nieprzyjemność Pana Starostę spotkała, wina ta na nim samym jedynie ciężać powinna. Lud oczekujący przeszło trzy godziny na ulicy Sgo Jana a zagrożony oświadczeniem, iż na rozpędzenie jego siła wojskowa użytą zostanie, wpadł do mieszkania Pana Starosty i domagał się zadosyćuczynienia żądaniom jego. Członkowie Komitetu błagali i zaklinali tłum, aby tym krokiem nieprawym niewywoływał nieszczęścia, ale agenci co z wyrachowaniem eksploatowali zapal

ludu niedopuszcili, aby głos rozsądku przyjęto. Cały więc tłum zabrawszy z sobą Komitet i Starostę wyszedł w rynek pewny, iż idący pośród niego urzędnik wykona obietnicę i uda się z nim po żadaną broń na zamek. Szczęściem, że przytomniejszym udało się zwrócić cały ten zapęd, a okrzyk: «na zamek!» zmienił się w okrzyk: «Do komitetu!» część zaś tłumu rozbiegła się radośnie po mieście wzywając mieszkańców do oświetlania okien na znak radości, iż pomiędzy Narodem a Władzami taka panuje harmonia, a Naczelnny tutejszy urzędnik wszedł na salę obrad Komitetu Narodowego. Ten sam lud, który wpadł do mieszkania owego urzędnika nie przestąpił nogą progów domu w którym Komitet zwykł był obradować. Pan Starosta był tam bezpieczniejszym, niż gdyby się był otoczył szeregami zbrojnymi bo i takie zastępy niebronią od strzału.

Przyznajemy, iż nietykalność osoby urzędnika naruszoną była przez wtargnięcie do jego mieszkania. Ale któż temu winien? Dla czego rząd postępował sobie tak dwuznacznie, tak nieraz nawet bezprawnie? Dla czego w czynnościach jego była raz zbyt duża energia, kiedy to z krzywdą naszą być miało, drugi raz ociężałość i niedbalstwo, kiedy o nasze chodziło dobro? Dla czego Władze tutejsze zaraz w pierwszych dniach zwalenia cenzury rządowej, usiłowały poddać wolność druku pod nieprawą kuratelę pewnych urzędników? dla czego po ustanowieniu Gwardyi Narodowej zabraniano jej uzbrajać się, co by najlepszym mogło być sposobem zapobieżenia wszelkim nadużyciom i bezprawiom? dla czego rząd którego pierwszym i najświętszym obowiązkiem jest szanowanie cudzej własności, śmiał dwoma ordonansami targnąć się bezkarnie na takową, pierwszym zakazując prawnym właścicielom robienia darowizny z ich własnej ziemi, a drugim, też samą ziemię, prywatną własność, samowolnie rozdarowując włościanom ze śmieszłą obietnicą wynagrodzenia poszkodowanych ze skarbu publicznego; jak gdyby rząd konstytucyjny był tego skarbu posiadaczem, skarbu który leży dopiero w nadziei znalezienia kredytu i zaufania w mieszkańcach, których mieniem ten sam rząd samowładnie szafuje. Dla czego rząd w ogłoszeniach, obwieszczeniach, uwiadomieniach i t. p. odwołuje się na

postanowienia albo zwalonego w Wiedniu despotyzmu albo rządu bagnetowego w Krakowie z r. 1846, gdy te obwieszczenia na które on się odwołuje, niekiedy w chwili odwoływania się jeszcze publikowanemi niebyły? Dla czego rząd jednego dnia postanowienie odwoływał zaraz przepisy, albo innemi wprost przeciwnemi je udaremniał? dla czego nic niewydał dla nas korzystnego, coby długimi zabiegami nie było na nim wymożone, wyblągane a nieraz prawie wymuszone? Dla czego rząd któryśmy przyzwyczajali się nazywać konstytucyjnym, bo on tak sam siebie zwać lubił, dla czego rząd ten postępował sobie w najdrobniejszych nawet okolicznościach bez taktu, bez dobrej wiary, nawet bez loiki? Dla czego każdy krok jego nie był koniecznem następstwem poprzednich jego czynności, albo skutkiem wymagalności obecnych, ale raczej tylko wybrykiem grymasu, dobrej lub złej woli, dobrego lub złego humoru, zdrowego rozsądku lub szału, jednym słowem: wynikiem indywidualnego, chwilowego, osobistego położenia któregokolwiek z wyższych urzędników? Dla tego rząd taki nigdy niedojdzie do godności rządu konstytucyjnego opierającego się na pewnych kontraktowych z Narodem warunkach. Rząd taki niewystąpi nigdy w swoim moralnym, politycznym bycie, ale wystąpić jedynie zdoła w ciele swojego urzędnika, w jego fraku lub mundurze, w jego najdotykalniejszej zatem wyobraźności, a przeto niebędzie rządem, tylko — biurokracją.

Ale wróćmy do faktów: W czasie pobytu Pana Starosty Kriega w sali obrad Komitetu Narodowego, trzy strzały armatnie ze Zamku i bęben alarmu zgromadził w miasto całą załogę tu i w okolicy konsystującą. Wtenczas Jenerał Baron Moltke zażądał od Komitetu wydania uwięzionego Starosty. Baron Krieg nie tylko że oświadczył, iż dla bezpieczeństwa własnego w Komitecie pozostawał, zapewnił nadto jeszcze temi słowy kilku członków opuszczając dom z którego go ze świecami wyprowadzono i oddawano pod opiekę wojskową, mimo że tłumy ludu już się rozeszły były «tout ce que j'ai promis, je le tiendrai» (wszystko com obiecał, dotrzymam).

I w samej rzeczy, nazajutrz przybyli do miasta zatrzymani w Szczakowej bracia nasi, a kowale krakowscy zajęli się robieniem pik i kos jako jedynej na tę chwilę możebnej w kraju

broni, w którąby Gwardya Narodowa uzbroić się mogła, gdy wczorajszy szczególnie wieczór dowiódł potrzeby, aby Gwardya występowała z większą energią i siłą. Wszyscy zabezpieczyli się, iż gdy noc minioną spokojnie przeszła, jedyną czynnością następných dni będzie zapobieżenie wszystkiemu, coby nieufność Władz obudzać mogło.

Dla nadania więc nowego Gwardyi Narodowej żywołu, postanowiono zmienić jej zarząd, a po złożeniu dowództwa tejeż przez szanownego powszechnie Pana Piotra Moszyńskiego, oddano naczelnictwo jej Panu Adamowi Potockiemu, i w tym celu przed główny odwach Gwardyi w domu pod Baranami zebrała się podług nakazu znaczna liczba gwardzistów. Podobne zebrania miały miejsce i na innych odwachach, a wtenczas najjawniej okazało się, iż oprócz małej liczby gwardzistów opatrzonych w pałasze wszyscy zresztą bezbronni byli. Gdyby więc było do oczekiwania co za chwilę potem nastąpiło, każdy rozsądny człowiek przyzna, iż ludzie co bezbronnie się zgromadzili byłiby raczej w domach swych pozostali, zamiast narażania się na atak wojska, dla odparcia którego nic oprócz pięści niemieli.

Zanim przystąpimy do opisu tej kilkuminutowej jeżli ją nazywać możemy bitwy, wspomnieć musimy, iż gdy podług zezwolenia Pana Barona Krieg zaczęto kosi i piki wyrabiać, oddział wojska udał się do kuźni Pana Müllera tutejszego kowala i znajdujący się tam zapas podobnej broni a dla gwardzistów narodowych przeznaczony zabrał. Dzienniki tak wiedeńskie, jak i niektóre pruskie znane z niechęci ku Polakom bo za to płaćne, opowiadając ten wypadek który ma niby stanowić jeden z pierwszych motywów późniejszych mordów i rabunków, wystawiły go w najniekorzystniejszym dla nas świetle. Któżby temu uwierzył, iż jak rzeczono donoszą dzienniki uderzono na oddział zbrojny wojska przed domem Pana Müllera, gdy jak świadkami udowodnić będzie można, jeżli kiedy N. Pan zechce dla wybadania całej szkaradności dnia tego, stósowną zesłać na miejsce Komisję; gdy powtarzamy za całe wyzwanie dwukrotnego strzału do ludu służył jedynie ten pozór, iż baba z tłumu lżyła wojsko grabiące kosi i piki. Jest to fakt którego autentyczność przysięgą w razie potrzeby zeznają świadkowie,

iż powodem pierwszych strzałów było szkalowanie wojska przez kobietę, a jeżeli nie powodem to przynajmniej pozorem, gdyż powody wyłuszczyliśmy poprzednio. A że wszystkie wypadki późniejsze a priori ukartowane były, znajdują się i na to wiarogodni świadkowie, którzy zeznają pod przysięgą (nie wspominając już wieści, jaka od kilku dni obiegała miasto a czemu nikt wierzyć niemógł), jako ich pojedynczy oficerowie a nawet żołnierze ostrzegali, o nastąpić mającym przez wojsko napadzie i bombardowaniu miasta. W Dzienniku l'Univers z dnia 22. t. m. czytaliśmy list datowany z Wiednia pod dnia 16. w którym też same znajdują się przepowiednie. W małej od Podgórze odległości znajdowało się kilkuset chłopów których urlopnicy zebrali — jeszcze przed temi wypadkami małe oddziały wojskowe ze wsi dalszych spędzały takowych ku Krakowowi. To wszystko niemogło być ślepego trafu wypadkiem!

O godzinie 4tej dnia tego to jest, 26. Kwietnia we Środę, szeregi piechoty Austriackiej rozciągnięte już stały w rynku głównym i przecinały komunikacye główniejszych ulic miasta, ulice zaś prowadzące ku zamkowi jako Grodzka ze swojemi wszystkimi przecznicami i Bracka zapełnione były wojskiem. Jazda z pułku Chevauxlégers rozciągała się pod wieżę ratuszową. Gwardya zaś narodowa bezbronna oczekiwała spokojnie dalszych wypadków, których okropności nigdy nieprzewidywała, pod domem Hr. Adama Potockiego swojego naczelnika. Wtenczas w ulicy Wiślnej rozbrojono kilku pojedynczych żołnierzy spieszących z kwater do szeregów swoich i tam żołnierze ranili jednego z rozbrajających. Hr. Adam Potocki natychmiast nakazał patrolowi Gwardyi Narodowej aresztować tych ludzi i wraz z Hr. Neiperger majorem kawaleryi Austriackiej wstrzymali dalsze ucieranie się. Wtenczas wysłany został Pan Rudolf Chroszczewski adjutant Gwardyi Narodowej do Jenerała Castiglione, zaręczając za spokojność miasta i oświadczając się w gotowości oddania Gwardyi pod rozkazy samego Jenerała dla uniknienia nieporozumień. Jenerał Castiglione niechciał żadnych oświadczeń słuchać, żądał tylko natychmiastowego rozwalenia barykad które jak mu Pan Chroszczewski powiedział, tylko kobiety i dzieci stawiały, obawiając się krążącej

od kilku dni między ludem wieści o mającem nastąpić wyrzucaniu mieszkańców miasta. Był tam i Hr. Neiperg którego naczelnik Gwardyi upraszał, aby się do Jenerała Castiglione wstawił.

W tym czasie tak nikt jeszcze o zamachu na wojsko nie myślał, ani tej krwawej nieprzeczuwał katastrofy, iż w obawie przypadkowego strzału wykręcono naboje kilku fuzyi na odwachu w domu Hr. Potockiego i takowe wrzucono do kanału, a młodzież wracała spokojnie z błonia z chorągiewkami na nieokutych drzewcach gdzie się uczyła robienia lanca. Dopiero Jenerał Chłopicki, zwrócił uwagę gwardzistów iż pozycja ich jest najniebezpieczniejszą i na morderczy ogień wystawioną być może, jeśli jak on już przewidywał z ruchów wojska, takowe na Gwardyą uderzy. Armata też na Wiślniej zatoczona ulicy groziła wyciągniętej frontem ku wieży ratusznej Gwardyi. Usłuchano więc rady Jenerała Chłopickiego, zmieniono front Gwardyi która oparła się plecami pod budy Sukiennic dotykające i temn manewrowi winniśmy tę małą stratę ludzi, jaką Gwardya poniosła. Ale załoga odwachu głównego pozostała przed domem Hr. Potockiego i dopiero za danym ogniem przez wojsko, schroniła się do tegoż domu, gdzie do niej kule przez okna posyłano.

Pierwsze jednak strzały dano do patrolu Gwardyi Narodowej, wysłanego dla rozbierania barykady na ulicy Floryańskiej, i dopiero za temi poszły następne do ulicy Mikołajskiej i odwachu głównego Gwardyi Narodowej. Po pierwszym strzale wojsko zaczęło się cofać w niejakim nawet nieładzie ku Grodzkiej ulicy, chociaż tylko kilkudziesięciu śmiałków z kijami i kilką sztuk broni nań uderzyło wytrzymawszy ten pierwszy strzał, ale strata wojska miała głównie powstać z tego, iż pluton wychodzący nagle z ulicy Siennej dał ognia w prawo i w lewo niewiedząc, iż własnych raził towarzyszy, a przy wpadnięciu cofającego się nieładem wojska w ulicę Grodzką własnymi się ono raziło strzałami. W ulicy Grodzkiej cofając się dawali żołnierze w prawo i w lewo ognia do okien a że takowe potłuczono dowodzi, że musiały być zamknięte i nikt z nich niestrzelał.

Wprawdzie po przedmieściach oddziały kawaleryi rozrzu-

cone ucierpiały więcej, ale rzetelnej wiadomości o liczbie zabitych i rannych w wojsku dotąd niemamy. Pomiedzy ostatnimi jest sam Jenerał Castiglione postrzelony jak mówią czcionkami drukarskiemi.

Raport Jenerala Castiglione w Urzędowej Gazecie Wiedeńskiej zamieszczony, niezgadza się z prawdą, powodu czego szukać może trzeba w fałszywym wystawieniu faktów przez podrzędnych oficerów, sam bowiem Jenerał po pierwszym strzale w galopie się cofnął z całym sztabem w głąb ulicy Grodzkiej, zapewne już wówczas ranny. To więc co w dalszej części raportu stoi, może być fałszem tylko podrzędnych raportujących, ale oczernianie Gwardyi Narodowej jaką tam wyczytać można, i zwalenie całej katastrofy na nią i tutejszych mieszkańców jest oburzającym. Wzywamy zatem Gwardyą Narodową, aby na raport Jenerala głównie komenderującego w godny zarzutom odpowiedziała sposób.

Po cofnięciu się wojsk na Zamek i w głąb ulicy Grodzkiej ściągnięto warty z więzień kryminalnych, lubo część ta miasta gdzie gmach kryminalny leży, nieprzerwanie w posiadaniu wojska pozostała. W skutku tego zamknięci tam zbrodniarze wyłamali drzwi więzień i pod okiem żołnierzy rozbiegli się w różne strony. Dozorca więzień ratował się ucieczką. Do dziś dnia mimo znacznej liczby zbrodniarzy pochwytyanych później przez mieszkańców, dotąd ich jeszcze przeszło 200 brakuje. Jak z kryminału, tak również i od kas odciągnięto warty, szczęściem jednak, iż żadnego niesprowadziło to rabunku.

Zaledwie zatem wojsko ku Stradomiowi się cofnęło, rozpoczęto z zamku, a później z ulicy Grodzkiej z przed kościoła Sgo. Idziego i z Nowego Światu wprost ulicy Wiślnej bombardowanie miasta za pomocą granatów i rac kongrewskich. Bombardowanie takowe trwało 2 godzin. Znaczna część domów ulicy Grodzkiej szczególniej po wschodniej stronie i dotykające jej ściany rynku głównego, jak również północna strona miasta aż ku przedmieściu Piasek ucierpiały od strzałów, a lubo szczęściem dla nas ulewny deszcz krótko przed tem zwilżył dachy i dużo granatów i rac niedopalonych lub zamoczonych znalaziono, a wszczęte ugaszono pożary; to przecież

znaczne i tak są szkody przez niewinnych poniesione mieszkańców.

Wojsko ściągając z przedmieść ku zamkowi w różnych miejscach dopuszczało się rabunków i krwi rozlewu. Domy za Nową Bramą, na Psiej Górcie, na Zwierzyńcu ucierpiały najwięcej, zakłuto tam kilka ofiar, nawet drobnym nieprzepuszczono dzieciom. Ale przypuściwszy, iż pojedyncze te nadużycia i sromoty przez prostych popełniane żołnierzy, chciwych tylko łupu i pastwiących się nad bezbronnymi kobietami i dziećmi uszły wiadomości przelożonych; dziwimy się jak dom Pana Otręby, pastora protestanckiego, w tej części ulicy Grodzkiej która przez główne siły wojska ciągle zajęta była, mógł podobnemu uleść losowi?! Jedną ze scen najbardziej oburzających jest zamordowanie Starozakonnego Birnbauma i ciężkie poranienie dwóch jego towarzyszy Pillera i Blatteisa. Ci nieszczęśliwi padli ofiarą miłości bliźniego, znalazłszy bowiem ранnego oficera Austriackiego na Stradomiu ponieśli go na barkach swoich, a pod ratuszem Kazimierskim dostawszy wózek i słomy, ciągnęli go sami ku mostowi Podgórskiemu aby go wojsku oddać. Tam po odebraniu ранnego, nadzorca straży skarbowej strzałem w plecy powalił Birnbauma, a żołnierze poranili Pillera i Blatteisa, dwóch jeszcze towarzyszących im Starozakonnych ratowało się ucieczką. Wszyscy ci wzmiankowani należeli do Gwardyi Narodowej i w zamiarze ratowania oficera opuścili odwach za pozwoleniem setnika swojego.

Ile postępowanie podobne trwogi po mieście rozniosło, tłumaczy konieczność wydania aż dwóch na dniu jednym następujących obwieszczeń:

«Doszło do mojej wiadomości, iż zapewne w celu rozjątrzenia umysłów rozpuszczono wieści, jakoby c. k. wojsko zamierzało dopuścić się rabunku w mieście.

«Widzę się więc spowodowanym oświadczyć, iż bezzasadną jest obawa zupełnie obcego c. k. wojsku naruszenia istniejącego porządku i spokojności; — mojem zaś usilnem staraniem będzie, utrzymanie ścisłej karności.

«Kraków dnia 29. Kwietnia 1848.

BARON MOLTKE,
C. K. Jeneral - Major. »

«Ponieważ rozchodzą się wieści, jakoby obawiać się należało naruszenia bezpieczeństwa osób i majątku, przybycia bandy włościan, rabunku i t. p., które aczkolwiek zupełnie fałszywe i jedynie płodem zatrwożonej poprzedniemi wypadkami wyobraźni, albo złej woli będące — przeciw spokojnych Obywateli tutejszych niepokoją, ciągłej nieufności i bezpotrzebnego wydalania się z kraju są przyczyną.

«C. K. Komisaryat Nadworny widzi potrzebę pospieszyć z oświadczeniem: iż bezpieczeństwo osobiste i majątkowe mieszkańców tutejszych jest i będzie pierwszym staraniem Władzy Rządowej, i że Obywatele w każdym razie liczyć na to mogą, iż Rząd krajowy wszelkich w Jego mocy będących użycie środków, gdyby potrzeba tego zaszła, aby mieszkańcy Miasta i Okręgu tutejszego w prawach swych naruszonymi niebyli; — że zatem wszelka obawa w tym względzie jest płonną i w nieprzyjaznym dla Obywatelstwa, przez ludzi źle myślących rozszerzana celu.

«Zarazem przypominając rozporządzenia poprzednie pod tym względem przez C. Kr. Dyrekcyą Policji wydane, zwraca uwagę na to, iż rozsiewacze, za odkryciem, stósownie do tychże, surowo ukaranymi będą.

«Kraków dnia 29. Kwietnia 1848. r.

«Zastępca C. K. Komisarza Nadwornego

«KAROL BARON MOLTKE,

C. K. Jenerał - Major.»

Mimo to jednak, nadużycia się ciągle odnawiały, a szczególnie zdzieranie kokard narodowych i lżenie a nawet bicie osób je noszących, i nieprzerwane odgrażania się wojskowych, czemu tylko sprężystość władz militarynych zapobiedz może.

Jakśmy wyżej nadmienili, bombardowanie miasta dwie godzin trwało bez przerwy. Co było jego powodem to chyba historia wyjaśni, jeżeli kiedy wyjdą na jaw tajemne tego barbarzyńskiego czynu powody, do spełnienia którego, od tygodni się gotowano, a to wówczas jeszcze, kiedy ani mowy o przybyciu emigracyi do Krakowa niebyło. Bombardowanie to nastąpiło bez żadnego wezwania poprzedniego, choćby też godziną, choćby kwadranssem nawet lubo jak nas minionych wojen dzieje uczą, bombardowanie rozpoczynano dopiero wtedy

gdy wymagała potrzeba zdobycia jakiego miasta wzmocnionego takimi warowniami, iż go żołnierzem wziąć nie można było — i gdy już wszelkie inne środki bezskutecznymi się okazały. A czyż miasto nasze posiadało jakiekolwiek fortyfikacye, jakiegokolwiek siły wojskowe? Po cofnięciu się wojska stawiono wprawdzie dwie barykady na ulicy Grodzkiej z próżnych beczek od cukru i kilku starych stołków i potłuczonych sprzętów domowych. Ale czyż choć jeden strzał dano do owych barykad? Może to kiedy komisya na miejsce zesłana wypośrodkuje — a jeżeli jej niedoczekamy się, to krzywdy nasze dopiszemy do owego niezmiernego krzywd naszych rejestru, który jest jedyną naszą 80 lat ostatnich kroniką!

Obywatele tutejsi Hr. Adam Potocki i Książę Stanisław Jabłonowski wraz z Józefem Wysockim oficerem polskim z emigracyi, narażając własne życie udali się pod Zamek dla wyjednania od Władz wojskowych ocalenia miasta. Widzieliśmy ich idących wśród strzałów z zimną rezygnacją i podziwialiśmy tę odwagę, gdy o kilkanaście kroków od powracającego z pod Zamku Grodzką ulicą Hr. Adama Potockiego, a zatem już po tak zwanej kapitulacyi zabito pieczętarza Schachnera, lubo trębacz kawalerji Austryackiej trąbił przy rogu ulicy Grodzkiej i przecznicy prowadzącej do inkwizytoryatu kryminalnego.

Jenerał Baron Moltke przy zawieraniu Kapitulacyi okazał Panu Adamowi Potockiemu depezę do komenderującego wojskiem Rosyjskiem na granicy, w której stało wyraźnie, iż na ten raz pomoc Rosyjska niepotrzebna. A zatem nieodmawia jej na inny raz! Mamy piękną opiekę!

Kapitulacya ta której tytuł odpowiada zupełnie słuszności bombardowania, ogłoszona w Numerze 31 naszego pisma, jest wyrazem bezwarunkowej woli władz wojskowych, bo pomiędzy bezbronnem miastem a grożącym mu bombami, granatami, raketami i kilkoma tysiącami bagnatów żołnierzem niema żadnych umów — jest tylko rezygnacya i poddanie się na łaskę — i powiemy szczerze, iżby nas nie były jakiegokolwiek inne warunki tej tak zwanej kapitulacyi zadziwiły.

Nie idzie tu bynajmniej w całej tej sprawie ani o warunki kapitulacyi ani o straty jakie miasto poniosło, ani o liczbę po-

ległych; choćby też od woli Jenerała dowodzącego zależeć miało nastraszyć mieszkańców lub ich prawdziwie zgubić; idzie tu tylko o moralną czynu zasadę.

Przypuśćmy nawet że w mieście wybuchło w samej rzeczy powstanie jak raport Urzędowy w gazecie Wiedeńskiej zwiastuje, przypuśćmy że wojsko cofnięto dla uniknienia dalszego krwi rozlewu; to jeszcze nic niewytłumaczy tak niecnego postępowania. Nieobwiniamy tu i osób które mogły być li wykonawcami tego oburzającego aktu, usprawiedliwiamy nawet niższe narzędzia despotyzmu, które ślepo wierząc w kładzione im ciągle w uszy jedne wyrazy, jako zamiarem naszym było wyciąć w pień chorych wojskowych po szpitalach; mordowały i rabowały bezbronnych mieszkańców po zakątkach miasta bez opieki zostających — słowem: litujemy się nad słabością pierwszych, a zaślepieniem i ciemnotą drugich; ale nigdy nieprzebaczmy głównym motorom machinacyi, którzy może pod samym N. Pana bokiem zdradzali Go najniegodziwiej, rozdawali związek przyjaźni między ludami monarchii i sam tron podkopywali.

Słusznie powiedział Dziennik Narodowy Krakowski, iż Metternich zmartwychwstał i mybyśmy z nim to powtórzyli, gdyby nas niewstrzymywało bluźniercze tego wyrażenia znaczenie — wierzymy bowiem jedynie w Zmartwychwstanie Boga-Człowieka, a tu powiemy tylko, że szatan w egipskiej metempsychozie przeszedł z upadłego Ministra w nowych jego zastępców.

Spis poległych w Krakowie w dniu 26. Kwietnia 1848. r.

1. Parzelski Ignacy, Uczeń Uniwersytetu Krakowskiego, poległ na rogu rynku i ulicy Floryańskiej.
2. Hulewicz Jan, Oficer polski, emigrant, tamże.
3. Wojciechowski Franciszek, Uczeń Uniwersytetu Paryskiego, emigrant, zastrzelony z domu Wodzickich.
4. Jakubowski, emigrant.
5. Koryciński, emigrant.
6. Otto Jan, emigrant.
7. Korzebski, emigrant.
8. Kuczborski Onufry, malarz emigrant, umarł przy operacyi.

9. Mędrzykowski Jacenty, chłopiec 10 letni zakłuty bagnocami przez rabujących żołnierzy za Nową Bramą.
10. Janikowski Kazimierz, krawiec zastrzelony w oknie pierwszego piętra w ulicy Grodzkiej pod L. 35.
11. Różycki Jan Kanty, czeladnik krawiecki.
12. Duński Józef, krawiec, zastrzelony w ulicy Grodzkiej.
13. Zieleński Julian, Akademik Tarnowski, poległ w rynku.
14. Nowicki Walenty, służący.
15. Złobczyński Jan, piekarz, poległ na Kleparzu.
16. Schachner Antoni, pieczętacz, poległ na Grodzkiej ulicy już po kapitulacji.
17. Loserth Jan, subjekt handlowy z Szlązka Austriackiego, zabity przez rabujących żołnierzy za Nową Bramą.
18. Pawłowski Szczepan, zbieg wojskowy z Król. Polskiego.
19. Birnbaum Josua, dziesiętnik Gwardyi Narodowej, kupiec, zastrzelony przez nadstrażnika straży skarbowej na Kazimierzu w czasie ratowania oficera austriackiego.
20. Weronicki Leon, czeladnik siodlarski z Jasła.
21. Olszewski Antoni, zakłuty pod S. Idzim dnia 27. Kwietnia.
22. Szystowski Wojciech, subjekt handlowy, umarł z ran odniesionych.
23. Moszyński Ludwik, urzędnik kolei żelaznej.
24. Suski, zbiegły z kryminału, zastrzelony na ulicy S. Józefa.
25. Pokutyńska Józefa, obywatelka, zabita granatem w domu Meciszewskich na Piasku.
26. Nieznajomy handlarz z Warszawy.
27. Nieznajomy uczeń z Warszawy, zastrzelony w domu Wodzickiego.
28. Mikołaj Kielkiewicz, postrzelony na rynku, umarł dnia 5. Maja.

No. 34. 9. Maja 1848.

I.

Pogrzeb poległych ofiar z dnia 26. Kwietnia.

Mimo wydanego przez ówczesne Władze wojskowe zakazu wszelkich obchodów i zgromadzeń, pogrzeb niewinnych ofiar

poległych w owym dniu pamiętnym odbył się z taką okazałością a zarazem powagą, jaka tylko podobnej smutnej uroczystości przystoi. Obywatele trudniący się pogrzebem uwiadomili Władze miejscowe, iż obchód ten bez licznego nieobejdzicie się zgromadzenia i przyznać należy, iż Władze uznały konieczność odstąpienia na ten raz od wydanych dniem przedtem przepisów, a nawet wszystkie warty na drodze od kościoła Panny Maryi ku cmentarzowi rozstawione, otrzymały rozkaz cofnięcia się na czas ten w pobliżu budynku: i tak np. żołnierze odwachu przy bramie Floryańskiej w klasztorze księży Pijarów przebywali. Nawet żadnego na drodze nieujrzeliśmy żołnierza policyjnego, ani nawet w ogóle żadnego żołnierza, choćby przypadkowo przechodzącego; zdaje się iż to musiało być skutkiem wyższego rozkazu. Pomimo tego, a może li tylko dla tego, w całym tak ogromnym zebraniu ludu, iż zdawało się jakoby całe miasto wyszło na cmentarz, nic niezaszło coby temu smutnemu obrzędowi ubliżyć mogło.

W dniu 29. Kwietnia w Sobotę w godzinach przedpołudniowych odbyło się nabożeństwo w kościele Panny Maryi, gdzie przedtem do grubarni złożono ciała poległych. Siedmnaście trumien wznosiło się na katafalku, reszta bowiem z umieszczonych w ostatnim numerze pisma naszego poległych, albo już poprzednio przez krewnych pochowaną była, którzy ciała zabitych w własnych mieścili domach, albo jeszcze na liście rannych się znajdowała, co kilką dniami wąły przeciągnęli żywot i tej nawet nie zaznali ulgi, ażeby skonać od razu.

Imiona wasze niewinne ofiary pomnożą tę niezmierną martyrologię naszych męczenników wolności, a śmierć ta, was cichych i świata nieznanych do szczytu nieśmiertelności podniosła. I ta nagroda godna ofiary życia, a może nie jeden z nas gotówby się jej dokupić — niechajby tej tylko w zamian śmierci dostąpił łaski, ażeby pożegnaniem konającego westchnieniem wolną powitał Ojczyznę!... My niemamy Wallhalli, niemamy Panteonów, bo u nas każda piędź ziemi świątynią pamiętek i grobem wielkich ludzi; a gdzie okiem dosięgniesz to na wspomnienie natrafisz, a gdzie znużony usiądziesz, to pewnie na grobie wypocznesz. Dla tego nam tak droga ta ziemia, że o nią walczymy, odkąd tylko imię jej w dziejach

znane; a niechaj ona kilka tylko lat zżałowiej, to ją zaraz krew użyzni i spluży kopyto najezdника — a na tak uprawnej roli rodzi się tylko — rolnik — wojownik...

Siedmnaście trumien wznosiło się ku sklepieniu kościoła, co przeszło sześćset lat był świadkiem żyjącym dziejów naszych. Tak jest, żyjącym: bo dla tego kto w starych ceglach i rzeźbach czytać się nauczył, mury te gadać umieją. A gdyśmy ku tym wzniosłym pojrzeli szczytom, co tylu wieków burzom urągały, co szalonym żywiołom silnie stawiały czoła; przejęła nas boleść niewymowna. Pioruny je oszczędzały, a i Franklin nauczył nas te wściekle natury płody jak uległe dziecko prowadzić na pasku; ale ich nieoszczędziły pioruny sztuczne, ludzkiej złośliwości utwory. Siedm kul jak siedm boleści Maryi utkwily w łonie świątyni ku Jej czci poświęconej, a jedna z nich grzbiet jej miedziany na wylot przeszyla. Tę rang choćby przyszło szarpkami strzechy zatkać, to świętości miejsca i wielkości tej historycznej pamiątki nieubliży; a jeżeli miasto nasze ma zawziętemu koniecznie uleść losowi, to jeszcze gruzy tej świątyni będą za drobne, aby cały nasz Naród sobą przywalić i zagrzebać.

Próżno przewrotność gabinetów galicyjskie i poznańskie jak niegdys humanśkie wywołuje rzezie: tu chłopa, owdzie żyda podbudza; jeślis chciał poznać jak ów sztuczny fanatyzm obcy zupełnie narodowi naszemu, czytaj dzieje nasze i przyjdź na pogrzeb do Krakowa. Tam w dziejach znajdziesz, że kiedy zatargi religijne w Anglii i Szkocji rusztowania stawiały, we Francji rzezi Hugonotów były przyczyną, w Hiszpanii milion ludzi na stosach spaliły i wydarły jej panowanie Holandyi, w Niemczech trzydziestoletnią sprowadziły wojnę, a całe Czechy w kupę gruzów zmieniły — to na łonie Polski wszystkie wówczas wyznania żyły ze sobą w zgodzie i pierwsze głowy reformowanych wyznań w Polsce i na Litwie szukały przytułku. A jeszcze dawniej Portugalscy i Niderlandzcy żydzi zrabowani, unieśli zaledwie życie, i gnani przez zbójcekich baronów (Raubritter) po Niemczech, dopiero w Polsce znaleźli przytułek i opiekę. A przyjdź na pogrzeb do Krakowa, to ujrzysz w Maryackim kościele już nie Katolików, Luteranów, Reformowanych, lub Nowokatolików, nieujrzysz nawet Chrześcian

i Żydów, ale ujrysz tylko ludzi co pojęli braterstwo nie pod tą lub ową formą, ale co pojęli braterstwo w Bogu i Ludzkości.

I kiedy po skończonem nabożeństwie requiem zaśpiewano, ze wszystkich piersi wydobył się jednorazowy płaczliwy okrzyk, a wybiegłszy przezedrzwi kościoła, w zgromadzonym na rynku powtórzył się tłumie; to się nam zdawało że ten głos boleści jeśli do Wiednia niedoleci, to doleci pewnie do Nieba. I widzieliśmy w tej chwili ludzi zalanych łzami, co nigdy dotąd nie płakali, a nie wstydzi się łez swoich.

W samo południe ruszył pochód z kościoła: siedmnaście trumien postępowało jedna za drugą, a na każdej trumnie krakowska czapka godło wolności, a na każdej czapce zielony nieśmiertelności wieniec i narodowa kokarda. Całe miasto było wówczas w rynku i w ulicach ku cmentarzowi wiodących, a przed trumnami niesiono na poduszkach nie herby i ordery, ale czapki, kokardy i wieńce, a z okien ulicy Sławkowskiej, którą pochód szedł cały, rzucano kwiaty na trumny. Dziwny zbieg dwóch ostateczności!

Bez różnicy stanu, płci, wieku lub religii każdy chciał chociaż krótką chwilę ponieść ciało którego z owych męczenników i nie każdemu udało się tego zaszczytu dostąpić — za mało było na to ofiar. Widziałeś pod ciężarem jednej trumny uczniów uniwersytetu i wyrobników, wielkie panie i kobiety z ludu, siwowłosych weteranów naszych dni wielkich, i ludzi którzy dopiero zarabiać zaczynają na miłość narodu, księży świeckich i zakonnych ze żydami. Nie wielka była wprawdzie tych ostatnich liczba bo w tym dniu rozciągnięto kordon wojskowy dla przecięcia komunikacyi pomiędzy miastem a przedmieściem Kazimierz przez żydów zamieszkałem. Tylko przypadkowo wcześniej przybyli do miasta mogli temu uczestniczyć aktowi, a jak go wysoko cenili, niechaj za najlepszy dowód służy już nie pobyt w kościele lub na cmentarzu, bośmy niedawno temu widzieli już żydów wraz z tłumem ludu wstępujących za Komitetem Narodowym do tejże samej świątyni, i wspólnie na klęczkach dziękujących Najwyższemu za udzielone łaski; ale niechaj nam za dowód służy nadwerżenie przepisów szabaso-

wych. Jak pojęcie braterstwa targa więzy pod jakąkolwiek one objawiają się formą.

Żadnej niebyło na Cmentarzu mowy, jak nie było jej w kościele — był to jeden z warunków ścieśniających pozwolenie tego obchodu; ale jakiejżeby tam mowy potrzeba, żeby cały ten obraz jeszcze podnieść — jakiejżeby mowy potrzeba, żeby wszystkie całego tłumu bóle w jednym wielkiem rozpaczny wyznaniu wyrzec! Tam każda twarz tak była wymowna jakby w zagięciach jej mięśni wielka myśl się ukrywała. I za prawdę była to myśl wielka co na wszystkich malowała się twarzach a w krótkich dająca się wyrazić słowach: «do widzenia!»...

Wszystkie trumny obok siebie złożono do ziemi, lubo ludzie którzy w takich chwilach nieumieją wystąpić po za granice swoich drobnych formułek obowiązkowych, na dwa od siebie oddalone rzędy dołów chcieli podzielić na jednym polu, w jednej godzinie i w jednej sprawie poległych. Złożono ich obok siebie — a na grobach ich usypie się mogiła. O jakże wiele na całej naszej ziemi tych narodowych pomników przybędzie, kiedy nadejdzie chwila, że nam wolno będzie tej drobnej czci publicznej wszędzie wypełnić oznakę.

II.

Dnia 5. Maja J. W. Feldmarszałek Hr. Schlick wezwał jako Zastępcę C. K. Nadwornego Komisarza, korporacją urzędników tutejszych jako to: Urzędników Komisaryatu Nadwornego, Cyrkułu, Policji, Sądownictwa i t. d. i w te do nich w języku niemieckim odezwał się wyrazy:

«Panowie, żyjemy w trudnych okolicznościach mam jednak nadzieję, że mi nieodmówicie pomocy dla utrzymania porządku i publicznej spokojności. Słuchając rozkazów moich i pozostając wiernymi Naszemu Monarsze, możecie być pewni, że znajdziecie we mnie łaskawego naczelnika. Jeżeli zaś inaczej działać będziecie, i najmniejsze powstaną rozruchy, wtedy z całą postępować będę surowością, nie będę nikogo oszczędzał i uderzę straszliwie (so werde ich Niemanden schonen und werde fürchterlich dreinschlagen).»

Wyrazy te przywodzą nam na pamięć ową sławną mowę cesarza Mikołaja do deputacyi Warszawskiej, z tą jednak małą różnicą, jaka zachodzi między stanowiskiem tych dwóch osób, między rokiem 1832 i 1848 i między nazajutrzem po zwaleniu konstytucyi w Warszawie, a nazajutrzem po ogłoszeniu takowej w Krakowie.

Obecni urzędnicy z których znaczniejsza część albo niedosłyszała słów Hrabiego Schlicka, albo ich dla braku znajomości języka niemieckiego zupełnie niezrozumiała, opuściwszy salę w chwili, gdy inne meldowano osoby, zastanowiła się nad wyrzeczonemi tam wyrazami i nie mogąc na nie ustnie już odpowiedzieć, ułożyła stósowną protestacyą którą J. W. Feldmarszałkowi wręczono. Protestacya ta w bardzo umiarkowany napisana sposób, miała jedynie na celu zwrócić uwagę Naczelnika Rządu, iż gdy dotąd urzędnicy Miasta Krakowa nigdy przeciwko Rządowi w jakikolwiek nie powstawali sposób i trzymając się wiernie przysięgi N. Panu i Konstytucyi wykonanej, a nie mogąc być uważani jako burzyciele spokojności publicznej; czują w tej chwili nieudolność zadosyć uczynienia wymaganiom Rządu, którego były Naczelnik Hr. Deym, w publicznym liście z Pragi pisanym, wynurza im zadowolenie i podziękowanie swoje. Na tę protestacyą, złożoną przez wyższych urzędników Krakowa P. P. Dra Jakubowskiego, Bartyńskiego i Kopffa, odpowiedział J. W. Feldmarszałek Hr. Schlick, iż wyrazy jego jakkolwiek może przykre, nie miały bynajmniej na celu robienia zarzutów urzędnikom lub grożenia, takowym, iż on jako syn obozu niezwyčajny do układnych słówek nie miał najmniejszego zamiaru ubliżenia tym Panom, którzy podpisem swoim protestacyą rzeczoną opatrzyli.

III.

Wczorajszej nocy około 1ej godziny wojsko otoczyło kościół Panny Maryi, przed wielkie drzwi zatoczono działo, a po wezwaniu księdza zakrystyana przystąpiono do rewizyi. Do kościoła weszła znaczna liczba żołnierzy z 2ch kompanii będących na onej służbie, i w świątyni, której progi nawet na-

jezdniak Szwedzki szanował, co po całej Polsce łupił i rabował kościoły, w świątyni tej odbijał się blask świec policyjnych o bagnety wojska którego jedynym przeznaczeniem obrona kraju być winna ... Kilku oficerów wraz z P. P. Dederą i Stachórkim urzędnikami policyjnymi poszukiwali broni skarbowej i ludzi ukrytych tak w kościele jak w zakrystyi, chórze i trzech na ten cel przez wojskowych saperów otworzonych grobach. Do skarbcu zajrzano tylko przez drzwi, a strych opuszczono zupełnie, może z obawy czy przez granaty rzucone w czasie bombardowania, jaka belka z wiązania dachowego nienadwerężyła się. Przed samą godziną trzecią opuszczono kościół po daremnie przedsiębranej rewizyi, do uczynienia której, niewiadomo jakie służyło podejrzenie. Za jedyny tego podejrzenia poszlak służyć może wypadek następujący: Przed wieczorem tegoż dnia weszło dwóch żołnierzy i jeden podoficer pijany do kościoła, który oparłszy się o ławkę długo w tym stanie przebywał. W tym czasie sprzątano szczotki do obmiatania ołtarzy służące, być więc może, że podoficer wziął je za karabiny. Podejrzenie to i tem się stwierdza, iż podoficer rzechony miał być obecnym rewizyi i słudzy go kościelni poznali.

IV.

Przemowa do poddanych przy publikacyi okólnika o zniesienie pańszczyzny i innych danin pańszczyznianych.

Przez dopiero ogłoszone wam zniesienie pańszczyzny i innych danin poddańczych dopełnił Najjaśn. Pan obietnicy, którą wam z powodu zniesienia podwód dalekich i dni pomocnych dnia 13. Kwietnia 1846. roku następującemi słowy zapowiedzieć raczył: oddaje się zaufaniu, że poddani z spokojnością i ufnością oczekiwać będą rozporządzeń, które nasze ojcowskie staranie o dobro ogólne nam poda. Za ten dar, który jedynie wspaniałomyślności Najjaśniejszego Cesarza zawdzięczacie, albowiem za ubytek powinności poddańczych, właściciele dóbr ziemskich kosztem rządu wynagrodzeni zostaną; macie Najjaśniejszemu Panu oświadczyć, że niezmienną wierność dla

niego zachowacie, że złudne obietnice, przywiązania waszego ku Najjaśniejszemu Panu osłabić lub zwątlić niezdolają. Dalej macie przyrzec, że nakazom urzędowym a mianowicie cyrkularnym posłusznymi będziecie, albowiem te Władze jedynie mają dobro wasze i ogółu na celu — niemniej stróżami są praw waszych, dziedziców waszych i wszystkich mieszkańców tej krainy. Zaleca wam się także, ażebyście posłusznymi byli rozkazom waszego dziedzica, zwierzchności miejscowej, niemniej abyście dla waszego i jego zastępcy byli z uszanowaniem, jego osobę i jego własność święcie szanowali; nareszcie zaleca się wam tylko abyście spokojnymi byli, groźb nierozsiewali, obcej własności lub też osobistej pewności nienadwergęzali, ale nadto wspólnie z dziedzicami czuwali, ażeby nikt takowych niegodziwych czynności się nie dopuszczał. Każdego, któryby w tej mierze przekroczył lub też do bezprawia podzegał, macie natychmiast zwierzchności miejscowej lub też urzędowi cyrkularnemu oznajmić, jeżeliby do waszej gminy nienależał, zwierzchności miejscowej wydać, wszelako strzeżcie się pod surową karą, ażebyście się na takowych ludziach niepastwili, lub też takowych cielesnie niekrzywdzili.

Przemowa ta litografowana, której tu wierny umieszczamy odpis, należy do tajnych rozporządzeń i tylko właściwym urzędem po jednym przesyłana była egzemplarzu. Wkrótce potem przysłano tymże urzędowi litografowaną również przestrożę, napominającą urzędników i grożącą im najsurowszemi karami, jeżeli tajne polecenia na widok publiczny wychodzić będą, jak to już przykłady udowodniły, a zarazem wzywającą tychże do wspólnego pomocniczego działania i łączenia się w własnym interesie.

V.

Odezwa Izraelitów w Krakowie do Współwyznawców w W. Księstwie Poznańskim.

Bracia Izraelici!

Słowo Boże które wszystko z nicości wywołało, które wszechświatem rządzi i kieruje, i wszędzie światło i życie rozlewa, słowo Boże które przodków naszych z ohydnej niewoli

egipskiej wyzwoliło, aby ich na górze Synai z otchłani przesądów, bałwochwalstwa i bezprawności wybawić — to najwyższe słowo wyswobadza obecnie ludzkość Europejską z przemocy tyranów i ich doradców, a zarazem obdarza naszych współwyznawców prawem na które długo czekali, prawem które się ludziom przynależy.

W chwili przeto powszechnej radości i naocznego objawu łaski Bożej, najświętszym jest obowiązkiem Izraelity ożywić się duchem miłości Ojczyzny, przejąć się patryotyzmem dla kraju w którym się zrodził i wzniecić w swoich współwyznawcach święty zapał dla sprawy wolności.

Szlachetny naród Polski, któremu tyle Europa winna i któremu ludność wyznania Mojżeszowego liczne dobrodziejstwa zawdzięcza, szlachetny naród który naszych przodków w chwili gdy synowie Gallii i Germanii niemiłosiernie ich na ńdżę i tułactwo wskazali, gościnnie i bratersko na łono swoje przyjął — naród ten który od lat ośmdziesiąt swej pozbawiony samodzielności, z właściwą sobie wytrwałością i bezustannem poświęceniem o niezależność swoją walczy, niezadługo już w spełnieniu wyroku ludów, wyobrazicieli woli Bożej, stanie u mety swoich życzeń, dążeń i oczekiwań.

Ukryta w sercu Europy sympatya dla nieszczęśliwej Polski odsłania się we wszystkich oświeconych ludach, i odgłosy tej sympatyi odtętniają we Francyi, Anglii i Niemczech. Polska która dotąd była jabłkiem niezgody, staje się hasłem powszechnego dla ludów pokoju.

Kochani wszólwyznawcy! Nas rodaków polskich, ileż świętych węzłów łączy z tym narodem! w tym tu kraju od kolebki aż do grobu wspólną mamy Ojczyznę, wspólnie prześladowani jesteśmy braćmi niedoli, uciskiem, sromotą i wygnaniem dotknięci, wspólne i jednakie były nasze uczucia. Równie zatem z Polakami są nasze obowiązki, tak względem nas samych jak i braci naszych jęczących pod jarzmem rządu północnego władcy; — tam to dzieje się gorzej aniżeli za czasów Faraona, wrywają dzieci z łona matek i przeznaczają na męczeństwo, dając je na pastwę moskiewskiej subordynacyi dzikiego żołdactwa. W odrodzeniu Polski jedyna dla nich nadzieja, jedyne zbawienie.

Bracia! mamyż jeszcze choć chwilę ociągać się z poświęceniem naszej krwi, naszego mienia dla świętej i czystej sprawy tego szlachetnego narodu? Mamyż jeszcze na chwilę opóźnić nasze oświadczenie: czy do Polaków czy do Niemców mamy być policzeni? oddajemy cześć narodowi Niemieckiemu, temu wielkiemu ludowi inteligencyi i przemysłu, ale w obliczu tego samego narodu poniżymy i shańbimy się jak tchórzliwi zdrajcy w razie wyrzeczenia się wszelkich uczuć dla Ojczyzny, wszelkiej wdzięczności i wszelkiego współdziałania w nieszczęśliwym losie naszych północnych braci, a to tylko dla tego aby momentalnie samolubnemu źle zrozumianemu hołdować interesowi.

Naród Polski w roku 1791. kreśląc konstytucyą praw o które się dziś Europa dobija, ugodnił Starozakonnych podnosząc ich do stanowiska Obywatelskiego, w wielkim tygodniu roku 1846. objawił aktem publicznym emancypacyą Izraelitów, a teraz z własnego natchnienia zaniósł petycyą do Monarchy o zrównanie Obywatelskie i Polityczne Polaków Starozakonnych z Chrześcianami.

Naród tak wspaniałomyślny zasługuje na nasze poświęcenie, zasługuje na współdziałanie w bólach porodu Ojczyzny, która w przyszłości nas wszystkich uszczęśliwi.

Naprzód więc Bracia! nieszczędźmy ofiar i trudów dla świętej sprawy, okażmy światu, że i w naszych żyłach płynie krew Machabeuszów, że i nasze serce równie jak i przodków naszych mocno bije ku wszystkiemu co jest szlachetnem i wzniosłem.

Niech się zleje na nas łaska Boga, i Adonaj dopomóż naszym działaniom. Amen.

Kraków, dnia 3. Maja 1848.

I.

W Wrocławiu wyszła następująca odezwa:

Emigracya Polska do Ludów Europy.

Na wieść, że nareszcie służyć czynnie Ojczyźnie naszej możemy, na te słowa Francyi, przez usta Rządu francuzkiego wypowiedziane, że już dzisiaj dwoje drzwi, przez Poznańskie i Galicyę z Krakowem, otwarte nam do Polski zostały; my tułacze, za Ojczyznę stęsknieni, pospieszyliśmy jak mógł który, ze wszystkich Europy krańców, byle jak najrychlej temu najświętszemu obowiązкови naszemu, temu najgorętszemu życzeniu serc naszych zadosyć się stało. Zdawało się, że sami nieprzyjaciele nasi uczuli i przyznali, że nadszedł czas wymierzenia sprawiedliwości nam odartym z Ojczyzny, nam długo pokrzywdzonym, uciśnionym i mordowanym niewinnie, nam więźniom i tułaczom. Aż oto zaledwośmy dotknęli stopą ukochanej ziemi naszej, w chwili pierwszych uścisków z rodzinami naszymi, napadnięto nas bezbronnych zdradziecko i krwią naszą i Braci naszych zarumieniła się na nowo Ziemia praocjów naszych. Bóg patrzył na tę krwawą przelaną niewinnie i słyszał to sromotne bombardowanie starożytnych murów i Świątyni stolicy naszej. Zaiste dopuszczono się na nas i na Braciach naszych zdrady — w tych dniach odradzającej się wolności i sprawiedliwości, na jaką w żadnym z najbardziej barbarzyńskich wieków nieodważyli się dotąd najdziki ich wyobraźciele. — Hańba im! Hańba wrogom Ludzkości po wszystkie wieki i we wszystkich narodach. Bóg i Ludy niepuszczą im bezkarnie tej zdrady. W Bogu, w Ludach i w naszej wytrwa-

łości, my tułacze miejmy nadzieję wyzwolenia Ojczyzny naszej. Przed Boga i przed Ludów trybunał zanosimy tę protestacyę naszą przeciwko gwałtom i przemocy, której raz jeszcze staliśmy się ofiarą.

Cześć i chwała Bogu i Ludom!
Niech żyje Ojczyzna nasza Polska!

Dan we Wrocławiu, dnia 30. Kwietnia 1848.

(Następują podpisy w liczbie kilkuset.)

II.

Austria.

Wiedeń. Dokładny opis istoty czynu z wypadków krakowskich z dnia 26. Kwietnia, drukiem ogłoszony z podpisem: «Adam Potocki» dostarcza niezbitego dowodu, że rząd zostaje w porozumieniu z Rosyanami, i że tylko umiarkowanie i przytomność Gwardyi, Uniwersytetu i Naczelników ludu, usunęły nieszczęście, przez Władzę militarną bez przyczyny wywołane i «wkroczenie Rosyan» wstrzymało. Przesłana do Rosyan depesza Jenerała Moltke, którą tenże dał do przeczytania Hr. Adamowi Potockiemu, Księciu Jabłonowskiemu i Pułkownikowi Wysockiemu, kiedy ci wstawili się za zawieszeniem bombardowania, zawierała oświadczenia: «że gdy powstanie w Krakowie uśmierzone i kapitulacya zawartą została, zatem «na ten raz» pomoc Rosyan niepotrzebna.» Gdyby zatem istotnie było przyszło do powstania w Krakowie — wiadomo zaś że lud bezbronny niespodzianemu i zdradzieckiemu napadowi wojska rozpaczający tylko stawiał opór, i daleki od wszelkiej intencji prowadzenia wojny z Austryakami, odesłał nawet chłopów w pomoc mu z okolicy przybyłych — żeby w ten sam sposób i we Lwowie Gwardya, Uniwersytet i członkowie Rady Narodowej nie byli ułagodzili rozdrażnionego ludu i nie wstrzymali w samym zarodzie wybuchu powstania przeciw gwałtownym i bezprawnym krokom Władzy; natedyby, jak depesza ta do-

wodzi, Rosyane niezwłocznie wkroczyli! — Za w kroczeniu zaś Rosyan reakcyja by była podpisana nie tylko w Galicyi, ale i w Wiedniu!

Dla tego to Polska w dnia 26. Kwietnia zasłużyła sobie na pierwszą wdzięczność Niemiec i przez umiarkowanie i roztropność już teraz dopełniła misyi swej jako przedmurze przeciw Rosyi, jak to w przyszłości ostrzem miecza dowieść jest przeznaczona.

(OEST. Z.)

SPRAWY GALICYJSKIE

SPRAWY GALICYJSKIE W 1848 ROKU.

TRZY DOKUMENTY

Z DZIENNIKA III.

SPRAWY GALICYJSKIE.

SPRAWY GARNY

SPRAWY GALICYJSKIE W 1848. ROKU.

TRZY DOKUMENTA

Z DZIENNIKA NAOCZNEGO ŚWIADKA.

I.

20. sierpnia 1848. r.

Zaraz po rewolucyi wiedeńskiej, zebrani we Lwowie obywatele różnych klass i wyznań — wybrali z grona swego komitet działający w duchu polskim dla sprawy narodowej; nie chcąc zaś schodzić z drogi legalnej, wybrali zarazem deputacyę i wysłali ją do Wiednia z adresem do tronu, dnia 18. marca — później przesłali drugi adres pod dniem 6. kwietnia b. r.

Żądania w podanych adresach zawarte, były: — potwierdzenie wybranego przez lud komitetu narodowego, któryby, odpowiednio do ducha czasu i potrzeb narodu, ułożył projekt do przyszłej konstytucyi i prawidła do zwołania zgromadzenia narodowego; — oddalenie urzędników dotychczasowych i zastąpienie ich Polakami — uorganizowanie gwardyi narodowej, jako też wojska narodowego — zaprowadzenie języka polskiego w szkołach, sądach i t. p. — zwołanie sejmu — ustanowienie sądownictwa publicznego z sądami przysięgłych — równość w obliczu prawa dla wszystkich stanów i wyznań — wolność osobista — wolność zgromadzeń — druku — a nareszcie uwolnienie włościan od pańszczyzny i nadanie im własności.

Z tego sędzić można, ile zrobiła już była Galicya postępu, a przynajmniej okazała jawnie dążności ku postawieniu się na

stopniu cywilizacji politycznej, jaki duch postępu w obecnej epoce dążącym do wolności ludom, przeznaczał; — szczyliaby się już może z poczynionych dotąd zabiegów o dobra publiczne, gdyby nie jeden błąd, bardzo ciężki, popełniony przez niektórych posiadaczy ziemskich, którzy, zamiast wziąć się sami bez żadnej zwłoki do usamowolnienia włościan, jęli się prosić tronu, aby im to uczynić dozwolił.

Żądanie to dziwnem zapewne wyda się kiedyś i posądzi przeszłość o brak przywiązania do Polski a przynajmniej o nieszczerłość w działaniu — bo trudno jej będzie wynaleźć przyczynę, która spowodowała ją do tego zbyt niepolitycznego kroku, inną jak samolubstwo. Duch wieku i polityka wewnętrzna narodowa, wymagały — a wypadki krwawe roku 1846, nakazywały gwałtownie podać bratnią rękę ludowi bez oświecenia w poniżeniu zostającemu — podnieść w nim godność człowieka, i z niewolnika zrobić go sobie przyjacielem, bratem. Tego snadno dopiąć było można po rewolucyi wiedeńskiej, przez spieszne, szczerze i bezwarunkowe darowanie pańszczyzny, i nadanie własności chłopom. Przed rewolucją wiedeńską, rząd despotyczny nie byłby na to zezwolił, bo to sprzeciwiało się jego systematowi; — po rewolucyi można było i uczynić to należało bez najmniejszej zwłoki, by nie dać się opatrzeć biurokracyi w sposoby sparaliżowania wpływu, jaki darowizna pańszczyzny i uwłaszczenie, wyrzucić miały na stan polityczny Galicyi.

Posiadacz gruntu nie jestże wolnym rozporządzić swą własnością według swojej woli? — Rząd austriacki osłabiony rewolucją, śmiałyż oprzeć się lub zakazać podobne darowizny, gdyby je zrobiono bez pytania się go o to? — Nie — owszem, przykład jednomyślnie dany przez wszystką szlachtę, zmusiłby był nawet rząd do uczynienia tego samego w dobrach rządowych, a gdyby był niechciał, lub wahał się tylko to uczynić, byłby wywołał oburzenie, nienawiść chłopów przeciwko sobie — a pojednanie ze szlachtą.

Przeciwnie niemal zupełnie się stało: — uwiadomiony rząd w Wiedniu przez uniżoną suplikę do tronu, że są jeszcze w Galicyi Polacy co nie biorą się skoro do zaprowadzenia w swym kraju reformy fundamentalnej, podchwycił tę sposobność do

działania na swą korzyść; ociągał się z odpowiedzią na adres, a tymczasem ogłaszał dekret uwalniający chłopów od pańszczyzny i dający im na własność grunta, które dotąd obrabiali na swą własną korzyść — właścicielom zaś obowiązywał się wynagrodzić później zagrabione własności; lecz by zostawić jeszcze zaród do nieporozumienia między chłopem a panem, pozwalał panom dopominać się od chłopów odrobienia zaległej pańszczyzny.

Otóż cała myśl polskich usiłowań zwichnięta na korzyść rządu austriackiego — chłop, nie od szlachcica, Polaka, brata swego, otrzymywał to, co mu się od dawna należało, ale jako dobrodziejstwo od Austryaka, co ciągle czycha na dobro i chłopą i szlachcica polskiego. Serce prawe zadrżało z gniewu i na ten podstęp biórokracyi, i na niezgrabną politykę obywateli galicyjskich — ale gorzej zaboląło, gdy przyszły wiadomości, że znaleźli się tacy, co wymagali, aby odrabiano zaległą pańszczyznę, a nawet byli niektórzy, z boleścią wyznać to przychodzi, co sprowadzając siłę wojskową, nie wahali się zmuszać chłopów do jej odrabiania.

Od chwili kiedy rewolucya wiedeńska otworzyła drogę do odzyskania swobód konstytucyjnych, Galicya niemogła opuszczać tak sposobnej chwili do osiągnięcia przynajmniej w części tego, o co naród polski od wieku blisko w swych konwulsyjnych wstrząśnieniach napróżno się domagał. Galicya uczuła potrzebę korzystania z okoliczności i zaledwie wieść przyszła o rewolucyi w Wiedniu, ustanowionym został we Lwowie dnia 18. marca, komitet, któremu powierzono kierunek sprawy narodowej. Komitet ten nieszczęściem chcąc działać na drodze legalnej, podał do cesarza prośbę, aby był potwierdzonym przez niego; lecz nim przyszła odpowiedź, Stadion, ówczesny gubernator Galicyi wschodniej, rozkazał mu się rozwiązać, co komitet z posłuszeństwem uczynił w dniu 21. t. m. po trzech niespełna dniach swojej egzystencji, w nadziei odebrania wkrótce zaspakajającej od cesarza nowiny. Dziwne pojęcie rzeczy, jakby władza rewolucyjna mogła być w zgodzie z władzą tak zwaną legalną, jakoby pierwsza z drugiej wypływać mogła i od niej była zależną — czyliż roztropnie było, prosić o to cesarza i spodziewać się, że on to uczyni, co było

przeciwnem jego interesowi? — Należało owdładnąć uporem kierunek spraw narodowych, który powstał w ręku tych samych urzędników, których Metternich nasłał na Galicyę — należało stawić czoło absolutyzmowi, który nie traktuje jak tylko wtenczas, kiedy się widzi, że upadł na siłach.

Jakoż 1848. roku w dniu 13. kwietnia, zebrani we Lwowie licznie obywatele, różni wiekiem, religią, dyalektem i stanem — lecz jedni polskiem uczuciem, wybrali z pomiędzy siebie dwudziestu dwóch zaszczyconych publicznem zaufaniem i im powierzyli ster sprawy narodowej. — Grono to przybrawszy tytuł Rady Narodowej, położyło sobie za cel, wybadanie opinii publicznej całego kraju, wyświecenie jej i zebranie w jedno ognisko; — dla łatwiejszego zaś dopełnienia swych czynności, zavezwało obywateli Galicyi do zawiązania, w każdym obwodzie, rad obwodowych, mających się znosić z Radą Narodową we Lwowie, która z tego powodu przybrała nazwisko Rady Narodowej Centralnej. Niedługo trzeba było czekać — wezwaniu Rady Centralnej stało się zadocność, potworzone zostały rady obwodowe, a tym sposobem zaprowadzoną została w Galicyi jedność działań, a z niej wypłynęła ich skuteczność i ta powaga i zaufanie, jakimi okryto już tę pierwszą u nas ludową władzę.

Pierwszą myślą Rady Narodowej było pojednać zwaśnione strony; wygładzić obojętność lub odrazę serc nadpsutych intrygami przeszłego rządu, zlać wszystkie uczucia w jedną bratnią miłość; skierować wszystkie umysły do jednego wspólnego celu; nadać wszystkim patryotycznym usiłowaniom jednostajną i niezmienną dążność. — W tym celu, na samym zaraz wstępie, Rada Narodowa wydała odezwę do właścicieli dóbr o zniesienie pańszczyzny; — do braci Rusinów z podaniem bratniej ręki o wspólne dwóch szczepów, polskiego i ruskiego, działanie; — do konsystorzów o głoszeniu ludowi z kazalnicy, że wszyscy, bez różnicy wyznań, obrządku i mowy, jesteśmy między sobą braćmi, równymi przed Bogiem i prawem, obywatelami jednej polskiej ziemi.

Wielu obywateli, właścicieli dóbr, odpowiedziało godnie na

wezwanic Rady; znieść u siebie pańszczyznę bez oglądu kto im będzie kosił siano lub żął zboże, powodowani jedynie uczuciem słuszności, lub może względami politycznymi; zasłużyli się przecież dobrze ojczyźnie i uskarbili sobie wdzięczność i miłość gromad, z których jedne niosą przed Radą Narodową dzięki swym dawnym panom — drugie ofiarują się nawet dobrowolnie nieść pomoc w pracy rąk, bez żadnego wynagrodzenia, jedynie na znak paktu zawartego między panem a chłopem, przez wzajemne wywdzięczenie.

Na podaną myśl Rady Narodowej, sejm postulatowy, jako instytucja absolutyzmu, rozwiązał się. — Też Rada było pomysłem i skutkiem jej wpływu, utworzenie sądów pokoju z 3. i sądów polubownych z 15. obywateli złożonych i ustanowionych w każdym obwodzie — które w języku narodowym odbywają się z zupełnem zadowoleniem mieszkańców — a tego dowodem są nadesłane z wielu miejsc podziękowania Radzie. — Pomyślała też Rada Narodowa o zreformowaniu urzędników administracyjnych i usunięciu wszystkiego, co mogłoby być przeciwnem nowemu porządkowi rzeczy i w tym to celu zrobiła swe przedstawienie do rządu, o wydalenie z kraju urzędników, co podżegają chłopów do zaburzeń; — o zniesienie żandarmeryi niepotrzebnej już przy utworzonej gwardyi narodowej; — o zwołanie urlopników do pułków; — o uwolnienie wojtów od przysięgi tajnej a powołanie tychże do wykonania przysięgi rządowi konstytucyjnemu; protestowała przeciw utworzeniu bajratu czyli przybocznej rady gubernatora, składającej się z ludzi jego dowolnym wyborem powołanych; — przeciw zlaniu reprezentacyi narodowej w sejm wiedeński; przeciw wywożeniu depozytów sądowych z Galicyi do Wiednia; — przeciw wydawaniu braci naszych Rossyi, którzy się tu chronią przed tyranią cara. A lubo żądania i przedstawiania Rady Narodowej do rządu nie we wszystkim jeszcze osiągnęły pożądany skutek, przyczyniły się przecież niemało do wstrzymania zapędów biurokracyi, chcącej przywrócić dawny porządek rzeczy. Tak więc Rada Narodowa mając baczne oko na wszelkie potrzeby kraju, uzyskała powszechne poważanie, a wpływem swym moralnym, nadaje jednostajny kierunek temu ruchowi polityczno - umysłowemu,

jaki wynikł z raptownego przetworzenia się społeczeństwa naszego — ruchowi, który się odbywa bez wstrząśnienia postępowym sposobem.

Pod opieką Rady Narodowej i w następstwie jej działania na kraj, powstały komiteta i towarzystwa, które jej dopomagają czynnie i uzupełniają jej dobre chęci; — z pomiędzy główniejszych są następujące :

Komiteta Polek niosący pomoc więźniom stanu wróconym wolności i mniej zamożnej młodzieży akademickiej, jako też wracającym wychodźcom na łono ojczyzny i tym co ratują swą wolność z pod jarzma moskiewskiego. — Komiteta ten znalazł się w kasyno.

Komiteta Akademików złożony z akademików i ludzi ich zaufanie posiadających, który czuwa nad dobrem akademii, a mianowicie stara się o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach i obsadzenie katedr Polakami. Ma czytelną dla akademików, gdzie ci przez czytanie i wolną dyskusję kształcić się mogą politycznie.

Komiteta postępowy Polaków wyznania izraelskiego w Rzeszowie, którego celem jest nauka języka polskiego obznajmianie się z historią i literaturą narodową, i t. d.

Komiteta Polek starozakonnych w Rzeszowie trudniący się zakładaniem szkółek dla dzieci, gdzieby te odbierały wychowanie narodowe, i opieką nad ubogimi.

Zbór ruski składający się z członków pochodzenia ruskiego; celem jego jest czuwać nad narodowością ruską i przyczyniać się do jej swobodnego i niezawisłego rozwinięcia się, na podstawach czysto ludowych, a przytem utrzymać zgodę i porozumienie się między ludem ruskim a polskim, dziećmi wspólnej matki.

Rada ruska w Czortkowie mająca też same cele co Zbór Ruski.

Kasyno powszechne narodowe założone w celu 1. ułatwienia mieszkańcom Lwowa częstego obcowania z sobą, a przez to ścierania się umysłów i kształcenia na drodze politycznej, 2. pomagania braciom z tułactwa wracającym, a mianowicie tym którzy dla podeszłego wieku lub innych powodów, pracować nie będą mogli. — Członkami tego kasyna

mogą być osoby obojej płci, wszelkiego stanu i wszystkich wyznań. — Komitet Polek o którym wyżej mówiłem, złał się w to kasyno.

Komisya do zbadania sądownictwa jawnego w prowincjach nadreńskich i zastosowania go do kraju.

Komitet Izraelitów w Czerniowcach, złożony po większej części z pomocników kupieckich, którzy poświęcają swe osoby i mienie na ratowanie chorych na cholera — bez różnicy stanu i religii.

Komisya z dziesięciu członków złożona, ustanowiona przez Radę Narodową w dniu 15. sierpnia, której obowiązkiem jest przygotowanie prac dla sejmu prowincjonalnego, a mianowicie rozpoznanie i uregulowanie stosunków i strat ze zniszczenia pańszczyzny wynikłych.

Przygotowawcze Towarzystwo naukowej pomocy dla ludu, do którego składu powołani są plebani, wikaryusze, nauczyciele wiejscy, właściciele dóbr i ich familie, jako też oficjaliści prywatni — ma za cel spieszne przysposobienie ludu wiejskiego, do przyjęcia doskonalszego oświecenia mającego się zaprowadzić bądź to przez Towarzystwo, bądź też przez władzę krajową.

Znaczna liczba obywateli mianowicie zaś Polki nasze te kapłanki Westy, które żywią nieustanny ogień miłości ojczyzny, jak się wyraża nasz zacny przyjaciel i wierny obrońca sprawy polskiej w Frankfurcie i Wiedniu, Schuselka — wzięły już udział i przykładają się czynnie do uskutecznienia przedsięwziętych zamiarów.

Towarzystwo braci zawiązane we Lwowie w dniu 9. maja, rozgałęzione w całym kraju i uorganizowane — położyło sobie za cel — podnieść lud nasz do godności człowieczeństwa przez oświecenie, i pojednać wszystkie stany, wszystkie warstwy dzisiejszego społeczeństwa, a mianowicie stan rolniczy, rzemieślniczy i obywatelsko-miejski, na drodze religii, miłości chrześcijańskiej i historii ojczystej. Środkami do dopięcia tego celu, są dla nich ustna rozmowa, czytanie jako też udzielanie czasopismów i książek, własny przykład i wszelkie inne środki proponowane przez pojedynczych członków, jakie będą przez Towarzystwo za najlepsze uznane.

Towarzystwo przyjaciół prawa zawiązane we Lwowie 8. czerwca b. r. do którego zaproszeni są wszyscy miłośnicy nauk prawnych, politycznych i społecznych, bądź to jako członkowie czynni, bądź to jako korespondenci. Cele tego towarzystwa są:

1. rozwijać zasady prawa przyrodzonego osób, narodów i państw z zastosowaniem do naszego kraju.

2. wywodzić historycznie nasz stan teraźniejszy prawny i polityczny; —

3. badać siły kraju i narodu i w tymże celu zbierać daty statystyczne; —

4. porównywać istniejące ustawy z prawem przyrodzonym i potrzebami kraju; —

5. wykazywać zalety i wady instytucji krajowych już istniejących lub zaprowadzić się mających, i przekładać pomysły do poprawy lub odmiany, zniesienia i zaprowadzenia natomiast odpowiednich; —

6. przekładać potrzebę nowych instytucji, wypracowywać do nich pomysły i podawać środki do ich zaprowadzenia; —

7. wyjaśniać zasady ekonomii społecznej z zastosowaniem do naszych potrzeb; —

8. rozpoznawać politykę zewnętrzną kraju i wykazywać jaka jej dążność być powinna. —

Towarzystwo obywateli wszystkich rzemiosł i rękodzieł, zawiązane we Lwowie dnia 20. czerwca b. r., cele jego są: — rozwijanie życia narodowego na zasadach moralności chrześcijańskiej; — zbratanie się obywateli wszystkich rzemiosł i rękodzieł; — czuwanie nad moralnem postępowaniem stowarzyszonych obywateli; — ułatwienie im kształcenia się pod każdym względem; — utrzymanie porządku, jedności i braterstwa — zapobieganie niesnaskom tak między czeladzią, jak między nią a majstrami zająć mogącym; — niesienie wzajemnej pomocy i polepszanie bytu materialnego, niewychodząc z drogi legalnej.

Towarzystwo urzędników prywatnych zawiązane we Lwowie dnia 26. czerwca b. r. — ma na celu: — ułatwianie środków utrzymania się urzędnikom prywatnym, którzy w sku-

tek zniesienia pańszczyzny i urzędów dominikalnych, lub też innych powodów przypadkowych, zostają bez miejsc — oraz kształcenie tej części mieszkańców kraju na pożytecznych obywateli. — Dla osiągnięcia tego ostatniego celu towarzystwo wydaje dziennik pod tytułem: *Urzędnik prywatny*.

— Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, istniejące już od lat kilku nieodpowiada rzeczywiście potrzebom kraju, bo i mało bardzo rozwinęło swą działalność; — życzeniem jest ogólnem aby ta główna gałąź przemysłu narodowego zapomnianą nie była. Jest projekt podany przez jednego obywatela, do zaprowadzenia stowarzyszeń gospodarskich obwodowych, któreby się nietyle teorią, jak praktycznem, stopniowem polepszaniem rolnictwa, zajmowały.

Silesia, patriotyczne towarzystwo szlązkie w Wiedniu i rozgałęzione w kraju pomiędzy ludem; — celem tego towarzystwa jest polepszenie bytu krajowego — środkami, niesienie pomocy tak pojedynczym braciom czy po sławiańsku czy po niemiecku mówiącym, jako też krajowi przez nalegające przedstawienia do ministerstwa — a nadto nauczanie i oświecanie ludu wiejskiego, tak bardzo przez rząd zaniedbanego.

Objawiają się także życzenia na Szlązku, aby rady narodowe, na wzór tych co w Galicyi, powtórzonemi były.

Z pomiędzy tych towarzystw mało jest bardzo, które utworzone i pracujące w duchu narodowem, tworzyły się odrębnie i były samoistne: po większej części ich ogniskiem jest Lwów, i tam dotychczasowo przynajmniej wszystkie ich podziały z prowincyi, koncentrują swe działania — tam zlewają się wszystkie projekta i wnioski, gdzie wydoskonalone, w nowem świetle z jednego punktu rozpromieniają się na kraj cały. Tym to sposobem wyrabia się jedność dążeń i środków i wzmaga siłę moralną narodu. Życzylibyśmy sobie, aby te towarzystwa, które chcą być udziałnikami, zrozumiały to, że stojąc w odosobnieniu nie będą miały nigdy dosyć siły do działania skutecznie na kraj, gdy tymczasem w połączeniu z innymi przyniosą z dobremi chęciami rzetelny pożytek. Mamy w historii wiele przykładów tego, że w połą-

czeniu jedynie jest siła — w rozdzieleniu niemoc — dzieje ostatnich czasów naszego kraju, przedstawiają nam dobitne tego przykłady. —

Zasoby pieniężne nie są u nas wielkie, rząd przeszedł ssał do ostatniego przemysł i rolnictwo — zmiany polityczne wymagają ofiar — obywatele nie szczędzą ich, lecz zbierających te ofiary jest wielu, nie zadługo może już ich będzie i nadto: — zbyt często powtarzane żądania zrodzić mogą podejrzliwość a ztąd nieufność, a potem niechęć i złe mowy, i kiedy przyjdzie chwila gdzie najwięcej ofiar czynić będzie trzeba, może się znaleźć opór. Dla uniknięcia tego, lepiejby było nierównie, aby wszystkie te ofiary skoncentrowane były w jednych rękach, i rozrzadzanie niemi powierzone było jednej głównej władzy. Słowem kiedy dziś przetwarza się społeczeństwo nasze, a przetwarza się bez gwałtownych wstrząśnień, starajmyż się łączyć a nie rozdzielać; — by się łączyć trzeba mieć jednakie życzenia, dążności i cele a jeżeli te są jednakie, trzeba jeszcze i jednakich środków do działania. Niech one wypływają z jednego źródła i w jednym kierunku.

Gdzie się objawia taka dążność do grupowania się, tam musi być siła i starcie się umysłów, i chęć objawiania swych opinii na zewnątrz. Nie dziw więc, że mamy wiele dzienników. Po długich i twardych więzach, w jakich trzymano myśl naszą, dziś może ona za nadto się rozprężyła i wylewa się w mnogich pismach; — lecz nie narzekamy na to, czas uleczy gadatliwość zbytnią; — naród wybierze, co będzie dobrem i rozsądnem i weźmie pod swą opiekę — co błache lub antynarodowe upaść wkrótce będzie musiało.

Istniejące dziś dzienniki są: —

Gazeta Lwowska, dziennik stary, był i jest urzędowym dziennikiem — gazetą władz prowincjonalnych.

Dziennik Narodowy, nacechowany moderantyzmem, jest pierwszym pismem konstytucyjnym, jakie się u nas zjawilo.

Dziennik Mód Paryzkich, zmienił swe nazwisko na Tygodnik Polski od dnia 1. lipca: pismo to poświęcone literaturze, obyczajom i strojom, zajmuje się przeciw i polityką; — wychodzi raz na tydzień.

Rada Narodowa, która zaczęła wychodzić od dnia 18. kwietnia b. r. — zamieniła swą nazwę od dnia 1. czerwca b. r. i nosi dziś tytuł *Gazety Narodowej*; — pismo to codzienne, w którego kolumnach znaleźć możemy wszystkie czynności Rady Narodowej — obznajamia nas ze sprawami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Postęp, dziennik polityczno-literacki, który raczej jako pismo peryodyczne aniżeli gazetę, uważać można — wychodził trzy razy na tydzień, począwszy od dnia 15. kwietnia b. r. — zajmował się zbyt teorycznymi rozumowaniami, niełatwo przystępnymi dla wielu umysłów nieusposobionych jeszcze do podobnych dyskusji; — nieznalazł zapewne dostatecznego poparcia w prenumeratorach, bo 1. września b. r. złął się w *Gazetę Powszechną*, którą dnia tego wystąpiwszy do publiczności, przyjęła za godło *Postęp*. *Gazeta Powszechna* wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.

Kuryer Lwowski, pismo żartobliwe i satyryczne, jest polskiem *Charivari*; — wychodzi raz na tydzień.

Przyjaciół Ludu, poświęcony zabawie i oświacie ludu wiejskiego, wychodzi co niedziela, od dnia 14. maja b. r., pod dyrekcją J. Kamińskiego.

Przyjaciół Dzieci, tygodnik naukowy dla dzieci, wychodzi od 1. lipca b. r. pod kierunkiem Ksawerego Beldowskiego.

Polska, organ Towarzystwa Ziemiańskiego, pismo reakcyjne i arystokratyczne, zaczęło wychodzić od dnia 1. sierpnia b. r. pod opieką Gwalberta Pawlikowskiego, z bajratu, a głównym jego redaktorem jest Hilary Meciszewski.

Urządźnik Prywatny, wydawany przez Towarzystwo tegoż imienia, zaczął wychodzić od dnia 17. sierpnia, raz na tydzień. Główny redaktor, Żurawlewicz Eustachy.

Dziennik Stanisławowski, którego celem jest jedna i nierozdzielna demokratyczna Rzeczypospolita Litewsko-Rusko-Polska, pod ogólną polską nazwą — dążnością wydoskonalenie i rozprzestrzenienie demokratycznych zasad. Wychodzi w Stanisławowie, dwa razy na tydzień. Po pierwszym numerze, pismo to tyle nam dobrego obiecuje, że radzi-

byśmy, aby dziennik ten jak najprędzej wychodzić zaczął codzień.

Oprócz tych, wychodzą jeszcze we Lwowie: Tygodnik Rolniczo - Przemysłowy, — Zorza założona przez Staciona która rywalizuje z Polską Pawlikowskiego — Dnennyk Ruskij; — w Tarnowie Zgoda, — w Krakowie Jutrzenka, Dziennik Polityczny, Pszczółka, Przegląd przez Leona Zienkowicza; — w Cieszynie na Szląsku Tygodnik Cieszyński, pismo poświęcone dla ludu wiejskiego, — i Nowiny dla Ludu wiejskiego.

II.

10. grudnia, 1848. r.

Przez trzy ćwierci wieku wytopiany żywioł polski w Galicyi, po zaszyłych w Wiedniu wypadkach marca, objawił się pełen sił młodzieńczych. Zrzeczenie się pańszczyzny wprowadziło w życie nowy skład społeczeństwa. Zaręczone przez cesarza swobodne rozwijanie się wszystkich narodowości, włączonych kongresem wiedeńskim w monarchię austriacką, podało sposobność otwartego w tym celu działania. Zorganizowane po obwodach rady narodowe, znoszące się pomiędzy sobą za pośrednictwem Rady centralnej lwowskiej, krzątały się około rozwijania narodowości polskiej, może nawet z zbyt dużą oględnością na stósunek, w jakim wedle nowego porządku miała zostawać Galicya z monarchią austriacką. Pomimo to biurokracya usiłowała wszelkimi sposobami udaremnić działania patriotów polskich; bezsilna, bo skalana zbrodniami schodzącego systemu, postawiła całą Galicyę w stanie zupełnego bezrządu i śmiało rzec można, od ośmiu miesięcy nie było żadnej władzy, którejby rozporządzenia były szanowane, wykonywane. Teroryzm wojskowy nie rządząc, ale strasząc mordem i pożogą, nie dopuszczając ustalenia porządku konstytucyjnego, był ślepy i głuchy na wszystkie bezprawia biurokracyi siejącej anarchię, niezgodę i domową wojnę, na gwałty i morderstwa dokonywane przez wyuzdane żoldactwo. — Zwołany sejm do Wiednia nie rokował lepszej przyszłości, bo w większości swojej był złożony z członków, którzy otrzymali mandaty skutkiem podstępnych zabiegów urzędników austriackich, bo nie miał ani jednności pojęć, ani

jedności celu, bo dobro szczegółowych narodowości wymagało koniecznie poświęcenia monarchii, ocalonej jedynie dla dobra dynastji Habsburskiej, a sejm nie był samodzielnym, ale uchwały jego ulegały sankcyi i promulgacyi cesarza, naczelnika tejże dynastji. — Nic nie pomogły czynione na sejmie interpelacye przez posłów galicyjskich; pomimo przyrzeczeń ministrów, pomimo nawet wydawanych niekiedy rozporządzeń ministeryalnych, ciągle trwał stan anarchiczny; tych rozporządzeń nie wykonywali urzędnicy, ale spełniali zlecenia rządzącej całą Austryą reakcyjnej kamarylli, której organem wykonawczym na prowincyi, działającym absolutnie, były komendy wojskowe.

Wiadomo, że zaledwie miesiąc upłynął od chwili pierwszych przyrzeczeń cesarza, a już reakcyja otwarcie wystąpiła w Krakowie, aby wstrzymać używanie swobód konstytucyjnych; w kwietniu zbombardowano miasto, pomordowano niewinnych i ogłoszono stan oblężenia, który, jakkolwiek niby zniesiono w sierpniu, dziś jeszcze istnieje de facto, bo wszystko musi ulegać władzy wojskowej.)

W innych częściach Galicyi odgrażano ciągle odnowieniem scen roku 1846, ku czemu uspasabiają ludność wiejską urzędnicy cyrkulowi, straż dochodów skarbowych, inżynierowie mierzący od lat kilkunastu przestrzeń Galicyi i kaprale wojskowi, wmawiając, że uszczęśliwieniu jej przez cesarza, szlachta przeszkadza. Propagując otwarcie szatański pomysł byłego gubernatora Stadiona, aby tę prowincyę, jakoby z trzech oddzielnych, narodowości złożoną, podzielić na trzy gubernie, Polską, Ruską i Rumuńską, założono we Lwowie, kosztem rządu, pismo peryodyczne Zorza Halicka, poświęcone szerzeniu nienawiści Rusinów ku Mazurom, a popi ruscy zapowiadali publicznie z ambon blizką chwilę, w której Rusini powołani będą do rzezi Lachów osiadłych na ziemi ruskiej i polecali im uzbrajanie się w kosy. W tym samym celu w stolicy, jakoby Rumuńskiej, w Czerniowcach, założono dziennik Bukowina, którego zadaniem jest spotwarzanie Polaków a utwierdzenie przychylności i wdzięczności dla monarchii austriackiej. (?) Chcąc pokryć legalnością chytryść postępowania, posłużono się przewrotnością popów ruskich:

ci skłamawszy adres od Rusinów do cesarza i sejmu ułożony, podpisywali na nim całe gromady, bez ich wiedzy; treścią adresu było żądanie: 1. podziału Galicyi, 2. pozostawienie do lat piętnastu Niemców na urzędach w gubernii ruskiej i 3. używanie w czynnościach urzędowych niemieckiego języka, z powodu, że język ruski nie jest tak wykształconym, aby mógł zastąpić niemiecki.

Pomimo wszelkich przeszkód ze strony kamarylli austriackiej i biurokracyi galicyjskiej, we Lwowie i po innych miastach, instytucya gwardyi narodowej weszła w wykonanie, bo ludność miejska w całej Galicyi nie dała się obalamucić i zachowała uczucia polskie. Zorganizowane gwardyc zwalczały niesforność wywołaną ciągle przez burzycieli spokojności, wytrwałością i niezmordowaną czujnością nie jedno złe odpie-rały. We Lwowie, gdzie lud częściej bywał narażanym na kolizye z wyuzdanem żołdactwem, gwardya do której liczono legię akademicką i jeden szwadron jazdy, kilkokrotnie dała dowody godnie spełnianych obowiązków; postępowanie jej było tak przykładnem, że p. Hammerstein główny komendant całej Galicyi, chociaż obłudnie, przyznawał publicznie ważność oddawanych przez nią posług. We wszystkich innych miastach, a pomiędzy innemi gwardya Stanisławowska i Samborska, pojmując cel powołania swego umiały odwracać skutki absolutyzmu komend obwodowych. Po wsiach zaczęto także tworzyć gwardye piesze i konne, był to jedyny środek bezpieczeństwa osób i własności, którym ani władze cywilne, ani wojskowe, nie tylko, że nie udzielały opieki, ale do pogwałcenia ich nie raz skrycie pomagały. — Taka przezorność nie podobała się rządowi i lubo z przeznaczenia gwardyi i stósownie do wskazanej Galicyi organizacyi, w każdym mieście, w każdej gminie powinien być oddzielny dowódzca przez rząd potwierdzony, w miesiącu październiku, dowództwo na całą gwardyą w Galicyi oddano pułkownikowi Wybranowskiemu, dowódcy gwardyi Lwowskiej, a to w celu ograniczenia i wstrzymania spiesznej po wsiach organizacyi.

W ciągu tego gorączkowego stanu Galicyi, nowomianowany na całą prowincyę gubernator Zaleski przybył do Krakowa; przez czas dwumiesięcznego tam pobytu zorganizował

radę miejską i radę administracyjną, mianował oraz jakiegoś pośrednika pomiędzy temi radami a gubernatorem: urzędnik ten, Niemiec, nie wiedzieć dla czego mający pośredniczyć, jest rzeczywiście rządzcą, od woli którego zależy wykonywanie postanowień rad zorganizowanych niby konstytucyjnie. Wedle ukrywanego dotąd planu, ma to być gubernator jednej z trzech gubernii, między które zamierzono rozszarpać Galicyę, a nad którymi p. Zaleski ma być oberegubernatorem, na wzór oberprezydentów pruskich. Mimo usilnego domagania się Krakowian, Zaleski odwłócząc zorganizowanie gwardyi narodowej, opuścił Kraków tak niespodzianie, że w pogoń za nim wysłano deputacyę do Lwowa jedynie w celu domagania się zorganizowania gwardyi. Daremne były zabiegi, gubernator oświadczył, że jest zależnym od rozporządzeń ministra, że ten polecił wstrzymanie tej organizacyi aż do dalszej instrukcyi. Ale ministryum wiedeńskie, już po wypadkach 7. października, poleciło mu przyspieszenie organizacyi, a minister kamarylli rządzącej z Ołomuńca nakazał wstrzymanie; usłuchał drugiego, odtąd nikt już nie wątpił, że i on jest narzędziem reakcyjnym. Tak powzięte przekonanie utwierdził pierwszym wydanym przez siebie cyrkularzem we Lwowie, wydając go nie w języku polskim, ale w ruskim i niemieckim.

Pierwsze dni przybycia Zaleskiego do Lwowa, od 26. października do 1. listopada, przeminęły na zwykłych w Austrii ceremonialnych prezentacyach, obłudnych oświadczeniach, przy których rozpoczynający urządowanie gubernator wynurzał najlepsze swe chęci dla narodowości polskiej i domagał się jako Polak ufności w jego patryotyzm.

Niepewność następstw, zaszłych od 7. października wypadków w Wiedniu, zdawało się, wskazała mu potrzebę nieczynności aż do czasu ich rozstrzygnięcia; ten sam powód naznaczono potulności generała Hammerstein, który głośno przemawiał «lud wziął górę, musimy uleść, trzeba cierpliwości.» Tak nieczynność Zaleskiego, jak i potulność Hammersteina, były pozornymi, przysposabiali oni pochłonienie tego co w Galicyi dokonano na drodze rozwoju narodowości: trzeba było rozproszyć gwardye, wstrzymać propagandę polską

szerzoną za pośrednictwem dzienników, rad narodowych i różnych stowarzyszeń dozwolonych konstytucyjnie, trzeba było wstrzymać otwarcie szkół, w których przyrzeczono zaprowadzić język polski z początkiem listopada. Prostem wzbromieniem nie osiągnionoby celu, Zaleski wzbraniając nie mógłby już udawać, że szanuje wolność konstytucyjną. Hammerstein więc za pomocą armat miał mu utorować drogę do reakcyjnych rządów, dotąd pokrytych maską obłudy konstytucyjnej.

Po wysłaniu ze Lwowa pułków węgierskich sympatyzujących z Polakami, rozgłoszono, 30. października, że w cyrkułe samborskim powstałi chłopci, aby palić, rabować i rżnąć szlachtę, jakoby przez zemstę za daną pomoc huzarom węgierskim, bez pozwolenia komendy, Żółkwi do Węgier spieszącym nieść pomoc braciom wybijającym się na wolność. Na rozgłos tej szybko upowszechnionej wieści, legia akademicka i inne legie gwardyi narodowej oznajmiły gotowość udania się w cyrkuł samborski, dla przywrócenia porządku; lecz po porozumieniu się z gubernatorem dowódcy gwardyi, postanowiono przekonać się wprzód, czy szerzona wieść jest prawdziwą. Gubernator obiecał wysłać w tym celu urzędnika na miejsce. Rada Narodowa wysyłając dwóch z grona swego członków, żądała po gubernatorze aby wysłani z jej strony, towarzyszyli delegowanemu przez niego urzędnikowi. Obłudnie i pozornie tylko działający gubernator, odmówił tak słusznego żądania; czy wysłał kogo, nie wiadomo, a wysłani przez Radę powróciwszy 2. listopada donieśli, że wieść była fałszywą.

Do niespokojności Lwowian, której powodem była wieść o powstaniu chłopów w Samborskiem, przyczyniła się niemało i ta okoliczność, że od chwili przybycia cesarza do Ołomuńca, poczta z Wiednia albo zupełnie nie przychodziła do Lwowa, albo przychodząc nieregularnie, przynosiła tylko te wiadomości, które z Ołomuńca pozwolono dalej przysyłać. Nie miano więc we Lwowie dzienników wiedeńskich, tylko rządowe, podające przychylnie rządowi wiadomości, lub zupełnie fałszywe, a od trzech dni nie było żadnych, bo poczta zupełnie nie przychodziła. Wiedzano jednakże przez Wro-

claw, że Wiedeń oblężony, że ma być atakowany, bombardowany, że Wiedeńczyki na pogróżki Windischgraetza odpowiadali, iż wolą raczej zginąć niż przyjmując podawane przez niego warunki. Prawda, że niespokojność coraz bardziej wzrastała, nie wywołała przecież najmniejszego zamieszania porządku.

Dnia 31. października i 1. listopada ludność lwowska przechodziła się tłumem ale spokojnie po ulicach: przeciwnie jakby umyślnie rozpuszczone żołdactwo austriackie, od południa 1. listopada, pijane, przebiegało ulice, a potrącając przechodzących, szukało zaczepki; ale doświadczeni w cierpliwości Lwowianie unikali, aby nie dać najmniejszego powodu, któryby mógł posłużyć za pozór do barbarzyńskiego postąpienia, jakiego już doświadczył Kraków, Praga, a nawet, na mniejszą wprawdzie skalę, Stanisławów, Samborz i inne miasta Galicji.

Okolo godziny siódmej wieczorem, na wiadomość, że pijani kanonierzy austriacy, napastnawszy idących bez broni dwóch towarzyszy gwardyi narodowej mocno poranili, z których jeden w parę godzin skończył życie, a zadane drugiemu rany długiej wymagają kuracyi, lud począł się gęściej gromadzić i dążył ku strażnicy gwardyi, gdzie złożono zbrotzonych krwią gwardzistów. Tylko statecznej, bezkarnie nadużywanej wytrwałości, przypisać należy umiarkowanie z jakim Lwowianie objawili pogardliwe oburzenie na sprawców morderstwa, dalecy od zamiaru ukarania ich własną siłą, domagali się wymiaru sprawiedliwości u władz właściwych. Ufni że rada centralna i miejska nie zaniedbają poprzeć ich żądania, rozchodzili się do domów. W tej stronie miasta, gdzie na wieść o dokonaniem morderstwa lud się był zgromadził i z kąd już, okolo godziny 8. wieczorem do domów się rozchodził, nie było widać żadnych poruszeń wojska, oprócz silniejszych patrolów odbywanych przez gwardyę narodową i przez wojsko austriackie. Dopiero kiedy przed godziną dziewiątą strzały armatnie jako znak alarmu, powołały pod broń gwardyę narodową, dostrzeżono, że Austriacy już pierwej zajęli stanowiska na okolo rynku. Nikt nie mógł odgadnąć powodu alarmowania i to kartaczowemi strzałami;

wiedziano wprawdzie, że od niejakiego czasu oprócz ufortyfikowanej góry za Lwowem, w inne jeszcze strony miasta, nocą pozataczano armaty, co też utwierdzało w przekonaniu, że i dla Lwowa gotują los podobny, jakiemu uległ Kraków i Praga, ale zdawało się że i ten zamach spełnie jeszcze bez skutku, kiedy nie pomszczonem przez lud morderstwem dwóch gwardzistów, ani kartaczowemi wystrzałami alarmu, nie udało się wywołać jakibądź rozruch.

Na odgłos wystrzałów armatnich około godziny dziewiątej wieczorem, gwardya zajęła wyznaczone na przypadek alarmu miejsca zboru i reszta niezbrojonej ludności w rynku i przyległych mu ulicach stała przerażona domysłami, czy owe strzały nie są hasłem do napadu na miasto, zbliżających się może Rusinów z wsi okolicznych, którymi ciągle straszono.

Bliskie rozstawienie niektórych oddziałów gwardyi na przeciw wojsku austriackiemu, które ją drażniło różnemi sposobami w ciągu całej nocy, mogłoby rzeczywiście krwawy bój wywołać, gdyby spełnieniu tej obywatelskiej usługi nie przewodniczyła myśl, aby nie dać ani cienia pozorów, któregoaby chciano użyć za powód do wykonania zdradzieckich planów. — I tak, w ulicy Halickiej kompania wojska austriackiego, stojąca w odległości czterech kroków naprzeciw oddziałowi gwardyi, po bezskutecznem zaczepianiu go, to przybieraniem się do ataku na bagnety, to celowaniem jakoby do wystrzału, nie zdolna zwalczyć jego cierpliwości, około godziny jedenastej w nocy z kilkunastu karabinów wystrzeliła w powietrze. Oddział gwardyi jeszcze stał nieporuszony z miejsca, lecz jednocześnie lud wiedziony własnym instynktem obrony, rzucił się do stawiania barykad we wszystkich ulicach przyległych do rynku; jedni mniemali że wojsko austriackie rozpoczyna atak, drudzy powtarzali wieść, że chłopcy ruscy zbliżają się do miasta; Austriacy wycofali się z strażnicy będącej w głównym rynku, a w ciągu jednej godziny wszystkie przyległe ulice zostały poprzecinane barykadami.

Od chwili wystrzałów karabinowych w ulicy Halickiej, gwardya nie odbierała żadnych rozkazów. Na doniesienie, że wszędzie barykady wznoszą, odrzekł dowódzca gwardyi: «to

niech sobie stawiają,» ale nie pokazał się na ulicy. Pomimo to jednak zostawieni samym sobie, bez zamieszania wszyscy oczekiwali przy barykadach nieprzewidzianego rozwiązania tego dramatu.

Nareszcie pomiędzy trzecią a czwartą godziną rano 2. listopada, przyniesiono ze sztabu i przy barykadach głoszone doniesienie tej treści: «Jenerał komenderujący potwierdza to, co wczoraj z wieczora w imieniu jego, jenerał Bordello oświadczył, że nie miał zamiaru ogniem lub ostrzem przywracać porządku — że strzały były przypadkowe — że żąda, aby barykady były natychmiast rozrzucone, aby aula akademicka i strażnice gwardyi były wypróżnione, jednym słowem, aby się gwardya rozeszła do domu, a on zaręcza słowem honoru iż wojsku do koszar odejść każe.» — Doniesienie to było podpisane przez komenderującego Hammersteina. — Zdecydowano się natychmiast uleść temu wymaganiu; przy jednej tylko barykadzie, gdzie kapitan gwardyi Heydel odczytał to doniesienie, odezwał się jeden głos: «na latarnią z tymi, co takie przynoszą żądania,» ale był to głos człowieka nasłanego umyślnie aby lud podburzał, bo go wieczorem widziano prowadzącego patrole austriackie, to też ten głos nie miał żadnego znaczenia; wszędzie rozrzucono barykady i jeszcze przededniem śmiało jeździły patrole austriackiej kawaleryi.

Pragnąc rzeczywiście przywrócić porządek, ponieważ w ogłoszonym doniesieniu warunków nie było wzmianki o ukaraniu artylerzystów winnych morderstwa, legia akademicka przez wysłanych od siebie, przedstawiła komendantowi gwardyi, że dla zapobieżenia na przyszłość zbrodniom tego rodzaju, wypadałoby żądać po jenerale komenderującym ukarania niezwłocznie winnych; uważając oraz, że ustąpienie gwardyi przed cofnięciem się opojonego wojska, może narazić lud bezbronny na widocznie zagrażające mu niebezpieczeństwo życia, że nawet przy rozrzucaaniu barykad, mogą nastąpić zatarci z wojskiem blisko nich stojącym, a ośmielonom do nowych gwałtów przez nieukaranie winnych, żądała legia akademicka dopomnienia się o wymiar sprawiedliwości i jeżeli nie o ściąganie wojska do koszar, to przynajmniej o usu-

nięcie go z miejsc, które teraz zajmuje. Na takie żądanie będące jedynie skutkiem przezornej troskliwości o bezpieczeństwo miasta, odpowiedział dowódzca, że generał komenderujący przyrzekł ukarać winnych, że dał słowo honoru, że wojsko nikogo atakować nie będzie, że zapewnił iż nie w skutek czyjego bądź rozkazu zaalarmowano miasto wystrzałami armatnimi, ale pijani artylerzyści spostrzegłszy zbliżający się oddział wojska austriackiego, mniemali, że gwardya narodowa naciera na armaty i w celu jej odparcia trzy razy wystrzelili!!! Dodał nadto dowódzca, że ogłoszone warunki już zostały przyjęte, a kiedy legia akademicka chce boju, to tylko sama bić się będzie!!! Takie wyrażenie się niezgodne z powołaniem dowódcy gwardyi narodowej, byłego pułkownika wojsk polskich, zakrwawiło serca i przejęło zgrozą akademików, ale nie mając nigdy zamiaru wyłączenia się z pomiędzy gwardyi i całej ludności, legia akademicka w uczuciu obowiązku swego, czuwała nad bezpieczeństwem publicznem w ciągu całej nocy, a z nadchodzącym dniem po rozruczeniu barykad otaczających aulę, rozchodziła się do domów.

Do godziny 7. rano 2. listopada, tylko część miasta przyległa do rynku i bliższe ulice były teatrem poruszenia, największa część mieszkańców z drugiej strony Pełtwi przepędziła noc w własnych mieszkaniach, dopiero po godzinie 7. rano wystrzały z ręcznej broni, wywołały z domów całą ludność lwowską, wtorującą jednogłośnie zdrada! zdrada! — i znów rynek i przyległe ulice pokryły się barykadami. Wojsko austriackie zajmowało już od wieczora ulice z Krakowskiego Przedmieścia, Halickie i to ku mieszkaniu gubernatora i komenderującego prowadzące, a nadto obsadziło gmach gubernialny, kościół jezuicki i kilka innych domów, skąd strzelano do bezbronnych ludzi.

I cóż było powodem wznowionych strzałów 2. listopada o 7. godzinie rano? Oto na przechodzących bez broni dwóch towarzyszy gwardyi konnej, z odwachu na placu Ś. Ducha żołnierze poczęli gwizdać i lżyć, jeden z nich odezwał się do oficera, że takie postępowanie nie właściwe jest wojsku, które swoją własną godność szanowaćby powinno, oficer posko-

czywszy porwał za barki tak przemawiającego młodzieńca i usiłował wciągnąć go na odwach, opierającego się, żołnierze kłuli bagnietami i bili kolbami tak srogo, że go zupełnie pozabawionego zmysłów podniesiono z ziemi; inni jakby na znak alarmu wystrzelili w powietrze, a po wielu miejscach, zaczęto strzelać do bezbronnych ludzi. To dało powód, jak już powiedzieliśmy, do stawiania powtórnie barykad, i odtąd ciągle słyszano pojedyncze wystrzały karabinowe przez cały dzień 2. a nawet w nocy z 2. na 3. i rano 3. listopada. Słyszając te strzały, mógłby kto mniemać, że Austriacy atakowali barykady, lub że odpierali nacierające na nich oddziały gwardyi i zniecierpliwionego ludu. Nie, nie wystąpili nigdzie do boju, ale wszędzie strzelali do bezbronnych starców, niewiast i dzieci, dopytujących o synów, mężów, braci, ojców, którzy od wczoraj nie powrócili do domów. To barbarzyńskie postępowanie, wywołało sprzeczkę w szeregach wojska austriackiego, żołnierze z pułku Deutschmeister, wyrzucali grenadierom, że do niewinnych i bezbronnych strzelają ludzi; od sprzeczki przyszło do czynu, i po wystrzałach z obydwóch stron, padło kilkunastu nieżywych lub rannych. — Gwardya stanąwszy powtórnie przy barykadach, nie odbierała żadnych rozkazów, wysyłani do sztabu wracali z odpowiedzią: nie masz dowódcy, nie powrócił jeszcze od gubernatora.

Wysłani przez legię akademicką, zastawszy u gubernatora dowódcę gwardyi i kilku członków Rady Narodowej i miejskiej — przedstawili mu okropny stan powszechnego rozdrażnienia, będący skutkiem niespełnienia żądań, jakie zeszłej nocy już dowódcy gwardyi przełożyli; a kiedy gubernator odpowiedział im, że obecnie mając tylko wpływ moralny, nie może zrobić, udali się do generała komenderującego; zastawszy go przed domem komendy, otoczonego licznym sztabem, wielu różnych stopni oficerów i urzędników Niemców, przedstawili komenderującemu, że ludność Lwowska nie miała zamiaru niepokojenia wojska, lub kogobądź, i tylko w skutek alarmu zgromadzała się na publicznych miejscach, a po wystrzałach karabinowych w celu osobistej obrony, rzuciła się do stawiania barykad; żądali przeto delegowani usunięcia

wojska, zapewniając, że tym sposobem ukojonem zostanie rozjątrzenie ludu i wszyscy się uspokoją. Pan Hammerstein odrzekł z oburzeniem: «to już późno» a całe grono otaczających go wykrzyknęło radośne hura. Wtenczas jeszcze jeden z delegowanych akademii, mówiąc, że wystrzały ze strony wojska po rozrzuconiu pierwszych barykad, tyle lud rozjątrzyły, iż teraz niechce dowierzać samym przyrzeczeniom; oświadczył: że to nie delegowani ale ludność niedowierzając już samym przyrzeczeniom, żąda usunięcia wojska z miejsc, które teraz zajmuje, komenderujący nic nie odpowiedział, a usłyszawszy kilka wystrzałów karabinowych, wraz z całym orszakiem otaczającym go, ruszył z miejsca, zostawiając delegowanych bez stanowczej odpowiedzi. Jednocześnie też zaczęto bombardować miasto.

Delegowani zdumieni takim lekkomyślnem postępowaniem jenerała komenderującego w całej prowincyi, spieszyli zdać sprawę z swego posłannictwa, lecz za każdym krokiem zagrożeni utratą życia od napastującego ich żołdactwa, byli zniewoleni przyjąć propozycyą zachodzącego im oficera Kocha, komendanta placu, aby przeczekali w jego pomieszkaniu do chwili w której bezpieczniej przejść będą mogli, była to udana troskliwość komendanta placu, dla pozostawienia legii bez wiadomości o tem co zaszło u Hammersteina, zatrzymał delegowanych bowiem pod strażą aż do wieczora.

O w pół do dziewiątej rano zaczęto bombardować miasto; w czterech stronach rozstawione armaty, aż do w pół do drugiej z południa sypały bez przestanku kulami, kartaczami, bombami, granatami i racami kongrewskimi, pomimo, że przed jedenastą rano na ratuszu zatknięto białą chorągiew na znak pokoju. Dopiero kiedy Hammerstein nasycił się widokiem płomieni pożerających ratusz, gmach akademicki, szkołę techniczną, gimnazyum, szkołę normalną, dom posiedzeń rady centralnej i kilkanaście domów należących do patriotów polskich; wtenczas dopiero przełożonym miasta kazał podpisać pismo, nazwane przez niego kapitulacyą, którego treść była tej osnowy: 1. Wszyscy ludzie nie należący do ludności miasta Lwowa, opuszczą go w przeciągu dni

trzech i udadzą się do miejsca ostatniego ich mieszkania lub urodzenia, a emigranci za granicę państwa austriackiego. 2. Po dniach trzech, miasto obowiązane jest wskazać listę pozostałych jeszcze we Lwowie, a komenda wojskowa podejmie kosztą eskortowania każdego, respective do miejsca właściwego mieszkania, tych zaś którzyby go nie mieli, do miejsca urodzenia. 3. Legia akademicka ma natychmiast broń złożyć i będzie rozwiązana. 4. Gwardya ma być epurowaną i nie będzie używać znaku narodowego, orła białego.»

Po ogłoszeniu tych absolutnych wymagań Hammersteina, które podobało mu się nazwać kapitulacją, po rozruceniu barykad, po ustaniu nawet bombardowania, rozhukane i opojone żołdactwo, rabując prywatne domy w odleglejszych ulicach, strzelało do rozchodzących się ludzi z bronią czy bez broni wracających; niedozwalając przystępu, wzbraniało gaszenia pożaru niszczącego do szczętu gorejące przez trzy dni gmachy z wszelkimi wewnątrz ich zasobami.

Jeszcze nie ogłoszono stanu oblężenia a pan Zaleski zgłaszającym się do niego z żądaniem, jako do gubernatora, odpowiadał, że on, w obecnej chwili nic nie znaczy, bo powaga komenderującego przeważała jego powagę, a Hammerstein nie zadowolony ani pomordowaniem do dwóch set niewinnych ofiar płci obojej, ani zniszczeniem najkosztowniejszych Lwowa gmachów, kosztownej biblioteki akademickiej, archiwów obejmujących nieodzyskane nigdy dowody, starożytne i nowoczesne akta, zruinowawszy majątki kilkudziesiąt rodzin, jednym słowem, zrządziwszy w ogóle najmniej na 30 milionów szkody, pomimo, że wszystkie warunki jakie podał, najskrupulatniej spełniano; dnia 30. listopada ogłosił stan oblężenia, rozwiązał radę miejską konstytucyjnie zorganizowaną, nakazał powszechne rozbrojenie gwardyi i całej ludności, ku czemu zarządził przetrząsanie wszystkich domów, polecił rozwiązanie Rady Narodowej i wszelkich stowarzyszeń, wzbronił wydawania pism peryodycznych, ulotnych lub plakatów, zabronił zgromadzeń po domach lub zbiegowisk na ulicach i nakoniec ogłosił rygor

sądu doraźnego przeciw osobom stanu cywilnego stawiającym opór władzom wojskowym i przeciw namawiającym do zaburzenia spokoju, którą nigdy Lwowianie ale własne jego narzędzia, Strobel i jemu podobni usiłowali zaburzyć. Tym to sposobem osiągnięty został zamierzony cel reakcyjnej kamarylli, w całej Galicyi, cel powrócenia otwarciem do dawnego systematu rządów Metternicha.

III.

DWA LISTY PRZYJACIELSKIE

DO DEMOKRATY POLSKIEGO.

LIST PIERWSZY.

Lwów, 31. grudnia 1848.

Pytasz mię, przyjacielu, jakie teraz w Galicyi są dążności i jakie umysłów usposobienie?

Sądzę, że krótki rys tegorocznych wypadków, najlepszą będzie odpowiedzią; bo z tego co było i zaszło, najłatwiej wniesiesz co jest i być może.

My mieszkańcy Galicyi popełniliśmy te same błędy jakie popełniły inne europejskie ludy, zgrzeszyliśmy tem, żeśmy niebyli mędrszymi od drugich. Jako w Wiedniu i Berlinie, jako we Włoszech i w Poznaniu; jako w całych Niemczech, a nawet i we Francyi — tak i u nas zwichnięto ruch rewolucyjny i zatrzymano na wstępie. Wina nasza mniej ciężka niż innych ludów, bośmy mieli do czynienia nietylko z temi samemi przeszkodami co i one, ale zarazem z własnem politycznem niedoświadczeniem, owocem siedemdziesiątletniego letargu, i z cudzoziemskim najazdem, i co najgorsza z demoralizacją wiejskiego ludu.

Bądź co bądź, częścią z przekonania o niedojrzałości naszej, częścią z fatalnego musu wypadków, chwyciliśmy się legalno-konstytucyjnej drogi, owego potwornego płodu tegorocznej

głupoty — owego dziwoląga, owego sfinksa, którego nikt podobno ani zrozumieć, ani odgadnąć, ani zdefiniować nie potrafi. Jak wszędzie w 1848. roku, tak i u nas, konstytucyjna legalność jest to po staremu, wilcze prawo przemocy. Jeżeli czujesz się na siłach, żądaj co ci do głowy przyplynie, a nie zboczysz z legalnego toru; ale zarazem i reakcja z niej niezboczy [paląc ci w łeb na ulicy, mordując jeńców, kobiety i dzieci. Jak pierwsze tak i wtóre jest legalno - konstytucyjne; różnicę stanowi czas i okoliczności.

W marcu wybladły Stadion, potwierdzał wszystko, czego żądał głos publiczny, a w listopadzie Zaleski i Hammerstein, granatami i racami odwołali nie tylko Stadionowskie obietnice, ale ministeryalne i cesarskie koncesje, utwierdzone dwukrotnym przyjęciem i uznaniem legalnych adresów naszych.

Możemy najwięcej zbłądzili tem, żeśmy odrazu nie zażądali wydalenia wszystkich urzędników. Błysła w marcu chwila, ale krótka, w której to żądanie możliwym było. — Skoro raz przemigła, musieliśmy pozostać na legalno - konstytucyjnym bezdrożu, i robiliśmy wszystko co się robić dało, przy mozolnej, a z konieczności już tylko półśrodkowej walce z biurokracją i reakcją.

Wiem, przyjacielu, że nie jeden z braci emigrantów zaawiózł wam inne mniej korzystne wyobrażenia o naszej prowincyi. Wyobrażenie to jest błędne i pochodzi po części z naszej winy, po części z ich własnej. Z naszej przez to, że raz popchnięci na nieszczęsną drogę legalności konstytucyjnej, w obawie zawczesnego ruchu, lękaliśmy się niesłusznie ich niecierpliwości, — z ich zaś strony w tem, że sądzili i sądzą o całym kraju z pojedynczych okolic lub miast, z zetknięcia się z pojedynczemi osobami lub koteryami, a nawet z mniej gościnnego tu i owdzie przyjęcia. Sąd oparty na takich zasadach musi być fałszywym, sprawy ludów nie takim mierzą się łokciem bo o kraju należy sądzić z ogólnych tylko czynów.

Jeżeli więc zważym ustanowienie i działalność rad obwodowych i rady centralnej, gwardye narodowe, sądy polubowne i różne stowarzyszenia; jeżeli zważym postępowanie większości

sejmowych deputowanych naszych w Wiedniu i Kromieryżu; jeżeli zważym obudzenie narodowego demokratycznego życia, widocznie w dziennikarstwie krajowym, w umysłowym ruchu i w zdrowym kierunku opinii o słowiańsko-madziarskiej sprawie; jeżeli zważym akt wyzwolenia gruntów gromadzkich od pańszczyzny i wszelkich dominikalnych ciężarów, wykonane przez właścicieli, wbrew przeszkodom i zakazom rządowym, — akt wraz z podobnym u Węgrów aktem i prawem ogólnych wyborów, będący może najważniejszym i najpiękniejszym faktem dotychczasowych europejskich rewolucyjnych ruchów; jeżeli bezstronnie zważym to wszystko, przyznamy bez wątpienia, że żadna prowincya polska w roku 1848, nie zasłużyła się lepiej ojczystej sprawie, i że Galicya zrobiła mniej więcej wszystko, co tylko legalno-konstytucyjnie możliwem było do zrobienia.

Wszakże nie myślę ci zataić i usterków naszych; mogliśmy zapewne lepiej użyć szczupłych zasobów wyszanej przez najazd i zubożonej prowincyi, zasobów krwawą pracą zbieranych, i że tak powiem, od gęby odjętych; rady narodowe zgrzeszyły może bawiąc się w niepotrzebne a kosztowne delegacye i deputacye; gwardye grzeszyły zapewne myśląc wprzód o foremnych mundurach aniżeli o broni, ale wszystkie te uchybienia są podrzędne i mniejszej wagi, bo mając nad sobą chytrą, uorganizowaną i do każdej zbrodni gotową hierarchię biurokratyczną, przy największem nawet natężeniu, przy najogłędniejszym działaniu, musieliśmy prędzej czy później potknąć się na śliskim legalno-konstytucyjnym lodzie. Całym naszym politycznym rozumem, całym daremnie marnowanym mozółem musiało być odtąd unikanie wszelkich kolizyi. Istna żegluga pomiędzy Scyllą a Charydą. —

Robiło się co można było robić i nie bezowocnie! Niezmierna większość szlachty, której nigdy nie należy mieszać z oligarchią, mieszczenie, duchowieństwo łacińskie a po części i ruskie, żydzi nawet, zgoła cała oświećsza część narodu przychodziła do wiedzy o narodowej sprawie i o sobie. Dzienniki reakcyjne lub półśrodkowe upadły jedne po drugim, ustępując pola polsko-demokratycznym. Towarzystwo zie-

miańskie, owo streszczenie wszystkich sił reakcyjno-arystokratycznych, pomimo zasobów pieniężnych, intryg wszelkiego rodzaju i protekcji rządowej, zaledwo sto kilkadziesiąt nazwisk zbeszcześcić zdołało, a organ ziemiaństwa, dziennik Polska, przez Meciszewskiego redagowany, skończył, bo żaden zecer nie chciał składać pisma anti-demokratycznego. Zdrowa demokratyczna część szlachty ma na sejmie kilkadziesiąt reprezentantów. Ziemiaństwo ledwo kilku, i to takich, którzy udawaną polskością i demokratyzmem okłamali swych wyborców. Nawet on jad, którym struć nas chciała niegodziwość austriacka i głupota słowiańska, nawet kwestya ruska ustępowała zwolna przed zdrowym narodu rozsądkiem. Sobor Ruski odpierał zbrodnicze zamachy naczelników Święto-Jurskiej rady.— Dziennik Ruski neutralizował szkodliwość Zorzy Halickiej.

Nakoniec i demoralizacya ludu, ów główny szkopuł naszych nadziei, on plugawy owoc kilkadziesiątletniej pracy austriackiej, zaczynała już widocznie znikać przed promieniami prawdy i moralności — słowem, wszystko było na dobrej drodze, gdyby tylko kilka miesięcy czasu — ale właśnie te kilka miesięcy nie od naszej zależały woli, bo wróg trzymał palec na pulsie narodowym, śledząc sposobną chwilę osłabienia nas, przygotowanem oddawna krwi upuszczeniem.

Rok 1848 pamiętny rozpoczęciem walki pomiędzy starym a nowym porządkiem rzeczy; pamiętny zamętem pojęć, kuglarstwem tak zwanej konstytucyjności, onej maski i ostatecznej absolutyzmu ucieczki, pamiętny półśrodkowością i niedoświadczaniem ludów, a bezczelnem machiawelizmem rządów, pozostanie zarazem w dziejach Europy epoką najkrwawszego terroryzmu, ujętego w porządne karby systematyczności, zamienionego w wyrozumowaną rządzenia nauką.

Widywano terroryzm ludowy, ale to bywały gorączkowe, namiętne wybuchy szału obawy lub rozpacz; słyszano o terroryzmie Kaligulów, Neronów, Iwanów Groźnych i innych, ale poczytywam go za indywidualne szaleństwo. Rok 1848 jest kluczem do tamtych dziejów; dowodzi on: że owe po-

gańskie i średnio-wieczne potwory, niebyli to szaleńcy, jak dotąd mniemano, ale pierwsi wynalazcy dzisiejszej legalno-konstytucyjnej rządzenia sztuki.

Wynalazek ich, tak dziś rozwinięty i wydoskonalony, uczniowie tak przerosli i przewyższyli starych mistrzów, że dziś ta sztuka rządzenia oparta na teroryzmie stała się względem pierwotnej tem, czem hromotiwa względem drabiniastego wozu, a jedną z głównych jej zasad, jednym z pewników, jednym z powszednich, codziennych sposobów jest bez wątpienia, bombardowanie miast.

Wykonanie tej zasady rządowej obieгло całą Europę w przeciągu kilku miesięcy, i nasz Lwów ujrzał nakoniec pożogę, rabunki i mordy, niewidziane od tatarskich czasów. — Ale na tatarskim szlaku kłębiły się zdala dymy, ale wysyłane podjazdy ostrzegały o niebezpieczeństwie i mogłeś przynajmniej zrobić ostateczne woli twej rozporządzenie, mogłeś obliczyć się z sumieniem i z Bogiem; z resztą Tatarzyn sięgając po twą głowę, narażał własną. Teraz inaczej — teraz pali ci w łeb ten, który przed godziną witał się i rozmawiał z tobą, zabija cię zdaleka, bezpieczny, że go niedosiężesz, z zimną krwią jakby dla igraszki, jako myśliwiec do ptaka, jako strzelec do celu, teraz rabuje cię i rzuca ogień na twą strzechę nie Tatarzyn, ale żołnierz którego żywisz i płacisz, aby cię zasłaniał od mordu i pożogi, i to wszystko z wiedzą i za rozkazem władzy legalno-konstytucyjnej. A cała ta bezecność bez cienia przyczyny, bez najmniejszej zaczepki, ani wywołana, ani przypadkowa, lecz rozmyślana. Nadaremnie oszczerstwo zwalić chce brzemie swej hańby na ofiary swej zbrodni. Prawda jest nieśmiertelną, prawdy nie można zbombardować.

Nikt z Polaków w listopadzie nie myślał o powstaniu. Rozsądek nakazywał nienarażać, bez celu ciężkiej, kilkomiesięcznej pracy. Kiedyśmy niepowstali w marcu, lub też zaraz po ostatniej rewolucji Wiedeńskiej, pocóżbyśmy powstawać mieli przy jej konaniu, bez stanowczego na nas i na nią wpływu? Takie u nas było przekonanie, ludzie ruchu, którzy przeto żadnych nieszczędzili zabiegów, aby uniknąć wszelkich kolizyj i powodów do zaczepki.

Kiedy więc prawi Polacy niewywoływali tych zdarzeń, ani wywołać chcieli, musiał to sprawić przypadek alb rząd?

Nie przypadek. — Wiedziano bowiem od dawna o zapowiedzianym tym listopada, widziano u żołnierzy drukowane kartki z napisem: *der letzte Tag*. Pierwszy listopada, rządowi podlegacze oznaczali wedle wiarogodnych zeznań protokółarnych. Przed samym pierwszym listopada, puszczo falfszywą wieść o rozruchach w Samborskim, obrady święto-jurskiej rady niby to były w literackich przedmiotach, przyjazd z Krakowa gubernatora Zaleskiego i wyprawienie przezeń na wieś żony i dzieci, przygotowanie i rozpojenie żołnierzy, a ściągnięcie świeżych z Żółkwi w wilią wypadków, oraz fakt niewątpliwy, że niemieckie rodziny na prowincyi wiedziały o zajść mającej katastrofie, a we Lwowie zaufańsi niemieccy właściciele domów otrzymali ostrzeżenie przygotowania się w wodę, do gaszenia pożaru, dowodzi aż nadto, że przypadek w tem nie miał żadnego a żadnego udziału.

Nie przypadek więc, nie krajowcy ani emigranci wywołali to nieszczęście, ale rząd austryacki, ale legalno-konstytucyjne władze. Lecz jakież był cel palić miasto, wyrządzić kilkunastomilionową szkodę, przelewać krew niewinną? Oto osądzono, że właśnie sposobna pora powściągnięcia rewolucyjnej gorączki trafnem krwi upuszczeniem i przez zbezwdanie gwardyi narodowych, przez rozwiązanie rad narodowych, przez przytlumienie wolności druku, przez zakaz stowarzyszeń, przygotowanie Galicyi do chorobliwej i biernej roli, w mającej się rozpocząć węgierskiej wojnie.

Głównymi sprawcami tej niecnej zbrodni byli bez wątpienia jenerał Hammerstein i gubernator Zaleski; powolnym zaś w ich rękę narzędziem dowódzca gwardyi Wybranowski. Sam raport jego do ministeryum, potępia go dostatecznie; sam się przyznaje w tym raporcie, że przez cały ciąg tych wypadków ciągle przechodził się to do Zaleskiego, to do Hammersteina, zamiast co był powinien stanąć na czele skoncentrowanej gwardyi w pogotowiu na wszystko, boć osobiste parlamentowanie nie zgadzało się ani z powołaniem ani nawet z godnością naczelnika. Gdyby jenerał Wybranowski niezbezwdanił gwardyi rozrzuceniem jej po różnych częściach miasta, tak, że tylko

trzy czy cztery kompanie były razem, wtedy lud widząc się zasłoniętym siłą zbrojną krajową, niebyłby szukał w barykadach rozpaczliwej obrony, albo też poparty siłą zbrojną, byłby skuteczniej krew przelał. Jeżeli dodamy do tego, że generał Wybranowski wraz ze sztabem swoim, nienosił nigdy orzełków polskich, choć je cała gwardya nosiła, jakby przewidując, że zakazanemi zostaną, że krótko przed bombardowaniem, otrzymał stopień generała austriackiego, jakby za wyświadczone, lub wyświadczyć się mające usługi, że w nocy przed bombardowaniem ofuknął delegację akademicką wyrazami: «Gwardya przyjęła ugodę, akademica kiedy chce niech się bije sama» jeżeli zważymy nakoniec, że będąc naczelnikiem gwardyi przez kilka miesięcy, nie umiał, czy niechciał pozyskać zaufania legii akademickiej, owej najdzielniejszej części gwardyi i najwięcej rokującej dla kraju, wyznać musimy, że przypisując generałowi Wybranowskiemu nieudolność tylko, jesteśmy dla niego z wielkiem a może niezasłużonem pobłażaniem.

W następnym liście moim, który wkrótce odbierzesz, pomówię, przyjacielu, o terażniejszych reakcyjnych u nas bezczynnościach; tymczasem bądź pewien, że nieupadamy na duchu, że wierzymy w sprawiedliwość Boską, a przeto w ostateczne, niewątpliwe zwycięstwo naszej i europejskiej wolności.

L I S T D R U G I.

Lwów 5. Stycznia 1849.

Nie łatwa to rzecz, kochany przyjacielu, dać ci jasne wyobrażenie o stanie naszej prowincyi po zbombardowaniu Lwowa; trzebaby wyliczać długie a długie pasmo zbrodni bezecności popełnianych w każdym zakątku kraju. — W stolicy stan oblężenia, zgrozy rozpasanego żołdactwa — na prowincyi bezrząd zupełny, stan gorszy od przedspółecznego, bo na pozór jakby rozpadanie się społecznego ciała.

A przecież to wszystko nazywa się konstytucją i legalnością. Krom Lwowa nie mamy stanu oblężenia, ale za to powszechny stan rozboju.

Jak podróżny zrabowany i zbity, dziękuje Bogu, gdy go zbójcy wpół-żywego zawleką do swej gawry, bo w niej pewniejszym się widzi, tak niejeden dla bezpieczeństwa uchodzi do Lwowa, choć tam na ulicy można dostać kulą w łeb, albo pójść w kamasze.

Okropne to, obrzydłe położenie, a zarazem dziwaczne i śmieszne. Nieodjęto nam de jure żadnej niby konstytucyjnej swobody, ale de facto wszystkie depcą i pogardliwie kopią nogami. — Gwardye narodowe nie są rozwiązane, ale bandy żołdackie ciągnące do Węgier, za przybyciem do każdego miasta lub miasteczka, rozpoczynają swój pobyt od porąbania strażnicy gwardyjskiej, a bicia, kałeczenia i mordowania gwardzistów. — Wolność druku niby nie zniesiona, ale dziennikarzy biorą w rekruty, a drukarzom grożą zburzeniem domów, jeżeliby drukowali dzienniki rządowi nie miłe. Wiecie

zapewne o wzięciu w rekruty Dobrzańskiego, członka rady narodowej centralnej i redaktora naczelnego Gazety Narodowej. Porwano go od żony i dzieci, dla zamordowania po męczeńsku, powoli — bo on tak słabowity, że niedługo wytrzyma pod karabinem. Własność prywatna niby nietykalna — a żołnierstwo po szynkach i sklepach zabiera co chce w oczach oficerów, a komendant Stanisławowa nazwiskiem Hercmanowski, zmuszał kupców, aby mu co 10 dni mieniali po 600 zł. reń. papierowych na brzęczącą monetę, nasyłając po kilkunastu żołnierzy do pomieszczeń tych, którym taka zamiana nie była do smaku. Bezpieczeństwo osobiste niby ustawami zaręczone — a podpalacza lub mordercę nikt nie chwytą, nie ściga — a jeżeli żołnierz w biały dzień, na ulicy, publicznie skaleczy cię lub zamorduje, dowódzca mówi, że to z austriackiego patryotyzmu, z przywiązania do cesarza.

Zapytasz zapewne: «I cóż kraj mówi na to?» Kraj, przyjacielu, nie traci otuchy. Każdy z nas tłumi ból w piersiach, zaciska zęby i powtarza sobie: «Jeszcze Polska nie zginęła.» Gwałtowność wrogów potęguje w nas nienawiść, ostateczność podnosi ducha. Młodzież nasza tłumami spieszy do Węgier, bo mimo zarazy słowianizmu i zabiegów Czechomanii, kraj nie wyrozumował — ale odgadł zdrowym gospodarskim instynktem, że Węgry są wysuniętym naprzód posterunkiem europejskiej rewolucyi — że choćby nawet upaść mieli — chlubnie jest i pożytecznie, dać gardło na straconej poczcie; że polityczna prawość, poświęcenie się i rzutkość do czynu, nawet mniej oględna byle poczciwa — jest dla upadłego narodu jedynym sposobem odzyskania bytu, lepszym i pewniejszym nad wszelkie dyplomacye i walenrodyzmy.

Ten zapał ku węgierskiej czyli raczej demokratycznej sprawie oraz godne postępowanie większej części posłów naszych na austriackim sejmie, jest dowodem, o ile Galicya postąpiła w politycznym wykształceniu. Galicyjskie dzienniki najpierwej ocniły trafnie kroacko-węgierską wojnę i zgubną czeskiego słowianizmu dążność; głos powszechny potępił u nas kilka posłów naszych, którzy z nieudolności lub złej woli, popierali na sejmie Czechów i prawą stronę; nakoniec pod-

wójny upadek kandydatury Adama Potockiego w Krakowie, przekonywa, że naród umie rzecz osądzać zdrowo i poczciwie.

Nie lękam się więc, przyjacielu, o przyszłość naszą. Wierzę niewzruszenie, że Galicya niezawiedzie ojczyściej sprawy, że w chwili czynu dopełni swej powinności; wierzę w sprawiedliwość Boską, a przeto i w Polskę. Ale nie mogę zamilczeć o szatańskim uorganizowanym systemacie oszczerstwa i potwarzy na ohydzenie i zdyskredytowanie demokracji. — Inicyatywa tego steku bredni, plugastwa i złości wyszła i wychodzi od rządu i biórokracyi austriackiej ale ten kał rozbrzydują na wszystkie strony koterye monarchistów i arystokratów wszelkiego rodzaju i gatunku, zamaskowane barwami polskości — słowianizmu a nawet i demokracji — doktrynery wierzący jeszcze w legalność i konstytucyjność; Walenrody i dyplomaty, którym zdaje się, że Niemca i Moskala wywiodą w pole — egoiści niedbający o wolność i ojczyznę — wyrodki pragnące utrzymania obcego jarzma — słowem wszystko cokolwiek naród mieści w swem łonie bierności, plugastwa i zgnilizny; a gawieź obojętnych słucha i poklaskuje — bo nie znając krajowej i emigracyjnej przeszłości, nie umie odpowiedzieć.

Haniebny ten spisek, nie śmiał wprost uderzyć na Towarzystwo Demokratyczne. Zaprawdę, jak wystąpić przeciw zasadom tryumfującym w Europie, uznanym przez wszystkich dobrze myślących, za jedyną nadzieję i rękojmnię wyzwolenia? Uderzył więc na władzę Towarzystwa, na osoby, na Centralizację, rozciągając podstępnie tę nazwę na całe Towarzystwo, aby ohydziwszy kilku, ohydzić tysiące a nakoniec i zasady.

Spisek ten zawiązany za Stadionowskich u nas czasów — popierany przez bajrat i Towarzystwo Ziemiańskie, znalazł godny siebie organ w dzienniku Meciszewskiego. Ale przed zbombardowaniem Lwowa, plugawa ta szajka nie śmiała iść w zapasy z opinią publiczną. Nadaremnie Meciszewski dąsał się i zżymał — zecery niechcieli drukować zaprzedanego dziennika, tak zwani Bajtarowie chyłkiem przemykali przez ulicę, aby ich niewytykano palcami — kto miał resztę sromu na czole,

odstępował zbrodniczej spółki i publicznie ogłaszał nawrócenie się swoje — teraz hurtowne zwycięstwo reakcyi ośmieliło wszystkich jej spółników — teraz zuchwale zadzierają głowę, pryskając do koła jadem kłamstwa, obelg i złości. —

Trudnoby było rozmazgiwać tę kałużę plugastwa i błota. Jeżeli macie paszkwil Zaleskiego wydany w Krakowie, a rozpowszechniany w kraju, to możecie powziąć wyobrażenie o przewrotnej bezczelności a razem niezgrabności tych bezwstydných oszczerców. Wedle nich, demokracja przygotowała i sprawiła rabacyę w 1846. roku, demokracja namówiła żydów i Niemców w Poznańskiem do mordowania powstańców, demokracja Prusakom podsunęła myśl piętnowania jeńców naszych, demokracja zbombardowała Kraków i Lwów; demokracja zaprzedała Niemcom i Moskałom kraj i emigracyę; zgola demokracja to zbiór hajdamaków, opryszków, zbójców, złodziejów i zdrajców kraju; a co przytem śmieszne, że nie śmiejąc wymieniać demokracji, boć i najciemniejszy poznałby się do razu na oszczerstwie, nazywają wszystkich demokratów centralizatorami, aby tą mniej utartą w kraju nazwą oszukać nieświadomych.

I ty, kochany przyjacielu, masz w tem wszystkiem porządną schedę obelgi, przypadającą z działu na każdego demokratę. Zaprawdę, trudno byłoby wierzyć, aby ludzie jakkolwiek źli lecz przy zmysłach, mogli występować z takimi bezczelnemi głupstwami. — Wszakże stare przysłowie niesie, «że głupi zawsze znajdzie głupszego który go słucha.»

Lecz niemyśl, przyjacielu, aby tych głupców było u nas tak wiele, prawda, że Galicya długo w letargu i tylko pośrednio i ubocznie mająca udział w dawniejszych wstrząśnieniach i pracach ojczyzny, najmniej może zastanawiała się nad niemi, może przez brak doświadczenia i rozwagi; najmniej umiała oceniać zdarzenia i ludzi — ale kilkomiesięczna wolność druku oświeciła ją nie mało. Poznała przyczyny upadku powstania 1831. roku, poznała i serdecznie przyjęła zasady demokratyzmu, za któremi, jako tkwiącemi w przeszłości i obyczajach naszych szła w 1846. roku, bardziej instynktowo niż wyrozumowanie; poznała prace, zasługi i zasady demokratycznej emigracyi, i zatwierdziła je uroczystem uznaniem w zniesieniu pańszczyzny,

urządzeniu stowarzyszeń i w każdym publicznym ruchu narodowym. Obelgi przeto kontrrewolucyjnego spisku, są tylko dowodem niemocy i zbrodniczej przewrotności. I nic w tem dziwnego: nikczemnik i zbrodzień, jest z natury swej wrogiem prawych i poświęcających się ludzi. Tak bywało zawsze i wszędzie.

Przypominam sobie, że w młodości mojej znałem w Sannockiem starego szlachcica, utrzymującego z całą powagą przekonania, że carycowa Katarzyna przekupiła Kościuszkę, aby zrobił rewolucję, dla dania pozorów Moskwie do zabrania reszty Polski. Widać było, że sięgając pamięcią Kościuszkowskich czasów wierzył i powtarzał oszczerstwa wtedy rozsiewane. Więc i dzisiejsze potwarze puszczajcie mimo uszu. Złość nieprzyjaciół wolności i Polski, jest dowodem zasług demokracji. Snać ona im solą w oku. Czas i naród wymierzy sprawiedliwość, potwarz zniknie bez śladu — i chyba za lat kilkadziesiąt, jaki stary głupiec opowiadać będzie żakom przy kominie, jak to za jego czasów Mikołaj przekupił Konarskiego, a Metternich Wiśniowskiego, i to wielkimi zapewne pieniędzmi, kiedy Konarski dał się za nie rozstrzelać, a Wiśniowski powiesić; ale wtedy, mam nadzieję, będzie to groch o ścianę rzucony, bo nie znajdzie tego rodzaju potwarca «głupszego od siebie któryby mu uwierzył.»



10753/

1